

A surreal illustration of a woman's profile in shades of blue and purple. Her hair is styled in a bun. Inside her head, a landscape is visible, featuring a person in a dark coat walking away on a path that leads towards a sunset or sunrise over mountains. The overall mood is contemplative and artistic.

# Wież

Anna Lewicka

Anna Lewicka

— *Więź* —



Redakcja: Paweł Gabryś-Kurowski, Urszula Przasnek Korekta: Renata Kuk, Dorota Matejczyk Skład i łamanie: Robert Majcher

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Zdjęcie na okładce: © Igor Ustynskyy/Moment/Getty Images Zdjęcie autorki: Wojtek Biały

Copyright © Anna Lewicka 2019

**ISBN 978-83-7686-775-5**

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwojaguar.pl](http://www.wydawnictwojaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat:jaguar\_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta 

[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

# SPIS TREŚCI

## Prolog

### Część I

Rozdział 1 – Śnieg

Rozdział 2 – Otchłań

Rozdział 3 – Lód

Rozdział 4 – Dygot

Rozdział 5 – Kartki

Rozdział 6 – Sen

Rozdział 7 – Fajka

Rozdział 8 – Wizja

Rozdział 9 – Szał

Rozdział 10 – Runy

Rozdział 11 – Koc

Rozdział 12 – Strych

Rozdział 13 – Noc

Rozdział 14 – Słońce

Rozdział 15 – Jeleń

Rozdział 16 – Dzikun

Rozdział 17 – Krew

### Część II

Rozdział 18 – Cisza

Rozdział 19 – Tatuaż

Rozdział 20 – Zmęczenie

Rozdział 21 – Rzeźba

Rozdział 22 – Wiosna

Rozdział 23 – Majówka

Rozdział 24 – Krąg

Rozdział 25 – Ognisko



*Tu jestem, w rzece u spodu –*

*Cichy mu głos odpowiada –*

*Tutaj drzę cała od chłodu,*

*A żwir mnie oczki wyjada.*

*Przez żwir, przez ostre kamuszki*

*Fale mnie gwałtowne niosą;*

*Pokarm mój koralki, muszki.*

*A zapijam zimną rosą.*

*Adam Mickiewicz, Rybka*

# PROLOG

Ciepły letni deszcz uderzał o taflę jeziora, burząc ją mnóstwem rozprzestrzeniających się na wodzie kręgów. Jednostajny, hipnotyczny dźwięk rozbijających się o powierzchnię kropli zakłócał jedynie plusk wiosła niewielkiej, wypływającej na środek drewnianej łodzi.

– Tato, a czy jak deszcz będzie tak ciągle padał, to nie napełni całej łodzi? – spytał z wyraźnym niepokojem na twarzy mały sześciolatek chłopiec, spoglądając na swoje żółte kalosze, pod którymi zgromadziła się warstewka rozmytego błota.

Siedzący naprzeciwko niego ojciec uniósł brwi z rozbawieniem i zaśmiał się w głos, nie przerywając wiosłowania.

– Spokojna głowa! – uspokoił malucha, który najwyraźniej poczuł się trochę obrażony zachowaniem taty wobec ważnego problemu. – To tak nie działa. Najwyżej trochę zmokniemy, ale przecież nie jesteśmy z cukru, prawda?

– Nie! – Chłopiec zachichotał, poprawiając na głowie kaptur przeciwdeszczowej kurtki w kolorze butelkowiezielonym i spojrzał na górującego nad nim mężczyznę.

Z mokrych włosów spływały ojcu na twarz krople wody, mocząc mu spodnie i koszulkę z krótkimi rękawami. Mężczyzna nie włożył nawet swojej kurtki, która leżała teraz obok niego na siedzisku łódki. Mimo słotnej pogody dzień był wyjątkowo parny i gorący, więc deszcz nie był nieprzyjemny – raczej przyniósł odrobinę wyczekiwanej ulgi.

Na chwilę zapanowała cisza, przerywana jedynie odgłosami deszczu i uderzających o jezioro wiosła. Po chwili mężczyzna rozejrzał się dookoła, stwierdzając, że wypłynął już wystarczająco daleko. Wciągnął drewniane wiosła do łodzi.

– A czemu właściwie łowimy w deszczu? – zagadnął nagle ciekawski maluch, obserwując, jak jego ojciec sięga po wędkę.

– Bo ryby lepiej biorą – wyjaśnił mu mężczyzna z pewnością w głosie.

– Czemu? – Chłopiec drażył temat.

Ojciec obruszył się trochę, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Bo tak jest, i tyle. Nie ma co się zastanawiać.

Chłopiec pokiwał głową i wyjrzał za burtę. Wzburzona kroplami deszczu tafla wydawała się ciemna i nieprzejrzysta. Wpatrywał się w nią, ale widział tylko jakieś paproszki pływające tuż pod powierzchnią – sama głębina okazała się nieprzenikniona.

Nagle zauważył jakiś ruch, jakby coś prześliznęło się ku powierzchni, a potem zanurzyło się z powrotem, znikając w odmętach.

– Tato, tato, tam coś się rusza! – zawołał z entuzjazmem.

– No mówię ci, że tu pełno ryb jest – odparł mężczyzna, rozwijając żyłkę.

– To czemu nikt tu nie łowi? – wypytywał dalej maluch. – I czemu kazałeś powiedzieć mamie, że się wybieramy na stawy do pana Heńka?

Ojciec otarł czoło i oczy z wody.

– Oj, bo matka wierzy w te wszystkie bzdety. – Machnął ze zniecierpliwieniem ręką. – Ludzie gadają, a

ona to łyka jak gęś kluski.

– Jakie bzdety, tato? – zainteresował się chłopiec.

– Adaś. – Ojciec spojrział mu w oczy. – Bzdury i tyle.

– Ale tatoooo... – przeciągnął jego syn, wyglądając spod kaptura z miną, jakby miał się rozplakać, jeśli się nie dowie.

Mężczyzna westchnął ciężko. Nie miał zamiaru opowiadać dziecku teraz na środku jeziora, że okoliczni mieszkańcy wierzą, że coś kryje się w jego odmętach, bo wiedział, że dzieciak zacznie się bać. Jeszcze będą musieli zaraz na brzeg wracać, jak się popłacze i wpadnie w histerię, i tyle będzie ze wspólnego wędkowania.

– Sen mara, Bóg wiara, synek – uciął temat. – Jeśli wrócimy do domu z pełną siatką, to ci może powiem.

Chłopiec pokiwał entuzjastycznie głową, a w jego oczach pojawiły się iskierki zaciekawienia. Ojciec odetchnął w duchu z ulgą, ciesząc się, że udało mu się ominąć grząski temat.

Właśnie miał zamiar zarzucić wędkę, kiedy nagle poczuł, jak coś delikatnie uderza o łódkę od spodu. Nie na tyle, żeby się choćby zachybotala, ale wystarczająco wyraźnie, żeby dało się to poczuć.

Uśmiechnął się. Jeśli mu się poszczęści, może uda mu się złowić jakieś porządne sztuki. Przez te głupie przesady nikt tu nigdy nie łowił, więc istniała szansa, że w jeziorze naprawdę jest pełno ryb.

Tymczasem chłopiec rzucił się w stronę, z której dało się poczuć uderzenie, i wychylił się w tym miejscu za burzę.

– Adaś, uważaj mi tu – ostrzegł na wszelki wypadek ojciec, widząc, jak tamten zawisa na krawędzi łódki.

Nagle chłopiec zauważył, że pod powierzchnią coś błysnęło. Zamrugał oczami, bo przecież nie było słońca, a mętne odmęty zdawały się skrywać jedynie brązowozielone pasma wodorostów i splątanych łądyg wodnych roślin.

Błysk pojawił się ponownie na ułamek sekundy. To musiała być złota rybka, ucieszył się chłopiec. Zaraz ją wyłowi, stwierdził, sięgając ręką w kierunku wody. Wyłowi ją i poprosi, żeby spełniła jego trzy życzenia!

Mała rączka z pluskiem zanurzyła się w jeziorze, próbując dosięgnąć zauważonego skarbu. Woda okazała się przyjemnie ciepła, więc kiedy chłopiec ponownie zauważył złoty przebłysk, odepchnął się mocniej od dna łódki, żeby zanurzyć rękę głębiej i go złapać.

Nagle jednak jego dłoń, którą trzymał się krawędzi łódki, ześliznęła się z mokrej od deszczu powierzchni, a chłopiec stracił równowagę i wpadł do wody.

Siedzący naprzeciwko mężczyzna krzyknął głucho i rzucił się do przodu, by złapać wypadającego z łódki synka, ale spóźnił się o ułamek sekundy. Jego ręka, próbująca chwycić brzeg kurtki, złapała jedynie powietrze.

Niewiele myśląc, mężczyzna wyskoczył za burzę, rzucając się za synem w niemal nieprzeniknione odmęty jeziora. Zanurkował za ciemnym kształtem, idącym na dno jak kamień – zupełnie jakby coś ciągnęło chłopca w dół.

Nagle usłyszał obok siebie jakiś dźwięk, jakby kobiecy śmiech. Odwrócił bezwiednie głowę, z przerażeniem uświadamiając sobie, że czuje na sobie czyjeś dłonie. Nie, to długie pasmo wodorostów prześliznęło się po jego szyi.

Wypuścił powietrze, które wydostało się z jego ust mnóstwem burzących wodę bąbelków. Zamachał ramionami, by zanurzyć się głębiej, bezskutecznie wypatrując syna. Czuł bezbrzeżny strach i panikę. Rozejrzał się w wodzie, obracając się dookoła, ale ciało chłopca zniknęło mu z oczu, kiedy odwrócił głowę na krótki moment. Nagle zobaczył coś pod sobą. Serce zabiło mu w nadziei. Powietrze już kończyło mu się w płucach, ale to nie było ważne. Liczył się tylko Adaś – musiał go wyciągnąć.

Sięgnął ręką w dół i w ciemnej, mętnej wodzie dostrzegł, jak w jego kierunku również wyciąga się dłoń. Chwycił ją za nadgarstek, a dłoń zacisnęła się na jego przedramieniu. Szarpnął ją w swoim kierunku, ale w tej



samej chwili zorientował się, że przyciągnął ku sobie jedynie oderwaną rękę, oplecioną gęsto cienkimi łodygami roślin. W panice próbował wyrwać z nich dłoń, próbując je rozerwać drugą ręką, jednak bezskutecznie. Śliskie rośliny okazały się zaskakująco mocne i elastyczne.

Brakowało mu już powietrza. Płuca piekły, kiedy z całej siły starał się nie brać oddechu. Ogarnęło go przerażenie i uczucie niemocy. Chociaż próbował przełykać wdzierającą się do ust wodę, po chwili poczuł ból, gdy dostała się do płuc. Umieram, pomyślał, uświadamiając sobie, że nie wydostanie się już z tej głębiny.

Jeszcze zanim stracił świadomość, rozmywającym się wzrokiem zobaczył przed sobą unoszącą się w wodzie postać. Po raz kolejny wypłuł wodę, nie wiedząc, czy już majaczy, czy krążące w okolicy legendy okazały się prawdą.

Długie włosy kobiety tworzyły wokół jej głowy ciemny woal, niczym pociągłe, leniwie prześlizgujące się w otchłani pasma wodorostów, a nagie ciało niemal jarzyło się w brunatnych odmętach trupioblady kolorem. Przybliżyła do niego twarz w śmiertelnym pocałunku, zabierając mu oddech, zabierając życie.

# CZĘŚĆ I

# ROZDZIAŁ 1 – ŚNIEG

## ALICJA

*Przyjacielu, przyjacielu, czy mnie dostrzegasz,  
Idącą tu, pośród mgły?  
Czy kiedykolwiek wędrowałeś, jak ja teraz,  
W tak śmiertelnie cichej pustce?*  
Eivør, Í Tokuni

Śnieg. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, leżał śnieg, skrzący się w słońcu miriadami iskierek. Las o tej porze roku wyglądał niczym z dziecięcej baśni, które Alicja czytała nocami pod ciepłą kołdrą, chowając się z latarką przed śpiącymi obok siostrami.

Niebo było błękitne jak lazur – poruszały się po nim jedynie pojedyncze pasma chmur przypominające watę cukrową, a małe blade słońce odbijało się od śniegu, czyniąc okoliczną biel wręcz oślepiającą. Bezlistne konary drzew pokrywała warstwa puchu, który raz na jakiś czas z cichym szelestem ześlizgiwał się gdzieś z gałęzi. Teraz jednak nie było jej ciepło, o nie.

Zadrzała i zaklaskała kilkakrotnie dłońmi schowanymi w jednopalczastych rękawiczkach, żeby je rozgrzać. Dookoła rozległ się głuchy dźwięk, a wokół dłoni rozprysnęły się śnieżne drobinki.

– To był bardzo zły pomysł – zamruczała do siebie dziewczyna. – Naprawdę zły pomysł.

Wydawało jej się, że była przygotowana na zimę. Boleśnie przekonała się jednak, że nie na taką, jak ta bieszczadzka.

Nie była naiwna; nie spodziewała się, że w tutejszych lasach znajdzie oczyszczone ze śniegu ścieżki, ale tak czy inaczej, zdecydowanie przeceniła swoje możliwości.

Rzeczywistość okazała się bezlitosna. Alicja wychowała się jako typowy mieszczuch, a najdłuższe leśne wycieczki, jakie dotychczas odbyła zimą, ograniczały się do rodzinnych wypadów podmiejskich.

Spodziewała się raczej wędrowki przypominającej zimowy spacer tatrzańską dolinką, na jaki wybrała się rok wcześniej ze szkolną wycieczką – ostatnią przed rozpoczęciem studiów. Pora roku była ta sama – luty, czas zimowych ferii. Sądziła, że największą różnicę stanowić będzie fakt, że tym razem wybrała się zupełnie sama, a największe ryzyko – że właściwie nikt nie wiedział o celu jej wyprawy. Grubo się myliła.

Modne żółte timberlandy wprawdzie faktycznie okazały się nieprzemakalne, zgodnie z solennymi zapewnieniami producenta, ale mimo grubych skarpetek stopy zmarzły jej tak bardzo, że zupełnie nie czuła już palców.

Ręce i uszy też kompletnie skostniały – rękawiczki i czapka, chociaż wełniane, zostały wydziergane na drutach w formie dość sporych oczek, którymi z łatwością przedostawały się mróz i wiatr.

Na początku wszystko zaczęło się nieźle i nic nie wskazywało na to, że pojawią się jakiegokolwiek problemy. Alicja zgodnie z planem przyjechała do wioski pekaesem, który, mile ją zaskakując, przyjechał na czas, a do tego jeszcze – jak się okazało – był zupełnie pusty. Autobus widmo, śmiała się do siebie w duchu, wybierając siedzenie koło silnika – wprawdzie trzęsło okropnie, ale przynajmniej przez całą drogę było jej zupełnie ciepło.

Kierowca wysadził ją zgodnie z prośbą na konkretnym przystanku. Zupełnie się nie spodziewała, że

przystankiem okaże się jedynie znak wbity przy drodze, w samym środku lasu. Żadnej budki, żadnej drogi, żadnego drogowskazu.

– Witaj, przygodo! – krzyknęła do siebie samej, chyba po to, żeby dodać sobie otuchy, kiedy tył autobusu zniknął za zakrętem, pozostawiając po sobie tylko śmierdzącą czarną chmurę spalin. Po chwili ucichł też odgłos rury wydechowej.

Dziewczyna zdjęła workowaty plecak, wyciągnęła z niego sznureczek zakończony kryształem w kształcie skierowanego w dół ostrosłupa i przytrzymała go przed sobą, marszcząc w skupieniu lekko zadarty nos. Poczekwała w całkowitym bezruchu, aż wahadełko znieruchomieje.

Dobrze, że nie ma wiatru, pomyślała z ulgą, po czym skupiła wzrok na wahadełku, koncentrując na nim również swoje myśli. Przez chwilę nic się nie działo. Postronny obserwator – gdyby tylko znalazł się jakiś na tym kompletnym pustkowiu – zobaczyłby jedynie stojącą na dziurawym asfalcie drobną długowłosą dziewczynę w butelkowitzelonej parce, ściskającą w zębach jedną rękawiczkę, z jakimś dziwnym sznureczkiem w marznącej, gołej dłoni.

Nagle wahadełko niespodziewanie drgnęło. Raz. Potem drugi. Po chwili bujało się już dość wyraźnie.

– Bingo! – zawołała do siebie dziewczyna, podskakując z zadowolenia. Byle jak wcisnęła wahadełko do kieszeni, nasunęła rękawiczkę, zaciągnęła duży, szeroki szalik na nos, po czym dziarskim krokiem ruszyła w las w kierunku, który wskazało wahadełko.

Szła tak już grubo ponad godzinę. Początkowy entuzjazm opadł bardzo szybko. Biorąc pod uwagę, że jej buty sięgały niewiele powyżej kostki, starała się wybierać szlak w taki sposób, by leżący śnieg był jak najpłytszy. Szła tym wolniej, że musiała szczególnie uważać na pieńki, korzenie i gałęzie, schowane pod białą warstwą i czyhające na każdy niepewny krok.

Jakiś czas temu zaczął powoli padać śnieg, a warstwa bieli stała się zauważalnie grubsza. Buty Alicji były może nieprzemakalne, ale pomimo usilnych starań śnieg zaczął wpadać do środka cholewek od góry, powoli rozpuszczając się od ciepła, którym promieniowało jej ciało. Przemokły przez to skarpetki i nogawki dżinsów.

Alicji zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie. Przełknęła ślinę, uświadamiając sobie, że nie dość, że nigdzie nie wysuszy spodni, to przecież będzie jeszcze gorzej, jeśli śnieg nie przestanie padać.

Żołądek zacisnął się jej aż do bólu.

Po kolejnych kilku krokach stwierdziła, że koniecznie musi się rozgrzać, chociaż troszeczkę. Rozejrzała się dookoła i kawałek dalej zobaczyła spory ośnieżony kamień. Oparła na nim plecak i, nie zdejmując nawet rękawiczek, niezdarnie wygrzebała termos. Potrząsnęła nim. Na dnie została jakaś żalosna resztką herbaty.

– Żadnego narzekania! – powiedziała sobie, zmuszając się do uśmiechu. – Dobrze i to.

Ponownie zanurzyła rękę w plecaku i wyciągnęła kanapkę z kielbasą. Wydostała ją z papieru śniadaniowego i wgryzła się w chleb z błogością, popijając duże kęsy mocno już letnią herbatą, sączoną prosto z termosu. Tupiała przy tym mocno, żeby chociaż trochę rozgrzać nogi.

Gryzła kanapkę i połykała ją szybko, nie chcąc tracić czasu. Wrzuciła pusty termos z powrotem do plecaka, po czym znów wyciągnęła z kieszeni wahadełko. Powtórzyła wcześniejszą procedurę, upewniając się, że idzie w dobrym kierunku.

Nagle poczuła, jak w plecy uderza ją silny podmuch lodowatego wiatru. Zadrżała i, uniósłszy głowę, zauważyła, że chociaż słońce wciąż świeciło, z drugiej strony, zza jej pleców, skąd poczuła zimny podmuch, niebo zaczęły przesłaniać chmury.

Wydawało się jednak, że śnieg nie padał mocniej. Na razie.

– Właściwie to chyba był straszliwie głupi pomysł – powiedziała do siebie, a głos jej trochę zadrżał.

Zgrabiłymi dłońmi wyjęła z kieszeni telefon i wcisnęła przycisk wyłączający tryb uśpienia. Nie wiedziała,

na co w ogóle w ten sposób liczy – smartfon stracił zasięg już bardzo dawno.

Ekran rozbłysnął – zasięgu nadal nie było. W sumie nic dziwnego. Gorzej, że nie tylko nie miała jak kogokolwiek powiadomić o swojej sytuacji, ale też nie mogła liczyć na GPS. Zresztą, od tego mrozu telefon praktycznie kompletnie się już rozładował.

Problem w tym, że GPS był głównym źródłem informacji, na którym polegała. Mapę zostawiła w domu, stwierdzając, że i tak szczególnie się nie przyda. Przyjrzała się jej pobieżnie, jako że pokazywała cały region z dużego oddalenia. Gdzieś tam przebiegała cienka nitka rzeczki, gdzieś pojawiła się mała niebieska kropka. Alicji wystarczyło, że przeczytała nazwę miejscowości, do której zdążała; resztę i tak musiała przecież znaleźć dopiero po dotarciu na miejsce. Zdecydowanie wolała włączyć sobie już u celu mapę google, żeby widzieć, którądy dokładnie idzie. Była dzieckiem Internetu i cyfrowego świata i nie wyobrażała sobie, że można żyć inaczej, ale właśnie przekonała się na własnej skórze, że chyba za bardzo polegała na nowych technologiach. Wyglądało na to, że ta wyprawa miała dać jej nauczkę, i to w wielu dziedzinach. Dopiero się zaczęła, a już porządnie dała Alicji w kość. Dobrze przynajmniej, że bez względu na pogodę wahadełko działało bez zastrzeżeń, uśmiechnęła się kwaśno pod nosem. Kiedy była mała, babcia często powtarzała jej i siostrze, że najbardziej można polegać na najstarszych i najprostszych metodach. Wtedy przewracała oczami, ale teraz nie mogła nie przyznać jej racji.

– Gdziekolwiek teraz jesteś, babciu, dziękuję! – rzuciła szeptem w przestrzeń.

Przyspieszyła kroku. Zupełnie nie wiedziała, dokąd idzie, ale teraz właściwie nie miała się już nawet jak wycofać. Zaszła za daleko, żeby tak po prostu wrócić. Po drodze nie widziała też żadnych śladów, wskazujących, że ktoś mieszka w okolicy.

Nagle zobaczyła przed sobą, że las zaczął się nieco przerzedzać. Teren powoli się obniżał, co przyjęła z ogromną ulgą, bo tym łagodnym spadkiem szło się jej o wiele łatwiej.

Poczuła nadzieję, szczególnie że kiedy przed chwilą sprawdzała wahadełko, zaczęło szaleć niemal od razu, prawie wyrwijając jej się ze skostniałych palców. Może była już blisko.

Przyspieszyła kroku, pchana w plecy wiatrem; czuła się przy tym lekka niczym niesiony podmuchem listek. Niemal w podskokach zbiegała w dół, przeskakując co jakiś czas kolejne gałęzie i opierając się dla zachowania równowagi na pniach drzew. Zaśmiała się serdecznie, jakby zapomniała o mokrych nogawkach i piekących od mrozu policzkach. Oblizła spękane wargi, po czym nabrała powietrza.

Wiatr wydawał się wręcz śpiewać jej w uszach, zupełnie jakby niósł szept, popychające ją do przodu. Wiedziała jednak, że to tylko złudzenie spowodowane przepełnioną tajemnicami wieków leśną pustką i samotnością, w której wędrowała już dość długo, a do której zupełnie nie była przyzwyczajona. Nagle zauważyła, że drzew wokół niej jest coraz mniej.

Alicja zatrzymała się na ogromnej, pokrytej gładką warstwą śniegu polanie. Pusta przestrzeń robiła wrażenie wręcz imponujące – musiała mieć kilkaset metrów średnicy. Nie rosło na niej nawet pojedyncze drzewo.

Kątem oka zobaczyła jakiś ruch. Po drugiej stronie, przy samej linii drzew, stało stado saren. Odwróciły pyski w jej stronę, jakby zdziwione jej obecnością, a po chwili zniknęły, wycofując się z gracją do leśnej gęstwiny.

Uśmiechnęła się. To musiał być dobry znak! Ponownie sięgnęła po wahadełko, czując przez skórę, że dobrze trafiła. Intuicja nigdy jej nie zawodziła, a tu, na tej polanie, każdy najmniejszy włoszek na ciele zdawał się stawać dęba. Dreszcz przebiegł jej po plecach i tym razem nie był to dreszcz zimna.

Wahadełko zaczęło szaleć, kierując ją ku środkowi polany. Szła powoli, z każdym krokiem obracając się w odpowiednim kierunku. Wiedziała, że precyzja była tu najważniejsza.

Niemal wstrzymała oddech, kiedy nagle zawieszony na sznureczku kryształ przestał poruszać się ruchem wahadłowym, a zaczął zataczać kółka.

Znów pisnęła z radości! To tu! Świetnie!

Zerwała z siebie plecak, wyciągając triumfalnym gestem małą saperkę i rzucając tobolek na śnieg u swoich stóp.

Ciekawe, jak długo będzie trzeba kopać, pomyślała. Miała szczerą nadzieję, że to, czego szuka, jest zakopane w miarę płytko. Siostry zzielenieją z zazdrości, a potem schowają się zażenowane, że jej nie wierzyły, stwierdziła, robiąc spory zamach zaostrzoną na końcu saperką. Wiedziała, że teraz musi zebrać całe siły w swoim drobnym ciele.

Z całą siłą wypuściła powietrze i wbiła saperkę w ziemię.

– Niiieee!!! – Dobiegł do niej nagle gdzieś z tyłu niski głos, przebijający się przez wiatr, i towarzyszący mu basowy psi szczek.

Spod białej właśnie saperki rozległ się dziwny, cichy szczek. W tym samym momencie Alicja zdała sobie sprawę, że właśnie przebiła pod sobą zamarznęty lód. Szczeliny rozprzestrzeniły się szybko, niczym rosnąca pajęczyna, pod ciężarem ciała dziewczyny.

Wpadając pod pękający lód, Alicja zdążyła odwrócić głowę w kierunku dobiegającego do niej krzyku i – zanim zanurzyła się w lodowatej niczym śmierć wodzie – zobaczyła biegnącą w swoją stronę postać barczystego mężczyzny, koło którego wielki szary pies przeskakiwał susami zaspy.

Nie zdążyła jednak nawet zastanowić się, skąd się tam wzięli, bo przeszywające zimno sparaliżowało jej myśli, a po chwili wokół zapanowała absolutna ciemność.

# ROZDZIAŁ 2 – OTCHŁAŃ

## ALICJA

*Niektórzy twierdzili, że miejscowe jezioro jest zakłète,  
Inni zrzucali wszystko na pogodę.  
Okoliczni mieszkańcy woleli trzymać język za zębami,  
Ale przysięgam, że słyszałam stamtąd śmiechy.*  
Regina Spektor, *Genius Next Door*

Ciemność.

Alicja nie czuła już zimna. Otworzyła oczy i zobaczyła siebie unoszącą się w wodzie z zamkniętymi powiekami.

Znała już to wrażenie, ale i tak było zaskakujące i niezbyt przyjemne, szczególnie że tym razem zupełnie się go nie spodziewała. Kilkakrotnie miała okazję doświadczyć takiego wyjścia z ciała, zawsze jednak było to planowane i poprzedzone wcześniejszymi przygotowaniem. Okoliczności też były zupełnie inne. Teraz towarzyszyło jej upiorne poczucie grozy i strachu.

Tonęła.

Widziała, jak z nosa wydostaje się chmara drobnych bąbelków, unosząc się do góry, a ciało powoli opada w dół, ciągnięte ciężarem szybko nasiąkających, grubych ubrań. Czapka zsunęła jej się z głowy, płynąc gdzieś obok rozpuszczonych długich włosów, rozpościerających się teraz dookoła niczym gęsta falująca złota zasłona, otaczająca głowę jak aureola.

Ogarnęła ją panika. Nie chciała tu utonąć i pozostać na dnie jeziora, zapomniana na wieczność. Nie była gotowa odejść!

Miała jeszcze tak wiele do zrobienia! Tyle życia przed sobą, tyle do nauczenia i doświadczenia! A jej siostry? Złamałaby je rozpacz, gdyby się dowiedziały, że zginęła przez taką głupotę, że zniknęła im z oczu, a one jej nie upilnowały. Wystarczająco dużo zła już zdarzyło się w życiu ich rodziny, żeby teraz jeszcze musiały przeżywać jej śmierć.

Próbowała potrząsnąć swoim ciałem, zmusić się do przebudzenia, ale dłonie jej ducha nie były w stanie dosięgnąć ciała. Chciała krzyczeć, ale z jej ust nie wydostawał się żaden dźwięk.

– Pobaw się ze mną! – usłyszała nagle za sobą. Odwróciła się, ale nikogo nie było w wodzie.

Gdzieś z boku dobiegł do niej cichy chichot, jakby wręcz echo dźwięku dochodzącego z bardzo daleka.

– Zapomnieli, wszyscy zapomnieli. – Z jeszcze innej strony rozległ się pełen gorczy syk i szept, w który próbowała się wsłuchać, ale którego nie potrafiła zrozumieć.

Nagle wypełnił jej uszy krzyk – przerażający, ogłuszający krzyk, a przed oczami stanął obraz kamiennego kręgu. A potem wszystko umilkło.

Widziała tylko swoje ciało unoszące się w śmiertelnej ciszy pośrodku wodnej otchłani. Wszystko robiło zupełnie nierealne wrażenie. W sposób absurdalnie nielicujący z powagą sytuacji ignorowała fakt, że właśnie tonie. Pomyślała sobie, że nigdy nie przyszło jej do głowy, że pod lodem jest tak jasno. Wydawałoby się, że wodne odmęty powinny być pogrążone w nieprzeniknionej wręcz ciemności, a ku swojemu zaskoczeniu

unosila się w rozświetlonym, eterycznym wodnym świetle. Był piękny, wręcz magiczny. Zamknięty gładką pokrywą lodu, niczym kryształowym sufitem, wydawał się wyrwany z baśni o podwodnych istotach, rusalkach, syrenach. Miała wręcz wrażenie, że zjawy krążą dookoła, wyciągając do niej ramiona, pocieszającym i kojącym gestem starając się przyjąć ją między siebie. Właściwie mogła tu już zostać...

Wtedy jednak coś nagle przebiło tafłę, mącąc wodę, i pomiędzy kawałki lodu w jeziorze zanurzyła się ręka, po omacku starając się znaleźć tonące ciało.

Alicja ponownie spojrzała w górę i tym razem przez lodową tafłę zobaczyła leżący na powierzchni duży ludzki kształt. Nad przeręblem pojawił się też smukły pysk psa. Szczekanie dotarło do niej przygłuszone, zupełnie jakby to pies sąsiada czekał za ścianą.

W tej chwili zorientowała się, że jakaś nieoczekiwana siła ściąga ją z powrotem do ciała, niczym przez rurkę. Zauważyła, że męska dłoń złapała ją za kaptur kurtki. Po chwili w wodzie pojawiła się druga ręka, poprawiająca chwyt; ktoś ujął jej ciało pod ramiona i ciągnął ku górze.

Czuła dziwny smutek, że musi zostawić za sobą to ciche, jasne miejsce, które ją hipnotyzowało. Nagłe szarpnięcie zdawało się wyrywać ją z tego lodowego snu. Z pewną ulgą poddała się sile przywracającej ją do fizycznej powłoki, wracającej pamięć, ale wtedy znów poczuła zimno i straszny, przeszywający ból, przenikający jej płuca. Znów zrobiło się ciemno.



# ROZDZIAŁ 3 – LÓD

## WIKTOR

*Hej, śliczna, młoda dziewczyno,  
Co robisz sama w lesie  
Z dala od wszystkich ludzi?  
Hej, śliczna, młoda dziewczyno,  
Co robisz sama w lesie?  
Eluivietie, Omnos*

**N**o popatrz, Dzikun, jednak mieli rację! – zachnął się w stronę psa Wiktor, ocierając wierzchem rękawicy brodę, żeby strzepnąć z niej płatki śniegu.

Poprzedniego wieczoru w radiu zapowiadano zmianę pogody, ale jeszcze do niedawna trudno było w to uwierzyć. Mimo mrozu dzień był prześliczny i słoneczny. Przed chwilą jednak nagle zerwał się silny wiatr, zdumiewająco szybko gromadząc na niebie niepokojąco wyglądające chmury. Śnieg zaczynał sypać coraz mocniej.

– Wracamy do domu, brachu – oznajmił mężczyzna.

Pies szczeknął cicho i oblizał się, zupełnie jakby świetnie rozumiał, o co chodzi.

Wiktor sporo mówił do swojego psa. Po pierwsze, naprawdę wierzył, że Dzikun rozumie więcej, niż mogłoby się wydawać. Po drugie, no cóż, mówienie do niego wydawało się lepszym pomysłem niż rozmawianie z samym sobą.

Mężczyzna dobrze wiedział, jak nieprzewidywalna potrafi być pogoda w górach, szczególnie zimą. Nieraz widział już, jak przepiękny, mroźny i słoneczny dzień, bez najmniejszego śladu wiatru – zupełnie jak dzisiejszy – potrafił w ciągu kilku chwil zmienić się w nieprzyjazną śnieżycę, dybiącą na każdego, kto nierozważnie nie uciekł przed burzą i zawieją.

Nie miał ochoty ryzykować, że znajdzie się w samym środku takiej zawieruchy. Wprawdzie zawsze zgadzał się ze starym skandynawskim powiedzeniem, że nie ma złej pogody, a jedynie źle ubrani ludzie, lecz zdrowy rozsądek mówił mu, że lepiej nie sprawdzać tego w aż tak skrajnych warunkach.

Zresztą, bardzo lubił takie zimowe wieczory, kiedy na zewnątrz szalała śnieżycyca, a on rozpałał sobie ogień w kominku i siadał w jego ciepłe z fajką i książką. Nie musiał nigdzie się spieszyć, a czas całego świata należał tylko do niego.

Dzikun zresztą też był zwolennikiem takich wieczorów. Nawet najmroźniejsze dni chętnie spędzał na zewnątrz i nie dawał się zagonić do domu poza porami jedzenia, kiedy to wbiegał do środka i pochłaniał kilkoma kłapnięciami pyska michę kaszy z mięsem. Przed śnieżycami jednak zawsze umykał do środka. Wiktor do dziś nie mógł uwierzyć, jaka zmiana zachodziła w tym psie, kiedy przebywał w domu – zupełnie jakby ktoś za pomocą magicznej różdżki nagle zmieniał go z półdzikiego zwierzaka w rozlazłego kanapowca. Dzikun z miną wielkiego paniska podchodził powolnym, dystygowanym krokiem do kominka, po czym wskakiwał na fotel i rozkładał się na nim, jakby honorowe miejsce od zawsze należało do niego i tylko do niego. Układał łeb na podłokietniku i półprzymkniętymi oczyma obserwował krzątanie Wiktora.

Kiedy po raz pierwszy się tak ułożył kilka lat temu, jeszcze jako szczeniak z nieproporcjonalnie długimi łapami i uszami, mężczyzna nie mógł opanować śmiechu niemal przez cały wieczór i rechotał na widok zwinętego w szary precel zwierzaka za każdym razem, kiedy tylko przemknął po nim wzrokiem. Dzikun zdawał się zupełnie nie przejmować tymi reakcjami i patrzył na swojego dziwnie zachowującego się opiekuna z coraz większą wyższością.

Wiktor nie miał serca wygonić psa ze swojego fotela, dlatego teraz przy kominku stały już dwa siedziska – oba bardzo wygodne, chociaż zupełnie nie do pary.

Zerwał się przenikliwy zimny wiatr i mężczyzna wrócił myślami do rzeczywistości. Tak, musiał się pospieszyć, żeby jak najszybciej znaleźć się już w domu i rozłożyć się z Dzikunem przed kominkiem. Rozejrzył się dookoła, ale pies, który przed chwilą ocierał się szorstką sierścią o jego nogi, odbiegł gdzieś za drzewa i obwąchiwał coś przy ziemi, kręcąc się po okolicy z opuszczonym nosem.

– Hej, Dzikun, wracamy! – zawołał, ale pies zastrzygł tylko uszami, po czym dalej węszył.

Wiktor zmarszczył brwi.

– Co tam znalazłeś?

Pies wydał pomruk i podbiegł do przodu, w stronę jeziora. Mężczyzna podążył za nim.

Po chwili, kiedy wilczarz nadal podążał za swoim tropem, a Wiktor, wyężając wzrok, wypatrywał czegoś między drzewami, coś nagle zaszeleściło na skraju lasu. Minął dosłownie ułamek sekundy, kiedy zza drzew wypadło kilka brązowych kształtów, w popłochu uciekając w głąb leśnej gęstwiny.

Oczywiście, jelenie. Wiktor uśmiechnął się pod nosem. Psisko z zadowoleniem wysunęło język z uśmiechniętej paszczy i wróciło do swojego opiekuna, po czym obiegiło go dookoła.

Wiktor miał już zamiar znów odwrócić się i ruszyć w stronę domu, gdy nagle kątem oka dojrzał między drzewami jakiś ruch. Czyżby coś na skutym lodem jeziorze?

– Hej, Dzikun. – Klepnął się po nodze, żeby zwrócić uwagę psa ciągle rozemocjonowanego przygodą z jeleniami. – Tam coś chyba jeszcze jest – szepnął, ruszając ostrożnie w tę stronę.

To musiało być zwierzę, choć rzadko zdarzało się, żeby jakieś wychodziło zimą na środek jeziora. Byłoby przecież zbyt widoczne. Może wilk postanowił skrócić sobie drogę? To chyba najbardziej prawdopodobne.

– Tylko cichutko, powoli. – Pokazał psu ręką, żeby trzymał się przy poszyciu.

Dzikun natychmiast pojął polecenie i zaczął się skradać ku wyjściu z lasu.

Śnieg padał mocniej i widoczność robiła się coraz gorsza. Coś faktycznie szło po jeziorze, ale spomiędzy drzew i z tej odległości bardzo trudno było stwierdzić, co to za stworzenie. Wiktor skarcił się w myślach za to, że nie wziął lornetki. Naprawdę powinien zawsze mieć ją ze sobą; to nie był pierwszy raz, kiedy by mu się bardzo przydała.

Gdy zrobili parę kroków, mężczyzna ze zdumienia aż się wyprostował i odruchowo przetarł oczy suchą stroną rękawa, żeby otrzepać osiadające na rzęsach płatki śniegu.

To nie było zwierzę. Na samym środku zamrażającej i zasypanej śniegiem tafli stał właśnie jakiś dzieciak, wyciągając coś z plecaka.

Sytuacja wydawała się tak absurdalna, że nie wiedział, czy się roześmiać, czy pobiec w tamtą stronę, sprać dzieciakowi tyłek i odprowadzić do matki, która pewnie właśnie wyrывała sobie włosy z głowy, patrząc na nasilającą się właśnie śnieżycę w oczekiwaniu na powrót bezmyślnego potomka.

Kto go w ogóle wypuścił z domu w takiej cienkiej kurtce? No i które z tutejszych dzieciaków miałyby na tyle krótki rozum, żeby wyleźć na tafelę tego jeziora? Było zbyt rozległe i zbyt głębokie, a przy tym nie zamrażało wystarczająco mocno, żeby można było po nim chodzić bez obawy, że lód się załamie. Teraz już nie było takich zim jak tamte, które Wiktor pamiętał z własnego dzieciństwa. Mróz nie trzymał wystarczająco

długo. Zresztą i w dawnych czasach nikt nie przychodził tutaj jeździć na łyżwach. Po pierwsze, jezioro znajdowało się zbyt daleko od najbliższej wsi, żeby można było potraktować taką wycieczkę jako niedzielną rozrywkę, a po drugie, zawsze cieszyło się złą sławą. Wiktor nigdy się tym nie interesował, ale wiedział, że we wsi szepczą o nim różne dziwne rzeczy. Istotnie, słyszał, że miało tam miejsce sporo utonięć, więc doszedł do wniosku, że właśnie wokół tych tragicznych wydarzeń narosło sporo zabobonów. Ostatni raz coś takiego wydarzyło się kilka lat wcześniej, jeszcze zanim się tu sprowadził. Utonął ojciec z synem, którzy ponoć wybrali się tu na ryby. Łódka, którą przypłynęli, nadal stała na brzegu, nieco dalej, wyciągnięta podczas poszukiwań na piasek i porzucona, a teraz zapomniana i niszcząca.

Miał właśnie ruszyć zdecydowanym krokiem, żeby przemówić dzieciakowi do rozumu, ale w tym samym momencie zauważył, że ten bezmyślny gówniarz zamierza się na taflę saperką. Saperką! Co to w ogóle za pomysł? Co on chciał, przeręble rąbać?!

Złapał się za głowę i, wiele nie myśląc, wybiegł zza drzew.

– Nieee! – wykrzyknął tylko w nadziei, że zdąży jeszcze zatrzymać dzieciaka.

Dzikun rzucił się za nim, szcękając głośno, jakby on też chciał przestrzec przed tragedią, ale ostrze zdążyło spaść na lód z całą włożoną w nie siłą.

Kiedy dziecko odwróciło się z przerażeniem w oczach w kierunku dobiegającego dźwięku, już zapadało się pod wodę. Było chyba w takim szoku, że nawet nie zdążyło krzyknąć. Wiktorowi na ułamek sekundy zamarło serce.

– O Boże – szepnął mimowolnie, biegnąc jak szalony w stronę załamującego się lodu.

Dobrze wiedział, co teraz może się wydarzyć. Przez głowę z szybkością błyskawicy przebiegły mu najczarniejsze scenariusze. Błagał w głębi duszy wszelkie wyższe siły, które mogły mieć na to jakikolwiek wpływ, żeby tylko pozwoliły mu znaleźć dzieciaka pod lodem. Jeśli nie zdąży, jeśli ciało zanurzy się zbyt głęboko albo jakiś podwodny prąd przepchnie je w bok, pod lodową skorupę, nigdy nie uda mu się go znaleźć.

Przebiegł spory fragment jeziora szybciej, niż kiedykolwiek myślał, że jest w stanie, ale kiedy już zaczął zbliżać się do przerębla, zwolnił. Musiał teraz bardzo uważać. Jeśli sam nie zachowa ostrożności, lód pęknie również pod nim, a wtedy już na pewno nie uratuje dzieciaka, jeśli w ogóle sam da radę wydostać się z wody.

Ściągnął rękawice i rzucił je w śnieg. Położył się na tafli, rozkładając na niej ciężar ciała tak, by uniknąć kolejnej tragedii, po czym podczołgał się ostrożnie ku wodzie. Wziął głęboki oddech i zanurzył rękę w zimnym jeziorze. Zaklął. Woda była lodowata, jeszcze bardziej niż się spodziewał. Gruby rękaw kurtki nie ochronił go nawet odrobinę – woda mroźnym jęzorem wśliznęła się zdradziecko pod rękaw, powodując odrętwienie niemal całej ręki.

Dzikun stanął po drugiej stronie dziury w lodzie i, próbując zajrzeć pod powierzchnię, szcekał raz po raz.

Wiktor miał wrażenie, że czas się zatrzymał, kiedy próbował wyczuć pod powierzchnią cokolwiek, co mógłby złapać, żeby wyciągnąć topielca. Wydawało mu się, że minęły całe wieki, i już zaczął tracić nadzieję, że uda mu się znaleźć dzieciaka.

W przypanie desperacji postanowił, że jeśli zaraz nic nie znajdzie, rozbierze się i wskoczy do wody. Niech się dzieje, co chce. To tylko dziecko. Niemilosierne głupie, ale dziecko. Nie zasługuje na taką śmierć.

Wtedy jego dłoń nagle zacisnęła się na czymś. Tak! Udało się! Mężczyzna wypuścił powietrze, nagle uświadamiając sobie, że z tych nerwów i ze strachu przez długą chwilę wstrzymywał oddech.

Dzieciak musiał już być nieprzytomny, więc ciało okazało się zupełnie bezwładne, a nasiąknięte wodą ubrania strasznie ciągnęły je w dół, zupełnie jakby jezioro nie chciało oddać swojej upatrzonej, niemal pochłoniętej już ofiary.

Fragmencem ubrania, za który złapał, był chyba kaptur kurtki.

Wiktor ścisnął kurczowo zgrabiąłą pięść i od razu zanurzył w przeręblu drugą rękę. Musiał jak najszybciej złapać ciało obiema rękami. Bał się zresztą, że lodowata woda odbierze mu czucie, że to czucie go zawiedzie, a on bezwiednie wypuści trzymany kawałek ubrania. Zapiierając się stopami w śniegu, żeby ustabilizować swoją pozycję, drugą ręką sięgnął jeszcze głębiej. Zacisnął zęby. Chłód zdawał się przenikać go do szpiku kości, wręcz wwierał mu się w mózg. Sięgnął drugą ręką jeszcze głębiej, manipulując zanurzonym w wodzie ciałem, szukając lepszego chwytu. Udało się! Wsunął dłoń pod ramię dzieciaka, po czym zacisnął ją tak, żeby ciało nie mogło się wysliznąć.

Poprawił jeszcze uchwyt pierwszej ręki, mocno łapiąc dziecko pod ramiona, po czym zaparł się i zaczął je wyciągać. Było naprawdę ciężko, szczególnie że dłonie kompletnie mu już zdrętwiały.

Dzikun podbiegł i, jakby świadomy powagi sytuacji, złapał kurtkę zębami, żeby pomóc ciągnąć.

Wiktor spojrział w dół, na psa, ale jego uwagę przykuło nagle coś innego. Długie włosy. To była dziewczynka. Coś ścisnęło mu się w środku.

Podwoił wysiłki, przestając nawet zwracać uwagę na dotkliwie, bolesne wręcz zimno. Szło mu mozolnie, ale wiedział, że teraz najbardziej liczy się czas. Musiał się spieszyć. Każda chwila spędzona pod wodą zmniejszała szanse dzieciaka, każda mogła okazać się ostatnia. Napiął mięśnie i po chwili, ciężko dysząc, wydostał całe ciało na powierzchnię tafli. Nie zatrzymując się, nie pozwalając sobie odpocząć, odciągnął dziewczynę kilkanaście metrów od miejsca, gdzie lód się załamał. Na wszelki wypadek. Nie wiedział przecież, jak daleko mogły sięgać pęknięcia, rozchodzące się od przerębla. Lód bywał naprawdę zdradziecki.

Czas naglił. Dziewczynka była sinoniebieska. Nigdy wcześniej Wiktor nie widział czegoś takiego. Wprawdzie czytał w podręcznikach pierwszej pomocy, jak może wyglądać topielec wyciągnięty spod lodu, ale nie spodziewał się, że aż tak upiornie.

Pochylił się nad dziewczyną, starając się wyczuć, czy oddycha.

– Kurwa! – zaklął, bo nie był w stanie z całą pewnością tego stwierdzić. Podręczniki kazały sprawdzać, czy przystawione do nosa lusterko zaparuje. Skąd on, do cholery, miał tu wziąć lusterko?!

Chyba nie oddychała. Na pewno zachłysnęła się wodą. Musiała mieć wodę w płucach.

Najpierw pięć wdechów, pomyślał Wiktor. Potem trzydzieści uciśnień. Dwa wdechy.

Już przy drugim wdechu dziewczyną wstrząsnęły torsje i zaczęła kaszleć, wypływając z siebie wodę.

Mężczyznę ogarnęło poczucie ulgi. Żyła!

Niewiele myśląc, ściągnął z siebie kurtkę, żeby owinąć nią dziewczynę. Pod spodem miał porządny ciepły sweter z grubej wełny – z pewnością nie wystarczał na tę pogodę, ale na przejście do domu szybkim krokiem z dzieckiem na rękach powinien wystarczyć.

Dziewczynka oddychała dość płytko, ale oddech wydawał się równy. Wiktor otulił ją swoją kurtką i wziął na ręce. Musiał jak najszybciej donieść ją do domu.

Śnieg zaczynał już dość mocno zacinać. Wpadał mężczyźnie do oczu, przeszkadzał iść.

Dziewczyna wprawdzie nie była ciężka, zwłaszcza że odzyskała przytomność i nie była bezwładna. Odnosił jednak wrażenie, że zupełnie nie miała kontaktu z otoczeniem.

– Hej, jak się nazywasz? – próbował zapytać, przekrzykując wiatr i lekko nią potrząsając, ale nic nie odpowiedziała.

Nie udało mu się nawet złapać kontaktu wzrokowego. Nie wiedział, czy wcale nie usłyszała go wśród wiatru i zawiei, czy sens jego pytania nie dotarł do jej świadomości. A może po prostu nie była w stanie odpowiedzieć?

Czuł, że mokre ubranie bardzo szybko zaczyna na niej sztywnieć od mrozu. To był bardzo zły znak, szczególnie że miał wrażenie, iż dziewczyna słabnie.

Przyspieszył kroku i teraz już biegł z nią w kierunku domu. Musiał zebrać wszystkie siły, zależało od tego czyjeś życie. Oddech zatykał mu płuca jakby zimnym, lodowym soptem. Dzikon biegł obok, co jakiś czas pospieszając go krótkim szczeknięciem.

Zobaczył swój dom wylaniający się z za drzew, zanim jeszcze śnieżyca rozhułała się na dobre. Nigdy jeszcze nie przebył tak szybko odcinka od jeziora do domu, nawet kiedy wybierał się na poranne przebieżki z psem w idealną wiosenną pogodę.

Wbiegł do środka, zatraskując drzwi nogą. Nie zamknął nawet za sobą bramy wejściowej przy płocie. Zwykle robił to chyba wyłącznie z przyzwyczajenia i dla własnego dobrego samopoczucia – Dzikon nie pozwoliłby wejść nieproszonemu gościowi, a o to, że pies mógłby skorzystać z okazji i uciec, Wiktor nie bał się zupełnie.

Jakie szczęście, że napaliłem, pomyślał mężczyzna, wchodząc do ciepłego wnętrza. Faktycznie, rano napalił na wszelki wypadek w piecu i rozpałił kominek, czego wcale nie robił każdego poranka. Tym razem jednak wziął sobie do serca nieciekawe prognozy zapowiadające śnieżyce, więc stwierdził, że zrobi sobie samemu mały prezent, tak żeby wracając do domu z mrozu, mógł tylko zrzucić buty i kurtkę i odprężyć się w kojącym cieple. Teraz dziękował sobie w duchu, że okazał się na tyle przewidujący. Ogrzany dom to było właśnie to, czego w tej chwili najbardziej potrzebował, żeby pomóc wyciągniętej spod lodu dziewczynie.

Położył ją na podłodze jak najbliżej kominka. Musiał ją przebrać w coś suchego, owinąć kocem i zanieść do łóżka.

Nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać, ale przecież nie miał czasu na rozmyślanie.

– Hej! – Potrząsnął ją za ramiona, próbując nawiązać z nią kontakt. – Hej, teraz cię rozbiorę, słyszysz?

Wymruczała coś, jakby w mimowolnym proteście, ale po prostu nie był w stanie zrozumieć jej reakcji.

Szczękała zębami. W sumie był to dobry znak – najwyraźniej powoli się rozgrzewała. Szczekanie zębami wydawało się zdecydowanie lepsze niż brak przytomności. Nadal jednak pozostawała zupełnie sina.

– Muszę cię rozebrać – powiedział spokojnie jak do dziecka, chociaż gotował się w środku, że musi tracić czas na takie grzeczności. – Nie ma czasu, słyszysz? Muszę z ciebie zdjąć to przemoczone ubranie.

Chyba kiwnęła głową. Nie był pewien – to mógł być tylko dreszcz zimna, ale musiał wystarczyć mu za zgodę.

Z wysiłkiem ściągnął jej przemoczone buty i skarpetki, po czym z wielki trudem zsunął kurtkę, przewracając dziewczynę najpierw na jeden bok, potem na drugi.

Cały się spocił. Zdjął sweter. Już się zasapał, a najgorsze przecież dopiero go czekało. Reszta ubrania była do niej dosłownie przyklejona. Dzinsy same w sobie musiały być obcisłe, a teraz po prostu przywarły do niej jak druga skóra.

Przyjrzał się uważniej jej talii i biodrom, zastanawiając się, jak zabrać się do zdejmowania spodni, kiedy nagle uświadomił sobie, że leżąca przed nim dziewczyna wcale nie jest dzieckiem, jak sądził wcześniej. Kiedy patrzył na nią z daleka, zmylił go niski wzrost, dość bezkształtna kurtka i obszerna czapka, pod którą wcześniej schowała włosy, a potem zwyczajnie nie miał czasu ani głowy, by się jej przyglądać.

Przemoczone ubranie otulało jednak wyraźnie kobiece kształty. Jak ona mogła się tak źle ubrać, zastanawiał się Wiktor. Miała na sobie jakąś jasną bluzkę z długimi rękawami i cienki sweter z dużymi oczkami, który teraz oplatał ją jak pajęczyna. Mokra wełna była nieprzyjemna w dotyku i trudno się ją zdejmowało. Oczka plątały mu się w palcach i miał wrażenie, że mimo wysiłków praktycznie nie udało mu się nic osiągnąć, sweter zaś wciąż tkwił na tym samym miejscu, niczym przyklejony.

Wiktor zaklął siarczyście i pobiegł do kuchni po nożyczki.

– Przepraszam – rzucił do dziewczyny, przyklękając przy niej ponownie. – Muszę to pociąć.

Wiedział, że inaczej nie uda mu się pozbyć tych ubrań. Będzie musiała to przecierpieć, spodnie i bluzka nie są warte zdrowia, a może wręcz życia.

Rozcinanie poszło dużo szybciej – bluzka i sweter nie stawiały większego oporu. Z džinsami było gorzej, tkanina okazała się sztywna i ciężko się ją cięło, a nawet gdy zdołał to uczynić, trudno było ściągnąć ją z mokrych nóg.

Całe ciało dziewczyny nadal pozostawało upiornie sine, zaś usta miały dosłownie niebieski kolor. Widok był przerażający, Wiktor bał się, czy ona z tego w ogóle wyjdzie. Mocnymi, zdecydowanymi ruchami wytarł jej ciało szorstkim ręcznikiem, żeby je osuszyć i przywrócić krążenie.

Czasem dziewczyna otwierała oczy i spoglądała dookoła nieprzytomnym wzrokiem, mrużąc coś niezrozumiale, ale potem przymykała powieki, a o przytomności świadczyło tylko szcęknięcie zębami.

Kiedy już była względnie sucha, włożył jej grube skarpety, swoją flanelową koszulę i zdecydowanie zbyt obszerne spodnie dresowe. Ścisnął je sznurkiem w pasie na tyle, na ile było to możliwe, i kilkakrotnie podwinął nogawki.

Wprawdzie wyglądała jak ubrana w worek, ale to akurat nie miało w tej sytuacji żadnego znaczenia. Owinął ją ciepłym kocem i dopiero wtedy odetchnął.

Nadal miała wilgotne włosy, które teraz stały się jeszcze dodatkowo okropnie splątane, po tym jak wytarł je trochę ręcznikiem, z tym jednak nie miał siły walczyć.

Poszedł jeszcze do sypialni po pościel i podłożył pod dziewczynę kołdrę i poduszkę, po czym nakrył ją dodatkową kołdrą. Przeniesie ją do łóżka trochę później. Tu było cieplej, więc chciał, żeby jeszcze poleżała przy kominku.

Odetchnął głęboko. Poziom adrenaliny zaczął mu powoli spadać. Wiktor poczuł narastające zmęczenie. Teraz mógł właściwie tylko czekać.

Poszedł do kuchni zrobić herbatę. Dla siebie i dla niej. Może uda się napić ją choć kilkoma łykami przestudzonej herbaty z miodem i cytryną. Powinna ogrzać ją od środka.

Przygotował gorący napój dla siebie i lekko ciepły dla niej. Po takim wyziębieniu nie mógł potraktować organizmu zbyt wysoką temperaturą – mogło to mieć równie niebezpieczny skutek.

Wrzucił do kubka jeszcze plasterki imbiru i wrócił do pokoju. Uniósł w zdumieniu brwi na widok Dzikuna, który wyjątkowo nie leżał w swoim fotelu, ale przytulił się do zimnego ciała, jakby chciał pomóc rozgrzać dziewczynę. Położył pysk na jej obojczyku i patrzył w ogień.

Wiktor usiadł po turecku obok psa, stawiając kubki z herbatą na klepkach przy dywanie.

Twarz dziewczyny powoli zaczynała tracić ten okropny niebieski odcień. Skóra i usta były teraz po prostu bardzo blade. Miał nadzieję, że niedługo zacznie nabierać normalnych kolorów.

Leżała w półśnie, nadal trzęsąc się niespokojnie i mamrocząc coś co chwilę.

Pogłaskał ją po czole.

– Hej, hej – szepnęła serdecznie. – Zrobiłem herbatę. Byłoby świetnie, gdybyś się trochę napiła.

Odniósł wrażenie, że tym razem jego słowa do niej dotarły. Lekko rozchyliła powieki i chyba nawet na niego spojrzała.

Wydawało mu się wręcz, że kiedy uniósł jej głowę, by pomóc jej się napić, spróbowała się sama dźwignąć.

Zaczerpnęła kilka łyków i przymknęła oczy, jakby przełykanie kosztowało ją sporo wysiłku.

– Jeszcze troszkę, postaraj się wypić do końca – poprosił.

Wzięła jeszcze dwa łyki, ale stwierdził, że już nie zdoła jej zmusić do wypicia reszty. Dobre i to.

Opuścił jej głowę z powrotem na poduszkę.

– Jak się nazywasz? – zapytał znowu. Chciał skorzystać z tego, że nieco oprzytomniała.

Poruszyła bezdźwięcznie ustami.

– Nic nie zrozumiałem. – Zmarszczył brwi i nachylił się nad nią, przystawiając ucho do jej ust.

– Ali... – wyszeptała. – Ali... – spróbowała ponownie, ale wyłapał tylko pierwszą sylabę, wypowiedzianą cicho, niczym oddech.

– Alicja? – dopytał, a ona ledwo zauważalnie kiwnęła głową.

Uśmiechnął się do niej.

– Miło cię poznać, Alicjo z krainy pod lodem – zażartował, ale już nie odpowiedziała.

Zasnęła. Oddychała miarowo i – nareszcie – spokojnie. Już prawie się nie trzęsła.

Wiktor odetchnął głęboko, z ulgą, i sięgnął po herbatę.

– Jestem Wiktor – powiedział w przestrzeń, spoglądając w ogień i biorąc duży łyk, który rozlał się ciepłem po całym jego wnętrzu.

Miał nadzieję, że najgorsze już minęło.

# ROZDZIAŁ 4 – DYGOT

## ALICJA

*Kiedy już myślała,  
że śnieg nigdy nie stopnieje,  
zobaczyła mówiącego ludzkim głosem kruka,  
który wiedział o wszystkim, co czuła.  
KARI, I Am Your Echo*

**W**raz z przyływem świadomości pojawił się ból. Tępy, okropny ból, jakby ktoś próbował przepiłować czaszkę na wskroś starym, skrzypiącym narzędziem.

Zaraz potem dało o sobie znać pragnienie. Alicja miała wrażenie, że wewnątrz jej ust wyschło na wiór, a usta skleiły się ze sobą.

Postanowiła otworzyć oczy, ale wiązało się to z wręcz nadludzkim wysiłkiem. Powieki miała ciężkie niczym z ołowiu. Kiedy w końcu je uchyliła, światło, które wdarło się w dotychczasową ciemność, sprawiło jej nagły ból. Jęknęła.

Zacisnęła zęby, skrzywiła się i rozejrzała dookoła. Wszystko wydawało się strasznie zamglone i nieostre. Zdała sobie sprawę, że znajduje się w jakimś kompletnie obcym miejscu i leży w zupełnie nieznanym łóżku. Mimo że przykrywała ją ciężka, puchowa kołdra i miała na sobie coś grubego – sweter, i to chyba wełniany, bo niezwykle gryzący – było jej strasznie zimno. Uświadomiła sobie, że chyba to gryzienie właśnie ją obudziło. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że szczęka zębami. Próbowała się poruszyć, ale całe ciało miała obolałe. Czuła dosłownie każdy mięsień.

Musiała mieć gorączkę. Tak, to stąd zimno i ból, i zamglony wzrok.

Musiała się skupić. Co się stało? Co się stało?! Myśli biegły jakimś dziwnym torem, tak trudno było się skoncentrować. Przyływały i odpływały, niczym fale... Alicja wiedziała, że musi złapać którąś z nich i przypomnieć sobie to, co umykało i pojawiała się gdzieś na granicy świadomości.

To chyba nie był jej sweter? Wydawało jej się, że była ubrana w coś innego, ale co?

Szczekanie psa, nagle pojawiło się w jej głowie szczekanie psa... No tak! Przecież była w Bieszczadach, szła przez ośnieżony las z wahadełkiem, wyszła na polanę, a potem... potem wpadła do wody! Nagle przypomniała sobie moment, w którym załamał się pod nią lód. Zupełnie się tego nie spodziewała. Przez cały ten śnieg, który wciąż padał, nawet nie zdała sobie sprawy, że musiała nieświadomie wejść na jakiś zamrznięty staw lub jezioro. Jak mogła być taka głupia? Przecież na mapie, którą oglądała jeszcze w Warszawie, faktycznie widziała niebieską kropkę. To oczywiste, że w okolicy musiał się znajdować jakiś zbiornik wodny; jak mogła tego nie skojarzyć? Owszem, może i nie miała pojęcia, w którą stronę szła, może i zasypana połać wyglądała jak niezadrzewiona polana, ale i tak Alicja zdawała sobie sprawę, że wykazała się kompletną bezmyślnością. Zadrżała na wspomnienie lodowatej wody, mrożącej krew i paraliżującej ciało, w ułamku sekundy odbierającej rozum i zmysły.

Nagle ogarnął ją strach. Jej plecak! Leżał na śniegu, kiedy miała zamiar wykopać spod ziemi przedmiot, do którego doprowadziło ją wahadełko. Musiał wpaść do wody razem z nią. Wszystkie przedmioty i wszystkie



narzędzia, które miała ze sobą, utonęły! Co za tragedia! Miała tam przecież swoje najważniejsze rzeczy, specjalnie zabrała je ze sobą. Zamknęła oczy, załamana, i poczuła zbierające się pod powiekami, piekące łyzy. Odtworzenie zbiorów zajmie miesiące, jeśli nie lata, i to pod warunkiem, że w ogóle uda się je odzyskać. Niektóre okazy były przecież tak niepowtarzalne, że nie dałoby się ich w żaden sposób odtworzyć. Pewne przedmioty stanowiły zupełne unikaty, za innymi bardzo długo się uganiała po całym świecie. Och, była taka dumna ze swojej kolekcji. Co więcej, wszystkie te narzędzia wspaniale działały i po latach używania nabrały jeszcze większej mocy, jednocząc się ze swoją właścicielką. Były jak przedłużenie ręki, jak... Po policzkach Alicji popłynęły łyzy żalu i złości. Bez tych przedmiotów czuła się niemal całkowicie bezbronna. Straciła je przez kompletną głupotę i bezmyślność. Kiedy teraz o tym myślała, widziała wyraźnie, jak bardzo nieodpowiedzialnie się zachowała. Jak mogła nawet nie odgarnąć śniegu? Przecież zorientowałyby się wtedy, że stoi na lodzie! W ogóle cała ta wyprawa była bardzo złym pomysłem. Chciała coś udowodnić swoim siostrze, pokazać, że jest dorosła i odpowiedzialna, a to, co zrobiła, od początku do końca świadczyło o czymś wręcz przeciwnym. Bieszczady zimą? Przygoda? Co ona najlepszego wymyśliła! Teraz miała ochotę roześmiać się gorzko. Żałowała, że nie może się cofnąć w czasie chociaż o jeden dzień i wybić sobie samej tego z głowy. Jak mogło jej się kiedykolwiek wydawać, że to dobry pomysł?

Przygryzła wargę i z trudem przełknęła ślinę. Bolała ją cała klatka piersiowa, płuca kłuły i piekły od środka, jakby ktoś przy każdym głębszym oddechu wbijał jej w środku mnóstwo malutkich igiełek.

Nagle usłyszała skrzypiący nieco dźwięk otwierających się drzwi. Ktoś tu był. Musiała przedrzeć się przez mgłę swoich myśli, żeby się na tym skupić. Odwróciła głowę w stronę dźwięku, choć miała wrażenie, jakby poruszała się w gęstym kisielu.

– Obudziłaś się? – dotarł do niej miękki, niski głos.

Próbowała coś odpowiedzieć, ale wydała z siebie jakieś nieartykułowany dźwięk. Odchrząknęła, chociaż całe gardło ją bolało.

Poczuła, że łóżko ugina się koło niej, kiedy ktoś na nim usiadł, by przyłożyć jej dłoń do czoła.

Uśmiechnęła się z błogością. Przyłożona ręka okazała się tak przyjemnie chłodna. Och, jakie to było kojące!

Rozchyliła powieki, starając się skupić wzrok na siedzącej obok osobie, i zobaczyła górującego nad sobą brodatego mężczyznę, patrzącego na nią ze zmarszczonymi brwiami. Teraz dopiero przypomniała sobie, że widziała go biegnącego w jej kierunku wraz z psem, kiedy szła pod wodę. Chyba nawet coś krzyczał, ale teraz nie była nawet pewna, czy naprawdę coś wtedy słyszała. To on musiał ją wyciągnąć.

Na bogów, miała więcej szczęścia niż rozumu, że ktoś ją zauważył na tym odludziu.

– Gdzie jestem? – wychrypiła z trudem i zamrugła z nadzieją, że obraz przed oczami stanie się trochę wyraźniejszy.

– W moim domu – odpowiedział obcy brodacz.

No cóż, niewiele z tego wynika, pomyślała.

– Mieszkam niedaleko jeziora, do którego wpadłaś.

Czyli to faktycznie było jezioro.

– Moje rzeczy? – zadała nieskładne pytanie. Może jakimś cudem je znalazł? Może nie zatonęły? Dopiero po chwili uświadomiła sobie, co mógłby pomyśleć, gdyby zajrzał do plecaka. Och, ale właściwie, gdyby tylko mogła odzyskać chociaż część, zupełnie by jej nie obchodziła czyjaś opinia. – Sztylet? – rzuciła niemal nieświadomie. To była chyba największa strata.

Pokiwał głową przecząco.

– Mówisz o swoim plecaku? Utonął. – Zachmurzył się. – Nigdzie indziej nie miałas żadnego noża.

Mężczyzna cofnął rękę i wstał. Miała ochotę krzyknąć, żeby tego nie robił, bo od razu spłynęła na nią fala gorąca, ale tylko jęknęła.

– Miałaś sporo szczęścia, bo gdybym cię nie zauważył albo gdyby stało się to kawałek dalej, mogłoby się skończyć dużo gorzej – ciągnął, a w jego głosie brzmiała ostra nuta dezaprobaty.

Dopiero kiedy wstał, zorientowała się, jaki był wysoki. Musiał mieć ze dwa metry. Alicja odniosła wrażenie, że zajmuje swoją osobą sporą część pomieszczenia.

Nagle poczuła się onieśmielona jego roslą, barczystą postacią i mimowolnie schowała się głębiej pod kołdrą, tak że spod kołdry wystawał jej tylko nos i przestraszone oczy. W tej samej chwili zorientowała się, że znalazła się sam na sam z kimś zupełnie obcym, w kompletnej głuszy. Ale przecież gdyby miał jej coś zrobić, to już by to zrobił, prawda? Starła się uspokoić, ale serce tłukło jej się w piersi.

– Całe szczęście, że się obudziłaś. Masz jednak ciągle bardzo wysoką gorączkę – powiedział. – Przyniosę ci zimny okład na czoło. I coś do picia. Powinnaś dużo pić – szorstkim tonem wyrzucał z siebie krótkie zdania.

Alicja skarciła w duchu samą siebie. Przecież uratował jej życie, zajął się nią i zaopiekował w gorączce. Powinna raczej być mu wdzięczna. Próbowała odetchnąć głęboko, ale znów zapiekły ją całe płuca. Jęknęła z bólu.

Odwrócił się z troską w oczach, ale nic nie powiedział i po chwili ponownie zniknął za drzwiami. Nasłuchiwała oddalających się kroków. Gdzieś z dala dobiegła ją jakaś krzątanina, a potem kroki znów zaczęły się przybliżać. Tym razem towarzyszył im dziwny chrzęst. Szybko zorientowała się, że wydawały go psie pazury, kiedy do środka powolnym truchtem wbiegł spory szary wilczarz. Za nim wszedł gospodarz domu, z kubkiem w jednej ręce i jakimś złożonym białym materiałem w drugiej – zorientowała się, że to zimny okład, kiedy położył jej kompres na czole. Zrobiło jej się błogo.

– Dzikun, ty ciekawska szelmo, nie płacz się pod nogami – zwrócił się do psa z iskierką w oczach.

Choć pozornie zbeształ zwierzaka, oczy mu się do niego śmiały. Mimowolnie uśmiechnęła się i wysunęła rękę spod kołdry, żeby pogłaskać szorstką sierść. Pies polizał ją ciepłym, szorstkim językiem.

– Dogoterapia działa. – Dziewczyna pierwszy raz usłyszała rozbawioną nutę w poważnym do tej pory głosie. Mężczyzna poklepał psa po łbie. – Dzikun nie chciał się ruszyć od ciebie aż... – umilkł na chwilę, a ton jego głosu z powrotem spoważniał – ...aż zrobiłaś się ciepła – dokończył, przełykając ślinę, po czym spojrzał jej w oczy.

Jego wzrok przeszył ją na wskroś, nawet mimo ciągłej, utrudniającej jej oddychanie gorączki.

– Alicjo, nie wiem, co tobą kierowało, ale to naprawdę cud, że nie zginęłaś.

Miał rację, cholerną, całkowitą rację. Wiedziała o tym. Zdawała sobie sprawę z tego, że... Nagle zgubiła wątek, a jej myśli skupiły się na czymś innym. Zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

Wzruszył lekko ramionami i przeciągnął dłonią po ciemnych włosach.

– Sama mi powiedziałaś. – Pokiwał głową. – Chociaż byłaś w takim stanie, że nie dziwię się, że tego nie pamiętasz.

Faktycznie, zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, że w ogóle z nim wcześniej rozmawiała. Miała tylko nadzieję, że w tym stanie półświadomości, w którym musiała się wtedy znajdować, nie powiedziała mu zbyt wiele. Mogła przynajmniej liczyć, że uznał to, co mówiła w malignie, za jakiś bezsensowny bełkot. Ciekawe zresztą, czy sam powiedział jej wtedy, kim jest. Chciała go właśnie o to spytać i już otwierała usta, ale ją ubiegł, jakby domyślał się, co robi.

– Wiktor. Jestem Wiktor.

– Wiktor... – powtórzyła cicho.

Chciała tyle powiedzieć, zadać mu jeszcze tyle pytań, które krążyły jej po głowie, przyplływały i odpływały w gorączce, ale ostatecznie zdołała się skoncentrować na jednym.

– Dziękuję – powiedziała tylko.

Zmrużył oczy i kiwnął głową, przyjmując podziękowanie.

– Napij się jeszcze. To mięta z miodem – wyjaśnił, przysuwając jej kubek, a ona uniosła głowę. Kiedy spróbowała nieco ciepłego, a jednocześnie przyjemnie chłodzącego napoju, zorientowała się, że naprawdę zachciało jej się pić. Wypiła duszkiem cały kubek i pozwoliła głowie opaść na poduszkę. Samo picie ją zmęczyło. Okropne uczucie.

Oddychała ciężko, rozpalona gorączką, wtedy jednak uświadomiła sobie, że przeszły ją dreszcze. To chyba dobry znak, pomyślała i wtuliła się w miękką kołdrę.

Nagle poczuła, jak coś dużego i ciężkiego wskakuje na łóżko. Spojrzała w dół, żeby zobaczyć, jak w jej nogach, ziewając szeroko, zwija się Dzikun.

– Dzikun, no coś ty, nie do łóżka! – zawołał z oburzeniem w głosie Wiktor, próbując zgonić psa, ale ten tylko zamruczał coś w proteście.

– Pozwól mu zostać – poprosiła dziewczyna.

Wiktor westchnął tylko i pokiwał głową, przewracając oczami.

Alicja opuściła powieki i ku swojemu zdziwieniu zorientowała się, że chociaż znalazła się w jakimś obcym miejscu, z zupełnie nieznanym człowiekiem, mimo swojego początkowego przestachu teraz czuje się tutaj wyjątkowo błogo i bezpiecznie. Ogarnęła ją mglista senność. Nawet nie próbowała z nią walczyć i pozwoliła sobie ponownie odpłynąć w sen.

# ROZDZIAŁ 5 – KARTKI

## WIKTOR

*Jaśniej*

*W świecie pełnym brzydoty.*

*Liczy się,*

*Kiedy nic innego nie ma znaczenia.*

*Taka krucha,*

*Nie dostrzega swojego piękna,*

*Umyka przed nim.*

*Nine Inch Nails, Fragile*

Wyglądało na to, że Alicja znów zasnęła. Tym razem jednak wydawało się, że nareszcie śpi spokojnie. Oddychała równo i już się nie trzęsła.

Wiktor odstawił pusty kubek na stolik przy łóżku i oparł łokieć na kolanie, ale nie wstał z łóżka, na którym siedział. Patrzył na twarz śpiącej dziewczyny, bezustannie zastanawiając się, co właściwie robiła zupełnie sama w Bieszczadach. Dziwił się sam sobie, że wziął ją za dziecko. Wprawdzie sinoniebieska, wychłodzona skóra wyglądała wcześniej nieco upiornie, odbierając jej wszelki urok, ale jak mógł przeoczyć tak piękne rysy?

Była naprawdę śliczna. Gorączka wywołała teraz na jej twarzy rumieniec. Oddychała ciężko, z nieco rozchylonymi ustami i uśmiechała się lekko przez sen. I on nie mógł powstrzymać uśmiechu. Budziła w nim ciepłe uczucia i potrzebę roztoczenia nad nią opieki, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że te wrażenia powodowane były przede wszystkim faktem, że ją uratował i że czuł się teraz za nią odpowiedzialny.

Zaśmiał się do siebie w duchu. Kiedy dwa lata wcześniej ocalał jelonka ze złamaną nóżką i zajmował się nim przez całe lato, też czuł za niego osobistą odpowiedzialność. Miał potem spory problem, żeby go w ogóle wypuścić do lasu – bał się, że koziołek sobie nie poradzi. No to teraz znalazł sobie sarenkę. A właściwie syrenkę.

Sięgnął ręką do czoła dziewczyny. Okład zrobił się już zupełnie ciepły, więc zdjął go i położył obok kubka. Na chwilę zatrzymał dłoń w powietrzu i mechanicznie, nie pozwalając sobie zastanowić się nad tym, co robi, cofnął ją. Ale przecież musiał odgarnąć te wilgotne kosmyki, które przykleiły się jej do czoła. Odsunął je na bok, muskając linię włosów czułym gestem, na który z pewnością nie pozwoliłby sobie, gdyby nie spała. Jej długie włosy były trochę splątane, bo wcześniej zupełnie nie wiedział, jak się zabrać do ich rozczesania, ale dopiero kiedy przeschły, zobaczył ich złocisty, słoneczny kolor. Wyglądała jak wcielenie lata.

Za oknem zawyła zamieć, przyprawiając go o dreszcz. Przełknął ślinę i odchrząknął, po czym wrócił do rzeczywistości. Dzikun uniósł łeb na to chrząknięcie, ale po chwili położył go z powrotem na pościeli, przemykając oczy z szerokim ziewnięciem.

– Potrafisz wykorzystać sytuację, brachu. – Wiktor poklepał psa po łbie, na co zwierzę zareagowało leniwym mlaśnięciem.

Nigdy nie pozwalał mu wskakiwać do łóżka. Nigdy. Dzikun jednak zachowywał się właśnie tak, jakby spędził całe życie w piernatach i nie okazywał najmniejszej skruchy z powodu swojego zachowania. Wiktor

zaśmiał się cicho, trochę chyba próbując rozbawić siebie samego, ale śmiech był podszyty goryczą. Czuł, jak coś go kłuje w środku – jakiś uwierający niepokój.

Martwił się o Alicję. Wyglądało na to, że wszystko idzie w dobrym kierunku, ale tak naprawdę, co on niby mógł wiedzieć? Znał się może trochę na pierwszej pomocy – musiał, mieszkając w tej głuszy – lecz z pewnością nie był lekarzem. Nie wiedział, czy to normalne, że dziewczyna dostała gorączki po takim wypadku i jak długo taka gorączka może się utrzymywać. Najbardziej bał się, że mogło się u niej rozwinąć zapalenie płuc. Przecież zupełnie nie miał jak tego stwierdzić. To jednak mogłoby się okazać bardzo groźne, wiedział o tym.

Schował głowę w rękach.

Nie chciał być pesymistą, ale musiał brać pod uwagę nawet najgorszy scenariusz. Nie darowałby sobie, gdyby coś jej się stało.

Gdyby nie pogoda, nawet by się nie zastanawiał i zawiózłby ją do szpitala od razu, kiedy wychłodzony organizm wrócił do normalnej temperatury, ale w tych warunkach mógł o tym zapomnieć. Na zewnątrz szalała śnieżycą; widział przez okno, że śniegu napadało już tak dużo, że nie było szans na przejechanie samochodem. Wprawdzie jego stary terenowy gazik nieraz miło go zaskoczył w trudnych warunkach, ale nawet on miał swoje ograniczenia. Bieszczady zimą to nie przelewki.

Po takim śniegu dałoby się przejechać jedynie konno, pomyślał. Przez chwilę nawet rozważał w desperacji tę możliwość, ale konna wyprawa w zawieruchę byłaby zwyczajną głupotą. Nawet samochodem nie byłoby zbyt bezpiecznie jechać przy takiej pogodzie.

Do szpitala miał daleko, nawet bardzo. To była zabita dechami bieszczadzka wieś, gdzie ludzie nadal trzymali konie na takie wypadki jak ten, a nie amerykański film, w którym z pewnością już dawno wysłano by po nich helikopter. Zresztą nawet helikopter trzeba jakoś wezwać, co też mogłoby okazać się sporym wyzwaniem ze względu na kompletny brak zasięgu. W tę pogodę był zwyczajnie odcięty od świata. Nigdy mu to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, ale nigdy wcześniej nie znalazł się w takiej sytuacji, jak ta.

Ponownie spojrzał na Alicję, próbując uspokoić się w duchu. Naprawdę wyglądała, jakby jej się poprawiało. A poprzednia noc była najgorsza. Wiktor praktycznie nie spał, czuwając przy niej cały czas. Strasznie bał się skutków tych kilku minut, które spędziła pod lodem. Takie wychłodzenie mogło się skończyć tragicznie. Owszem, zareagował natychmiast i wydawało mu się, że zdołał wyjątkowo szybko przenieść ją do domu i ogrzać – ale czy z pewnością wystarczająco szybko? W końcu miał do przebiegnięcia kilkaset metrów. Nie miał pojęcia, jakie spustoszenie mogło się dokonać w tym czasie w jej organizmie. Nad ranem wprawdzie dostała gorączki, ale przynajmniej widział, że wszystkie funkcje organizmu wróciły do normy, a ręce i nogi na całe szczęście nie wyglądały na odmrożone.

Gorączka nadal się utrzymywała, ale objawy, które uznał za najbardziej niepokojące, chyba już ustępowały i miał wrażenie, że jej stan poprawia się z godziny na godzinę.

Poza tym ulżyło mu, kiedy się przed chwilą obudziła. Wydawała się trochę zamroczone, co przy jej mocno podwyższonej temperaturze było naturalne, ale zupełnie normalnie z nim rozmawiała i nareszcie udało mu się złapać z nią prawdziwy kontakt. To, że wypila cały kubek herbaty niemal o własnych siłach, też wydawało się oznaką poprawy.

Podjmując decyzję, kiwnął sam sobie głową. Próba zabrania jej teraz do szpitala mogła skończyć się o wiele gorszymi konsekwencjami. Nie był w stanie przewidzieć, co zdarzy się po drodze. W zasadzie jeśli nie miała – oby! – zapalenia płuc, równie dobrze mógł jej je dopiero zafundować taką wycieczką, zwłaszcza że miała teraz mocno osłabiony organizm.

Postanowił, że poczeka jeszcze do następnego dnia i poobserwuje ją. Taka zwłoka raczej nie powinna

pogorszyć sytuacji. Gdyby jednak do tego doszło, weźmie konia, opatuli ją ciepło i zabierze do szpitala. A może do tego czasu pogoda się zmieni, myślał, choć w gruncie rzeczy niezbyt w to wierzył. Z doświadczenia wiedział, że takie śnieżyce jak ta lubiły się utrzymywać przez kilka dni. Ktoś z okolicy kiedyś mu nawet powiedział, że to z winy jeziora chmury unoszą się w specyficzny sposób, zalegając nad okolicznym wybrzeżem. Ze sporym prawdopodobieństwem kilkadziesiąt, a może nawet kilkanaście kilometrów dalej niebo mogło być zupełnie czyste. Wzruszył ramionami. Nie był meteorologiem, nieszczególnie go obchodziły mechanizmy tych wszystkich dziwnych zjawisk. Liczyło się to, że śnieg zazwyczaj odcinał okolicę od reszty świata.

Westchnął ciężko, podnosząc się z łóżka, na którego brzegu siedział. Miał szczerą nadzieję, że nie będzie musiał się tym martwić.

Dzikun spał smacznie, zwinięty w nogach Alicji.

Mężczyzna zabrał ze stolika pusty kubek i niemal już wyschnięty okład, spoglądając przy tym przez okno na szalejącą zawieruchę. Może i spodziewał się tej burzy, ale zupełnie nie przewidział, że będzie ratował tonącą w jeziorze dziewczynę. Wprawdzie wcześniej pozamykał porządnie cały swój przychówek, dla ochrony przed złą pogodą, ale miał nadzieję, że zdąży jeszcze wszystko sprawdzić, zanim śnieżyca rozsiale się na dobre.

Wychodzenie na zewnątrz nie było jednak w tych warunkach dobrym pomysłem; musiał liczyć na to, że ani kurnik, ani stajnia, ani drzwi szopy, w której miał pracownię, nie pozostały niedomknięte przez jakieś jego niedopatrzenie. Kury zamykał zawsze wyjątkowo dokładnie, bo zimą lisy chętnie podchodziły mu do gospodarstwa, licząc na łatwy kąsek, lecz z pracownią bywało różnie. A bardzo nie chciał, żeby śnieżyca wszystko mu tam spustoszyła.

No cóż, zamartwianie się tym nic nie pomoże, pomyślał, wychodząc z pokoju. Zaniósł do kuchni kubek i szybko go umył. Nie lubił zostawiać brudnych naczyń w zlewie. Zawsze uważał, że wygodniej jest zmywać wszystko od razu, niż potem przekopywać się przez sterty nagromadzonych brudnych naczyń.

Jego wzrok padł na leżącą na stole kuchennym fajkę. Matko, jak strasznie miał ochotę zapalić. Właśnie uświadomił sobie, jak bardzo liczył poprzedniego dnia na to, że spędzi wieczór z fajką przed kominkiem. Nic nie wyszło z tych pięknych planów, skrzywił się do siebie.

Może chociaż szybkiego papierosa? Rzadko mu się zdarzało je palić, ale na fajkę nie miał teraz czasu, a gdy już sobie o tym przypomniał, naprawdę musiał zapalić. Zresztą należało mu się przecież, po tych wszystkich wątpliwych atrakcjach.

Wyszedł do wiatrolapu, włożył kurtkę i przeszukał kieszenie. Jest! W wewnętrznej kieszeni wyczuł wymiętą paczkę. Znalazł w niej kilka papierosów. Wyjął jeden i sięgnął po zapalniczkę. Postanowił przypalić papierosa jeszcze w przedsionku, bo podejrzewał, że wiatr i śnieg nie pozwoliłyby mu na to na zewnątrz. Kiedy tylko końcówka się rozżarzyła, wsunął zapalniczkę z powrotem do kieszeni i, zaciągając się głęboko, jak najszybciej wyszedł na dwór. Nie chciał zadymić wnętrza, nie papierosami. Fajka to zupełnie co innego.

Ledwo udało mu się otworzyć drzwi. Na zewnątrz szalała wichura i śnieżna zamieć.

Przyłgnął plecami do ściany, z nadzieją że ochroni go daszek nad wejściem, ale to była złudna nadzieja. Wiatr szalał, zacinając mu śniegiem po twarzy. Musiał się mocno zaprzeć nogami, bo podmuchy były tak silne. Tumany białego pyłu unosiły się co chwila, uderzały w niego i tworzyły przed nim wiry. Widoczność wynosiła może trzy metry. Nie był w stanie dojrzeć nawet końca własnego podwórka, a co dopiero ściany lasu.

Uznał, że jeśli kiedykolwiek zastanawiał się nad udaniem się konno do miasteczka, chyba musiał zwariować. Nie było w ogóle mowy, żeby to brać pod uwagę. Dziewczyna musiałaby mu chyba umierać na rękach.

Palił szybko, zasłaniając papierosa ręką, ale ten zgasł już w połowie. Trudno, musiało mu wystarczyć. Nie

miał zamiaru spędzać na tej śnieżycy ani chwili dłużej.

Wrócił do środka chyba jeszcze szybciej, niż wychodził. Otrzeptał się ze śniegu, zdjął buty i odwiesił z powrotem kurtkę, po czym podszedł na chwilę do kominka, żeby się rozgrzać. Wyszedł wprawdzie dosłownie na chwilę, ale zimno przeszło go do szpiku kości.

Kiedy już zrobiło mu się trochę cieplej, poszedł do kuchni, zmoczył kompres zimną wodą, wycisnął go dokładnie i wrócił do Alicji, żeby położyć go jej na czole. Westchnęła cicho przez sen, kiedy zimna tkanina dotknęła jej rozpalonego czoła, ale się nie obudziła.

Wiktor wyszedł na korytarz, zamknął ostrożnie drzwi, tak żeby nie skrzypiały zbyt głośno, po czym, biorąc po kilka stopni naraz, pokonał schody na strych.

Otworzył drzwi i wszedł do ciemnego, bardzo zakurzonego pomieszczenia. W dwuspadowym dachu znajdowały się tylko dwa małe okienka, przez które nie dostawało się wiele światła. Poza tym szalejąca na dworze zamieć spowodowała, że było tu jeszcze ciemniej.

Mężczyzna po omacku wyszukał na ścianie włącznik światła. Pojedyncza goła żarówka nie wyglądała wprawdzie gustownie, ale spełniała swoją funkcję. Wiktor rozejrzał się po rozstawionych pudłach i częściowo nakrytych prześcieradłami przedmiotach.

Podrapał się po głowie. Gdzie on ustawił ubrania po ciotce Mariannie? Spakował te rzeczy do schowania już dobre kilka lat temu, więc zdążył zapomnieć, co gdzie leżało. Dobrze pamiętał, że podpisał pudła, ale warstewka kurzu przysłaniała te napisy. Przeciągnął ręką po jednym z pudeł i skrzywił się na widok czarnej smugi, która została mu na palcach. Uchylił wieko pudła.

Książki i notesy. Uśmiechnął się pod nosem i wyjął jedną z nich, na którą padł jego wzrok. *Księga Tura*. Pamiętał, że ciotka czytała mu tę książkę, jeszcze kiedy był dzieckiem, na długo przed przybyciem tu, w Bieszczady. Akurat ten tom. Ukłuło go to wspomnienie, jak wszystko, co wiązało się z ciotką. Nie lubił tu zaglądać. Właściwie odkąd ciotka zmarła, a on spakował jej rzeczy do pudeł, nie otworzył tych kartonów. Kiedy sporadycznie zaglądał na strych, a jego wzrok padał w tamtą stronę, myślał sobie, że musi w końcu przejrzeć jej rzeczy i pozbyć się tego, co niepotrzebne... a potem jakoś nigdy nie nadchodził na to dobry moment. Choć nie chciał się do tego przyznać, gdzieś pod skórą czuł, że dopóki te rzeczy tu leżały – mimo bólu, który sprawiało patrzenie na nie – ciotka była tu wciąż w jakiś sposób obecna. To, że dalej trzymał je tu wszystkie, nietknięte, pozwalało mu odsuwać od świadomości fakt, że został kompletnie sam.

Westchnął ciężko i z sentymentem obrócił książkę w rękach. Słowiańskie mity. Idealne na zimowy wieczór, pomyślał, wsuwając książkę pod pachę, zanim zamknął pudło, i rozejrzał się ponownie. Zlokalizowanie pudeł z ubraniami zajęło mu chwilę, jednak oglądając kolejne pakunki, zauważył w pewnej chwili napis, którego szukał. Pudło było ustawione podpisem do ściany, dlatego kilkakrotnie omijał je wzrokiem. Strzepnął kurz, wzbijając w powietrze gryzący tuman. Zakaszłał, machając ręką, żeby rozgonić chmurę pyłu, po czym położył na wierzchu pudła znaną dopiero co książkę i zniósł je na dół, do swojego pokoju.

Jedna po drugiej zaczął wyciągać z pudła rzeczy, zastanawiając się, co ewentualnie nada się dla Alicji. Nie mogła przecież chodzić w jego dresowych spodniach. Stwierdzenie, że były niedopasowane, należałoby uznać co najmniej za eufemizm. Były na nią za wielkie w takim stopniu, że kompletnie się dla niej nie nadawały. Poza tym, czuł się trochę winny, że zniszczył jej ubrania. Fakt, nie miał innego wyjścia, niż je pociąć, ale przez to jedynymi zachowanymi rzeczami były kurtka i buty. No tak, i jedna para skarpetek. Pociął jej nawet bieliznę. Było mu z tego powodu naprawdę głupio.

Ubrania ciotki z pewnością nie były szczytem marzeń młodej kobiety, ale wiedział, że nie wymyśli nic lepszego. Właściwie cieszył się teraz, że ich nie wyrzucił ani nie oddał. To były zupełnie porządne i zadbane rzeczy – miał zamiar zawieźć je do miejscowego proboszcza w darze dla biednych, ale – no właśnie – jakoś

nigdy się nie złożyło. Zdecydowanie nie był religijnym człowiekiem i wiedział, że jego przekonania nie przypadłyby do gustu żadnemu księdzu, chociaż oczywiście zdawał sobie doskonale sprawę, że nie należy się z tym afiszować przed miejscowymi. Dlatego też, jako że nie bywał na niedzielnych mszach, nie miał zbyt często okazji spotykać proboszcza. Mimo to uważał go za zupełnie sensownego człowieka, nawet jak na duchownego; wiedział, że dba o tutejszą społeczność – dlatego też miał pewność, że przekazane mu rzeczy z pewnością zostaną dobrze wykorzystane. Niemniej zawsze kiedy wybierał się do miasteczka, to albo zapominał o pudłach, albo brakowało mu miejsca w samochodzie.

O! Może to się nada! Wiktor wyciągnął z pudła jakąś wełnianą spódnicę. Powinna być ciepła. Przełożył jeszcze kilka rzeczy i dorzucił do spódnicy białą bluzkę. Nie znał się na kobiecych strojach, a to, co wybrał, wydawało mu się nie najgorszym wyborem.

Zastanowił się jeszcze przez chwilę i wyjął coś, co wyglądało na piżamę. Ciotka zachowała szczupłą i zylastą figurę mimo swojego podeszłego wieku, więc ubrania powinny pasować. Była chyba trochę wyższa od Alicji, chociaż trudno mu było sobie teraz przypomnieć. Przez to, że sam był bardzo wysoki, większość kobiet wydawała mu się po prostu niska i nie zwracał uwagi na te kilka centymetrów ewentualnej różnicy. Alicja była jednak drobnutka. Uśmiechnął się do siebie na myśl o tej lekkiej jak pisklę dziewczynie i zrobiło mu się dziwnie ciepło na wspomnienie tego, jak prznosił ją sprzed kominka do łóżka. Nie kierowała nim już wtedy potrzeba ratowania życia, nie niósł na wpół zamarzającego, mokrego zawiniątka, sinego z wyziębienia. Uświadomił sobie, że nie pamięta już, kiedy ostatnio niósł na rękach kobietę i że zapomniał, jak lubił to uczucie.

Zmarszczył brwi i zbeształ się w myślach za takie rozważania. Musiał o nią zadbać, a nie wymyślać jakiegoś głupoty. Zresztą, Alicja wyglądała bardzo młodziutko. Na tyle, że drobna sylwetka i niski wzrost wprowadziły go przecież w błąd, sprawiając, że wziął ją wręcz za dziecko. Nie wiedział jednak, ile właściwie mogła mieć lat. Drobne gabaryty sprawiały, że wydawała się młodsza niż faktycznie była, ale nawet mimo to sądził, że dzieliło ich pewnie z dziesięć lat, może trochę mniej. Jej dokumenty musiały w każdym razie utonąć razem z plecakiem, bo nie znalazł niczego w kurtce. Przeszukał ją na wszelki wypadek, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o tym, kim była i skąd się wzięła na tym odludziu w środku zimy. Liczył też na to, że może znajdzie kontakt do kogoś, kogo mógłby powiadomić o wypadku, przynajmniej kiedy śnieżyca się skończy i uda się złapać jakiś zasięg w telefonie. Niestety, nie trafił na nic poza jakimś wisiorkiem z kryształkiem zawieszonym na rzemyku, który miała schowany w kieszeni kurtki.

Zabrał ze sobą wybrane ubrania i książkę, i zaniósł do sypialni. Nadal spała. Usiadł na łóżku i przez chwilę patrzył na jej drobną, śliczną twarz, pogrążoną we śnie. Wiedział, że w domu jest sporo rzeczy do zrobienia, ale zupełnie nie miał teraz do nich serca ani głowy. Chciał przy niej zostać, żeby nad nią czuwać i być na miejscu na wypadek, gdyby się obudziła. Przecież musiał się nią zaopiekować, prawda? Chodziło tylko o to. Zapewnił o tym samego siebie, po czym otworzył książkę. Wypadła z niej włożona luźno między stronicę kartka.

Wiktor schylił się, żeby ją podnieść, i zorientował się, że jest zapisana odręcznym pismem ciotki. Poznał je od razu – to pismo wypełniało jej liczne zeszyty, notatniki i rękopisy. Miała zwyczaj robienia w różnych miejscach notatek i zapisków do swoich książek. Często zdarzało jej się, że jakaś książka, którą czytała, stawała się dla niej inspiracją albo wyłuskiwała w starych tomach jakieś cenne informacje i zapisywała je na bieżąco na różnych karteczkach, które potem wkładała między książkowe strony. To musiała być jedna z takich notatek.

Wiktor obejrzał kartkę z obu stron i potarł ją w palcach w zastanowieniu.

*Kosmologia* – przeczytał zapisany na górze kartki tytuł. Wygląda na jakąś legendę albo podanie, pomyślał,



zaintrygowany. Zaczął czytać na głos, rozszyfrowując lekko wyblakłe już, ale schludne pismo ciotki Marianny.

# ROZDZIAŁ 6 – SEN

## ALICJA

*Rumor, humor, huk, harmider*

*Dzikie harce, rozhowory*

*Huczę bory, dzikie stwory*

*Leśne strachy idą w tan*

*Żywiołak, Czarodzielnicę*

Ciężki sen nie dawał Alicji prawdziwego odpoczynku. Budziła się co chwila i zasypiała, rozpalona gorączką. Nie była pewna, kiedy naprawdę śniła, a kiedy w półjawie niepokoiły ją majaki.

Kilkakrotnie otrząsała się z dziwnych scen, które jej się zwidywały. Często pojawiała się w nich jezioro, jakieś strzygi i wily, które próbowały ją omamić i wciągnąć pod wodę.

Budziła się, z trudem odganiając te sny od siebie, ale tym bardziej przypominały jej o niedawnych przeżyciach, o okropnym zimnie i wodzie, która wypełniała jej usta i płuca, gdy tylko próbowała zaczerpnąć tchu.

Przed chwilą po raz kolejny ogarnęło ją okropne, przyprawiające wręcz o mdłości wrażenie, jakby znajdowała się w nieskończonej, czarnej głębinie bez dna. Poczula jakiś dotyk na swojej stopie, ale kiedy próbowała ją unieść, oplątały ją śliskie wodorosty. Im bardziej próbowała się z nich uwolnić, tym bardziej zaciskały się wokół jej nóg, ciągnąc ją w dół. Machała rękami, żeby wypłynąć w górę, ale wciągały ją coraz głębiej.

Nabrała głęboko powietrza i zorientowała się, że wcale nie znajduje się w wodnej otchłani. Obróciła się niespokojnie na łóżku, próbując znaleźć sobie wygodniejszą pozycję, w której będzie mniej gorąco i duszno, ale żadna nie przynosiła jej ulgi. Szczerze przerażało ją teraz również tamto dziwne wrażenie jasnego spokoju, które przeniknęło ją w chwili, kiedy znajdowała się pod wodą. Teraz wydawało jej się to wręcz upiorne.

W pewnym momencie poczuła, jak ktoś siada koło niej i szepcze coś uspokajająco, ale gubiła gdzieś słowa. Skupiła się więc na samym głosie i z ulgą przyjęła kojący chłodny kompres na czole.

– Wiktor... – szepnęła, przypominając sobie, że przecież to on wcześniej pomógł jej w ten sposób uśmierzyć gorączkę.

Alicja odetchnęła z błogością. Tak, zimny okład pomógł w nieopisany sposób.

Poczula jednocześnie, jak pod jej głowę wsuwa się dłoń i unosi ją lekko w górę. Nie próbowała nawet otwierać oczu, bo powieki miała ciężkie jak z ołowiu, ale podniosła głowę. Wiktor wsunął jej coś do ust – jakąś gorzką tabletkę. Skrzywiła się, ale przełknęła. Na szczęście po chwili poczuła, jak mężczyzna przykładając jej do ust kubek i przełknęła trochę przyjemnie chłodnej wody, po czym z powrotem położyła głowę na poduszce.

Chwilę później znów usłyszała niski, spokojny głos Wiktora, mówiącego do niej jakby z oddali, ale nie próbowała nawet się wysilać, żeby się na nim skupić. Pozwoliła, by sen przypłynął z powrotem, kolejną falą.

Znalazła się nad wodami, a nad wodami unosił się Świętowit. Na tafli bezkresnej wody płynęła zaś łódź. Siedział w niej Perun, zamyślony, jakby w półśnie, niepewny swojego istnienia lub nieistnienia, zawieszony w czasie. Dryfował on i dryfowały jego myśli.

Zanurzyła się pod wodę. Pod taflą wszechoceanu, głęboko w ciemnych odmętach, do których nie docierało żadne światło, czarne otchłanie przemierzał Weles. Uśpiony, podobnie jak Perun, niesiony był siłami podwodnych prądów.

Zdarzyło się jednak, że wodny wir uniósł go ku powierzchni i targnął ciałem – prosto w unoszącą się na powierzchni łódź. Uderzenie obudziło Welesa z uśpiania, a gwałtowne drgnięcie łódki wyrwało z zamyślenia Peruna. Weles drgnął i szybko, trzepocząc się trochę, wystawił głowę ponad taflę wody, krztusząc się. Perun wyjrzał z łodzi zdumiony i bez zastanowienia podał pomocną dłoń.

– Kim jesteś? – spytał, mozolnie wciągając topielca do drewnianej łódki.

Mężczyzna prychnął, wytarł twarz z wody i zamrugał oczami, starając się odzyskać ostrość widzenia.

– Mógłbym spytać cię o to samo. Skąd się wzięłeś?

Perun zmarszczył brwi w zastanowieniu. Nie myślał nad tym nigdy. Po prostu unosił się w Łódce, rozmyślając, a potem się z tego zamyślenia ocknął. Co robił wcześniej...? Nie pamiętał.

Przyjrzał się bliżej siedzącemu naprzeciwko towarzyszowi. Mężczyzna był nagi, tak jak on sam, ale bardziej smukły i śniady. Miał długie czarne włosy, które mokrymi pasmami przyklejały się do jego ciała. Sam Perun nie widział nigdy swojej twarzy, ale dostrzegał kontrast między sobą i przybyszem – tak odmienna była jego jasna skóra, krępa, zbita budowa ciała, jasne włosy i broda.

Siedzieli tak i patrzyli na siebie; niepewny wzrok niebieskich oczu spotykał co chwilę ciekawe spojrzenie czarnych.

– Moje imię to Weles – odezwał się w końcu zachrypnięty głos.

– Moje zaś Perun...

Nagle Weles uświadomił sobie coś, gdzieś na skraju świadomości zdał sobie sprawę z tego, że WIE.

– Na dnie jest ląd, można po nim chodzić. – Podrapał się po karku. – Ale tam jest zupełnie ciemno.

– I nie można oddychać – skwitował Perun i rzucił mu krzywe spojrzenie.

Blondyn zmarszczył brwi, myśląc intensywnie.

– A może... – zaczął powoli – A może popłynąłbyś na dno i przyniósł mi trochę tego, co nazywasz lądem?

Ułożyłbym go na wodzie. Skoro łódź się unosi, to on pewnie też będzie.

Ciemnowłosy mężczyzna skrzywił się.

– Sam popłyni. Jestem już prawie suchy, poza tym wystarczająco długo tam przebywałem.

– Nie umiem pływać – przyznał cicho zmieszany Perun. – Gdyby nie ta łódź, wody pochłonęłyby mnie i odebrały mi świadomość.

Weles westchnął, podniósł się, stanął na chyboczącej łodzi i zwinnie zanurkował.

Wzburzona woda ochlapała pozostałego na powierzchni mężczyznę, by po chwili rozejść się kręgami po tafli i uspokoić zupełnie.

Siedział Perun na łodzi i czekał, aż znowu prawie zasnął.

Czekał i siedział.

Siedział i siedział, i czekał.

Czekał, czekał, czekał,

Czee... kaat... ał...

Chlupnęła woda.

Zimne, mokre krople prysnęły na rozgrzane słońcem ciało, nie pozwalając Perunowi popaść w wieczne zamyślenie.

– Wróciłeś. – Uśmiechnął się do wynurzającego się mężczyzny i po raz kolejny pomógł mu wejść na łódź.

– Masz...? – zapytał zniecierpliwiony.

Tamten kiwnął głową i z szelmowskim uśmiechem otworzył zaciśniętą dotąd garść. Na jego dłoni znajdowała się kupka mokrego, złocistego piasku.

Perun aż zadrżał z radości. Ostrożnie przeniósł sypkie ziarna na swoje ręce i rozsypał po tafli wody. Drobiniki spadły na tafelę, ale nie zatoniły. Zaczęły rozrastać się, i rozrastać, aż powstał ląd, aż po horyzont, a łódka zatrzymała się na samym jego brzegu.

Uradowany Perun wyszedł z łodzi, ostrożnie badając stabilność gruntu. Kiedy pewnie stanął obiema stopami na ziemi, na jałowym gruncie wyrosła trawa, spomiędzy ździebełek wyleciała pszczoła. Perun zaczął iść przed siebie, a pod jego stopami kwitły kwiaty, a pod jego dotknięciami wyrastały drzewa.

Upojony szczęściem, przejęty, nie zauważył, że Weles wcięż zaciskał drugą dłoń.

Nie zważając na towarzysza, szedł więc przed siebie, a Weles za nim podążał i co chwila rzucał wokół ziarenka piasku. Tam powstawały góry. Tam też pojawiały się bagna. Perun szedł i szedł, aż obszedł dookoła cały świat, a kiedy wrócił do miejsca, z którego zaczął swoją wędrówkę, stało tam ogromne drzewo. Gałęzie wielkiego dębu sięgały tak wysoko, że ginęły w chmurach i Perun nie mógł dojrzeć szczytu drzewa, a zagłębiające się w ziemię sękate korzenie były niezwykle potężne.

W pewnej chwili wydało mu się, że kątem oka zobaczył jakiś ruch za drzewem. Myślał, że może to spłoszona łania, ale zza pnia wyszła po chwili istota zgoła inna i stanęła w cieniu wielkiego drzewa, wyraźnie wiedzona niepojętą ciekawością.

Perun ogarnął wzrokiem piękną postać. Widział, że była zupełnie inna od niego i Welesa, ale nie rozumiał, czemu jednocześnie jawiła mu się tak do nich podobna – jakby była wyciosana z tego samego drzewa, jedynie na inny kształt.

Miała długie płowe włosy otulające pełne cudownych krągłości ciało i słodkie spojrzenie oczu błękitnych jak niebo.

– Kim jesteś? – szepnęła zachwycony... a Alicja wiedziała dobrze, komu przygląda się w swoim śnie.

– Mokosz – szepnęła i wybudziła się z tego dziwnego półsnu, orientując się, że mówi na głos i wcale nie znajduje się na wielkim zielonym wzgórzu, na którym rosło Drzewo Świata, ale leży w łóżku z gorączką. Właściwie gorączka chyba musiała trochę spaść, bo tym razem czuła większą jasność umysłu niż przy poprzednich pobudkach.

Dopiero teraz zorientowała się, że to, co jak sądziła, śni, tak naprawdę okazało się historią, którą czytał jej na głos Wiktor, siedzący obok niej, z głową pochyloną nad jakimś sporym tomem.

– „Nazywam się Mokosz – odpowiedziała głosem lekkim i wdzięcznym jak krople letniego deszczu uderzające o powierzchnię liści...” – doczytał, zawieszając głos.

Podniósł głowę znad książki, spoglądając na Alicję z pewnym zaskoczeniem.

– Znasz tę historię? – zapytał, wyraźnie zdziwiony i podniósł jakąś zapisaną kartkę.

Przełknęła ślinę i oblizwała spierzchnięte usta.

– Tak. – Kiwnęła głową i odchrząknęła, czując, że nadal jest dość obolała i mówienie sprawia jej pewien dyskomfort. – Znaczący, może nie identyczną wersję. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale znam.

Mężczyzna zamknął książkę i z poważną miną sięgnął dłonią do jej czoła. Po chwili na jego twarzy pojawiła się ulga, a oczy się wyraźnie rozjaśniły.

– Gorączka ci spada.

Faktycznie, czuła się zdecydowanie lepiej. Ta gorzka tabletką, którą dał jej wcześniej do połknięcia, musiała być jakimś środkiem przeciwgorączkowym. Jeśli tak, to rzeczywiście pomogła. Gęsta mgła, która wcześniej spowijała jej myśli, wyraźnie opadła. Resztki snu również oddalały się powoli, sprawiając, że Alicja z każdą chwilą coraz bardziej odzyskiwała jasność myślenia.

Wsparła się na łokciach i lekko podciągnęła się w górę.

– Pomóc ci usiąść? – spytał.

– Poproszę – odpowiedziała nieśmiało.

Trochę głupio było jej prosić go o pomoc, chociaż te obawy były zupełnie absurdalne, biorąc pod uwagę, że opiekował się nią, kiedy leżała półprzytomna. Jak długo...? Ściągnęła brwi w zastanowieniu.

– Jak długo spałam? – spytała, kiedy Wiktor pomógł jej się podciągnąć i poprawił jej poduszkę za plecami. Kiedy przysunął się bliżej, wyczuła w jego ubraniach lekką, ledwo zauważalną już pozostałość zapachu papierosów. Jego wielkie dłonie wyglądały na szorstkie, pokryte odciskami i naznaczone ciężką fizyczną pracą.

– Dwa dni.

Alicja otworzyła szeroko oczy w zdumieniu. Dwa dni?! Na bogów, jeśli jej siostry próbowały się z nią bezskutecznie skontaktować, mogły teraz szaleć ze zmartwienia.

– O matko, muszę zadzwonić do domu! – wykrzyknęła.

Mina Wiktora nie wróżyła nic dobrego.

– Obawiam się, że musisz poczekać, aż śnieżyca się skończy. – Wskazał palcem w stronę okna, za którym rzeczywiście szalała zamieć. – W taką pogodę można tutaj zapomnieć o zasięgu.

– A Internet?

Pokiwał przecząco głową i rozłożył ręce.

– Nie mam.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ale jak to...? – zająknęła się. – Jak można nie mieć Internetu w dzisiejszych czasach?!

Mężczyzna roześmiał się.

– Jak widać, można. – Wskazał na siebie palcem. – Kabłówki to tu raczej nie pociągniesz. – Zaśmiał się. – Zresztą, nie potrzebuję takiego pozeracza czasu. Mam Internet w telefonie i to mi starcza aż nadto. Ale oczywiście w tę pogodę nie działa.

Uniosła brwi. Nie sądziła, że można się obyć bez Internetu, jeśli tylko nie jest się jakimś dinozaurem. A on przecież nie był. Otaksowała go spojrzeniem od góry do dołu. Wprawdzie był od niej z pewnością dużo starszy, ale nie kwalifikował się do tej szufladki.

Właściwie to był bardzo przystojny, pomyślała. Miał w sobie coś surowego, choć nonszalanckiego, a jednocześnie był zadbany w pewien dyskretny sposób, z równo przystrzyżoną brodą i półdługimi włosami, zaczesanymi na jedną stronę i odsłaniającymi krótko przycięty bok. Barczysty i lekko ogorzały od zimowego słońca, wyglądał właśnie tak, jak chcieliby wyglądać męscy modele, udający drwali na kartkach kolorowych magazynów z modą, od których jednak na pierwszy rzut oka wiało sztucznością. Wiktor zaś był w każdym calu całkowicie naturalny i uformowany warunkami, w których żył.

Dopiero teraz zastanowiła się, jak właściwie wyglądała ona sama, po tym, co przeżyła. Uniosła dłonie do włosów, żeby je przyglądzić i napotkała jakąś plataninę. O nie, musiała mieć istne gniazdo na głowie!

Zaczerwieniła się, zawstydzona.

– O matko! Jak ja muszę wyglądać! – jęknęła i napotkała jego rozbawiony wzrok.

Musiło być naprawdę źle.

– Czy mogłabym pójść do łazienki i się trochę ogarnąć? – spytała słabo.

– Pomogę ci – przytaknął. – Ale dobrze by było, gdybyś jeszcze dziś została w łóżku, nawet jeśli się lepiej czujesz.

Kiwnęła głową. Pewnie miał rację. Nadal była osłabiona, a poza tym czuła, że temperatura jeszcze nie wróciła jej do normy, choć znacznie spadła.

– A właśnie! – Wstał z łóżka, jakby sobie o czymś przypomniał, po czym sięgnął po jakieś rzeczy leżące na stojącym pod ścianą krześle. – Przyniosłem ci jakieś ubrania.

Alicja spojrzała na niego pytająco i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przecież nie ma na sobie własnych rzeczy. No tak, musiały kompletnie przemoknąć. Zaraz, zaraz... jak przez mgłę przypomniała sobie, jak ktoś mówił jej, że musi zdjąć jej ubranie.

Ponownie jęknęła w duchu. Robiło się coraz gorzej. On musiał ją widzieć nago, przecież jakoś ją przebrał w to, co teraz miała na sobie. To chyba były jego rzeczy, dlatego wszystko tak na niej wisiało.

Mimowolnie skrzyżowała ręce na piersi, uciekając gdzieś wzrokiem.

– Alicjo, musiałem – powiedział uspokajającym głosem, jakby doskonale wiedział, o czym myśli. – Przecież nie mogłem ci zostawić w tych mokrych ciuchach, chyba rozumiesz?

Przełknęła ślinę. Co za wstyd.

– No tak, oczywiście – szepnęła.

– Ale oprócz kurtki i butów wszystko pociąłem, żeby to jakoś z ciebie pozdejmować. Wybacz.

Westchnęła. No cóż, teraz już nic nie zmieni. Obejrzał ją sobie od stóp do głów, więc właściwie chyba nie miała nic więcej do pokazania, czego mogłaby się wstydzić. Na szczęście przynajmniej teraz miała coś na sobie. Mogła tylko podnieść głowę i trzymać ją wysoko, pomimo tego, co zaszło.

– Trudno, to tylko ubranie. – Uniosła wzrok i śmiało spojrzała mu prosto w oczy.

Znów się uśmiechnął. Zauważyła, że robiły mu się wtedy w kącikach oczu małe kurze łapki.

Nic jednak nie odpowiedział, jedynie podał jej poskładane ubrania. Były czyste, ale pachniały tak, jakby długo leżały gdzieś głęboko w szafie.

Spojrzała na niego z pytaniem w oczach.

– To rzeczy po mojej ciotce – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza?

Po ciotce? Ciekawe, co się z nią stało, pomyślała Alicja, ale nie chciała okazać się zbyt wścibska i wypytywać o to.

– Nie, nie – zapewniła, oglądając ubrania.

Na wierzchu leżała flanelowa piżama, składająca się z długich spodni z gumką w pasie i koszulowej, zapinanej na guziki bluzki z długimi rękawami i kołnierzykiem. Piżama kiedyś chyba miała biały kolor, ale przez lata przybrała raczej szary odcień, być może ze względu na liczne prania. Cóż, trudno było uznać ją za krzyk mody, ale była schludna. No i z pewnością ciepła.

Alicja obejrzała pozostałe rzeczy, na które składała się długa spódnica z grubej, brązowej wełny i biała bluzka z koronkowym kołnierzykiem bebe.

Dziewczyna nie mogła się powstrzymać i cicho parsknęła śmiechem.

– Kiedy powiedziałaś mi o tych ubraniach, nie sądziłam, że chcesz zrobić ze mnie Anię z Zielonego Wzgórza.

Wiktor roześmiał się i podrapał po głowie.

– Wybacz – rzucił między jednym wybuchem śmiechu a drugim. – Nie znam się na tym zupełnie. Jak staniesz na nogach, pokażę ci, gdzie szukać, i może sama znajdziesz coś lepszego.

– A czy wszystkie ubrania twojej ciotki pochodzą z epoki wiktoriańskiej? – Alicja żartobliwie mrugnęła okiem.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami, choć w jego oku nadal błyskała wesoła iskierka. – Ale jestem pewien, że nadają się na bieszczadzkie zimy zdecydowanie lepiej niż twoje współczesne.

– *Touché!* – Pokiwała głową Alicja, podnosząc dłonie w geście poddania. – Wygrałeś.

Uśmiechnęli się do siebie, patrząc sobie w oczy o chwilę dłużej, niż czyni się zwykle, by utrzymać kontakt

wzrokowy. Alicja pierwsza przeniosła wzrok gdzieś w bok, uświadamiając sobie, jak okropnie wygląda.

– Pójdę się przebrać, dobrze?

Wydostała się spod kołdry i usiadła na łóżku. Powietrze w pokoju uderzyło ją chłodem, kontrastującym wyraźnie z nagrzaną pościelą. Objęła tułów rękami i ześliznęła się na podłogę.

Nogi niespodziewanie ugięły się pod nią. Poczowała się, jakby miała w nich straszne zakwasy.

Sądziła, że upadnie, ale nagle podtrzymała ją za ramię silną ręką.

– Pomogę ci – zaproponował Wiktor. – Nie spiesz się tak.

– Wszystko mnie boli – wytłumaczyła się przeproszającym tonem.

– Nic dziwnego – odpowiedział szorstko. – O mało nie zamarzałaś.

Ta rozmowa nie zmierza w dobrym kierunku, pomyślała Alicja i zamilkła z nadzieją, że on nie zada tego pytania, które właśnie wisiało w powietrzu.

– Co ty właściwie próbowałaś zrobić?

Zadał je. Cholera!

Nie zdążyła nawet przemyśleć dobrej odpowiedzi. Szybko, Alicjo, myśl. Myśl. Wymyśl coś. Cokolwiek.

– Wiesz... – zająknęła się, starając się przedłużyć chwilę, dać sobie jeszcze ułamek sekundy na wykombinowanie czegoś sensownego. – Chciałam wykopać kilka próbek ziemi.

Co ona w ogóle papła? Przecież to chyba najbardziej absurdalne wytłumaczenie, na jakie mogła wpaść. No brawo, Alicjo, pomyślała sarkastycznie. Całkowicie sensowne. Całkowicie.

– Próbek ziemi?! – wykrzyknął gwałtownie, puszczając jej ramię, po czym nagle złapał się za głowę. – Nie wiedziałaś, że tam jest jezioro, prawda?

Potrząsnęła głową przecząco.

– O, bogowie! – zawołał. – Wybrałaś się tu bez mapy? Zimą? Po jakieś próbki ziemi?!

– Mhm... – Powoli pokiwała głową, mruczając potakująco.

Przecież nie mogła mu tłumaczyć, że mapa i tak była jej niepotrzebna, bo kierowała się wahadelkiem. Tak przynajmniej sądziła, gdy wybierała się tutaj. Teraz już wiedziała, że powinna była jednak lepiej przestudiować okolicę – może wtedy wpadłaby na to, że nie stoi na środku wielkiej polany, ale na zamarzniętej wodnej tafli. To było takie głupie, takie żałosne.

– A po co ci były te próbki ziemi? – Zmrużył oczy podejrzliwie.

– Na zaliczenie – wypaliła szybko, bez namysłu, próbując wybrnąć z sytuacji, ale chyba tylko pograżała się coraz bardziej. – Z geodezji!

Dziewczyno, zbesztala się ponownie, naprawdę nie stać cię na nic lepszego?

– Zaliczenie...? – powtórzył Wiktor powoli, przeciągając słowa. – Z geodezji... Studiujesz na politechnice?

Alicja niezauważalnie odetchnęła z ulgą. Istniała szansa, że udało jej się zmienić temat na mniej podejrzany, chociaż chyba równie niezręczny.

– Owszem, jestem na pierwszym roku. – Uniosła głowę, starając się powiedzieć to jak najbardziej poważnym i dumnym tonem. Przynajmniej to było prawdą.

Wiktor przymknął oczy i przeciągnął ręką po włosach. Nie powiedział już nic więcej, tylko zacisnął usta i otworzył przed nią drzwi, wskazując ręką korytarz.

– Łazienka jest po prawej stronie.

Alicja odetchnęła z ulgą. Na szczęście nie drążył dalej tematu. Czowała się paskudnie, kłamiąc tak człowiekowi, który ją uratował. Będzie musiała teraz udawać, że studiuje jakąś geoinformatykę, chociaż tak naprawdę była na najzwyklejszej informatyce i nie miała zielonego pojęcia o geodezji i kartografii; brakiem wiedzy z tych dziedzin popisała się zresztą mistrzowsko, pakując się w całą tę kabałę. Nie wiedziała, czy jej

uwierzył, ale nie zdziwiłaby się, gdyby zachował podejrzliwość wobec jej wyjaśnień. Najlepiej, jeśli postara się uniknąć kolejnych rozmów na ten temat, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że wszelkie dalsze tłumaczenia raczej obnażą jej kłamstwa, niż cokolwiek usprawiedliwią.

Bez słowa wzięła ze sobą ubranie, które przyniósł Wiktor, i wyszła z pokoju, rozglądając się dookoła.

Znalazła się w korytarzu wyłożonym boazerią. Wszystko pachniało tu drewnem i czymś jeszcze, co trudno było jej rozpoznać, ale zapach robił miłe i kojące wrażenie. Musiała znajdować się na piętrze, bo na drugim końcu korytarza zauważyła schody prowadzące zarówno w dół, jak i na górę. Była ciekawa, jak wygląda reszta domu, ale nie chciała robić wrażenia wścibskiej i rozglądać się zbyt ostentacyjnie, więc szybko skierowała się w stronę łazienki.

– Położyłem ci czysty ręcznik na pralce – usłyszała za sobą i odwróciła się w stronę głosu.

Wiktor zajmował sobą całe przejście. Stał w rozkroku i podwijał rękawy kraciatej koszuli. Zauważyła, że odkrył fragmenty jakichś tatuaży.

Nagle zrobiło jej się gorąco. Przytrzymała się ściany i przetykając ślinę, odwróciła się, znikając szybko w łazience.

Zamknęła za sobą zamek w drzwiach i z westchnieniem usiadła na klapie muszli klozetowej. Własne reakcje ją przerażały. Nie wiedziała, czy to przez gorączkę – nigdy jeszcze nie zareagowała tak na żadnego chłopaka. Wprawdzie nieraz próbowała chodzić na randki i coś poczuć, ale nic nie działało. Rówieśnicy ją nudzili, te randki ją nudziły. Tak naprawdę ci wszyscy chłopcy byli strasznie płytki, a każdy kolejny wydawał się jeszcze bardziej wymuskany od poprzedniego. Najgorsi jednak okazywali się ci, którzy próbowali stroszyć piórka, żeby podbudować swoje ego i pokazać, jacy są wspaniali.

Musiała przyznać, że jeszcze gdy chodziła do liceum, spotykała tam ludzi mających jakieś pasje, ale nieszczęśliwie ją pociągało słuchanie długich, monotematycznych wywodów o historii albo o eksperymentach chemicznych. Zwykle w takich chwilach zupełnie się wyłączała i przytakiwała z półuśmiechem aż do końca randki, a w tym samym czasie pisała w głowie kolejne linijki kodu.

Miała nadzieję, że to się zmieni, kiedy pójdzie w końcu na studia, lecz tam było jeszcze gorzej. Niby na politechnice zdecydowanie przeważała płęć męska, ale jej koledzy zwykle albo mieli jeszcze węższe zainteresowania i zwyczajnie nie odrywali wzroku od swoich laptopów, albo tak desperacko próbowali zwrócić na siebie jej uwagę, że była tym wręcz zażenowana.

Pewnie dlatego właśnie tak dobrze się dogadała z bliźniaczkami, swoimi najlepszymi – i w zasadzie jedynymi – przyjaciółkami. Najzwyczajniej mówiły podobnym językiem. A właściwie językami. Programowania.

Całe szczęście, że miała bliźniaczki. Spędzały razem praktycznie każdą przerwę między zajęciami, przerzucając się, jedna przez drugą, nowymi pomysłami i rozwiązaniami, kiedy reszta dziewczyn plotkowała o chłopakach i kosmetykach. Poza tym ratowały ją przed niechcianymi zalotami. Były zdecydowanie atrakcyjniejsze i bardziej przebojowe, więc skupiały na sobie całą uwagę. Alicji to jak najbardziej pasowało; mogła się troszkę za nimi schować, a jednocześnie korzystać z ich kontaktów społecznych.

Ciekawe, co u nich słyhać, pomyślała. Powiedziała im na wszelki wypadek, że wyjeżdża na kilka dni, więc raczej nie powinny teraz jej szukać. No chyba że znów utknęły na jakimś kodzie i trzeba je będzie ratować, uśmiechnęła się do siebie.

Zatopiona w myślach, Alicja niemal mechanicznie wzięła prysznic, uczesała włosy i przebrała się we flanelową piżamę. Okazała się na nią odrobinę za długa, jednak kiedy dziewczyna podwinęła nogawki, leżała niemal jak ulał.

Ochlapała jeszcze twarz zimną wodą, żeby się trochę ochłodzić. Ciągle czuła, że ma podwyższoną



temperaturę. Musiała jeszcze na trochę wrócić do łóżka.

Ostrożnie uchylwszy drzwi, wyszła z łazienki i rozejrzała się po korytarzu. Wiktor nie było, ale pod drzwiami siedział oczekujący jej Dzikun.

– Cześć, piesku! – Uśmiechnęła się i pogłaskała szorstką sierść, po czym wróciła do sypialni.

Pies podreptał za nią.

# ROZDZIAŁ 7 – FAJKA

## WIKTOR

*Wiem, że nie mam drogi powrotnej  
Do świata, w którym żyłem.  
Szukam czegoś, ale znalazłem mniej niż nic.  
Patrzę więc, jak wschodzi słońce.  
Alter Bridge, Shed my Skin*

Wiktor krzątał się po pokoju. Wyglądało na to, że zagrożenie minęło. Pomyślał o tym z wyraźną ulgą. Alicja czuła się już dużo lepiej, ale nadal powinna jeszcze trochę czasu spędzić w łóżku, zanim zupełnie wydobrzeje, a on nie chciał zostawiać jej tam zupełnie samej.

No, właściwie nie tak zupełnie. Dzikun nie odstępował jej na krok. Prychnął na tę myśl. Ten pies chyba naprawdę ją polubił.

Taka smarkula, pokiwał głową, a owinęła sobie tego wielkiego, w gruncie rzeczy naprawdę groźnego psa dookoła małego palca.

Rozejrzał się wokoło. Zabrał ze sobą parę narzędzi i kilka kawałków drewna, które wcześniej już zaczął obrabiać. Wsunął swoją fajkę do kieszonki koszuli, po czym poszedł z powrotem na górę. Przynajmniej dokończy swoją pracę i zajmie czymś ręce.

Alicja siedziała w łóżku, przykryta kołdrą do pasa, i głaskała Dzikuna, bezczelnie rozwalonego koło niej. Zajmował połowę szerokości łóżka i wyciągnął się niemal na całą jego długość. Pysk trzymał uniesiony ku jej twarzy, a ona coś cicho do niego mówiła i tarmosiła go za uszy. Pies szelmowsko wysunął jęzor i wyglądał, jakby się do niej śmiał, miarowo uderzając szarym ogonem o pościel.

Uniosła głowę, kiedy Wiktor wszedł do pokoju i przystawił sobie krzesło bliżej łóżka. Nic nie mówiąc, usiadł i zaczął metodycznie pracować nad rozpoczętą wcześniej główką fajki. Przez chwilę obrabiał drewno dłutem, czując wbity w siebie wzrok.

– Co będziesz z tego robił? – Zaciekawiona Alicja wyciągała szyję, żeby lepiej zobaczyć, co trzyma.

– Fajkę – odpowiedział.

Oczy Alicji rozszerzyły się z fascynacją.

– Swoją też zrobiłeś? – Wskazała ręką na fajkę wystającą z kieszeni jego koszuli.

Przytaknął kiwnięciem głowy i wyjął ją, podając Alicji do obejrzenia. Obróciła ją w dłoniach kilka razy, przesuwając po niej palcami.

– Ojej, ale to genialne! – wykrzyknęła entuzjastycznie i podniosła głowę, żeby z powrotem na niego spojrzeć. – Sprzedajesz je?

Wiktor kiwnął głową.

– Tak, właściciel jednego ze sklepów w Sanoku kupuje ode mnie kilka raz na jakiś czas.

Alicja zmarszczyła brwi w zastanowieniu.

– Tak lokalnie? Tylko? A sprzedajesz je przez Internet?

Mężczyzna się skrzywił, zdziwiony. Kto by właściwie miał to kupować?

– Nie.

– No nie żartuj! – Alicja wydawała się zszokowana. – Są świetne, rewelacyjnie wykonane! Ja się wprawdzie na tym nie znam, ale jestem pewna, że ludzie płaciliby ci kupę kasy za taki handmade!

Wiktor się roześmiał i potarł kark.

– Nie sądzę, ludzie przecież teraz nie palą już fajek – wyjaśnił. – Nawet u pana Heńka kupują je tylko jakieś dziadki, którym pękła stara fajka.

– Wierz mi, żyjesz w jakimś innym świecie. – Alicja potrząsnęła głową. – W hipsterskiej Warszawie ten trend jest na topie! Fajki przeżywają wielki powrót pod tęczę na Placu Zbawiciela!

Wykonała dłonią zamaszty łuk i zaśmiała się lekko.

Wiktor wiedział wprawdzie, gdzie jest Plac Zbawiciela, ale nie miał zielonego pojęcia, co to miejsce może mieć wspólnego z fajkami i hipsterską Warszawą. Trochę głupio było mu pytać.

– Żeby nie było, nie śmieję się z fajek, śmieję się z hipsterów – doprecyzowała i wyszczerzyła zęby. – Robią wszystko, żeby imitować dzikich drwali, a nie przetrwaliby tu nawet dnia.

– Za to tobie się to nieźle udało – rzucił z przekąsem, spoglądając na nią znad swojej pracy.

Nie uraziła jej ta uwaga, wręcz przeciwnie, rozbawiła ją jeszcze bardziej.

– Sam widzisz, jestem żywym dowodem na to, że bywalcy klubów na Placu Zbawiciela nie radzą sobie w lesie.

Czyżby była bywalczynią klubów? Wprawdzie nie wyglądała na taką, ale pozory często mylą.

– Często bywasz w klubach? – zapytał.

Zmarszczyła nos i potrząsnęła głową.

– Niespecjalnie. – Wzruszyła ramionami. – Moje przyjaciółki tam chodzą, więc czasem się z nimi zabieram. No i moja siostra czasem mnie wyciąga. – Przewróciła oczami. – Iga, jakby mogła, to chyba tam zamieszkała.

– Wspominałaś wcześniej coś o siostrach. – Wiktor pokiwał głową, nie przerywając rzeźbienia. – Czyli jedna z nich to Imprezowa Iga?

Alicja parsknęła.

– Tak, właściwie można to tak ująć. A najstarsza z nas to Sówka. Rozważna aż do bólu. Chyba nie można mieć wszystkiego. – Wydała ciężkie westchnięcie.

– Sówka? – Wiktor uniósł brwi. – Ciekawe imię.

Alicja podrapała się po głowie, jakby z lekkim zakłopotaniem.

– No nie, to przecież nie jej imię! – Zaśmiała się. – Sówka to Ola, ale nikt na nią tak nie mówi. Nigdy.

Zastanowiła się przez chwilę, stukając palcem o wargi.

– No, chyba że Ted. – Zmarszczyła brwi.

– To jej chłopak? A może twój?

Zamrugła, zaskoczona.

– Mój chłopak? No coś ty, nie mam chłopaka – stwierdziła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, po czym skrzywiła się lekko, machnęła ręką i zawiesiła głos.

Wyglądało na to, że postanowiła przemilczeć to, co miała powiedzieć.

Wiktor patrzył oczekująco.

– Szkoda gadać – próbowała go zbyć.

Wiktor nadal patrzył oczekująco. Westchnęła głęboko i spoważniała trochę. Spojrzała w dół i zaczęła skubać brzeg kołdry.

– Wiesz, nie miałam o czym z nimi gadać. Z moimi rówieśnikami znaczy. A nawet kiedy próbowałam,

odnosiłam wrażenie, że w ogóle mnie nie słuchają. – Zaczerwieniła się. – Ale wiem, że ja tam nie pasuję. Oni mnie uważają za dziwaczkę. Kto by się chciał z taką użerać, jeśli nie musi? – Spojrzała na Wiktora i wyszczerzyła się w uśmiechu.

Roześmiał się serdecznie. Wiedział coś o byciu odludkiem, więc w pewnym sensie ją rozumiał. Spodobał mu się też jej dystans do siebie.

– No więc jakoś nigdy nie wyszło.

Nigdy? – zdziwił się w duchu Wiktor. Nie chciał jej o to dalej wypytywać; w sumie był dla niej zupełnie obcym facetem. To byłoby nie na miejscu. Niemniej zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Może właśnie stąd brała się w niej dziewczęca naiwność, która uderzała na pierwszy rzut oka.

– No więc kim jest Ted? – zapytał zamiast tego.

– Naszym ojcem – mruknęła z przekąsem.

Ależ go zaskoczyła.

– No bo to jest tak... – Alicja nabrała powietrza, jakby zastanawiała się, jak zacząć. – Sówka ma sowę. Znaczy taką prawdziwą sowę. Płomykówkę. No ale ojciec tej sowy nie znosił i twierdził, że to w ogóle jakaś bzdura, sowę w mieście hodować.

Alicja z krainy pod lodem ma siostrę, która hoduje sowę. Naprawdę ciekawa gromadka, pomyślał rozbawiony Wiktor; z drugiej strony intrygowało go to.

– A czemu właściwie mówisz do ojca po imieniu? – spytał zaciekawiony.

– Sam chciał. – Wzruszyła ramionami. – No i tylko on nazywa Sówkę Olą. Ale i tak prawie go nie ma, więc to obojętne.

Zorientował się nagle, że zamilkła. Kiedy zerknął na nią znad dłuta, zobaczył, że posmutniała.

Oj, chyba zupełnie niechcący wszedł na trudny temat. Wyglądało na to, że miała rozbitą rodzinę.

– Jeśli nie chcesz o tym mówić, w porządku – uspokoił ją. – Ale może chcesz się wygadać. Czasem człowiek tego potrzebuje.

Wyprostował się i rozparł na krześle, opierając ramię o oparcie. Nonszalancko zamachał trzymany w ręku dłutem.

– Czasem łatwiej rozmawiać z kimś... obcym niż z najbliższymi – dodał.

Wydawała się zaskoczona, ale powoli kiwnęła głową.

– Wiesz, kiedyś było inaczej – stwierdziła z żalem w głosie i spojrzała gdzieś w przestrzeń ze smutnym uśmiechem, ale po chwili ocknęła się i zamrugnęła. – Kiedyś byliśmy naprawdę fajną rodziną. Ale to było bardzo dawno. A potem... Potem rodzice mieli wypadek. – Przełknęła głośno ślinę. – Ojciec prowadził.

Wiktor poczuł, jak wnętrzności mu się kurczą.

– Czy twoja matka...? – Zawiesił głos.

– Nie, nie, ona żyje! – zaprzeczyła gwałtownie, ku jego uldze. – Ale ma uszkodzony kręgosłup. Jest przykuta do wózka.

Wiktor wciągnął głośno powietrze, czując ucisk w żołądku. Ciężka sprawa, takie doświadczenie boleśnie dotyka całą rodzinę.

– Bardzo mi przykro – niemal mechanicznie wypowiedział słowa, które na jego języku smakowały goryczą. Kiedyś wypowiadał je tak często, zbyt często. Nienawidził tych słów, wypowiedania ich, ale dawne nawyki odezwały się samoistnie, bez jego świadomego udziału. Skrzywił się, ale chyba tego nie zauważyła. Miała pochyloną twarz i głaskała obiema rękami szorstki pysk Dzikuna, który zdawał się widzieć jej smutek i patrzył jej czule w oczy.

– Po tym wszystkim mama kompletnie straciła chęć do życia – kontynuowała szeptem. – Babcia zabrała ją

do siebie, a my z Igą zostaliśmy pod opieką Sówki. Była już wtedy dorosła. Zresztą mamy gromadę ciotek, nie zostaliśmy same, już one o to zadbały.

– Ojciec odszedł? – dopytał Wiktor, chociaż właściwie dość jednoznacznie wynikało to ze słów Alicji.

– A gdzieżby tam! – rzuciła z przekąsem i podniosła na niego smutny wzrok, w którym tym razem dojrzał też złość. – Dostał świetną pracę. Na giełdzie w Londynie.

Zaśmiała się gorzko.

– Ooch, on przecież nigdy by nas nie zostawił w takiej sytuacji! – Jej głos był pełen sarkazmu. – Nie miał innego wyjścia, musiał przyjąć tę ofertę! Przecież rehabilitacja kosztuje! – Zrobiła palcami znak, jakby cytowała ojca. – Oczyszczył sumienie i otrzepał rękę. Tadeusz „Ted” Olszański w całej okazałości!

Wiktor prychnął. Typowa historia. Facet, który zmył się, kiedy tylko pojawiły się problemy... Ale właściwie kim był on sam, żeby kogoś oceniać? Też zniknął ze świata i zaszył się w tej głuszy, z dala od oczekiwania, komentarzy, dobrych rad i wścibskich oczu. Tyle tylko, że nie porzucił rodziny i nie zostawił najbliższych.

Wiedział dobrze, że ludzie przychodzą i odchodzą, że każdy jest właściwie tylko przechodniem w życiu innych. Ale uważał, że jeśli ma się obok siebie osoby, za które bierze się odpowiedzialność, to nie wolno ich zostawiać, kiedy robi się niewygodnie, nie wolno niszczyć ich jeszcze bardziej.

– Chyba tylko Iga jest zadowolona z tej sytuacji. – Alicja się skrzywiła.

Spojrzał pytająco.

– Ma się za co bawić. – Mrugnęła do niego. – Przepuszcza kasę od niego na imprezy i ciuchy. No i jeździ ciągle do niego do tego Londynu.

– A ty?

Pociągnęła nosem i machnęła ręką.

– Eee, ja nie. Iga zawsze była jego ukochaną córką. Nawet przed tym wszystkim to z nią się dogadywał najlepiej. Są do siebie strasznie podobni, i z wyglądu, i z charakteru – wyjaśniła. – Mnie i Sówki nigdy za bardzo nie rozumiał. Sówka twierdzi, że zawsze chciał mieć syna, ale mu się nie udało.

Wzruszyła ramionami.

– No ale trzeba mu oddać sprawiedliwość, że chyba ciężko mu się żyło w tym naszym babińcu.

Wiktor policzył w głowie. Faktycznie, żona, teściowa i trzy córki. Ach, i jeszcze jakieś ciotki, o których wspomniała Alicja. Zaśmiała się do siebie w duchu. Taka gromada kobiet mogła dać w kość chyba każdemu mężczyźnie.

– Ale dość o mnie.

Otrząsnęła się lekko i przywołała na twarz uśmiech. Widział, że się do tego trochę zmusza, zupełnie jakby na chwilę odsłoniła swoją prawdziwą twarz, a teraz znów robiła dobrą minę do złej gry.

– Ćwiczysz coś? – zapytała nagle, zmieniając temat tak kompletnie, że wytrąciła go z tych myśli. – Czy to surowe życie w puszczy tak cię przygotowało na trudy przetrwania?

Mrugnęła, kiedy podniósł na nią wzrok.

– Ćwiczyłem – mruknął i chciał na tym skończyć, ale słowa popłynęły same. – Kiedyś. Trenowałem boks.

Sam właściwie nie wiedział, czemu jej to mówi. Nie miał ochoty nikomu opowiadać o swoim dawnym życiu, a już na pewno nie chciał ponownie przypominać sobie tego wszystkiego, co się wydarzyło.

– O! To czemu przestałeś? – zapytała.

Oczywiście, że zapytała. Zagryzł zęby. Nie powinien się dziwić, kierowała nią zwykła ciekawość.

– Wypadek – wycedził.

– Miałeś kontuzję? – próbowała się domyślić.

Przekrzywiła głowę z ciekawością, czekając na odpowiedź. Założyła włosy za ucho.

– Nie – uciał. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie ma sprawy, nie wnikam. – Uniosła dłonie w obronnym geście. – Ale może chcesz się wygadać. –

Uniosła brwi szelmowsko. – Ktoś mi kiedyś powiedział, że czasem łatwiej rozmawiać z kimś obcym.

Nie mógł się nie zaśmiać. Mistrzowsko rozładowała tę sytuację.

– Każdy ma swoje trupy w szafie – dodała.

Wiktor spojrzał na nią zaintrygowany.

– Wiesz, gdybyś mi nie opowiedziała o swojej rodzinie, nigdy bym nie powiedział, że wyglądasz na taką, która może mieć trupy w szafie. – Zmrużył oczy, taksując ją wzrokiem.

– Pozory mogą mylić – zażartowała lekkim tonem.

Tak naprawdę był ciekaw, co jeszcze się w niej kryło. Miał wrażenie, że było więcej, że na razie dotknął tylko powierzchni. Była taka młodziutka, że w innej sytuacji pewnie nawet by na nią nie spojrzał ani tym bardziej się nią nie zainteresował. Raczej nie rozumiał mężczyzn, którzy biegali wokół studentek i licealistek – wydawały mu się na tyle nieciekawe i płytkie, że w żaden sposób go do nich nie ciągnęło. Kiedy jeszcze mieszkał w mieście i odnosił sukcesy w sporcie, unikał ich jak ognia. Alicja jednak wyjątkowo go intrygowała, bo nawet mimo młodziutkiego wieku i całej swojej życiowej naiwności zdawała się nosić w sobie coś, co zwykły nazywać starą duszą. A może to było jeszcze coś innego? Pomimo tych wszystkich trudnych przeżyć, które musiały być ogromnym wyzwaniem dla małego dziecka, w jakiś sposób wydawała się zachowywać ufność wobec świata.

– Wiesz, tak sobie myślę – wyrwała go z rozmyślań. – Naprawdę powinieneś zacząć sprzedawać te fajki na większą skalę.

Obejrzał trzymany kawałek drewna, który już zaczął powoli przybierać charakterystyczny kształt.

– Jeślibyś chciał, mogłabym ci postawić stronę – zaproponowała. – Trzeba będzie wymyślić jakąś fajną nazwę, ale już ją widzę oczyma duszy! Te rustykalne, męskie klimaty. Drwale, dym z ogniska, sosny, fajki... Będą się sprzedawać jak świeże bułeczki! – wykrzyknęła z entuzjazmem.

– Potrafisz robić takie rzeczy? – zdziwił się Wiktor.

Właśnie zastanawiał się, co jeszcze się w niej kryje, a tu taka niespodzianka.

Uśmiechnęła się i wyprostowała, chyba była z siebie trochę dumna.

– No wiesz, Lisbeth Salander to może ze mnie nie jest, ale na tutejsze warunki jestem całkiem dobra w te klocki.

Znów zanurzyła rękę we włosach i podrapała się po głowie. Wiktor zauważył, że miała w zwyczaju robić to, kiedy była trochę zakłopotana. Uśmiechnął się w duchu. Chwaliła się swoimi umiejętnościami, ale chyba nie miała w tym wielkiej wprawy.

– Znasz mitologię słowiańską i umiesz robić strony internetowe? To niespotykane połączenie – zażartował, ale w jego głosie zabrzmiała nutka podziwu.

– Powiedział były bokser, który ratuje ludzi i rzeźbi w drewnie – zripostowała szybko. – Powiedziałabym, że takich też nie znam zbyt wielu.

Roześmiała się, ale po chwili zarumieniła się i dotknęła otwartą dłonią policzka, jakby chciała go ochłodzić.

Był bardzo ciekawy, o czym pomyślała. Poczuł, że atmosfera nagle zgęstniała. Przez chwilę w ciężkiej ciszy, która zapadła między nimi, słychać było tylko szalejący za oknem wiatr.

– Wiesz co, może przyniosę scrabble? – zaproponował, żeby trochę rozładować ten dziwny nastrój.

Przytaknęła ochoczo.

# ROZDZIAŁ 8 – WIZJA

## ALICJA

*Wskoczyła*

*W biel spienionego wodospadu.*

*Niczym senna mara*

*Wyruszyła w podróż.*

*Valravn, Sjón*

Następnego poranka Alicja obudziła się, czując się już zupełnie dobrze. Może wciąż była jeszcze trochę osłabiona, ale wydawało jej się, że będzie w stanie normalnie funkcjonować. Przede wszystkim nie miała już gorączki i ogromnie się z tego cieszyła, bo wysoka temperatura mąciła jej myśli.

Cały poprzedni wieczór spędziła na graniu w scrabble z Wiktorem. Śmiali się i rozmawiali ze sobą jak starzy znajomi. Alicja uświadomiła sobie, że dawno z nikim czas nie płynął jej tak przyjemnie na zwyczajnych rozmowach. Nie było między nimi chwil niezręcznej ciszy, żadnych niepewnych spojrzeń ani wzajemnego oceniania. Wiktor pozwolił sobie nawet na zapalenie fajki, po jej solennych zapewnieniach, że w żadnym razie nie będzie jej to przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, w pewien sposób zauroczył ją ten ciężki, słodki zapach, niczym nieprzypominający gryzącego papierosowego dymu, którego zawsze unikała jak mogła. Kiedy bliźniaczki wyciągały ją na jakąś domówkę, na której gospodarz pozwalał palić w pomieszczeniach, przynajmniej miała dobry pretekst – także dla siebie samej – żeby się z niej wcześniej wykręcić.

Zapach dymu z fajki był jednak czymś zupełnie innym, pomyślała Alicja i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to był właśnie ten zapach, który czuła w domu, a który mieszał się z aromatem drewna i tak bardzo ją wcześniej zaintrygował. Teraz jednak, siadając w pościeli, zdała sobie sprawę, że czuje zupełnie inny zapach. Bardzo przyjemny, smakowity zapach. Zaburczało jej w żołądku. Uśmiechnęła się na samą myśl i niemal wyskoczyła z łóżka, strącając ze swoich nóg śpiącego Dzikuna, którego obudził jej nagły ruch.

Zamachał ogonem i doskoczył do niej, żeby ją polizać. Widać było, że liczy na poranne tarposzenie i porcję pieśczoł.

Zaśmiała się, zasłaniając twarz przed ogromnym jęzorem, który się do niej niebezpiecznie przysuwał, po czym objęła psa za wielki kark i wtuliła się w szarą, kłującą sierść.

– Dzień dobry, pieśczołochu!

Dzikun szczechnął cicho w odpowiedzi.

– Lepiej chodź, bo przegapimy śniadanie! – zawołała, a pies od razu doskoczył do drzwi, zupełnie jakby doskonale rozumiał, o co jej chodzi.

W pokoju było dość chłodno, więc złapała złożony na krześle koc i owinęła się nim, zanim wyszła na korytarz.

Wzięła głęboki oddech. Czuła się trochę dziwnie, schodząc po schodach na parter domu, którego jeszcze nie widziała.

Drewniane schodki prowadziły do sporego, przytulnego pomieszczenia z kominkiem i dwoma fotelami. Pod przeciwległą ścianą stała przykryta patchworkowym pledem kanapa i niski stolik. W oknach wisiały firanki, a

na parapetach stały jakieś paprotki.

Dom nie został urządzony nowocześnie, wydawał się zaskakująco zwyczajny, ale wewnątrz było bardzo zadbane, a większość mebli stosunkowo nowa.

Alicja właściwie nie wiedziała, czego się spodziewała. Chyba wnętrza bardziej męskiego. Ale czym właściwie miałyby się charakteryzować takie męskie wnętrza? – zapytała z przekąsem samą siebie, dochodząc do wniosku, że chyba uległa stereotypom.

Za schodami znajdowało się przejście, które musiało prowadzić do kuchni, bo stamtąd dobiegały Alicję dźwięki krzątania i cudowny zapach. Znów zaburczało jej w brzuchu. Ależ była głodna!

Kiedy weszła do kuchni, bose stopy cicho zaplaskały o zimne linoleum. Alicja pożałowała, że nie miała na nogach żadnych skarpetek. Klepki w pokoju nie były tak nieprzyjemne, jak ta wykładzina.

Wiktor odwrócił się w jej stronę znad patelni, na której kończyła się właśnie ścinać jajecznica na boczku. Pachniała bajecznie.

– Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką? – zapytał z uśmiechem.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Szkoda, byłoby więcej dla mnie – zażartował. – Taka chudzina z ciebie, że sam już nie byłem pewien.

Mocniej owinęła się kocem i utkwiała wzrok w podłodze. Zrobiło jej się strasznie przykro, choć w gruncie rzeczy wiedziała, że nie ma to żadnego znaczenia.

Nie miała wielu kompleksów, ale zawsze żałowała, że nie jest tak kobieca, jak Iga ze swoją figurą klepsydry. Jej czarnowłosa siostra wyglądała, jakby wyszła spod ręki jakiegoś rzeźbiarza. Ona nie miała tyle szczęścia. Razem z Sówką były raczej podobnej postury jak matka, czyli szczapowatej. Ale Alicja nie miała nawet ich wzrostu, który w przypadku Sówki zaowocował godną modelki androgyniczną figurą, która wraz z jej sposobem ubierania, przypominającym styl paryżanek, bez względu na porę dnia i roku robiła niezmiennie wrażenie niewymuszonej elegancji.

– Ojej, przepraszam. – Wiktor chyba się zorientował, że nie przyjęła tego jako komplementu.

No ale cóż, miał rację.

– To nie tak – próbował wybrnąć. – Naprawdę, podobasz mi się właśnie taka... – Zorientował się chyba, że znów to, co mówi, jest niezbyt fortunne, i jak oparzony odwrócił się z powrotem do patelni, mrużąc pod nosem coś niezrozumiałego.

Alicja nie wiedziała, czy się przesłyszała, czy nie. Stała w progu oniemiała.

Na pewno rzucił te słowa zupełnie przypadkiem, nawet się nie zastanawiając. Chyba wcale tak nie myślał, dlatego tak szybko ugryzł się w język. Nie wyobrażaj sobie zbyt dużo tylko dlatego, że jest dla ciebie uprzejmy, tłumaczyła sobie w myśli Alicja.

Wiktor nałożył tymczasem na talerz parującą jajecznicę i podał kilka kawałków surowego boczku Dzikunowi, który pożarł je jednym chapssem i oblizał pysk.

– Ty już masz wszystko gotowe. – Skinął do psa, pokazując w drugą stronę.

Alicja spojrzała w kierunku, w który momentalnie rzucił się wilczarz. Aż mu się zaplątały te długie, smukłe łapy, kiedy starał się jak najszybciej dopaść miski z kaszą, ustawionej w przygotowanym dla niego kąciku.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok dosłownie trzęsących się uszu jedzącego psa.

– Chyba jestem równie głodna, jak on – zażartowała.

Wiktor kiwnął na nią głową, trzymając w dłoniach dwa talerze. Poczłapała za nim do otwartej na kuchnię jadalni ze sporym drewnianym stołem, na którym już leżały przygotowane dwa komplety sztućców i stały dwa kubki z gorącą kawą.

Uniosła głowę w jego stronę z pytaniem w oczach. Kiedy stał tak blisko, musiała nieźle zadrzeć głowę,



żeby złapać z nim kontakt wzrokowy. Sięgała mu ledwie do piersi i prawdę mówiąc, czuła się przy nim niezwykle niepozornie.

– Miałem nadzieję, że dziś będziesz już w lepszej formie – wytłumaczył.

Pokiwała głową, siadając przy stole ustawionym obok sporego okna balkonowego, wychodzącego – jak jej się przynajmniej wydawało – na ogród. Za oknem nie dało się zobaczyć zbyt wiele oprócz nieustającej śnieżnej zawiei, zasłaniającej świat niczym biała ściana.

Zupełnie jakby byli zawieszeni w jakiejś nieskończonej bieli, poza czasem i poza światem.

Alicja rozejrzała się po jadalni, zastanawiając się, jak to miejsce mogłoby wyglądać latem, skąpane w słońcu, z drzwiami otwartymi na oścież na ciszę lasu. Nagle zorientowała się, że Wiktor uważnie przygląda się jej w milczeniu. Uśmiechnęła się i sięgnęła po widelec.

– Smacznego! – powiedziała.

Odpowiedział uśmiechem i kiwnął głową.

– Smacznego.

Jajecznica była tym, czego Alicja właśnie potrzebowała. Tłusta, na maśle, z kawałkami przysmażonego boczku. Smakowała po prostu niebiańsko.

– Pycha! – pochwaliła Wiktora między jednym kęsem a drugim, szeroko otwierając oczy w zachwycie. – Dziękuję!

– Każdy potrafi zrobić jajecznicę. – Wzruszył ramionami od niechcenia, ale odniosła wrażenie, że zrobiło mu się miło.

Zjedli resztę posiłku w milczeniu. Alicja, wzięwszy pierwszy kęs, zorientowała się, jak bardzo w gruncie rzeczy zgłodniała. Pochłonęła resztę tak szybko, jak tylko była w stanie, zachowując przy tym w miarę przyzwoite maniere.

Kiedy skończyła, odetchnęła głęboko, pociągając duży łyk kawy.

– Masz sporą jadalnię – zauważyła, zataczając uniesionym palcem małe kółko, jakby chciała wskazać na całe pomieszczenie. – Często masz gości?

– Nieszczerólnie – odpowiedział krótko. – Właściwie prawie nigdy.

Czekała na dalszy ciąg, ale ten nie nadchodził. Wyglądało na to, że Wiktor niezbyt lubił o sobie opowiadać. Już któryś raz miała nadzieję, że powie o sobie coś więcej, ale ponownie uciął kwestię, zanim właściwie ją rozpoczął.

To chyba taki typ, pomyślała. Zresztą, jeśli faktycznie spędza większość czasu samotnie, pewnie nie ma zbyt wielu okazji do długich konwersacji. Istniała spora szansa, że w ogóle za nimi nie przepada.

Z drugiej strony, dotychczas rozmowy układały im się bardzo naturalnie, a on wydawał się z zainteresowaniem słuchać wszystkiego, co miała do powiedzenia. Pomyślała, że próba dowiedzenia się o nim czegoś więcej chyba nie okaże się zbyt wielką impertynencją. W najgorszym razie po prostu znów przestanie dopytywać.

– A twoja rodzina? – zagaiła, składając talerze jeden na drugi, bo Wiktor również skończył jeść swoją ogromną porcję.

– Nie mam dużej rodziny – odpowiedział. – Tylko rodziców. Mieszkają w Sanoku.

– Nie odwiedzają cię tutaj?

Uśmiechnął się nieco melancholijnie i spojrzał w przestrzeń.

– Nie, są już na to za starzy. – Wrócił wzrokiem do Alicji. – Byłoby im trudno się tu dostać. Sam do nich jeżdżę – wytłumaczył. – Oni zresztą też mają tylko mnie. Byłem późnym dzieckiem – westchnął i zamilkł, ale po chwili dodał niespodziewanie – I to chyba nie takim, na jakie liczyli.

Potrząsnął głową i przeciągnął ręką po włosach, znów odsłaniając kawałek tatuażu. Ciekawe, co przedstawiał, pomyślała Alicja, ale szybko wróciła myślami do tego, co przed chwilą powiedział.

Zmrużyła oczy.

– Czemu tak sądzisz? – zapytała cicho.

– No cóż, nie byłem zbyt grzecznym chłopcem. – Zaśmiał się, żeby rozładować atmosferę.

Znowu ją zbył. Był w tym mistrzem. Ależ to frustrujące.

Ciekawe, co miał na myśli, mówiąc, że nie był grzecznym chłopcem. Alicja starała się ułożyć w spójną całość wszystkie te strzępki wiadomości, które udało się jej z niego wciągnąć, ale na razie miała bardzo mało tych kawałków układanki, z których wyłaniał się siedzący przed nią barczysty mężczyzna o chmurnym spojrzeniu. Pozostawał wielką zagadką.

Wstała od stołu, żeby odnieść puste naczynia, ale on zerwał się, chcąc ją uprzedzić, i złapał za talerze w tym samym momencie co ona. Ich dłonie odskoczyły od siebie. Alicja poczuła, jakby przeszył ją prąd, i zacisnęła na talerzach palce, aż zbieleły. Przełknęła głośno, uciekając wzrokiem. Czemu serce tak jej szalało? Przecież już wcześniej dotykał jej wiele razy, pomagając, kiedy leżała w łóżku.

– Ja to zrobię – dobiegł ją ciepły głos i poczuła, jak delikatnym, uspokajającym gestem kładzie swoje dłonie na jej. Rozluźniła palce i pozwoliła, by zsunął je z talerzy. Jego ręce były szorstkie i ciepłe. Zatrzymał je na chwilę na jej dłoniach, po czym zabrał talerze ze stołu.

Zorientowała się, że wypuściła powietrze dopiero w momencie, kiedy odwrócił się w kierunku kuchni. Palily ją policzki i tym razem na pewno nie mogła zrzucić tego na gorączkę.

Po chwili pojawił się z powrotem w przejściu między jadalnią i kuchnią, nonszalancko opierając się ramieniem o futrynę. Serce jej zakołatało. Sam jego widok, w tak zupełnie zwyczajnej sytuacji, budził w niej uczucia, których się po sobie nie spodziewała.

– Słuchaj, pogoda jest okropna, ale będę musiał wyjść na trochę – oznajmił.

Spojrzała z paniką w kierunku okna, na szalejącą zawieruchę.

– Musisz? – zapytała.

Uśmiechnął się, a w kącikach oczu znów pojawiły się zmarszczki.

– To bardzo miłe, że się troszczysz, ale muszę – potwierdził. – Nie wychodziłem już dwa dni, a wiatr jest strasznie silny. Powinienem sprawdzić kurnik i stajnię, nakarmić zwierzęta i posprzątać – wyliczył, pocierając brodę.

– Stajnię? – podchwyciła Alicja. – Masz konie? – zapytała, zaskoczona.

– Konia – poprawił. – Miał iść na rzeź, a przy domu akurat stała pusta stajnia. – Rozłożył ręce. – Nie planowałem tego, ale nie mogłem go nie kupić. Sprzedali mi go w cenie mięsa – dorzucił z goryczą.

Alicja uniosła brwi w podziwieniu.

– Wygląda na to, że masz już spore doświadczenie w ratowaniu zagrożonego życia. – Zaśmiała się, wskazując palcem na siebie samą.

– Nie myślałem w ten sposób, ale chyba coś w tym jest. – Spojrzał na nią znacząco.

– Nazbierałeś sobie już tyle dobrej karmy, że starczy ci chyba do końca świata! – wykrzyknęła entuzjastycznie, ale ku jej zaskoczeniu twarz Wiktora się zachmurzyła.

– Nie sądzę, żeby nawet wyrównała resztę – mruknął, po czym zacisnął usta w wąską linię.

Znów zaczął mówić coś intrygującego o sobie, ale nie skończył. Odsunął się od futryny i poszedł w stronę wyjścia, jednak po chwili odwrócił się jeszcze do niej, jakby sobie o czymś przypomniał.

– Posłuchaj, w mojej sypialni stoją pudła z ubraniami, które wyciągnąłem ze strychu. Możesz sobie stamtąd wziąć wszystko, co akurat będzie ci pasować – wytłumaczył, wskazując palcem na piętro. – Może

mnie nie być dłuższą chwilę, więc się nie przejmuj, dobrze? Mam sporo do zrobienia.

Pokiwała głową.

– Czuć się jak u siebie – rzucił jeszcze, znikając za drzwiami do wiatrołapu. Dzikun prześliznął się w ostatniej chwili, zanim drzwi się zamknęły.

Alicja słyszała jeszcze przez chwilę krzątanie w wiatrołapie, a potem trzasnęły drzwi na zewnątrz. Została sama. Otuliła się utrzymanym kocem.

Musiała przyznać, że chociaż towarzystwo Wiktora sprawiało jej przyjemność, to jego wyjście było jej bardzo na rękę. Musiała przecież spróbować jakoś porozumieć się z siostrami. Właśnie nadarzyła się świetna okazja, która mogła się już nie powtórzyć. Musiała z niej skorzystać, i to szybko.

Powiedziała siostrze, że wyjeżdża na kilka dni w góry powłóczyć się po dolinkach, co przyjęły bez większego zdziwienia – nie było dla nich żadnym zaskoczeniem, że miała ochotę gdzieś się wybrać sama. Alicja często chodziła w pojedynkę do kina i wybierała się na spacer do lasu, więc informacja o kilkudniowym wyjeździe nie stanowiła wyjątku. Sówka kazała jej tylko uważać na siebie, ale Alicja wiedziała, że najstarsza siostra wierzy bardzo w jej samodzielność. Tak było, odkąd pamiętała – Sówka traktowała ją jak o wiele bardziej odpowiedzialną osobę, niż faktycznie należało, co po wypadku rodziców jeszcze się wzmogło. Cała uwaga rodziny skupiała się raczej na Idze, która uważana była za szaloputa z wariackimi pomysłami w głowie i jeśli spodziewano się jakichś problemów, to raczej z jej strony, co w gruncie rzeczy jeszcze bardziej odwracało uwagę od najmłodszej z siostr. Nawet babcia zawsze się chwaliła wszem wobec, że Alicja jest taka bezproblemowa. Faktycznie, od zawsze miała poważne usposobienie, co samo w sobie niezbyt sprzyjało jej kontaktom z rówieśnikami, ale w rzeczywistości wcale nie zawsze przekładało się na dojrzałość, którą wszyscy zdawali się u niej dostrzegać. Alicja miała czasem nieodpartą ochotę wykrzyknąć im wszystkim prosto w twarz, że jest dojrzała tylko dlatego, że musi, a wcale nie dlatego, że tak bardzo tego chciała. Wszyscy jednak tak ją traktowali: ojciec, babcia, siostry... Prawdę mówiąc, nie znosiła tego, ale i tak pozwalała im w ten sposób o sobie myśleć. Nie chciała dokładać zmartwień przede wszystkim Sówce i babci, bo Igę to chyba w sumie szczególnie obchodziło. A Ted? I tak unikał odpowiedzialności, więc uświadomienie mu tego i tak nic by nie zmieniło. Pewnie by to zbagatelizował.

Niemniej przed swoim wyjazdem Alicja podała siostrze nazwę jakiegoś wyszukanego w Internecie agroturystycznego pensjonatu, żeby się o nią nie martwiły na zapas. Była pewna, że to wystarczy w zupełności, ale teraz, kiedy straciła telefon, nie wiedziała nawet, czy w ostatnim czasie próbowały się do niej dodzwonić. Liczyła na to, że zrzucą wszystko na brak zasięgu w górach, lecz gdyby przypadkiem przyszło im do głowy zadzwonić do tamtego pensjonatu, wszystko wyjdzie na jaw, a Sówka potraktuje całą sytuację bardzo poważnie. Pewnie od razu uruchomi wszelkie kontakty i zacznie jej szukać, a to nie było potrzebne. Musiała koniecznie temu zapobiec.

Skup się, Alicjo, skarciła się w myślach. Nie wiedziała, ile właściwie ma czasu, zanim Wiktor wróci. Dał jej do zrozumienia, że to potrwa, ale to mogło znaczyć wszystko.

Po kolei. Najpierw musiała się przebrać w coś ciepłego, co nie było piżamą. Pobiegła kilkoma susami na piętro. Oprócz sypialni, w której spała, oraz łazienki znajdowało się tam jeszcze dwoje drzwi. Jedne z nich były otwarte; mogła zobaczyć wewnątrz zastawione półkami pełnymi książek. Znaczyło to, że za drugimi musiał znajdować się pokój Wiktora. Mieścił się tuż obok jej sypialni.

Poczuła, jak coś jej się ścisnęło w żołądku, kiedy uświadomiła sobie, że przez cały ten czas spał po drugiej stronie ściany, za którą ona sama leżała w łóżku.

Otworzyła drzwi, czując się trochę jak intruz, choć przecież sam pozwolił jej tam wejść. Pomieszczenie było urządzone równie prosto jak sypialnia, w której spała. Szafa, łóżko, nocny stolik. Pościel na jego łóżku nie

była wprawdzie skotłowana, ale ułożona raczej od niechcenia. Podeszła i przejechała ręką po kołdrze i poduszce.

Co ty robisz?! Alicja skarciła w myślach samą siebie i zrobiło jej się głupio. Przeciągnęła rękami po włosach i odetchnęła głęboko. Przeszukała wzrokiem pokój i zauważyła spory karton stojący pod oknem. Uchyliła wieko. Faktycznie, pudło było pełne ubrań; nadgryzł je już ząb czasu, a większość nie bardzo nadawała się do włożenia. W innej sytuacji pewnie poszukałaby retro perełek, ale teraz nie miała na to czasu.

Złapała pierwsze rzeczy, jakie wpadły jej w ręce i wyglądały nie najgorzej, po czym pobiegła do swojego pokoju, żeby się szybko przebrać. Wciągnęła ciepłe majtki, wełniane brązowe spodnie z kantem i białą koszulkę na ramiączkach, na którą włożyła pudrowy, moherowy sweter. Dobrze, że nikt oprócz niej samej nie będzie oglądał tych gaci, pomyślała. Były naprawdę babciowe.

Cała reszta ubrań leżała na niej zaskakująco dobrze. Nie był to jednak czas na próżność, więc Alicja szybko zbiegła po schodach i rozejrzała się dookoła. Zatarła ręce. Czas na poszukiwania.

Najgorsze, że nie miała pojęcia, co gdzie było pochowane.

Zaglądała po kolei do kuchennych szuflad i szafek, po czym niektóre zamknęła z ponurą miną, a z innych wyjmowała radośnie różne przedmioty, jakby właśnie znalazła prawdziwe skarby. Musiała dać sobie radę z tym, co było pod ręką, skoro wszystkie jej rzeczy utonęły.

Przypomniała sobie z uśmiechem słowa babci, która zawsze powtarzała, że prawdziwy talent można poznać właśnie po umiejętności dostrzeżenia narzędzi w najzwyczajniejszych przedmiotach.

Układała to, co znalazła, na stole w jadalni. Po chwili leżał tam już spory zbiór.

Alicja przyjrzała się przedmiotom i jeszcze raz policzyła w myślach, czy zgromadziła wszystko, co konieczne.

Potrzebowała przede wszystkim czterech narzędzi symbolizujących cztery żywioły i cztery właściwości. Był to najbardziej podstawowy zestaw, powszechnie uważany za absolutne minimum, jakie należy zgromadzić, by zapewnić sobie skuteczność. Żywioł ognia, odpowiadający za wolę, reprezentowała różdżka, za żywioł powietrza oraz intelekt odpowiedzialny był sztylet, wodę i emocje odzwierciedlał kielich, a wyobrażenie materii i żywiołu ziemi stanowił dysk.

Z żalem pomyślała o własnych przyborach, które leżały teraz na dnie jeziora. Prześlicznie rzeźbioną różdżkę zrobił jej kiedyś z leszczynowego drzewa kolega zajmujący się amatorsko stolarką. Alicja zapewniła go, że taki rekwizyt stanowił nieodzowny dodatek do kostiumu, który szykowała na halloweenową tematyczną imprezę, której przewodnim tematem był *Harry Potter*. Tandetną poliestrową szatę Krukonów zamówiła sobie wprawdzie na aliexpressie za jakieś marne grosze, ale okazja zdobycia różdżki, będącej czymś więcej niż prostą gałązką, okazała się strzałem w dziesiątkę.

Sztylet z kolei został wyrzeźbiony w bawolej kości przez rdzennego Indianina. Alicja kupiła go w malutkim londyńskim sklepiku z etnicznymi wyrobami w Camden Town, podczas którejś z wizyt u Teda. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie przerażenia, z którym przechodziła potem przez bramki na lotnisku. Nie mogła go nadać do luku, bo miała ze sobą tylko bagaż podręczny. Z duszą na ramieniu uśmiechała się więc do celników zupełnie niewinnie, licząc na to, że nikt nie zauważy na skanerach wsuniętego do kosmetyczki podejrzanego kształtu. Wiedziała, że ryzykuje stratę sztyletu, ale po prostu musiała go mieć, nie mogła przepuścić takiej okazji. Szukała dla siebie wtedy sztyletu już od dawna, ale nic jej się nie podobało, a ten okazał się po prostu idealny – świetnie pasował do niewysokiego, pękatego kielicha z białego opalu, który dostała od Sówki na trzynaste urodziny.

Niewielki dysk zrobiła za to sama z pszczelego wosku – zadymiała wtedy całą kuchnię i zniszczyła dobry garnek, bo zostawiła wosk w piekarniku do roztopienia, a potem zupełnie o nim zapomniała. Dobrze, że

przynajmniej nie spaliła kuchni! Rzeźbiła później w stężałym wosku szydełkiem, bowiem według tradycji, którą się kierowała, na dysku powinien znajdować się wzór symbolizujący cały mikro- i makrokosmos. „Co na górze, to na dole”, głosiło wyryte dookoła motto, opisujące wpisane w środek symbole żywiołów, każdy wydrążony po odpowiedniej stronie świata.

Tyle wspomnień, tyle starań i efektów, które uzyskała dzięki tym przedmiotom, a teraz wszystko stracone! Westchnęła ciężko, starając się odpędzić pesymistyczne myśli – miała przecież coś konkretnego do zrobienia i nie powinna się skupiać na żalu po swojej stracie. To nie były emocje, które należało teraz przywołać. Kiwnęła do siebie głową, koncentrując się na celu – to on powinien być jedynym kierunkiem jej myśli.

Wróciła do przygotowań. Po jednej stronie stołu ułożyła skrupulatnie domowe przedmioty mające jej teraz posłużyć za cztery główne narzędzia: nóż kuchenny, pękaty kieliszek do wina, długi drewniany patyczek do sprawdzania ciasta i okrągłą korkową podstawkę pod garnek. Może i stanowiły je z pozoru najzwyklejsze przybory, ale w trakcie czynienia przestawały być jedynie przyziemnymi rzeczami, a kanalizowały siły odpowiedzialne za manifestację woli, intelektu, uczuć i materii.

Obok nich postawiła metalową miskę, napełnioną do połowy wodą z odrobiną mleka. Potrzebowała czegoś, w co będzie mogła zajrzeć. W duchowym sensie oczywiście. Szukała jakiegoś niewielkiego lustra, które wydawało się najbardziej oczywistym wyborem, ale w przedpokoju znalazła tylko duże ściennie lustro w ciężkiej ramie. Nie udało się jej natrafić na nic odpowiedniego o gładkiej, odbijającej powierzchni, więc musiała improwizować. Metalowa, błyszcząca miska z Ikei okazała się najbliższa jej oczekiwaniom. Była już trochę stara i przebarwiona – chyba miała swoje lata, ale Alicja nie sądziła, że znajdzie coś lepszego. Obróciła ją parę razy w dłoniach i stwierdziła, że po wlaniu mleka do wody powinna uzyskać przyjemną, miękką białą mgłę, w którą będzie mogła zanurzyć swój umysł, wprowadzając się w medytacyjny trans.

Po drugiej stronie miski położyła na talerzyku listki szaławii, a na drugi spodeczek nałała odrobinę wody. Miały posłużyć do oczyszczenia i konsekracji przestrzeni.

To chyba już było wszystko, co konieczne. Oczywiście gdyby chciała, mogłaby użyć jeszcze więcej przedmiotów, ale wydawało jej się, że to, co zebrała, powinno okazać się w zupełności wystarczające. W końcu liczył się efekt, a ten można było osiągnąć na wiele różnych sposobów. Najważniejsze, żeby zachować pewien podstawowy schemat, a cała reszta zależała od tego, co najbardziej przemawiało do czyniącej osoby.

Och, jeszcze świeczka, przypomniała sobie nagle Alicja po chwili namysłu i pobiegła z powrotem do kuchni na poszukiwania. W jednej z szuflad znalazła świeczki i zapalki. Biała! Znakomicie, ucieszyła się. Tak, chyba już miała wszystko. Teraz jeszcze miejsce. Postukała się palcem po wargach w zastanowieniu.

Nie spodziewała się, że znajdzie w tym domu krede, a jeśli nawet Wiktor ją miał, nie było czasu na takie poszukiwania. Przespacerowała się powoli po całym pokoju, szukając inspiracji. Potarła stopą klepki. Niezbyt fortunnie, z drewna wszystko się później strasznie trudno wyciera. Nie to co linoleum w kuchni...

Nagle spojrzała na komin i olśniło ją! Węgielek! Tak, zetrze się z linoleum bez śladu!

Pisnęła z radości i złapała mały czarny okruszek, po czym zabrała wszystkie rzeczy ze stołu w jadalni i położyła na środku podłogi kuchennej, rozkładając je wokół miski w odpowiednim porządku. Zapaliła świeczkę i nakapała parafiny na czysty spodeczek, aby ją umocować, po czym postawiła ją za misą, tak żeby płomień odbijał się w wodzie. Była gotowa.

Stała na chwilę w ciszy i zamknęła oczy. Pośpiech niczemu nie sprzyjał. Teraz musiała się wyciszyć. Poruszyła głową, żeby rozluźnić kark, i zatoczyła kilka kręgów ramionami, by poprawić pozycję. Wyobraziła sobie, że spływa na nią ciepłe światło, obmywając ją od stóp do głów i zabierając myśli i zmartwienia.

Kiedy już się zrelaksowała, otworzyła oczy i podniosła talerzyk z listkami suszonej szaławii. Podpaliła je zapalką i podmuchała, tak by zaczęły dymić.

– Konsekruję to pomieszczenie ogniem – powiedziała, obchodząc całą kuchnię dookoła. Odłożyła prowizoryczne kadzidło i sięgnęła po talerzyk z wodą, powtarzając poprzednią ścieżkę. – Oczyszczam to pomieszczenie wodą – wypowiedziała, rozpryskując wodę dłonią, po czym wróciła na miejsce.

Zakreśliła na linoleum krąg węgielkiem, otaczając siebie i rozłożone przedmioty. Krąg wyszedł idealny – miała już wprawę, a poza tym była niepoprawną perfekcjonistką.

Zacząła od wschodu. Miała szczerą nadzieję, że udało się jej dobrze wyznaczyć kierunki świata. Drobne przesunięcie nie stanowiło wielkiej różnicy, ale jeśli pomyliła się w sposób zasadniczy, wtedy wszystko, co robiła, okazałoby się tylko błazenadą.

Wyrzuciła w przód ręce i lewą nogę, po czym powtórzyła to samo jeszcze trzy razy, na kolejnych ćwiartkach, wypowiadając w każdym z tych miejsc imiona odpowiednich bóstw, na których moc chciała się powołać.

Wróciła na środek i stanęła z rozłożonymi rękami, wzywając wszystkie cztery żywioły, by przysły jej z pomocą i udzieliły swojej mocy. Płomień świeczki zapełgał nagle, chociaż w pomieszczeniu nie czuć było najmniejszego podmuchu. Ucieszyło to Alicję.

Usiadła po turecku nad miską i spojrzała w odbijający się w tafli wody płomień. Wyobraziła sobie, że rzuca się w wodną otchłań, że smugi mleka to biała piana wodospadu. Poczuła, jak jej umysł zostaje wciągnięty w ten bezmiar wód, że spada w dół, coraz niżej i niżej, aż wszystko wokół przestało istnieć.

Alicja wiedziała, że nie może pozwolić, by to uczucie całkowicie ją pochłonęło, musiała je ujarzmić. Granica, na której balansowała, była bardzo cienka i wymagała precyzji, niczym chodzenie po linii. Musiała się skupić i wyobrazić sobie Igę i Sówkę, jeśli zależało jej na tym, żeby otrzymały od niej przekaz. Musiała wyciągnąć ku nim niewidzialną nić swojego umysłu, żeby odnalazła je, gdziekolwiek teraz się znajdowały.

Zwizualizowała uśmiechniętą twarz Igi, z charakterystycznym zaczepnym półuśmiechem w kąciku ust, jej ciemne oczy, iskrzące się spod równo przyciętej czarnej grzywki i niedbały kok, w jaki zwykle wiązała włosy na samym czubku głowy, a z którego zawsze umykało kilka niesfornych pasemek.

Potem skupiła się na szarookiej Sówce o długich prostych włosach w kolorze popiołu. Przypomniała sobie jej piegi i pełne usta, cień rzęs padających na policzki. I to smutne spojrzenie, zawsze takie smutne.

Jestem bezpieczna – przekazała im, nie wypowiadając na głos ani jednego słowa. – Jestem bezpieczna, jestem bezpieczna – powtarzała jak mantrę, uśmiechając się. Bardzo zależało jej, żeby przekaz dotarł do nich jak najwyraźniej. Starła się nacechować go też poczuciem ciepła, spokoju i bezpieczeństwa. Jeśli nie usłyszą słów, może chociaż czują to, co chciała im powiedzieć. W ostatniej chwili, kiedy już miała powoli wycofywać umysł z powrotem, pomyślała jeszcze o babci. W sumie nie planowała tego, ale pokryta zmarszczkami babcina twarz nieoczekiwanie pojawiła się w jej umyśle.

Jestem bezpieczna! – wypowiedziała w myślach jeszcze raz, po czym pozwoliła, by piana wodospadu zmieniła się w mgłę, która powoli rozstąpiła się przed nią, pozostawiając przed oczami jedynie stojącą na podłodze miskę z wodą i mlekiem.

Płomień świeczki zgasł nagle, choć w pomieszczeniu nie dało się odczuć żadnych podmuchów wiatru. Dopełniło się. To był dobry znak.

Zanim Alicja opuściła krąg, zamknęła go jeszcze kilkoma gestami, dziękując obecnym żywiołom i odsyłając je tam, skąd przybyły.

Westchnęła głęboko. Teraz pozostawało tylko czekać i mieć nadzieję, że wszystko się udało. Wprawdzie miała sporo doświadczenia w tym zakresie, a i wszelkie odczucia podpowiadały jej, że powinna uzyskać taki efekt, jakiego oczekiwała, ale i tak nie miała żadnej gwarancji, że przekaz dotarł do siostr. I babci, pomyślała z przekąsem. Co jej przyszło do głowy? Teraz i jej będzie się musiała tłumaczyć.

Zabrała z podłogi rozstawione tam przedmioty, żeby pochować je z powrotem na miejsce. Wylała wodę z miski, przepłukała ją i zostawiła do osuszenia. Ślad węgla faktycznie zmył się bez trudności ścierką do podłogi. Alicja przetarła przy okazji całą podłogę w kuchni, bo, usuwając krąg, zauważyła, że nie jest już pierwszej świeżości i przyda jej się szybkie przemycie.

Pociągnęła nosem. Trochę śmierdziało spalenizną. Te palone liście szaławii to była pełna prowizorka i zostawiły nieciekawy zapach. Trzeba było go czymś zamaskować. W zasadzie, czemu by nie upiec dwóch pieczeni na jednym ogniu, pomyślała i pobiegła do lodówki.

Okazało się, że jest pełna jedzenia. Alicja przypomniała sobie nagle, że kiedy obchodziła pomieszczenia, poszukując odpowiednich narzędzi, zauważyła uchylone drzwi do spiżarni. Wtedy nie zwróciła na to szczególnej uwagi, w końcu miała myśli zajęte czymś innym.

Podeszła tam i otworzyła drzwi, żeby zajrzeć do środka. I tutaj znalazła na półkach sporo produktów. Wiktor musiał być przygotowany na możliwość odcięcia od świata. Na pewno wiedział już, czego się spodziewać – wyglądało na to, że mieszkał w tej głuszy nie od dziś.

Alicja rozejrzała się dookoła i sięgnęła po pęczek włośczonej.

Rosół to zawsze doskonały pomysł, uśmiechnęła się do siebie.

# ROZDZIAŁ 9 – SZAŁ

## WIKTOR

*Resztki człowieczeństwa  
powoli przekształcają się we mnie.  
Patrzę na swoje odbicie,  
Które nagle się zmienia.  
Przemienia się tak gwałtownie,  
że nie ma już odwrotu.  
Disturbed, Down With the Sickness*

Wyszedłszy na zewnątrz, Wiktor szybko zamknął za sobą drzwi, żeby wiatr nie nawiał śniegu do środka. Śnieżycy nadal szalała, ale wydawała się już trochę słabsza, niż gdy wczoraj wyszedł na papierosa.

Miał nadzieję, że zawierucha niedługo ustanie, to przecież już czwarty dzień! Ile może trwać?

Z drugiej strony nie był to pierwszy raz, kiedy burza śnieżna szalała tak długo. Już tej zimy zdarzyły się dwie podobne, ale z tego, co pamiętał, trwały krócej. Albo mu się tak wydawało. Dni zlewały mu się w całość, sklejały się w całe miesiące, one zaś – w pory roku.

Uświadomił sobie, że kiedy skupiał się na ostatnich kilku latach, pamiętał właściwie wielkie, jednolite plamy pół roku. Codziennosc była tutaj niezwykle jednostajna, każdy dzień – podobny do poprzedniego i do kolejnego.

Właściwie Wiktorowi było z tym zupełnie dobrze, ale gdzieś pod skórą czuł, że się poddał. Nie miał celu, na nic nie czekał, na niczym mu nie zależało. To naprawdę nie było złe uczucie, pogodził się z nim już dawno i uważał, że to niewielka cena za spokojne życie. Nie można było się przecież zgubić, jeśli nie miało się dokąd iść, pomyślał z rozgorączkaniem.

Zwykle unikał ludzi, nie przebywał wśród nich więcej, niż naprawdę musiał. W związku z tym rzadko zdarzało się, żeby czyjaś obecność naruszała tutejszą rutynę. Jedyne chwile, kiedy robiło się tu gwarniej, zdarzały się wiosną i latem, kiedy paczka jego najbliższych przyjaciół wpadała na grilla. Byli chyba jedynymi ludźmi, przy których czuł się zupełnie swobodnie i którzy go rozumieli, bo byli tacy, jak on. Jego stojący na uboczu dom okazał się idealnym miejscem na te spotkania w wyłącznie męskim towarzystwie, dlatego też grille odbywające się w jego ogródku bardzo szybko stały się niepisaną tradycją i zawsze ich wyczekiwał.

Wiatr uderzył go śniegiem prosto w twarz, więc nasunął kołnierz kurtki na nos. Przenikliwy powiew sprawił, że aż zadrżał, dlatego przyspieszył kroku, przechodząc szybko przez podwórko do stajni. Stwierdził, że do kur pójdzie na końcu. Powinien był w końcu pozbierać jaja, kury już ich pewnie trochę naniósły przez ostatnie parę dni, a poprzednią porcję właśnie zużył na jajecznicę.

Z ulgą przyjął fakt, że spore drzwi do stajni były szczelnie zamknięte. Wśliznął się do środka, delektując się panującym tam spokojem. Przywitało go ciche parskanie.

– Co słyhać, drogi Tarpanie? – Poklepał konia po pysku, który właśnie wysunął się w jego stronę ponad ścianką boksu. – Stęskniłeś się?

Wiktor zaczął żartobliwie nazywać czarnego, krępego wałacha tarpanem, kiedy go odkupił, bo nie miał



zupełnie pojęcia, jakie powinien nadać imię temu bezimiennemu dotąd zwierzęciu. Szybko dał sobie jednak spokój z wymyślaniem wyszukanych przydomków i imię Tarpan na stałe przyłgnęło do zwierzęcia. No cóż, ze swoimi nieszczęśliwie imponującymi gabarytami i płochliwym usposobieniem z pewnością nie był żadnym Synem Burzy ani Zrodzonym z Wiatru. Ani Czarnym Księciem.

Wiktor wszedł do środka boks, zostawiając uchylone drzwiczki. Dobrze wiedział, że Tarpan nie ucieknie. Zresztą za bardzo bałby się panującej na zewnątrz śnieżycy, żeby w ogóle odważyć się wystawić kopyto za próg.

Było mu głupio, że zostawił konia samego na tak długo i pozwolił, żeby w boksie zrobiło się brudno. To mu się nie zdarzało.

Najpierw zmienił koniowi wodę, potem napełnił owsem żłób, nałożył siana do paśnika i założył nową solną lizawkę, po czym chwycił za widły, żeby posprzątać wnętrze. Zajęty pracą, nie zwrócił nawet uwagi, że koń odwrócił się do niego tyłem. To była chwila – kątem oka zauważył, jak coś mignęło w sianie na podłodze, wprawiając konia w nagły niepokój. Tarpan położył po sobie uszy i przestąpił z nogi na nogę. Wiktor wyciągał już ręce, żeby go uspokoić, gdy spomiędzy słomy wyskoczyła mysz; przebiegła koniowi między nogami i wypadła błyskawicznie na zewnątrz. Tarpan w panice wierzgnął kopytami, żeby pozbyć się intruza, mysz znajdowała się jednak już daleko, a kopyto dosięgnęło Wiktora, który nie zdążył uskoczyć koniowi z drogi.

Kopnięcie było tak silne, że wyrzuciło Wiktora z boks. Wpadł na stojące na zewnątrz wiadra, przewracając je z łoskotem i z trudem utrzymując równowagę. Na chwilę stracił dech. A potem poczuł przypływ adrenaliny.

Gniew.

O kurwa! Niedobrze. Nie czuł bólu, jedynie jakby tępy ucisk w okolicy żeber.

Wybiegł szybko ze stajni, nie zamykając nawet za sobą drzwi.

Gorąco.

Narastało w nim napięcie, czuł obezwładniające ciśnienie, zupełnie jakby coś chciało go pochłonąć, ściągnąć aż w samą piekielną czeluść, a potem skruszyć na proch.

Starał się skupić myśli na czymś przyjemnym, na czymś spokojnym. Na chwilę mignęła mu w głowie jasna twarz Alicji. Walczył ze wszystkich sił, odpychał nadciągającą ścianę czerni.

O czym myślał? Już nie pamiętał.

Krew zdawała w nim wrzeć, w uszach czuł jej szum. Z każdą sekundą zatracił się coraz bardziej.

Zrzucił czapkę i kurtkę, żeby się ochłodzić, z nadzieją że lodowaty wiatr pomoże i nieco ostudzi żar, który zaczął rodzić się w jego wnętrzu i językami ognia ogarniać całe ciało. Jednak nie czuł już w ogóle zimna. Zaczął niebezpiecznie tracić zdolność samokontroli.

Wpadł szybko do swojej pracowni, chyba dosłownie w ostatniej chwili, bo resztką myśli zaczęła się rwać i znikać, zasłonięta czerwoną mgłą. Poczul na języku smak żółci, gorzki smak szału. Dziki, nieludzki krzyk rozdarł nagle wnętrze pomieszczenia pełnego drewnianych figur, mebli, desek i surowych kawałków drewna.

Zanim zrobiło mu się czarno przed oczami, skierował się do kąta, gdzie wisiał wielki worek bokserski, i rzucił się w tamtą stronę, kompletnie już tracąc panowanie nad sobą. Uderzał na oślep, krzyczał, wrzeszczał i wył w dzikiej furii. Nie miał pojęcia, ile czasu to trwało, zanim świadomość zaczęła powoli do niego wracać, a ślepy szal niechętnie ustąpił z powrotem miejsca myśłom.

Nagle, kiedy jego pięść po raz kolejny uderzyła w worek, zdał sobie sprawę z ukłuć bólu w knykciach. Mgła przed oczami się rozeszła, rozszerzając pole widzenia najpierw na samą pięść, potem na cały worek, aż wreszcie ciemność zaczęła rozstępować się jeszcze dalej, niczym rozsuwająca się zasłona.

Dyszząc ciężko, zorientował się, że worek wisi cały w strzępach. Uderzenia były tak silne, że rozpruły

skórę, a spomiędzy pęknięć wysypywał się piasek i wystawały trociny.

Nagle wróciły wspomnienia, zupełnie nieproszone. Krew, tyle krwi. Przypomniało mu się, że gdy wtedy rozstała się ciemność, było jej tak dużo na ringu, że jej czerwień rozlewała się gęstą plamą... Zupełnie jak krople krwi kapiące z nosa jego szkolnego kolegi. Nie potrafił przypomnieć sobie jego imienia, ale pamiętał – zupełnie jakby to było wczoraj – jak stał ze swoją mamą koło niego i jego rodziców w gabinecie szkolnej dyrektorki, a krew rozhisteryzowanego chłopca mieszała się ze łzami i śliną.

Odegnął od siebie te wspomnienia. Nie mógł pozwolić im, by wróciły, by pochłonęły go i zniszczyły.

Teraz był tutaj, we własnym domu. Udało mu się opanować szłał na tyle, żeby zdążyć do worka i niczego nie zniszczyć. To był naprawdę najlepszy scenariusz, jaki tylko mógł sobie w tej sytuacji wyobrazić. Powinien być z siebie zadowolony. Dlaczego więc miał wrażenie, że nadal czuje na języku tę obrzydliwą gorycz, smak gniewu i wyrzutów sumienia?

Obejrzał swoje dłonie. Pościierał sobie skórę na kostkach, z otarć w niektórych miejscach sączyła się nawet krew, ale wyglądały nadspodziewanie dobrze, jeśli wziąć pod uwagę stan worka. Pulsowały gorącem.

Wyszedł na zewnątrz i zanurzył ręce w śniegu, żeby przynieść sobie ulgę. Zamykając drzwi pracowni, pomyślał, że nie ma pojęcia, jak długo to trwało.

Przypomniał sobie, że nawet nie zamknął stajni, więc pobiegł tam natychmiast. Tarpan stał grzecznie w boksie. Wiktor przysiągłby, że opuścił łeb przeprasząc, kierując w jego stronę jedno ucho. Poklepał konia po szyi.

– To nie twoja wina – powiedział uspokajającym tonem.

Dobrze, że zdążył w miarę uporządkować boks. Nie było tam jeszcze tak czysto, jakby tego chciał, ale nie miał już serca ani ochoty, żeby skończyć tę pracę. Wróci później, trudno.

Zamknął boks i stajnię, po czym wrócił do domu, po drodze podnosząc rzuconą wcześniej na oślep kurtkę i czapkę.

Westchnął ciężko, otwierając drzwi do domu. Ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu, gdy tylko wszedł do wiatrołapu, poczuł smakowity zapach. Zaburczało mu w brzuchu. Rzucił kurtkę na ławę i dwoma ruchami ściągnął buty. Uświadomił sobie nagle, że jest głodny jak wilk.

Wpuścił do środka Dzikuna, który ni z tego, ni z owego nagle pojawił się obok, po czym przeszedł do wnętrza domu i zamknął za sobą drzwi, głęboko wciągając charakterystyczny zapach rosołu. Nie dało się go pomylić z niczym innym. Nagle ten ciepły, wyborny aromat poruszył jakąś strunę znajdującą się tak głęboko, że Wiktor zdążył już o niej zapomnieć. Ogarnęło go słodko-gorzkie uczucie, tak boleśnie kontrastujące z poczuciem winy, które mu teraz towarzyszyło.

Napłynęły wspomnienia z dzieciństwa, z każdego rodzinnego niedzielnego obiadu, do którego przez lata siadał z rodzicami. Niedzielny rosół był chyba stałą częścią jadłospisu prawie każdego polskiego domu, ale dla niego we wspomnieniu tego zwyczaju, od którego mama prawie nigdy nie robiła odstępstw, było coś bardzo intymnego.

Ukłuła go myśl, że sam miał nigdy nie założyć własnej rodziny. Zwykle nawet o tym nie myślał i zupełnie mu to nie przeszkadzało, ale teraz coś tak prostego, jak zapach rosołu przywołało myśl o tym, czego świadomie postanowił się wyrzec.

Przymknął oczy i zagryzł zęby aż do bólu. Wiedział jednak, że Alicja nie powinna go takiego zobaczyć. Musiał się pozbierać.

– Hej! Jestem już! – zawołał, starając się, by jego głos brzmiał beztrudno i z energią. Poczuli się z tym bardzo dziwnie.

Nie był przyzwyczajony do wracania do domu, w którym ktoś na niego czeka. Uświadomił sobie, że

właściwie nigdy nie było tu żadnej jego kobiety; zawsze to on nocował u nich i starał się, żeby te znajomości były jedynie przelotne.

Ale przecież Alicja nie jest jego kobietą, skarcił się w myślach. Skąd w ogóle wzięło mu się takie skojarzenie?

Alicja wybiegła tymczasem z kuchni, żeby go przywitać. Trzymała w ręku łyżkę wazową. Przystanął w pół kroku skonsternowany. Nie przypuszczał nawet, że ciotka Marianna mogła mieć ubrania, które tak świetnie wyglądały. Podnieś wzrok, patrz jej w oczy, skarcił się i ostatni raz prześliznął spojrzeniem po jej ciele, zatrzymując się na jej twarzy, na której również malowało się zaskoczenie.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Najwyraźniej ona akurat tym się nie przejmowała.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie posprzątał stajnię Augiasza – powiedziała powoli, z szeroko otwartymi oczami.

– Tak też się czuję – zażartował, chociaż musiał się trochę do tego zmusić, żeby nie pokazać, jak fatalnie się czuje.

Starał się jakoś zasłaniać pościerane dłonie i trzymać je tak, żeby nie zwróciły jej uwagi. Wolał uniknąć pytań.

– Chyba jesteś zmęczony – orzekła z troską, jakby przejrzała go na wylot. – Ugotowałam rosół. Z makaronem. Idź się ogarnąć, ja akurat wszystko dokończę i cię zawołam. Ciepły prysznic na pewno dobrze ci zrobi – zakomenderowała tonem nieznośnym sprzeciwu.

Uśmiechnął się pod nosem, tym razem zupełnie szczerze. Nie był przyzwyczajony, żeby ktoś tak do niego mówił, od lat się to nie zdarzyło. Nigdy nie znosił, żeby ktoś mówił mu, co ma robić, i unikał sytuacji hierarchii jak ognia. Teraz jednak w jakiś zaskakujący sposób to mu nie przeszkadzało.

Kiedy wyciągnął rękę w stronę balustrady schodów, poczuł nagle, że zbyt szybki skręt ciała wywołał palący ból w żebrach. Syknął mimowolnie.

No tak, adrenalina z niego zeszła.

– Coś ci się stało?! – Alicja nagle rzuciła się w jego stronę z paniką w głosie.

No i tyle wyszło z niezwracania na siebie uwagi. Skrzywił się.

– Tarpan mnie kopnął.

– Koń?! – wykrzyknęła.

Kiwnął głową, zaciskając zęby. Ból w żebrach zaczął coraz mocniej promieniować.

– O matko... – jęknęła, krzywiąc się, jakby ją samą coś zabolalo. – Posłuchaj, idź pod ten prysznic, a ja przygotuję ci okład, dobrze?

Chciał zaprzeczyć i już potrząsał głową, otwierając usta, kiedy ona nagle tupnęła nogą. Autentycznie. Tupnęła.

Prychnął, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Nie kłóć się ze mną, to może być poważne.

Wyglądało na to, że nie ma wyjścia, więc pokiwał tylko głową i ruszył na górę. Nie było to zbyt przyjemne – każdy krok sprawiał ból. Zabrał jeszcze z pokoju czyste ubrania i poszedł do łazienki. Faktycznie, musiał przyznać jej rację – ciepły prysznic przyniósł ulgę; woda koła ból, zmywała napięcie i resztki furii, które czały się jeszcze gdzieś pod skórą.

Z żalem wyszedł spod prysznica, ale myśl o talerzu gorącego rosółu zdecydowanie mu to ułatwiła.

Wciągnął dzinsy, nie włożył koszulki, skoro Alicja chciała zrobić mu jakiś okład na obolałe żebra. Podnoszenie rąk byłoby bardzo nieprzyjemne, po co miałyby to robić, żeby za moment musieć się rozbierać?

Zszedł powoli na dół, zaciskając zęby na każdym stopniu. Odchrząknął, stając w drzwiach kuchni, bo

Alicja była zajęta przygotowywaniem czegoś na kuchennym blacie. Odwróciła się i wciągnęła głośno powietrze, wbijając wzrok w spory siniak, rozchodzący się szybko po jego boku.

– Wygląda... okropnie – powiedziała z policzkami zaczerwienionymi od panującego w kuchni gorąca i przełknęła ślinę. – Usiądź – poprosiła, więc przysiadł na taborecie.

Miała już przygotowaną gazę i bandaż. Wyglądało na to, że poradziła sobie ze znalezieniem wszystkiego, czego potrzebowała.

Wzięła jakąś miseczkę z dziwnie pachnącą mieszanką w środku. Czuł w niej ostry zapach czosnku.

– Co to? – zapytał.

– Oliwa z czosnkiem – wytłumaczyła, zaczynając nakładać mu tę papkę na żebra. – Świetna na takie stłuczenia, wierz mi. Stary domowy sposób – dodała.

– Skąd znasz takie rzeczy? – zapytał zaintrygowany.

Przeciągnęła ręką po włosach, wzruszając ramionami.

– Od babci – odpowiedziała z uśmiechem.

Jej drobne dłonie sprawnie poradziły sobie z rozprowadzeniem lekarstwa. Położyła na wierzchu płat gazy.

– Przytrzymaj – poprosiła i sięgnęła po bandaż, kiedy przycisnął dłonią opatrunek.

Musiała się przysunąć bardzo blisko, żeby owinąć go bandażem. Ledwo była w stanie go objąć, żeby móc przekładać bandaż. Widział, że ma kłopot z uchwyceniem bandaża za jego plecami, kiedy z trudem brała go z jednej ręki do drugiej. Z początku było jej wyraźnie głupio i starała się utrzymywać jak najmniejszy fizyczny kontakt, ale zachowanie dystansu było po prostu niemożliwe, szczególnie przy jej tak drobnej w porównaniu z nim posturze. Czuł na sobie delikatny moher jej różowego swetra i chłód dłoni na swojej nadal rozgrzanej skórze.

Dyskretnie wciągnął zapach jej włosów, kiedy pochylała głowę nad opatrunkiem, mocując na nim klamerkę przytrzymującą koniec bandażu. Och, jak bardzo nie chciał, żeby się teraz odsuwała.

Podniosła na niego wzrok i zawiesiła na nim spojrzenie, zauważywszy, że jej się przygląda. Dopiero teraz zwrócił uwagę na intensywnie niebieski kolor jej oczu. Czemu nie widział tego wcześniej? Pomyślał, że przypominają jezioro, z którego ją wyciągnął, i niemal zaśmiał się do siebie w myślach. Zawsze sądził, że te wszystkie poetyckie porównania są po prostu żenujące i zastanawiał się, jaki normalny mężczyzna może tak myśleć, a teraz jemu samemu przyszło do głowy podobne.

Powoli przesunął wzrok w dół, na jej wargi. Były rozchylone i tak kusząco pełne. Oddychała ciężko, przez usta.

Nie myślał wcale o tym, co robi, kiedy jego ręce niemal samoistnie uniosły się do jej twarzy i wsunęły w jej włosy. Takie miękkie. Zamknęła oczy z błogością, wypuszczając powietrze z ust. Potrzebował jej tak bardzo, tak desperacko pragnął jej ciepła i bliskości. Być może to resztką tamtego szału odebrała mu jasność myślenia i obudziła atawistyczne instynkty, lecz nie chciał nawet myśleć nad konsekwencjami. Nie chciał się powstrzymywać.

A jednak musiał.

Podjął decyzję. Nie. Właśnie przed chwilą po raz kolejny ujawniła się jego prawdziwa natura. Pal licha, że dziewczyna była taka młodziutka, pal licha, że taka niedoświadczona. Wprawdzie wcale nie czuł się z tym do końca dobrze, ale musiał przyznać przed samym sobą, że nawet w pewien sposób pociągała go ta niewinność. Nie mógł jednak zacząć czegoś, czego nie będzie mógł skończyć. Dobrze wiedział, że ta znajomość nie może trwać dalej, że nie ma najmniejszej racji bytu. W innej sytuacji nie miałby większych skrupułów z powodu jednorazowej przygody, ale teraz czułby się z tym niezręcznie. Nie mógł jej w taki sposób wykorzystać, a potem zostawić. Powinna mieć inne wspomnienia swoich pierwszych miłosnych doświadczeń – radosne, a nie

bolesne.

Tylko tyle mógł dla niej teraz zrobić. Powstrzymać się. Nagle między ich nogi wplątał się Dzikun, wydając z siebie cichy szczeł. Zazdrośnik pojawił się w idealnym momencie. Nastrój prysnął jak bańka mydlana, a Alicja odskoczyła jak oparzona i zabrała się do nalewania rosółu na talerze.

Wiktor spojrział za okno i zauważył, że wichura chyba się skończyła – równie nagle, jak się zaczęła – a śnieg prószył już bardzo lekko. Nie wiedział, czy się z tego cieszy, czy wręcz przeciwnie, ale postanowił na razie nie zwracać Alicji na to uwagi.

# ROZDZIAŁ 10 – RUNY

## ALICJA

*Spójrz głęboko w moje błękitne oczy.*

*Musisz zrozumieć, że na końcu*

*Wszystko odejdzie*

*I zapadnie noc.*

*Ofiaruję ci twoje dziedzictwo –*

*Jeśli tylko je przyjmiesz,*

*nigdy cię nie opuści.*

*Droga jest ciężka –*

*Nie bierz na siebie więcej,*

*niż zdołasz unieść.*

*Wardruna, Odal*

**A**licja zniosła talerze z rosółem na stół, starając się ochłonąć. Co za pies, przybiegł w najgorszym momencie! Jakie to frustrujące! A tak mało brakowało!

Tak bardzo chciała pocałować Wiktora, ale gdy wsunął dłonie w jej włosy, poczuła się jak sparaliżowana. Jego dotyk kompletnie ją oszołomił.

Ogarnij się, dziewczyno, zawołała do siebie w myślach, i odwróciła się znów w jego stronę, starając się przybrać minę, jakby przed chwilą zupełnie nic się nie wydarzyło.

Wiktor odwrócił się na moment, żeby sięgnąć po odłożony na taborecie czarny T-shirt, a Alicja dopiero teraz dokładnie zobaczyła tatuaż pokrywający całe jego plecy. Wprawdzie częściowo zasłaniał go owinięty na wysokości żeber bandaż, ale wielki młot Thora prezentował się jej teraz w całej okazałości. Zanim mężczyzna zasłonił go wkładaną koszulką, zdążyła dostrzec wypełniające go misterne nordyckie sploty, stylizowane w drakkary, runy, miecze i topory, a na samej górze rękojeści oko Odyna. Po obu stronach młota znajdowały się wielkie smocze pyski. Miała ochotę dokładniej go obejrzeć, bo była pewna, że przeoczyła jeszcze wiele cudownych elementów, które ukrywał. Wyglądał na bardzo przemyślany i był naprawdę przepięknie wykonany. Właściwie wszystkie jego tatuaże wydały jej się imponujące. Poza jednym.

Była już wcześniej bardzo ciekawa wzorów, jakie mógł dla siebie wybrać. Wprawdzie zrobiło się jej naprawdę przykro, kiedy dowiedziała się, że kopnął go koń, ale musiała przyznać, że okazja, żeby obejrzeć go bez koszulki, wydała jej się bardzo kusząca. Nie mogła jej nie wykorzystać. Było jej trochę głupio przed samą sobą, nigdy nie uważała się za dziewczynę, która marzy o oglądaniu chłopaków – zawsze przewracała oczami, kiedy bliźniaczki piszczały z radości na każdym filmie, w którym facet zrzucił koszulkę. Oczywiście nie była też zupełną ascetką – zdarzyło się jej całować i czuć podniecenie, ale nigdy nie było ono na tyle intensywne, żeby wyczekiwała sytuacji takiej, jak ta.

Wiktor był jednak kimś zupełnie innym niż chłopaki, z którymi miała do tej pory okazję się spotykać. Nie pociągali jej specjalnie ani rachityczni chudzielcy z deskorolkami, ani równie patykowaci mózgowcy w okularach, nawet nie wspominając o tych kolegach z roku, którzy zdawali się wychylać z piwnicy zawalonej

pudełkami po pizzy tylko po to, by dotrzeć na zajęcia, a potem wrócić do jaskini gier. Właściwie zawsze się z tego trochę cieszyła, bo przynajmniej między nią a bliźniaczkami nie było żadnej konkurencji. Dziewczyny nigdy by o tym głośno nie powiedziały, ale widziała, że im to odpowiada.

Uświadomiła sobie, że właściwie nigdy nie przebywał koło niej dorosły mężczyzna, przy którym byłaby po prostu kobietą, a nie córką, uczennicą albo siostrzenicą.

Kiedy wcześniej zorientowała się, że wszedł do kuchni, i odwróciła się w jego stronę, w pierwszej chwili zrobiło się jej gorąco na widok jego umięśnionej postury, po chwili jednak zobaczyła tatuaż na jego piersi i nagle poczuła, jak żołądek jej się zacisnął. Nie była w stanie powstrzymać swojej reakcji, kiedy otworzyła oczy w zdumieniu, a nawet przestraszu, i głośno wciągnęła powietrze.

Po lewej stronie, tam, gdzie znajduje się serce, Wiktor miał wytatuowane wielkie otwarte wnyki. Jaki człowiek tatuuje sobie wnyki?! To nie miało sensu i wydawało się raczej przerażające. Tym bardziej że wszystkie pozostałe tatuaże tworzyły bardzo spójny obraz. Na lewym barku, nad tymi nieszczęsnymi wnykami, widniał piękny kruk w locie. Pod nim, na ramieniu, dojrzała Drzewo Świata, na którego pień po obu stronach wskakiwały stylizowane wilki. Całe drugie ramię było z kolei pokryte drobną słowiańską plecionką, przypominającą ukraiński haft, z powtarzającym się motywem kołowrotu.

Zauważyła też, że miał tatuaż na plecach, ale nie była w stanie go obejrzeć wcześniej, kiedy bandażowała okropnie posiniaczone żebra. Teraz tym bardziej upewniła się, że również ten wzór współgrał z pozostałymi.

Skąd więc wnyki? Zupełnie nie pasowały do reszty, nie rozumiała tego wyboru.

– O czym myślisz? – Głos Wiktora wyrwał ją zupełnie nagle z rozmyślań.

Odwrócił się w jej stronę i przypatrywał z zaciekawieniem. Zorientowała się, że stała przy oparciu krzesła w jadalni, gapiąc się w jego stronę nieobecny wzrokiem. Uśmiechnęła się i kiwnęła na niego głową, żeby przyszedł do stołu, po czym sama usiadła przed talerzem zupy.

– Genialny ten Mjólnir – powiedziała, kiedy się przysiadł i sięgnął po łyżkę.

Spojrzał na nią, pozytywnie zaskoczony.

– Mało kto wie, co to.

Pokiwała głową. Coś o tym wiedziała. Wśród jej rówieśników nikt nie był specjalnie zainteresowany taką tematyką. Poza siostrami nie spotkała chyba nikogo, kto dzieliłby jej fascynację starymi mitami.

– Co ty powiesz! – Zaśmiała się. – Moi znajomi sądzą, że Thor został wymyślony przez Marvela.

Roześmiał się w głos.

– Zdaje się, że ty akurat nie czerpałaś wiedzy o mitologii z filmów Marvela. – Spojrzał z aprobatą i zaczął jeść.

Kiedy przełknął pierwszą łyżkę, cały się rozpromienił.

– Mała, jakie to pyszne! – krzyknął z entuzjazmem.

– A tam, zwykły rosół – powiedziała skromnie, ale zrobiło jej się niezwykle miło, że ją pochwalił, i jakoś tak ciepło w sercu na dźwięk słowa, którym ją nazwał.

– Prawdziwy balsam dla duszy. – Pochwalił ją takim tonem, że aż się zaczerwieniła.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Skąd właściwie twoje zainteresowania mitologią? – zapytała.

Z ciekawości wychodziła ze skóry i miała nadzieję, że tym razem Wiktor był w lepszym humorze i że będzie skłonny powiedzieć o sobie coś więcej.

– Hm – zastanowił się. – Wiesz, mam wrażenie, że towarzyszyły mi od zawsze.

Robiło się ciekawie. Alicja słuchała z zainteresowaniem.

– Odkąd byłem małym chłopcem, czytałem mity i legendy, szczególnie nordyckie i słowiańskie. – Podrapał

się po brodzie w zamyśleniu. – A poza tym miałem naprawdę rzetelne źródło informacji w postaci ciotki Marianny.

– To właśnie ta ciotka od ubrań? – dopytała Alicja, wskazując palcem na pudrowy sweter, który miała na sobie.

– Ta sama – potwierdził, a wyraz jego twarzy wskazywał, że musiał lubić tę kobietę. – Była antropologiem kultury. Długo uczyła na uniwersytecie, ale kiedy przeszła na emeryturę, postanowiła się tu sprowadzić, żeby pisać książkę o tutejszych podaniach i legendach.

Ale niespodzianka! Alicja była przekonana, że gdyby ciotka Marianna poznała jej babcię, świetnie by się z nią dogadała.

– Ten dom zawsze należał do rodziny ojca – wyjaśnił. – Stoi tu już dobre kilka pokoleń. Z tego, co mówiła ciotka, w pewnym okresie został chyba nawet kompletnie rozebrany i postawiony od nowa. W każdym razie ciotka stwierdziła, że to świetna okazja, żeby zbliżyć się do natury i do własnego dziedzictwa, historii tej ziemi. Ta książka miała być zwieńczeniem jej kariery naukowej. – Westchnął smutno. – Nigdy jej nie skończyła.

– Co się z nią stało? – pozwoliła sobie zapytać dziewczyna. – Jeśli mogę spytać.

– Zmarła. – Westchnął, rozkładając dłonie. – Zawał serca. Miała już swoje lata.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Alicja.

Kiwnął głową.

– Dziękuję – odpowiedział. – Ale to już stare dzieje. Minęło... – Podniósł głowę do góry, licząc. – Na bogów, już osiem lat! A wydawało mi się, że najwyżej pięć!

Po raz kolejny zwróciła uwagę na zwrot, którego użył. Powiedział to po raz drugi, to nie mógł być przypadek.

– Na bogów? – zapytała, niby od niechcienia.

Zaśmiał się, jakby trochę zakłopotany, przeczesując włosy dłonią.

– Wiesz, pewnie uznasz, że to głupie – stwierdził – ale czasem mam wrażenie, że urodziłem się nie w tych czasach, co trzeba. W innych warunkach pewnie rzucałbym się w bój z tarczą i mieczem. – Mrugnął okiem i westchnął melancholijnie, nabierając kolejną łyżkę zupy. – Trochę żałuję, że nikt już nie wierzy w starych bogów.

– Ja wierzę – powiedziała cicho Alicja, uważnie się w niego wpatrując.

Poderwał głowę znad talerza zszokowany.

– Mówisz serio? – Upewnił się jeszcze, marszcząc brwi, jakby bał się, że z niego żartuje.

Trzymała ręce pod stołem, skubiąc skórki przy paznokciach. Nigdy się do tego nie przyznała nikomu obcemu ze strachu przed reakcją. Obawiała się, że większość ludzi by ją za to wyszydziła, a w najlepszym wypadku uznała za nieszkodliwą wariatkę.

Pokiwała głową powoli, szczerze przejęta tym, co mógł sobie o niej pomyśleć. Przecież on w zasadzie powiedział to półzartem. Z dużym prawdopodobieństwem mógł wcale tak nie myśleć, a ona wyskoczyła z tym całkiem poważnie, niemal jak Filip z konopi.

– Zupełnie serio – potwierdziła, przełykając ślinę. – Uważasz, że jestem dziwna? – spytała, wyłamując palce.

Na pewno tak było. Nie musiała się nawet przed nikim przyznawać otwarcie do swojego światopoglądu, żeby i tak mieć na roku łatkę tej „trochę dziwnej dziewczyny”. Chyba tylko bliźniaczki ratowały ją przed statusem odludka. Ich popularność sprawiała, że Alicję traktowano nie jako introwertyczną samotniczkę, a intrygującą osobowość o odrobinę hipisowskiej naturze.

– W żadnym wypadku! – wykrzyknął z fascynacją. – Uważam, że to absolutnie wspaniale!



– Nigdy jeszcze nie poznałam nikogo nieznanego, kto by wierzył w takie rzeczy – przyznała. Rozluźniła się trochę, ośmielona jego reakcją. Wyjęła ręce spod stołu i podparła twarz rękoma. Zmrużył oczy, kiwając głową z niedowierzającym uśmiechem.

– Wiesz, jesteś pełna kontrastów – stwierdził.

Spojrzała w bok. Poczula się trochę niezręcznie.

– Nie jestem pewna, czy to komplement. – Zaśmiała się nerwowo, ponownie skubiąc odruchowo paznokcie.

Położył dłoń na jej rękach, uspokajając nerwowy gest i pokiwał powoli głową, szukając jej wzroku.

– Tak. Jest w tobie coś magicznego – stwierdził z pełną powagą.

Serce jej zakolało.

– Wierzysz w magię? – Szybko zmieniła temat, żeby jakoś odciągnąć jego uwagę od siebie.

Zabrał rękę i w zastanowieniu popatrzył na sufit, zanim wrócił do niej wzrokiem.

– Właściwie, w pewnym sensie chyba tak – przyznał. – Nie lubię ślepych zabobonów, ale wierzę, że istnieje coś więcej niż tylko to, co można zobaczyć na pierwszy rzut oka.

Nawet nie wiedział, jak bardzo miał rację.

– Myślę, że są na tym świecie rzeczy, w które pewnie trudno byłoby uwierzyć. – Uśmiechnął się do niej. – A magia? Bo ja wiem? Pewnie tak naprawdę zależy od osoby, która się nią posługuje.

Niezwykłe ją zaskoczył tym stwierdzeniem. Było nietypowe i bardzo dojrzałe.

– A ty, mała? – zapytał nagle. – Wierzysz, że topielice wciągają ludzi pod wodę?

Mrugnął żartobliwie, kiedy się roześmiała.

– W to akurat nigdy nie wierzyłam, ale po moich przygodach z twoim jeziorem może powinnam zacząć – odpowiedziała żartobliwie.

Nagle podniósł palec, jakby wpadł na jakiś pomysł, po czym wstał od stołu.

– Nigdzie nie idź, zaraz wracam! – zawołał i poszedł na chwilę do pokoju.

– A talerze mogę odnieść? – Zachichotała nieco uszczypliwie, zabierając już naczynia do kuchni.

– Pozwalam! – odkrzyknął z drugiego pomieszczenia, z udawaną surowością.

Wrócił akurat, kiedy z powrotem siadała na krześle. Trzymał w rękach małe dłutko i niewielki kawałek drewna. Usiadł obok i zaczął strugać.

– Nie patrz, aż skończę – zwrócił jej uwagę z szelmowską miną, kiedy wyciągała szyję, próbując domyślić się, co robi. – Lepiej opowiedz, w co ty wierzysz, skoro ja już się przyznałem.

Zastanowiła się przez chwilę, jak powiedzieć mu prawdę, nie ujawniając wszystkiego.

– Hmm – mruknęła w zamyśleniu, postukując palcem dolną wargę. – Uważam, że za wszystkim stoją siły natury, tylko nauka nie potrafi ich jeszcze precyzyjnie nazwać.

Pokiwał głową, nie podnosząc wzroku znad swojej pracy.

– To ciekawe podejście – przyznał. – I chyba faktycznie coś w tym jest.

– A wszyscy starzy bogowie to pewne aspekty i metafory różnych sił i zjawisk – kontynuowała. – To wszystko jest bardzo plastyczne i poetyckie. I takie... bliskie. Skoro słońce daje życie i ciepło, czemu go nie czcić? Skoro deszcz użyźnia ziemię, czemu nie przedstawić rodzącej plony, wilgotnej ziemi jako matki Mokosz?

Zauważyła, że chociaż na nią nie patrzył, na jego twarzy wciąż pełgał uśmiech.

– Czemu nie iść do lasu szukać kwiatu paproci? – parsknęła.

– Trzeba mieć z kim – odpowiedział łobuzerskim tonem.

Mogłabym go nie szukać z tobą, pomyślała, ale nie odważyła się powiedzieć tego na głos.

Nagle Wiktor wstał z krzesła i wyjął z kieszeni spodni rzemyk. Przeciągnął go przez trzymany w rękach przedmiot i zawiązał końce, po czym podał jej.

Trzymała mały drewniany naszyjnik, wyglądający jak skierowana ku górze pętka, której skrzyżowane końcówki zawijają się w dół i do środka. Przypominał trochę jedną z run, odal. Dziedzictwo.

Alicja uśmiechnęła się, dobrze wiedziała, co przedstawiał symbol.

– To wikiński amulet ochronny – wytłumaczył jej Wiktor. – Nazywa się trollkors, czyli dosłownie krzyż na magię.

Alicja zacisnęła go w rękę i przytuliła pięść do swojej piersi. Wzruszyła się.

Zawiesiła naszyjnik na szyi.

Jaki ironiczny okazywał się czasem los! Zgubiła swoje narzędzia w otchłani jeziora, żeby teraz dostać tak cudowny, wyjątkowy przedmiot w prezencie. I to jeszcze tak idealnie pasujący – a przecież mógł dla niej wyrzeźbić tyle innych rzeczy!

– Nie wiem, czy uchroni cię przed utonięciem, ale może lepiej po prostu nie sprawdzaj. – Zaśmiał się lekko.

Była oszołomiona tym podarunkiem. Zerwała się z krzesła i, nie zastanawiając się nad tym, co Wiktor może sobie pomyśleć, rzuciła mu się na szyję. Zareagowała zupełnie spontanicznie – chyba poczuła się w jego obecności tak swobodnie, że w którymś momencie opuściła gardę i odrzuciła konwencje, przekroczyła bariery, które w innej sytuacji powstrzymałyby ją przed takim odruchem. A przynajmniej sprawiłyby, że przemyślałaby to dwa razy.

– Dziękuję! – wykrzyknęła, przytulając się do niego całym ciałem i zadzierając głowę w górę. – Jest idealny!

Chyba zaskoczyła go swoją reakcją, bo zobaczyła na jego twarzy całą mieszankę emocji, których nie udało mu się ukryć: od osłupienia przez przestraszenie aż do głodu.

Nagle poczuła, jak kładzie jej jedną rękę na łuku pleców, zaraz nad pośladkami, a drugą wsuwa za kark i przyciąga do siebie. Kiedy poczuła jego usta na swoich, całe jej ciało przeszył dreszcz. Żaden pocałunek nigdy wcześniej na nią tak nie podziałał. Nie sądziła, że to uczucie może okazać się tak intensywne, że dosłownie zmięknęły jej nogi. Do tej pory była przekonana, że tak tylko się mówi. Teraz jednak musiała się go przytrzymać, bo przestraszyła się, że jej ciało przestanie jej słuchać. Całował ją mocno, z pożądaniem i desperacją. Było to tak inne niż wszystkie te niezręczne sytuacje, jakie przeżywała z rówieśnikami, że nawet sobie nie wyobrażała żaru, który teraz rodził się w jej ciele. Pragnęła więcej, jeszcze więcej. Odpowiadała na jego namiętność, wpijając się w jego wargi i przesuwając dłońmi po umięśnionych ramionach. Bogowie, tak bardzo marzyła o tym, żeby móc go w ten sposób dotykać, kiedy wcześniej siedział bez koszulki na kuchennym taborecie, a ona owijała go ostrożnie bandażem, starając się ograniczyć kontakt fizyczny do minimum. Była wtedy tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Teraz, kiedy wydawało się, że udało jej się spełnić wszystko, o czym myślała, zorientowała się, że w rzeczywistości budziło to jeszcze większą żądzę. Wsunęła mu rękę pod koszulkę, przesuwając ją po nagiej skórze jego brzucha. Jęknęła, kiedy zabrał usta z jej ust i zaczął całować szyję.

Jego broda łaskotała jej dekollet. Było jej tak przyjemnie, że wręcz odczuwała ból w jakiś słodki, nieznamy do tej pory sposób.

Próbowała się powstrzymać, zagryzając wargę, ale nie była w stanie zatrzymać krzyku rozkoszy, a wtedy nagle poczuła, że on się odsuwa.

– Nie przestawaj – jęknęła z pożądaniem.

To było jak szaleństwo, które opanowało jej zmysły. Chyba właśnie zrozumiała, czemu patron szaleńców stał się również patronem zakochanych.

– Alicjo... – Położył jej dłoń na policzku, a ona się w nią wtuliła.

Miał taką ciepłą, dużą rękę.

– Alicjo – powtórzył po raz drugi, więc spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. – Maleńka, nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę, ale musimy przestać.

Pogłaskał ją i pocałował w czubek głowy, odstepując na krok do tyłu.

Nie rozumiała, czemu to robi.

– Dlaczego? – zapytała w półprzytomnym tonem.

– Może teraz wydaje ci się to dobrym pomysłem – powiedział. – Ale naprawdę nie chcę cię skrzywdzić.

– Wierz mi, nie odebrałam tego jak krzywdy, wręcz przeciwnie – rzuciła sfrustrowana.

Przeciągnął ręką po włosach.

– Dziewczyno, przecież musisz wrócić do domu, do swojego życia. A moje życie jest tutaj. Przecież nigdy nikogo wcześniej nie miałaś. Zaslługujesz na coś innego niż taka przygoda. A ja nie jestem w stanie dać ci nic więcej.

Zabolało. I otrzeźwiło. Skrzywiła się bezwiednie.

– Widzisz sama? – Spojrzał jej poważnie w oczy. – Już teraz jest ci przykro, prawda? A pomyśl, co by było, gdybym teraz wziął cię do łóżka i po wszystkim powiedział ci to samo. Bo bez względu na wszystko to akurat się nie zmieni. Nie jestem w stanie niczego ci dać.

Przygryzła wargę. Miał cholerną rację. Musiała niedługo stąd wyjechać – pewnie nawet szybciej, niż jej się wydawało. Zauważyła przecież, że śnieg za oknem powoli przestawał padać. Drogi zaraz zrobią się przejezdne i będzie mogła już wrócić do domu.

Właściwie powinna być mu wdzięczna, że się powstrzymał. Tak naprawdę zachował się bardzo przyzwoicie.

Pokiwała głową, przyjmując do wiadomości jego słowa.

– Rozumiem – wycedziła, przełykając łzy żalu i złości.

Nie mogła mu okazać tych uczuć. Skoncentrowała się mocno na tym, żeby czasem łzy nie napłynęły jej do oczu. Zobaczyła, że odetchnął z pewną ulgą, ale w jego oczach tlił się żal i smutek. A może tak jej się tylko wydawało, może sobie to wmawiała?

– Chcesz zagrać w scrabble? – zaproponował.

Z chęcią przyjęła tę propozycję, byle tylko odepchnąć myśli mogące wywołać łzy.

– Skoro nie możesz zaproponować mi ciekawszych rozrywek. – Zmusiła się do uśmiechu i poszła za nim do pokoju.

Wiktor rozłożył przed kominkiem pled, wyjął scrabble i zaczął nabijać fajkę. Kiedy rozsiedli się przy ogniu, przybiegł Dzikun i położył się koło nich, z pyskiem na kolanach Alicji. Starła się odpędzić od siebie gorycz odrzucenia. Przytuliła się do Dzikuna i pomyślała, że zamiast się zadręczać, powinna raczej cieszyć się przynajmniej tym, co udało się jej dla siebie ukraść. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego pocałunku. Chyba nie mogłaby wymarzyć sobie lepszego.

Postanowiła, że nie popsuje teraz tego wszystkiego jakimiś swoimi humorami, zachowując się jak obrażona odepchnięciem dziewczynka. Musiała się zachować, jakby nic się nie stało. Zebrała się w sobie. Trudno. Sięgnęła po swoją tabliczkę na litery i ułożyła na niej wylosowane kwadraciki.

– Zobaczysz, teraz wygram, kiedy już nie mam gorączki! – zagroziła Wiktorowi żartobliwie. – Nie będziesz miał już przewagi!

Grali tak przez cały wieczór, rozmawiając i śmiejąc się, w słodkim zapachu wiśniowego dymu fajki. Kiedy zrobiło się ciemno, Wiktor zrobił im jeszcze po kuflu grzanego, korzennego piwa.

Kiedy Alicja szła spać, przyjemnie szumiało jej w głowie. Pomyślała, że właściwie był to chyba najwspanialszy dzień w jej życiu. I chociaż wiedziała, że nie może niczego więcej oczekiwać, nie mogła się doczekać kolejnego. Jeśli nawet Wiktor miał już nigdy więcej jej nie dotknąć, wystarczyło jej, że był obok, że mogła z nim przebywać, śmiać się i rozmawiać. Najdłużej jak się da.

# ROZDZIAŁ 11 – KOC

## WIKTOR

*Złam ten słodko-gorzki urok, który teraz noszę.*

*Zgubił mnie los w swoich objęciach*

*Słodko-gorzkich.*

*Apocalyptica, Bittersweet*

**W**czesny poranek przywitał Wiktora piękną pogodą. Słońce świeciło przez okna na lazurowobłękitnym niebie, odbijając się od śniegu oślepiającym wręcz blaskiem, kiedy stał w kuchni, krojąc boczek do jajecznicy. Pomyślał, że skoro śnieżycy się skończyła, niedługo będzie musiał wybrać się znowu na jakieś zakupy – teraz potrzebne było jedzenie dla dwóch osób, nawet jeśli Alicja zdawała się jeść niewiele. Wprowadzić nie sądził, żeby czekało ich ponowne załamanie pogody, ale na wszelki wypadek lepiej było zrobić zakupy na zapas. Różnie bywało, tutejszy mikroklimat okazywał się czasem nieprzewidywalny.

Ponownie podniósł głowę, by kontrolnie rzucić okiem za okno. Ponieważ warunki znacznie się poprawiły, stwierdził, że powinien być już w stanie dostać się do miasteczka. Choć skrzący się w słonecznych promieniach śnieg leżał grubą warstwą. Wiktor zmarszczył się lekko. Liczył na to, że gazik sobie poradzi, ale w najgorszym wypadku, gdyby już zupełnie skończyły mu się zapasy, zawsze mógł osiodłać Tarpana.

Właściwie powinien chyba zaproponować Alicji, że jadąc po zakupy, może ją zawieźć do pociągu albo na pekaes. Bezwiednie zacisnęła szczękę. Wcale nie chciał żegnać się z nią tak szybko. Co za paradoks, zamieszkał w tym domu, żeby odseparować się od świata, ale teraz wcale nie miał ochoty zostawać znowu sam. Zaskakująco miło było przygotowywać dla kogoś jajecznicę czy zagrać w scrabble i niestety, nawet towarzystwo tak wspaniałego przyjaciela, jakim był Dzikun, nie mogło równać się obecności innego człowieka. Kochał swojego psa, ale obawiał się, że wilczarz wzgardziłby partyjką planszówki.

Miał ochotę ukraść jeszcze chociaż dzień albo dwa w towarzystwie Alicji, choć racjonalna część umysłu mówiła mu, że wcale nie byłoby to dla niego dobre. Wiedział, że nie powinien się do niej przywiązywać, zwłaszcza że im więcej czasu mijało, tym trudniej było udawać, że jest mu całkiem obojętna. Potrafił trzymać rękę przy sobie, ale przychodziło mu to z najwyższą trudnością.

– O, pozmywałeś naczynia! – usłyszał za sobą, jakby na zawołanie, pogodny głos Alicji.

Odwrócił się. Zobaczył ją już ubraną i owiniętą dodatkowo kraciatym, brązowym kocem. Opatuliła się nim również poprzedniego wieczoru, kiedy grali w scrabble, ale po jakimś czasie, ogrzawszy się ciepłem płynącym z kominka i grzańcem, zrzuciła go z ramion. Uśmiechnął się na wspomnienie dziewczyny rozluźnionej ciepłym korzennym piwem i rumieńców, które wyszły jej wtedy na policzki.

– Wcześniej wstałaś! – Odchrząknął.

– Dzikun mnie obudził. – Zaśmiała się, a stojący za nią pies wydał na dźwięk swojego imienia krótki cichy szczek i wysunął jęzor, jakby chciał potwierdzić żartobliwie jej słowa. – I zimno – dodała, spoglądając na Wiktora znacząco.

Spojrzała w dół i poruszyła palcami w skarpetach.

– Zmarzły mi na kość! – poskarżyła się ze śmiechem. – A wcale nie spałam na bosaka!

Wiktor roześmiał się, widząc zarys poruszających się pod grubą warstwą wełny palców, i w zakłopotaniu uniosł rękę, po czym potarł nią sobie kark.

– Wybacz, mała, nie mam centralnego ogrzewania. – Wzruszył przepraszająco ramionami. – Napaliłem z samego rana w piecu, ale dom musi się ogrzać.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– No jasne, wiem. – Potwierdziła i uniosła brwi, kiwając głową w kierunku ubranego w koszulkę z krótkimi rękawami Wiktora. – Ty pewnie jesteś przyzwyczajony.

Przyjrzał się sobie, jakby to była zupełna oczywistość.

– Nie to co ty, mieszczechu! – odpowiedział, wyraźnie drocząc się z nią.

– Od razu „mieszczechu”! – podchwyciła z iskierką w oku – Po prostu nie mam takiej warstwy izolacji, jak ty!

Zdusiła śmiech, kiedy on rozszerzył oczy w udawanym oburzeniu.

– Sam zobacz, jaki mam zimny nos! – zawołała i ze śmiechem zrobiła dwa kroki, przytrzymując kurczowo koc, którym się owinęła, po czym wytknęła nos i musnęła nim ramię Wiktora.

Dotyk zimnego nosa dziewczyny przeszył go niczym prąd.

– Dłonie i stopy mam jeszcze zimniejsze! – ciągnęła, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co poczuł Wiktor, po czym cofnęła się o krok, zadzierając głowę w górę. – Ale wybacz, nie będę ich wyjmować spod mojego ciepłego kocyka.

Miał ochotę sam wyciągnąć jej te dłonie spod koca, żeby je ogrzać, ale zamiast tego sięgnął tylko po duży dzbanek z gorącą jeszcze herbatą i napełnił stojący obok kubek, a potem podał go Alicji.

– To może na razie rozgrzej się herbatą, co? – zaproponował.

– No i widzisz, i tak muszę wyciągnąć ręce – zaprotestowała, ale wyjęła dłonie spod koca, przełożyła pled pod ramiona, po czym wzięła od niego gorący od herbaty kubek i uśmiechnęła się rozbijając. Faktycznie miała zimne dłonie.

– Pamiętałeś! – stwierdziła, napotkawszy jego pytający wzrok. – No, o kubku!

Pokiwał głową. Zrobiło mu się zaskakująco miło, że to zauważyła. Właściwie każdy kubek miał z innej parafii, a cała jego zastawa stołowa składała się ze zdekompletowanych zestawów, których część została jeszcze po ciotce, a reszta jakimś cudem uzbierała się przez te wszystkie lata. Kiedy coś mu się potłukło, zwykle uzupełniał to zupełnie przypadkowym, kupionym pojedynczo naczyniem. Z kubkami było chyba najgorzej – kiedy o tym pomyślał, uświadomił sobie, że nie miał nawet dwóch identycznych, chociaż sam fakt, że nigdy wcześniej nie zwracał na to uwagi, świadczył chyba o tym, że było mu to zupełnie obojętne. W ogóle nie patrzył, w czym przygotowuje napoje; sięgał po pierwsze naczynie, które mu wpadło w ręce. Alicja jednak chyba przywiązywała do tego większe znaczenie, bo poprzedniego dnia, robiąc herbatę, wybrała sobie właśnie ten konkretny kubek – duży i porcelanowy, pokryty czerwoną emalią, na której widniały namalowane ludowe kolorowe ptaki otoczone żółtymi polnymi kwiatami. Oglądała go kilka razy dokładnie, po czym stwierdziła, że jest, jak to sama powiedziała, „przeuroczy”, więc dzisiaj wyjął go specjalnie dla niej.

Przytuliła do siebie naczynie, jakby nie chciała stracić ani odrobiny ciepła.

– Wiesz, nie mogę chodzić cały dzień w tym kocu – stwierdziła. – Nie masz jeszcze jakiegoś ciepłego swetra?

– Nie znalazłaś nic w pudle? – zdziwił się.

Przekrzywiła głowę, przewracając oczami.

– Czy ty w ogóle wiesz, co tam było?

No cóż, prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, co mogło znajdować się w ubraniach ciotki, a już na pewno

nie miał pojęcia o oczekiwaniach Alicji wobec damskiej garderoby.

– Oprócz naftaliny? – Zaśmiał się wymijająco. – Jeśli tam nie znalazłaś, to może poszukaj jeszcze w innych pudłach na strychu, powinno być tego więcej. Tylko najpierw zjedz śniadanie! – Pogroził jej drewnianą łyżką, wbijając jajka do skwierczącego właśnie na patelni boczku.

– Mmm, na maselku! – Zajrzała mu przez ramię dziewczyna, przysuwając się niebezpiecznie blisko z tą swoją herbatą i zimnym nosem. – Najlepsza!

Uniosła głowę, chwytając wzrok Wiktora.

– Liczę na to, że będzie równie smaczna jak wczoraj – zastrzegła.

– To moje popisowe danie, dopracowałem je do perfekcji. – Mrugnął szelmowsko.

Cóż, było w tym sporo prawdy – na śniadanie jadał kanapki albo jajecznicę. Miał repertuar kilku prostych dań, które w zasadzie przygotowywał sobie w kółko. Nie potrzebował wyszukanego jedzenia, liczyło się dla niego głównie to, żeby się najeść. Zresztą nieszczególnie chciało mu się piąć na szczyty sztuki kulinarnej, gdy gotował tylko dla siebie.

Zamieszał jeszcze parę razy łyżką na patelni i uznawszy, że jajka ścięły się wystarczająco, przełożył je na talerze i zaniósł do stołu. Alicja poczłapała za nim, drobiąc malutkimi kroczkami przez krępujący ruchy koc.

– Wyglądasz jak chodzący naleśnik – dociął jej półzartem, chociaż w rzeczywistości nie mógł oderwać oczu od jej słomkowych włosów, spływających falami na brązową kratę koca. Wyglądała jak żywcem wyjęta z obrazów prerafaelitów, smukła i eteryczna, o bladej skórze i delikatnej urodzie.

Kiedy zasypiał poprzedniej nocy, co chwila łapał się na tym, że jej twarz wciąż na nowo pojawiała się w jego głowie, jakby próbując wkraść się do jego snów, mącić jego myśli. Odsuwał je od siebie i próbował sobie wmawiać, że wszystko przez to, że tak dawno nie miał nikogo obok siebie. Że wypił o jedno piwo za dużo. Tyle że to wcale niczego nie ułatwiało i nie pozwalało mu się uchronić od marzeń i bezsenności.

W żadnym wypadku jednak nie przyznałby jej się do tego na głos. Miał wrażenie, że jeśli będzie ją traktował nieco żartobliwie i po przyjacielsku – wręcz po kumpelsku – będzie mu łatwiej utrzymać wobec niej dystans. Musiał wytyczyć wyraźne granice, których nie chciał przekroczyć.

– Głodnemu chleb na myśli! – zripostowała, szykując się do wbicia widelca w swoje danie.

Oj tak, był głodny, ale chyba nie tego, o czym myślała ona. Dobrze, że obiecał sobie wczoraj, że będzie się trzymać od niej na odległość. Miał silną wolę i potrafił dotrzymywać postanowień, ale tym razem nie było to łatwe. Tak bardzo chciał wyciągnąć rękę i znów zanurzyć ją w jej miękkich włosach, tak dobrze pamiętał dotyk jej ust... Czy ona naprawdę nie zdaje sobie sprawy, jak strasznie drażni go, przykładając do nich ten cholerny widelec? Miał wrażenie, że widzi tylko dołczek, który tworzy się wtedy pośrodku jej pełnej wargi. Przelknął ślinę, wwiercając się wzrokiem w to jedno miejsce, i powstrzymując się resztkami sił przed tym, by rzucić się ją całować.

– Ale jeśli chcesz, mogę dzisiaj zrobić naleśniki – wytrąciła go z myśli, która właśnie ogarnęła go gorącą falą.

Z trudem powstrzymał jęk. Naleśniki! Co go obchodziły naleśniki?! Uśmiechnął się jednak, żeby tylko się nie zdradzić, gdy całe jego wnętrze ścisnęło się boleśnie.

– Widzę, że wpadamy w rutynę: ja śniadania, ty obiady? – Wziął głęboki oddech, by otrzeźwieć. – To nawet uczciwe – przyznał, zaczynając jeść, a Alicja od razu do niego dołączyła.

Miał świadomość, że „rutyna”, o której mówił, nie potrwa długo. Raptem kilka dni. Właściwie może powinien faktycznie odwieźć ją jak najszybciej, żeby oszczędzić sobie podtrzymywania tego dziwnego złudzenia, że ma kogoś obok siebie. Żeby pozbyć się jej ze swych snów i przestać udawać, że w zimowej śnieżycy czas się zatrzymał. Sam nie wiedział, czemu robił sobie to wszystko.

Dziewczyna odsłoniła zęby w uśmiechu, nabierając na widelec kolejną porcję śniadania. Podobała mu się jej naturalność i spontaniczność. Swoją drogą, zastanawiał się, na ile wynikało to z jej charakteru, a na ile z młodego wieku. Życie studenckie pozwalało jeszcze na autentyczność, nie wymagało tak częstego zakładania masek, powściągliwości i dozowania informacji o sobie, co niestety zwykle okazywało się niezbędne w dorosłym zawodowym życiu. Wystarczyło raptem kilka miesięcy, czasem parę lat, by ludzie zmienili się nie do poznania.

– Umowa stoi. – Kiwnęła głową między jednym kęsem a drugim. – Ale naprawdę muszę zamienić ten koc na coś bardziej praktycznego. Nie chcę zamarznąć, ale ile można udawać burrito?

Parsknął, po czym wykonał palcem gest wskazujący na sufit.

– Strych. – Spojrzał znacząco.

– Na pewno? Nie chcę ci grzebać, to co innego niż szaber w lodówce...

– Daj spokój! No, mała, nie będę ci przecież garderoby wybierał – uspokoił ją beztróskim tonem. – A na szaber w lodówce zapraszam ponownie, jeśli tylko masz w planach znów zmienić składniki w naprawdę jadalny obiad.

Zaśmiała się, kończąc jeść, ale pokiwała głową – najwyraźniej zgadzała się z jego argumentacją. Kiedy po chwili wstała, żeby sięgnąć po puste talerze, potknęła się o krawędź koca. Zachwiała się i wsparła na jego ramieniu. To był odruch. Wstał, żeby ją podtrzymać, i złapał ją w pasie, przygarniając lekko do siebie.

Znów miał ją tak blisko, za blisko. Czy to wszystko były tylko preteksty, żeby się do niej zbliżyć, żeby jej dotknąć? Czas na moment zamarł w miejscu, gdy trzymał ją w tym dziwnym ni to objęciu, ni podparciu.

– Lubię, jak tak do mnie mówisz... – szepnęła cicho, ledwie dosłyszalnie.

Zmarszczył brwi z niemym pytaniem w oczach.

– Jak mówisz do mnie „mała” – wyjaśniła równie cichutko, a na jej twarz wpłynął cień spłoszonego uśmiechu, jakby była wróblem, którego trzymał w dłoniach, ale który mógł zaraz odlecieć, gdyby wykonał zbyt gwałtowny gest.

O nie, nie! Ta sytuacja robiła się zbyt ryzykowna. Odchrząknął głośno i wypuścił ją z rąk, a ona nagle odskoczyła jak oparzona. Jak wróbel.

– Zawijam się! – postanowiła nagle, łapiąc w ręce niesforny koc, po czym zaśmiała się do siebie nerwowo.

– Zawijam się jak naleśnik, cha cha! Widzisz, jaki suchar?

Odwróciła się na pięcie i zniknęła na górze na tyle szybko, na ile tylko pozwalały jej skrępowane kocem nogi.

Spojrzał na schody, na których zniknęła, i pokiwał głową w pozornym rozbawieniu, chociaż całe wnętrze ściskało mu słodko-gorzkie uczucie. Musiał sobie zająć czymś głowę, zdecydowanie, żeby przestać skupiać uwagę na tej dziewczynie. Zabrał się do sprzątnięcia po śniadaniu, pozmywał, po czym sięgnął po swoje dłuta i usiadł w fotelu, żeby popracować. Odruchowo spojrzał na siedzisko po drugiej stronie kominka, ale było puste. Prychnął. Dzikun oczywiście pobiegł za Alicją, zdradziecki sierściuch! Przewrócił oczami i zabrał się do pracy.

Czas minął mu niepostrzeżenie – kiedy koncentrował się na dłutach i drewnie, wyłączał się kompletnie. Na szczęście pozwoliło mu to przynajmniej odsunąć myśli o niebieskich oczach, długich rzęsach i złotych włosach, które go ostatnio tak nieustannie, obsesyjnie wręcz dręczyły. Nawet nie zauważył, kiedy skończył części kolejnych dwóch fajek. Obejrzał je dokładnie, gładząc drewno szorstkimi, pełnymi odcisków palcami. Odłożył je i rozprostował dłonie, rozczapierzając palce. Było mu dziś trochę trudno, bo poobcierane knykcie nadal go bolały.

W tej samej chwili usłyszał tumult na schodach. Alicja schodziła – nie! – zbiegała, pokonując chyba po dwa schodki naraz, sądząc po skrzypiącej kanonadzie.



Spojrzał zaintrygowany w stronę schodów. Przy okazji zdał sobie sprawę, że minęło sporo czasu. Trochę siedziała na tym strychu.

Po chwili ukazała się w zasięgu wzroku, z rozwianym włosiem. Energicznie wzięła zakręt na schodach. Złapała równowagę, przytrzymując się poręczy podczas obrotu, i pokonała w paru susach ostatnie stopnie. Trzymała w dłoniach jakieś papiery i oprawiony w skórę notes, wypchany świstkami różnych rozmiarów. Oczy błyszczały jej z podekscytowania. Miała je zresztą wypisane na twarzy. Za nią zeskoczył pies, któremu chyba udzieliła się atmosfera podniecenia, bo kręcił się dookoła niej, podbiegając do Wiktora i wracając do dziewczyny, jakby właśnie działo się coś wyjątkowo fascynującego.

– Wiktor! – zawołała Alicja, rozkładając w jego stronę pełne papierów ręce. Włożyła jakiś długi, beżowy kardigan, którego poły uniosły się w jego stronę gwałtownie, nawet z tej odległości niosąc zapach kurzu i strychu.

Kichnęła.

– Na zdrowie! – Wiktor wstał z fotela i podparł się pod boki, unosząc kącik ust w zaciekawionym uśmiechu.

– Wiktor! – zaczęła znowu. – Czemu mi nie mówiłeś, że masz tu takie skarby? – zawołała z rozszerzonymi oczami.

# ROZDZIAŁ 12 – STRYCH

## ALICJA

*Ty jesteś wilkiem,  
Ja zaś – księżycem.  
Na bezkresnym niebie stanowimy jedno,  
W moich snach –  
Wilk i ja.  
Oh Land, Wolf and I*

Zawijam się? Jak naleśnik? Na bogów, dziewczyno, czy mogłaś zrobić z siebie jeszcze większą kretynkę? – nie przestawała besztać się w myślach Alicja, kierując się na górę. Czuła, że policzki jej płoną, aż zrobiło jej się gorąco ze złości na samą siebie.

Westchnęła ciężko, rozglądając się dookoła. Strych okazał się cały zavalony przeróżnymi gratami. Czego tam nie było?! Stare meble: komody, krzesła, dalej przerdzewiałe metalowe sanki, cały stos różnych desek i parę przeładowanych niezidentyfikowanymi paczuszkami regałów – część nawet zakryta zakurzonymi prześcieradłami. Gdzieś z tyłu stała jakaś spora stara szafa. Wyglądała, jakby mogło być w niej przejście do Narnii, uśmiechnęła się mimowolnie Alicja. No i pełno, pełno pudeł. Złapała się za głowę. Jak miała niby znaleźć te z ubraniami?!

Objęła się za ramiona. Fala gorąca, jaka ogarnęła ją ze wstydu, była niczym w porównaniu z chłodem pomieszczenia. Okazało się, że tu, na strychu, panował jeszcze większy ziąb niż na dole. Powinna się uwinąć, znaleźć to, po co tu przyszła, i wrócić na dół. Zacisnęła usta. Ojej, tak bardzo nie chciała teraz wracać i pokazywać mu się po tym idiotycznym wyskoku.

– No naprawdę, suchar wszech czasów – wymamrotała pod nosem z przekąsem. – Brawo, Alicjo. Wspięłaś się na wyżyny elokwencji. Prześmieszne.

Nagle w otworze wejścia na strych pojawił się szary łeb, zaglądający na górę.

– Dzikuuun – przeciągnęła dziewczyna, a pies jednym susem wskoczył na drewniane deski. – Ale się popisałam.

Przynajmniej jemu mogła się poskarżyć bez obaw, że się wygłupi. Ukucnęła koło niego i przytuliła się do szorstkiej szyi wielkiego psiska, obejmując go rękami.

– Co mi przyszło do głowy, żeby mu to powiedzieć? – wyszeptała. – Że lubię, jak mnie tak nazywa? Mała.

Przecież nie było w tym żadnego podtekstu, żadnej poufałości przekraczającej granice zwykłej znajomości. Dał jej to wczoraj wyraźnie do zrozumienia. Chciała to uszanować, musiała to uszanować. Był po prostu uprzejmy, podtrzymał ją przed upadkiem, i tyle – nie było w tym niczego, co mogła potraktować jako zachętę do takich zwierzeń.

Obiecała sobie wcześniej, że będzie się zachowywać jak gdyby nigdy nic. Że zareaguje na całą tę sytuację dojrzałe i nie będzie dorabiać sobie w głowie historii do czegoś, co zwyczajnie nie istniało. Nie chciała się narzucać Wiktorowi, nie miała prawa wykorzystywać w ten sposób jego gościnności i uprzejmości. Kim ona w ogóle dla niego jest? Uratował jej życie i zaopiekował się nią – powinna raczej mu się za to jakoś odwdzięczyć,

a nie stawiać go w krępującej sytuacji.

Wstała z podłogi, czochrając sierść za uchem Dzikuna.

– Nie bądź głupia, Alicjo – mruknęła do siebie bezwiednie i westchnęła ciężko.

No cóż, nawet jeśli ogarnęło ją jakieś zadurzenie, było z pewnością jednostronne. Zastanowiła się, jak to musiało obiektywnie wyglądać: ledwie pełnoletnia dziewczyna, dla której znajomość z Wiktorem była pierwszą interesującą dojrzałą relacją, i facet z przeszłością. Nawet jeśli nie wiedziała jaką, to kilkakrotnie napomknął o sprawach związanych z jakimiś wydarzeniami w jego życiu, z czymś, co sprawiło, że postanowił zamknąć się przed światem.

Owszem, mieli o czym rozmawiać, ale to przecież tylko dla niej było olśnieniem, że nagle spotkała kogoś, kto ma podobne zainteresowania i światopogląd. On z pewnością zgromadził już sporo życiowego doświadczenia i nie sądziła, żeby taka smarkula jak ona mogła mu czymkolwiek zaimponować. Musi przestać zachowywać się jak jakaś pensjonarka. Życie to nie powieść Jane Austen.

Potrząsnęła głową, jakby chciała w ten sposób pozbyć się próżności. Postanowiła, że znajdzie ten sweter, zejdzie na dół i po prostu zrobi te naleśniki. I spojrzy mu normalnie w oczy. I daruje sobie te nierealne wyobrażenia.

Zaczęła zaglądać do pudeł, uchylając lekko wieka. Nie chciała szperać w rzeczach Wiktora – nigdy nie lubiła włączyć w cudzą prywatność. Kiedy jednak uchyliła kolejne tekturowe skrzydełko któregoś kartonu pełnego książek, jej wzrok przykuła znajoma okładka. Przełknęła ślinę. Coś takiego, tutaj? Obwoluta była bardzo charakterystyczna, od razu zwracała uwagę wyrazistymi czerwonymi motywami na czarnym tle. Julian Tuwim, *Czary i czarty polskie oraz Wypisy czarnoksiężkie*. Znała dobrze tę książkę, stała u niej w domu na półce. Było to ważne opracowanie historyczne, dotyczące polowań na czarownice, pełne dawnych przekazów mówiących o polskim czarnoksiężstwie. Mało osób w ogóle zdawało sobie sprawę, że taki tytuł wyszedł spod pióra pisarza znanego powszechnie z dziecięcych wierszowanek. Z drugiej strony, to znalezisko nie zaskakiwało aż tak – Wiktor wspominał przecież, że jego ciotka była etnografem... nie, antropologiem! Faktycznie, mówił, że zbierała tutaj informacje dotyczące lokalnych przekazów.

Serce jej zabiło, a myśli nagle podążyły w zupełnie innym kierunku niż ten, w którym biegły jeszcze przed chwilą. Po coś tu przecież przyjechała! Wprawdzie wypadek, który sama zresztą spowodowała, zupełnie odciągnął jej uwagę od pierwotnego celu podróży, lecz skoro już tu była i miała się dobrze, nie powinna zaprzepaścić takiej okazji. Owszem, pierwsze podejście okazało się kompletną klapą, ale po tym, czego doświadczyła w odmętach jeziora, była bardziej niż pewna, że coś tam się czai. Zadrzała na samo wspomnienie. Nie wiedziała czy przeszedł ją zimny dreszcz, czy w plecy uderzył podmuch chłodu, podobnie jak nie miała pewności co do uczucia, które ogarnęło ją, kiedy tonęła. Nie potrafiła jednoznacznie stwierdzić, czy to, co się tam znajdowało, było faktycznie otoczone złowrogą aurą, czy takie wrażenie spowodowane było zagrożeniem życia. Z jednej strony chętnie by tam wróciła, żeby się dowiedzieć czegoś więcej, z drugiej zaś niezbyt chciała ponownie narażać się na ryzyko. Nie po to cudem uniknęła śmierci, żeby teraz znów się tam pakować. Wszystko było zresztą zasypane śniegiem, na dworze panował lodowaty mróz, a ona sama ledwo wydobrzała. A poza tym co niby miałyby powiedzieć Wiktorowi, by wyjaśnić kolejną wycieczkę w tamto miejsce? I tak musiała wzbudzić jego podejrzania – więcej razy raczej nie da rady zasłonić się zaliczeniem z geodezji. Nie znosiła kłamać. Jasne, zdarzały jej się różne niedopowiedzenia, ale ostatnio przeszła samą siebie. Okłamała w żywe oczy najpierw siostry, a teraz Wiktora. Poczowała niesmak i aż prychnęła.

A może tutaj znajdzie jakieś odpowiedzi? W końcu ciotka Wiktora zbierała miejscowe podania i legendy, a często w takich przekazach tkwiło ziarno prawdy i nawet jeśli było to ziarnko obrosnięte zabobonami, może podsunie jej jakiś trop. Rozchyliła szerzej wieko pudła, zaglądając do środka. Miała trochę wyrzutów sumienia,

że to robi, ale ciekawość zwyciężyła. Zresztą Wiktor sam ją tu wysłał. Musiał mieć świadomość, że może znaleźć tu różne rzeczy podczas poszukiwań swetra.

No właśnie, sweter! Alicja przypomniała sobie, po co tu przyszła, i zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili poklepywała i pocierała z zimna ramiona, żeby choć odrobinę się rozgrzać. Zdecydowanie musiała najpierw znaleźć coś ciepłego, jeśli miała tu spędzić jeszcze moment na przeglądaniu książek!

Przeszła ponad kilkoma pudłami, intensywnie wypatrując tego, czego szukała, i dotykając boków kartonów, aż w końcu poczuła pod dłonią coś miękkiego, co raczej nie mogło być grzbietami książek. Bingo! Ucieszyła się, dostrzegłszy pod warstwą kurzu niewyraźny napis: „ubrania”. Otworzyła dwa stojące obok siebie, podpisane w identyczny sposób pakunki, i z jednego z nich z ulgą wyciągnęła obszerny wełniany sweter zapinany na duże guziki. Nie zastanawiając się dwa razy, zarzuciła go sobie na plecy i włożyła ręce w szerokie, zakończone ściągaczami rękawy. Od razu zrobiło jej się o wiele przyjemniej. Owinęła się szczelnie połami swetra i wróciła do miejsca, w którym zostawiła poprzednie znaleziska.

Wyciągnęła książkę Tuwima, po czym ciekawie zajrzała głębiej i sięgnęła po kolejny tom. *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*. Z książki wystawało kilka karteczek. Alicja otworzyła ją w jednym z zaznaczonych miejsc. *Parobek wilkołakiem* – brzmiał tytuł legendy. Przełożyła palcem plik kartek, przechodząc do kolejnego zaznaczenia. *Wesele zamienione w wilkołaki*. Zmarszczyła brwi, widząc notatkę na karteczce: „dopisać do bibliografii”. Do jakiej bibliografii? Zerknęła z powrotem, a jej wzrok padł na grzbiet wyglądający na skórzany. To, co wydobyla z pudła, okazało się tym razem nie książką, a pękatem notesem, wypchanym różnymi luźno powkładanymi kartkami. Przerzuciła szybkim gestem strony – wszystkie były zapisane. To musiał być jakiś brudnopis, bo po pobieżnym przejrzaniu zauważyła, że ręczne notatki zrobiono różnymi długopisami, a na marginesach widniały jakieś dodatkowe zapiski, strzałki i pobieżne szkice. Czyżby znalazła notatki do książki, którą pisała ciotka Wiktora? A może trzymała sam rękopis?

Otworzyła notatnik na chybił trafił na jednej z pierwszych stron. Nie zaczęła nawet od samego początku, chciała na razie sprawdzić, co tam było i czy mogło jej się do czegoś przydać. Przebiegła wzrokiem tekst.

*Jakkolwiek zdefiniujemy pojęcie „wilkołactwa” w systemie lokalnych wierzeń, należy zacząć od próby sięgnięcia w kulturowe uwarunkowania danej społeczności. Oczywiście, aby móc zastosować podejście naukowe, nie sposób odseparować się od rekonstrukcji historycznego folkloru. Tradycja określiła bowiem pewne zasady działania i ukierunkowała podejście mieszkańców regionu w różnych aspektach, od filozoficznego i socjologicznego, po cały światopogląd i naleciałości językowe.*

*Chciałabym tu od razu dodać, że chociaż współcześnie miejscowa ludność zwykle żartobliwie bagatelizuje ten temat, nerwowe reakcje wyraźnie wskazują na to, że lokalne wierzenia pozostają nadal żywe, pomimo cywilizacyjnego rozwoju, a także poziomu edukacji. Jeszcze sto lat temu panował tu wysoki odsetek analfabetyzmu, który uważa się obecnie za całkowicie wyeliminowany.*

*(Sprawdzić statystyki, ile osób skończyło szkołę na poziomie podstawowym, a ile kontynuowało edukację? Ile osób poszło na studia? Ile wróciło po studiach?).*

*Zapewne na omawiane zjawisko wpłynął również strach przed wilkami. Obecnie zwierzę to znajduje się pod ochroną, jednak z obserwacji i rozmów z mieszkańcami wynika, że wilk nadal cieszy się tu wyjątkowo złą sławą, a mieszkańcy obawiają się o swoje gospodarstwa – szczególnie o kurniki – chociaż od lat nie zdarzył się w okolicy atak tego drapieżnika na miejscowe domostwa. Za jedyne napady odpowiedzialne są lisy, jednak wysnute wnioski pozwalają wskazywać na to, że pomimo tych doświadczeń, mieszkańcy nadal obawiają się powrotu wilków.*

*(Sprawdzić pogłoskę o złapanych w ostatnią zimę lisach i zajrzeć do statystyk – ile sztuk wilków zliczono, a ile lisów).*

Przerwała czytanie i zmarszczyła nos. Wilkołaki? Gromadziła podania o wilkołakach? To było naprawdę fascynujące!

Alicja pomyślała sobie, że Sówkę mogłoby to zainteresować – temat w pewnym sensie oscylował wokół tematu pracy, którą zajmowała się na studiach psychologicznych, i badań, które kontynuowała również po ich ukończeniu. Jej najstarsza siostra pracowała bowiem nad problemem agresji u mężczyzn i sposobami jej objawiania, a także związanymi z tym uwarunkowaniami kulturowymi.

Z drugiej strony, Alicja wiedziała, że Sówka rozpatruje cały temat raczej krytycznie, ze względu na własne doświadczenia, więc nie chciała podsycać w niej emocji. Owszem, Sówka twierdziła, że traktuje swoje praktyki poniekąd jako terapię, ale Alicja odnosiła przemożne wrażenie, że mimo zapewnień siostry wcale nie były one tak obiektywne, jak uważała.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Sówka Sówką, a temat ciekawy, nawet bardzo – tylko jak to się miało do tego, czego szuka? Usiadła na drewnianych deskach po turecku, nie zwracając uwagi na to, że zbiera cały kurz. Zarzuciła sobie jeszcze na plecy koc, a Dzikun położył jej łeb na kolanach. Uśmiechnęła się do psa, którego przytulone szare cielsko dostarczało trochę więcej upragnionego ciepła, po czym wróciła do trzymanego notatnika. Przekartkowała go, czytając fragmenty to tu, to tam i zaglądając w różne dopiski. Wyglądało na to, że ciotka nazywała roboczo swój projekt *Kronikami Bieszczadzkimi*. Większość zawartości stanowiły właśnie miejscowe podania o wilkołakach – wydawało się, że właśnie ten temat przyjęła za motyw przewodni, wokół którego zbierała również i inne tutejsze podania.

Nagle wzrok Alicji przykuła strona z luźnymi zapiskami, wyrwanymi z ogólnego kontekstu. Była to właściwie mapka myśli, mająca najwyraźniej stanowić punkt wyjścia do dalszych opracowań. Na samym środku widniał duży napis drukowanymi literami: JEZIORO. Był kilkakrotnie podkreślony i otoczony kółkiem, od którego odchodziły linie do kolejnych notatek. Zaczęła czytać po kolei te luźne myśli: „Nikt tam nie chodzi, obwiniają siły nieczyste”, „Złe siedzi”, „Jezioro wypłuwa z siebie rzeczy\*”, „Ludzie toną\*\*”, „Stara Bartoszowa – porozmawiać”.

Alicja zmarszczyła brwi i odwróciła stronę, znajdując odnośniki do zaznaczonych wcześniej gwiazdek. Przy pierwszej z nich było napisane, że ludzie znajdowali na brzegu różne przedmioty – jakieś stare garnki, deski... ponoć nawet kości!

Alicja przełknęła ślinę, ale czytała dalej, aż dotarła do kolejnego odnośnika, gdzie ciotka Marianna napisała, że wymywane kości, a być może i przedmioty, najprawdopodobniej były śladem utonięć, które miały miejsce w tym jeziorze. Ostatnie z nich, jak pisała, zdarzyło się kilka lat wcześniej i zostało w całej okolicy uznane za straszną tragedię, ponieważ zginął ojciec z kilkuletnim synkiem.

Nic dziwnego, że ludzie obwiniali siły nieczyste, pomyślała Alicja. Zwykle tak właśnie się działo w podobnych przypadkach, a tego typu miejsca zaczynała zaraz otaczać złowroźna energia, zwłaszcza gdy miejscowi byli o tym przekonani. Samonapędzająca się przepowiednia. Właśnie to musiała wyczuć, kiedy tonęła.

Ciekawe, kim była stara Bartoszowa i o czym ciotka Marianna chciała z nią porozmawiać. Zastanowiła się przez chwilę, wpatrując się w stary sufit, po czym nagle ją olśniło! Zerwała się z podłogi, budząc przysypiającego już na jej kolanach Dzikuna. Wiktor! Wiktor musiał coś wiedzieć.

Nie zwracając uwagi na koc, który spadł jej z ramion, założyła palcem notatnik, złapała w drugą rękę leżące obok luzem kartki, które wcześniej wyjęła, po czym rzuciła się po schodach na dół.

Zeskoczyła z ostatnich stopni i, widząc go, siedzącego przy kominku, zawołała po imieniu. Aż kichnęła, kiedy uniósł się wokół niej kurz.

– Wiktor! – zawołała, kiedy zaintrygowany wstał ze swojego fotela z półuśmiechem, życząc jej zdrowia. –

Czemu mi nie mówiłeś, że masz tu takie skarby?!

– O czym właściwie mówisz? – spoglądał to na nią, to na trzymane przez nią kartki.

– No, o zapiskach twojej ciotki. Czytałeś, nie? – upewniła się, zauważywszy, że jego oczy przestały się nagle uśmiechać.

Zaprzeczył krótkim ruchem głowy. Nawet jej to nie przyszło do głowy, że mógł nie mieć pojęcia, co kryły notesy z notatkami jego ciotki. Przecież to, co czytał jej wcześniej, to również były jej zapiski.

– Dlaczego? – jęknęła z rozczarowaniem w głosie.

Nie mieściło jej się to w głowie, sam mówił, że fascynował się mitologią i legendami, i że sporą część tej wiedzy czerpał właśnie od ciotki. Chyba że...

– Jeszcze nie czas – uciął krótko i kategorycznie.

Jego ton był suchy, usta ścisnęły się w wąską szparkę. Odwrócił się od Alicji, żeby uprzątnąć odłożone rzeczy, nad którymi najwyraźniej pracował w trakcie jej eskapady na strych.

Jeszcze nie czas? Ale przecież z tego, co mówił, wynikało, że minęło osiem lat! Nagle uświadomiła coś sobie i opuściła ramiona ze smutnym uśmiechem. Chyba zrozumiała, o co chodzi. Wyglądał, jakby wciąż nie pogodził się z jej odejściem. A może chodziło o jeszcze coś innego – może wcale nie pogodził się z własną samotnością? Dopóki nie sięgał po rzeczy ciotki, trwał w pewnego rodzaju zawieszeniu, nie chcąc pożegnać się z nią i pomimo upływu lat nie dopuszczając do świadomości, że nie ma jej i nie wróci.

Miała ochotę teraz podejść do niego i położyć mu rękę na ramieniu. Objąć go.

– Jasne, rozumiem – powiedziała tylko.

Nie chciała drążyć tego tematu, ale wciąż dręczyła ją ciekawość, czy był w stanie jej pomóc z tym, co znalazła w książce. Miała nadzieję, że spytanie go o to nie okaże się teraz nietaktem czy impertynencją.

– A mogę cię o coś spytać? – zagaiła po chwili, podchodząc bliżej.

– Hm? – mruknął.

Potraktowała to jako potwierdzenie.

– Chcesz w ogóle wiedzieć, co tam jest? – Ostrożnie badała teren.

– Hm – burknął ponownie.

Uśmiechnęła się za jego plecami. Coraz łatwiej było jej go odczytać.

– Twoja ciotka zbierała legendy o wilkołakach – powiedziała odrobinę tajemniczym tonem. Wiktorowi dłuto wymsknęło się z ręki i upadło hałaśliwie na podłogę.

Odwrócił się nagle w jej stronę, z uniesioną brwią i zaskoczeniem w oczach.

– Co?! – wykrzyknął zszokowany, po czym zmieszał się odrobinę i wyraźnie nerwowym gestem przeczesał włosy, odchrząkując przy tym. – Jak to?

Zakołysał się na piętach, jakby chciał pokazać, że w ogóle go to nie poruszyło. A najwyraźniej poruszyło. Ciekawe czemu? Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Aha! Wygląda na to, że miejscowi mieli sporo folkloru dotyczącego wilkołaków. Na górze jest więcej książek na ten temat, gdybyś chciał poczytać.

Popatrzyła pytająco, dając mu do zrozumienia, że czeka na jego odpowiedź.

– Hm, no tak, właściwie to chętnie. – Pokiwał głową, a Alicja wsadziła sobie pod pachę notatnik i pobiegła z powrotem na górę po *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*. Potraktowała to trochę jako pretekst. Chciała mu dać chwilę na zastanowienie, a poza tym w tamtej książce znalazła najwięcej tego typu opowieści.

– Przyniosłam! – zawołała, zbiegając po chwili na dół, i rozejrzała się w poszukiwaniu Wiktora.

Właśnie zalewał w kuchni herbatę. Wydawało się, że tych kilka minut, kiedy była na górze, wystarczyło mu, by wrócić do siebie. A może po prostu jej wcześniejsze wrażenie, że coś go wytrąciło z równowagi, było

od początku błędne?

– Pomyślałem, że może się napijemy czegoś do tych wszystkich historii. – Mrugnął do niej okiem, na co Alicja ochoczo pokiwała głową. Gorąca herbata na rozgrzanie – brzmiało to wyśmienicie, tym bardziej, że Wiktor dołożył właśnie do każdego kubka po łyżce malinowej konfitury.

– Naprawdę nie wiedziałeś, o czym pisze twoja ciotka? – zagaiła Alicja.

Starła się zachować lekki ton, udając, że pyta o to z zupełnie przypadkowej ciekawości.

– No wiesz, po prostu nic o tym nie mówiła. – Wzruszył ramionami i zaniósł parujące kubki do stołu. – Nie lubiła dzielić się tym, nad czym pracowała w trakcie pisania. Taki typ.

Odchrząknął, a Alicja miała wrażenie, jakby potrzebował się wytłumaczyć.

– Ale temat chyba cię trochę zaskoczył? – spytała z pozoru zupełnie niewinnie, dosiadając się do Wiktora.

Rozłożyła na blacie notes i książkę. Poglądziła nadgryzioną zębem czasu granatową obwolotę i podniosła wzrok na mężczyznę.

– Po prostu nie miałem pojęcia. – Uśmiechnął się lekko, ale Alicja nadal nie była przekonana. – Zbieg okoliczności i tyle. Zastanawiałem się ostatnio nad tym, czy nie zacząć rzeźbić fajek w wilcze łby.

– O, świetny pomysł! – podłapała dziewczyna, ale wciąż przyglądała się uważnie twarzy Wiktora, na której chyba pojawił się cień ulgi.

Oho, ona nie da mu się tak łatwo spławić zmianą tematu, stwierdziła.

– Powinieneś poczytać, może cię to zainspiruje! – zaproponowała i podparła podbródek dłonią, drugą ręką niby od niechcienia kartkując notes. – A tak swoją drogą, to twoja ciotka napisała dziwne rzeczy o tym jeziorze. – Zmieniła temat rozmowy na ten, który interesował ją najbardziej.

– To znaczy? – Wiktor zmarszczył brwi. – Wiem, że cieszy się tu jakąś złą sławą, ale to przecież zwykłe jezioro.

Alicja wyciągnęła szyję w jego stronę, obejmując dłońmi kubek z herbatą. Z tajemniczą miną rozejrzała się na boki, jakby sprawdzała, czy nikt nie podsłuchuje.

– Podobno wypływa z siebie rzeczy... – wyszeptwała konspiracyjnym, teatralnym tonem.

Wiktor się roześmiał.

– Oj, mała! – Spojrzał na nią z rozbawieniem. – Pewnie ktoś do niego po prostu śmieci wyrzucał, to tutaj norma.

Obruszyła się i usiadła prosto na krześle.

– I ludzie w nim tonęli! – dodała jeszcze w ramach obrony teorii o złowrogim jeziorze.

– Ty też prawie utonęłaś! – zripostował, wymierzając w nią wskazujący palec. – A nie było w tym bynajmniej nic nadprzyrodzonego.

Ha, gdyby tylko wiedział! No cóż, w żadnym wypadku nie mogła jednak użyć tego argumentu w rozmowie.

– Twoja ciotka zapisała w notatkach, żeby porozmawiać ze starą Bartoszwą – spróbowała jeszcze. Musiał wiedzieć, kto to. Może chociaż coś jej opowie o tej kobiecie, może to ją naprowadzi.

– Stara Bartoszowa? – Zmarszczył brwi. – Nie wiem, czy to dobre źródło informacji. Wiesz, nie zrozum mnie źle, ale jest naprawdę stareńka i straciła kontakt z rzeczywistością już wiele lat temu.

– A może wcale nie oszalała, może po prostu wie o czymś, w co nikt nie wierzy? – Dziewczyna nadal starała się desperacko znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

– Wcale nie twierdzę, że oszalała; po prostu cierpi na zaawansowanego alzheimera. – Wiktor podniósł jedną z brwi.

No i to by było tyle. Trop się urwał, a Wiktor zlekceważył ją kompletnie! Po tym jak mówił, że wierzy w

magię i starych bogów! Coś tu się nie trzymało kupy. Brzmiał, jakby bardzo chciał ją przekonać, że w tym wszystkim nie ma niczego dziwnego!

Chyba zobaczył jej skrzywdzony wzrok, bo nagle uśmiechnął się ciepło.

– Wiesz, to nie tak, że ja w to wszystko zupełnie nie wierzę – stwierdził, jakby czytał jej w myślach. – Uwielbiam te stare podania, ale mam wrażenie, że większość z nich bazuje na zwykłych ludzkich lękach.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Często zdarzało się, że ludzie widzieli uroki, klątwy i czary tam, gdzie nigdy ich nie było. Po prostu wybierali takie wytłumaczenie, bo łatwiej było zrzucić winę na siły nadprzyrodzone, niż przyjąć do świadomości, że pewne rzeczy czasem po prostu się nie układają.

– Tak jak te wilkołaki – dodał. – W tych lasach było kiedyś sporo wilków; ludzie ich nienawidzili, wybili je prawie co do sztuki. – Westchnął ciężko. – Do dziś to pokutuje.

To faktycznie pokrywało się z notatkami ciotki Marianny. Oczywiście. Na pewno miał rację. Ubzduriała sobie coś i tyle.

– Takie piękne zwierzęta – mruknął z żalem w głosie.

Popatrzyła, jak potrząsnął smutno głową, i upiła łyk herbaty, która zdążyła już odrobinę przestygnąć.

Po chwili kiwnął w kierunku książki.

– Mówisz, że ciekawa? – spytał, a Alicja ochoczo przytaknęła.

– Może poczytam? – spytała, ale zanim zdążył odpowiedzieć, wpadła na inny pomysł. – Albo wiesz co, ty poczytaj, a ja tymczasem nasmażę naleśników.

Zaśmiał się, ale sięgnął po książkę i obejrzał zniszczoną okładkę.

– Może być – zgodził się, a Alicja wzięła swoją herbatę i skierowała się z powrotem do kuchni. Wiktor otworzył książkę na spisie treści i oparł się o kontuar, ale nie zaczął czytać, tylko przez dłuższą chwilę obserwował, jak Alicja kręci się po kuchni, gromadząc na blacie potrzebne składniki. Aż jej się zrobiło dziwnie, że tak na nią patrzył i patrzył, nic nie mówiąc.

– Gotować też cię babcia nauczyła? – zagadnął w końcu.

Westchnęła.

– Nie bardzo miała jak – przyznała, spoglądając na niego ze smutnym uśmiechem.

Chyba się zorientował, co palnął, i przypomniał sobie, co wcześniej powiedziała mu o swojej sytuacji rodzinnej, bo żartobliwa mina zniknęła z jego twarzy.

– Przepraszam. Oczywiście – przyznał poważnie. – Chyba nie było ci łatwo, co?

Pytał zatroskanym tonem, ale nie próbował zachowywać się z przesadną ostrożnością, co zwykle ludzie robią przy takich rozmowach, szybko schodząc na inne tematy. Doceniła to, naprawdę.

– No wiesz, nie miałam innego wyjścia. – Wzruszyła ramionami. – Babcia musiała zająć się mamą, a Ted się wymiksował. Zostałyśmy właściwie same, w trójkę. Sówka robiła, co mogła, ale przecież nie była w stanie ogarnąć wszystkiego. – Potrząsnęła głową. – I tak naprawdę to wcale nie ona za to odpowiadała.

Słuchał uważnie, nie przerywając jej.

– Czasem mnie wkurza, że zachowuje się, jakby cały świat leżał na jej barkach. – Zaśmiała się, po czym westchnęła, czując, że musi jednak oddać siostrze honor i do czegoś się przyznać. – Ale tak naprawdę to jestem jej niesamowicie wdzięczna.

Wbiła jajka do ciasta na naleśniki i zaczęła wszystko mieszać, sprawdzając jednocześnie, czy patelnia się już odpowiednio nagrzała. Chciała sprawiać wrażenie, jakby zupełnie nie przejmowała się tym, do czego się właśnie przyznała, ale czuła, jak w gardle rośnie jej gula.

Odłożyła trzepaczkę, oparła ręce na uchach garnka i wbiła wzrok w swoje dłonie. Bo przecież nie przejmowała się tym, prawda? Zwykle starała się nie myśleć o całej tej sytuacji i teraz uświadomiła sobie, że



właściwie jest zadowolona z tego, że nie musi z nikim o tym rozmawiać, że ludzie również unikają tego tematu. Czemu więc teraz, po tych kilku dniach z dala od domu, przypomniał sobie o mamie, o swoim domu, i gdy Wiktor wydał się zatroskany jej sytuacją, nagle zrobiło jej się z tym tak ciężko?

Nie chciała sprawiać Sówce problemów i pozwalać, aby do przesady troszczyła się o nią, starała się więc przejąć tyle obowiązków, ile tylko mogła, i pokazać wszystkim, że sobie świetnie radzi. Problem jednak w tym, że kiedy ktoś udowadnia otoczeniu, że jest silny, inni zaczynają to traktować jako coś oczywistego i już nie pozwalają komuś takiemu na słabość, oczekując zawsze, że będzie się zachowywać dojrzałe. Zapominają, że osoba z pozoru silna też czasem potrzebuje odrobiny opieki i wsparcia.

Alicja z zasady się nie skarżyła. Kiedy zaś parę razy miała rzeczywiście gorsze chwile i oczekiwała wsparcia, została zbesztana, że się nad sobą użala. Więcej więc już tego nie robiła. Nawet przed samą sobą. Przecież inni mieli gorsze problemy, może faktycznie nie miała do tego prawa?

Opuściła ramiona i w tej samej chwili zorientowała się, że Wiktor zrobił ku niej krok, po czym miękkim gestem odwrócił ją w swoją stronę, obejmując ją i przyciągając do siebie. Przez chwilę pozwoliła mu się trzymać, niczym szmaciana laleczka, po czym uniosła ręce, obejmując go w pasie i wtulając głowę w jego szeroką, ciepłą pierś. Było w tym coś niezwykle kojącego, zasklepiło w niej ciemne szczeliny, z których istnienia wydawała się nawet nie zdawać sobie wcześniej sprawy.

Stali tak dłuższą chwilę, zanim nie przywrócił jej do rzeczywistości niepokojący dźwięk – rozgrzany tłuszcz na patelni nagle zaczął niebezpiecznie skwierczeć.

– Hm, naleśniki! – Alicja rozluźniła uścisk, zwracając się znów w stronę kuchenki, żeby złapać patelnię, a Wiktor wypuścił ją z ramion. Zanim jednak cofnął się tam, gdzie wcześniej stał, położył jej na ramieniu dłoń i uściśnął krótkim, ale porozumiewawczym gestem, jakby chciał zapewnić ją, że jest obok, gdyby tego potrzebowała.

– Dziękuję. – Zerknęła w jego stronę z trochę niepewnym smutnym uśmiechem, a on przymknął oczy i krótko skinął głową.

Nie musiał nic mówić. Widziała, że ją rozumie, a to było warte więcej niż cokolwiek na świecie, więcej niż jakiegokolwiek słowa, które mógłby wypowiedzieć.

Nie chciała mu pokazać, jak wiele to dla niej znaczy.

– To co, czytasz? – zagadnęła, nalewając na patelnię łyżkę ciasta, i wskazała podbródkiem książkę, którą Wiktor odłożył na blat.

– Z przyjemnością – potwierdził, po czym sięgnął po okazały tom i zaczął czytać.

Alicja nawet nie zorientowała się, kiedy na przygotowanym talerzu leżała już cała sterta naleśników. Wiktor odłożył książkę i naszykował stół do obiadu.

Zjedli naleśniki, spierając się, czy lepsze są z dżemem, czy z serem, i znów usiedli przy kominku, dyskutując o przeczytanych wcześniej legendach, a potem o swoich ukochanych książkach. Spędzili tak właściwie całe popołudnie, a kiedy zaczęło się ściemniać, Wiktor nagrzał piwa z korzennymi przyprawami, jak poprzedniego dnia. Alicja spodziewała się, że znów przyniesie scrabble, ale tym razem wyciągnął szachy.

– Nie umiem grać w szachy. – Dziewczyna potrząsnęła głową, widząc w jego rękach charakterystyczne drewniane pudełko z ciemnymi i jasnymi polami.

Wydawał się trochę zaskoczony.

– No proszę, czyli jest coś, na czym się nie znasz! – Zaśmiał się, mrugając do niej okiem. – Ech, ci millenialsi – zażartował.

Udała, że się oburza, wydymając w jego stronę policzki.

– Mogę ci wytłumaczyć zasady – zaproponował.

– Chętnie! – Alicja uśmiechnęła się, siadając na dywanie i wyciągając ręce po pudełko.

Otworzyła je i musnęła palcami figurki, pokryte jasną i ciemną bejcą.

– Sam je zrobiłeś? – Spojrzała pytająco na mężczyznę, który dosiadł się naprzeciwko niej i właśnie nabijał fajkę.

Pokiwał głową.

Szachy były piękne. Miały w sobie coś surowego, ale też eleganckiego. Naprawdę podziwiała jego talent.

Zapałił fajkę, po czym przejął od niej pudełko i rozstawił figury, tłumacząc jej po kolei, jak każda się nazywa i jakie ruchy może wykonywać.

Rozegrali kilka partii, podczas których Wiktor pokazywał jej, jak się ruszać po planszy i jakie podstawowe zagrania warto stosować. Wieczór zaskakująco szybko zmienił się w noc. Wypili jeszcze po jednym grzańcu, aż Alicja zaczęła ziewać. Wcale nie chciała iść spać, ale Wiktor nalegał, żeby się porządnie wyspała.

Spędziła jeszcze chwilę w łazience, kiedy Wiktor krzątał się na dole, a gdy już poszła do zajmowanego przez siebie pokoju, usłyszała, jak mężczyzna wchodzi na górę, i zauważyła przez szparę w drzwiach, że zgasił lampy w korytarzu. Nasłuchiwała bezwiednie, jak zamyka za sobą drzwi do sypialni. Po chwili sama wyłączyła światło i położyła się do łóżka w swojej flanelowej piżamie.

Nie była jednak w stanie zasnąć. Leżała tak, patrząc w sufit i odtwarzając w myślach cały dzień. Nie mogła przestać wracać do wcześniejszego pocałunku i do tego, jak dzisiaj ją objął. Przypomniła sobie jego zapach, kiedy przytulała się do jego piersi. Zrobiło jej się gorąco. Wyśliznęła się z pościeli i podeszła do okna.

Chmury rozstępowały się powoli i przesuwaly po niebie, odsłaniając co chwila księżyc i kawałki gwiazdzistego nieba.

Chociaż światła były zgaszone, śnieg był tak jasny, że Alicja dokładnie widziała wszystko w ciemności.

Śnieg nie padał już całą dobę. Zmartwiło ją to bardziej, niżby sobie życzyła.

Uświadomiła sobie, że to już koniec, że definitywny koniec śnieżycy oznacza też kres tej zupełnie niezwyklej znajomości.

Miała wrażenie, że człowiek, z którym przez te ostatnie dni przebywała, nie próbował jej niczym zaimponować, nie błaznował przy niej ani nie stroszył piórek. Nie udawał kogoś, kim nie był, a przy tym ją rozumiał. Wreszcie trafił się ktoś, kto jej nie nudził, lecz ją intrygował, kto okazał się interesujący i naturalny. Rzadko miała ochotę bliżej kogoś poznać.

Nie chciała, żeby tak się to skończyło. Może winne było piwo, które wypila wcześniej, a które dodało jej myślom lekkiej zuchwałości, ale pomyślała nagle, że skoro tamten pocałunek był tak wspaniały, to jak cudowna mogłaby być cała reszta?

Trudno, niech się dzieje co chce. Że nie będą razem? Pewnie nie będą. Pomyślała, że jeśli od razu się na to przygotowuje, to nie będzie mogła mieć do nikogo pretensji czy żalu. Bez względu na to, jak wszystko mogło się skończyć, gra była warta świeczki.

Postanowiła, że zrobi to. Przeliczyła w myślach dni, które minęły, odkąd skończył się jej okres. Raczej ufała swoim cyklom – były regularne. Teraz było całkowicie bezpiecznie.

Wzięła głęboki oddech i zebrała się na odwagę. Postanowiła, że tym razem nie pozwoli mu, by ją odtrącił, i zdjęła z siebie piżamę. Chłód pokoju spowodował, że zadrżała. A może to był strach?

Już za późno na strach, pomyślała, owijając się prześcieradłem i wymykając z pokoju.

Otworzyła drzwi do jego sypialni i weszła do środka po cichu, na palcach. Spał na plecach, nakryty kołdrą do pasa.

Przelknęła ślinę, widząc wnyki wytatuowane na jego piersi. Ten widok sprawił, że zastanowiła się jeszcze raz nad tym, co miała zamiar zrobić. Przecież spał – mogła jeszcze wyjść z pokoju i wrócić do siebie. Nawet

by się nie zorientował.

Co to miało oznaczać? Pułapkę? Jeśli to on miał być pułapką, wpadła w nią na własne życzenie, pomyślała, po czym decydując się ostatecznie, wsunęła się koło niego do łóżka, pod zakrywającą go kołdrę.

# ROZDZIAŁ 13 – NOC

## WIKTOR

*Kochanie, jesteś mi bliska niczym moje własne odbicie sprzed lat.*

*Idealy siedzą pod kluczem, nobliwość rozplynęła się we mgle*

*Niewinność zginęła, krzycząc, doskonale o tym wiem.*

*Prześliznąłem się tu z samego Edenu*

*Tylko po to, by wyczekiwać cię pod twoimi drzwiami.*

*Hozier, From Eden*

To był naprawdę piękny sen. Wiktorowi śniło się, że Alicja do niego przyszła i położyła się naga w jego łóżku. Obudził się z zamiarem pójścia pod kolejny tego wieczoru zimny prysznic, kiedy zdał sobie sprawę, że nie jest w łóżku sam.

Cholera, to wcale nie sen. Leżała z głową na jego ramieniu, przytulona do jego boku i... faktycznie była zupełnie naga. Czuł na sobie jej ciało, jej piersi przylegające do jego żeber, nagie udo zarzucone na jego nogę. Poczerniało mu przed oczami z pożądania.

Musiała wśliznąć się do niego, kiedy spał. Mała bestyjka, pomyślał. Uśmiechała się do niego trochę zawadiacko, ale oddychała szybko i strasznie waliło jej serce, czuł, że nadrabiała miną i w gruncie rzeczy była najwyraźniej wystraszona własną śmiałością.

– Chyba straciłaś resztki instynktu samozachowawczego, przychodząc tutaj – mruknął trochę opryskliwym tonem.

To był ostatni moment, żeby sobie poszła. Wiedział, że jeszcze chwila i przestanie nad sobą panować, już to czuł. Jeśli w tej dziewczynie tkwiła choć odrobina zdrowego rozsądku, powinna uciec do siebie. Z jednej strony rozum podpowiadał mu, że powinien ją odepchnąć, że tak będzie dla niej lepiej, ale z drugiej... Z drugiej strony, marzył w głębi duszy, żeby została w jego łóżku, żeby mógł uczynić ją kobietą. Swoją kobietą. Zadrżał i zacisnął pięść. Musiał się opanować, odegnąć te myśli i zachować trzeźwy umysł. Przecież ta dziewczyna dopiero co zaczęła studia! Co mu w ogóle przyszło do głowy! Ba, co jej przyszło do głowy, żeby przyjść nago do jego łóżka!

– Wracaj do siebie spać, Alicjo – wycedził przez zęby.

Uśmiech zamarł na jej twarzy, a wzrok uciekł gdzieś w dół. Przełknęła ślinę.

– Nie, nie wrócę – powiedziała cicho i ponownie spojrzała mu w oczy, tym razem z jakąś wewnętrzną determinacją. – Chcę to przeżyć właśnie z tobą. Nigdy niczego nie byłam tak pewna. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo cię pragnę, nie mogę przestać o tym myśleć nawet na chwilę. Nigdy nie czułam czegoś takiego! – wyrzuciła z siebie. – Chyba... no chyba, że mnie nie chcesz – dodała ledwo słyszalnym szeptem.

Uniósł brwi w zdumieniu, słysząc te słowa, i nagle przewrócił ją na plecy i przetoczył się nad nią, unosząc się na rękach.

Przestraszona, krzyknęła cicho. Nie spodziewała się chyba tak gwałtownej reakcji z jego strony, ale – kierowana starym jak świat instynktem – rozłożyła nogi, pozwalając, aby znalazł się pomiędzy nimi.

– Ja cię nie chcę? – zaśmiał się chrapliwie. – Nie czujesz?

Jego twarda męskość opierała się o jej podbrzusze, musiała ją teraz czuć bardzo wyraźnie.

Oddychała ciężko, z szeroko otwartymi oczami. Kiwnęła głową.

– T-tak – szepnęła. Wydawało się, że straciła cały swój wcześniejszy rezon.

Nie chciał, żeby się bała, nie chciał przecież zrobić jej krzywdy. Teraz i tak już było za późno, żeby się wycofać, wiedział to. Za bardzo jej pragnął. Była taka piękna i delikatna, taka młodziutka i niewinna. I budziła w nim pokłady ogromnej czułości. Wiedział, że nie jest dla niej odpowiedni, i nie chciał jej wykorzystać, dlatego tak bardzo wzbraniał się przed zbyt blizim zbliżeniem się do niej. Teraz jednak mógł już tylko postarać się o to, żeby potraktować ją z jak największą delikatnością. Poza tym musiał jeszcze upewnić się, że może zachować się zupełnie swobodnie, nie martwiąc się o żadne późniejsze konsekwencje.

– Mogę? Jest bezpiecznie? – upewnił się, a ona tylko kiwnęła głową.

Pogłaskał ją po głowie i zanurzył nos w jej włosach. Pachniała mydłem i lawendą.

– Och, maleńka – szepnął i pocałował ją, najpierw bardzo lekko zagarniając jej wargi swoimi, a po chwili coraz mocniej i bardziej namiętnie. Oddała pocałunek ze słodkim westchnieniem, obejmując dłońmi jego twarz, wplatając palce w jego włosy, dotykając jego brody, ściskając jego ramiona i głaszcząc plecy, zupełnie jakby chciała dotykać go wszędzie naraz.

Kiedy niemal zabrakło mu tchu, odsunął się na chwilę, a ona, drżąc, chciała przyciągnąć go z powrotem. Miał jednak inne plany.

Zrzucił z pleców kódrę i odsunął się trochę. Chciał nieco zwolnić i dać jej więcej przyjemności – nigdy wcześniej przecież z nikim nie była. Właściwie sam do końca nie wiedział, jak się zachować w takiej sytuacji, ale stwierdził, że przede wszystkim musi upewnić się, że jest wystarczająco gotowa na to, by go w siebie przyjąć.

Zadrżała, kiedy poczuła na sobie chłodne powietrze i popatrzyła na niego półprzytomnie, z niemym pytaniem w oczach. Uśmiechnął się uspokajająco i skierował wzrok w dół, na jej nagie ciało.

W nocnym blasku księżycy jej skóra zdawała się perłowobiała. Pogładził dłonią jej szyję i obojczyk, po czym przesunął rękę w dół, obejmując kształtną, jasną pierś o niewielkiej brodawce. Jęknęła, przymykając oczy.

Pochylił głowę, by polizać wyprężony sutek i usłyszał stłumiony krzyk. Zaciśnęła palce na jego włosach, przytrzymując jego głowę przy swojej falującej od gwałtownych oddechów piersi.

Po chwili przesunął usta do drugiego sutka, zachwycając się słodkimi dźwiękami, które z siebie wydobywała, i zsunął dłoń niżej, pieszcząc jej brzuch i biodra, aż dotknął jej kobiecości. Była gotowa. Zdecydowanie.

– Wiktor! – jęknęła i chwyciła jego dłoń, kiedy poczuła jego palce w miejscu, którego nigdy wcześniej nikt nie dotykał, ale nie odepchnęła jej; wręcz przeciwnie, zaciśnęła na niej swoją.

Nie spodziewał się, że tak bardzo podziela na niego jej ciepło i wilgoć. Przecież ledwo musnął ją palcami, a niemal przestał nad sobą panować.

Głęboko wciągnął powietrze. Pomyślał, że musi okiełznać swą żądzę – przecież jeszcze długa droga przed nim, nie mógł się teraz na nią rzucić, żeby to się dla niej źle nie skończyło. Wprawdzie nieraz bywał w łóżku egoistyczny, ale tym razem naprawdę zależało mu na tym, żeby Alicja jak najlepiej wspominała tę noc.

– Jesteś piękna. – Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy, i złapał jej nogę pod kolanem, lekkim gestem unosząc udo w górę, aby znaleźć się w odpowiednim miejscu.

Zaczerwieniła się, czując go na swojej kobiecości.

– Nie bój się – szepnął i pocałował ją ponownie.

– Nie boję się – odpowiedziała zachrypniętym głosem, przesuwał palcami po jego wargach. – Tak bardzo

chcę cię już poczuć w sobie, że chyba zwariuję, jeśli tego zaraz nie zrobisz.

Zaśmiała się lekko i spojrzała mu w oczy z ufnością i pożądaniem, po czym uniosła głowę, by ponownie wpić się ustami w jego wargi, a w tym samym momencie on wszedł w jej wnętrze jednym pchnięciem bioder i jęknął ciężko, czując miękkość i ciepło, które go otuliły. W pewnej chwili poczuł opór jej ciała, ale przepchnął się płynnym, choć ostrożnym ruchem przez tę barierę i zatrzymał się, gdy Alicją wstrząsnął szloch.

Ścisnęła jego szerokie ramiona i wyraźnie się napięła, ale on nadal ją całował, pozostając w niej bez ruchu. Kiedy po chwili poczuł, jak jej ciało się rozluźnia, spojrzał na nią z góry.

– Poczekam tyle, ile potrzebujesz – wychrypiał, ale prawda była taka, że opanowywał się resztkami sił. Miał ochotę krzyknąć, chciał ją teraz wziąć w posiadanie całą swoją siłą, uwolnić całą tę dzikość, która wyła w jego wnętrzu. Nie mógł, przecież nie mógł jej tego zrobić.

Wtedy poczuł, że ona zaczyna ruszać biodrami i zaciskać na nim uda.

Przygryzła czerwone i opuchnięte od pocałunków wargi. Dyszała ciężko z przymkniętymi oczami.

– Ojej... – jęknęła. – Nie sądziłam, że to będzie aż tak rozkoszne.

Nie mógł się już dłużej powstrzymać, jej słowa sprawiły, że stracił resztki samokontroli, która do tej pory wisiała na włosku, ale przynajmniej teraz miał pewność, że nie robi jej krzywdy.

Oplotła nogi wokół jego bioder, pozwalając mu zanurzać się jeszcze głębiej i jęczała w rytm jego ruchów.

– Wiktor... – szepnęła nagle, a jej głos drżał. Resztkami świadomości odnotował, że przebijała przez niego panika, która go trochę otrzeźwiła. Zmarszczył brwi, uniósł się wyżej i spojrzał na nią – czyżby jednak sprawił jej w jakiś sposób ból? – Wiktor... – dyszała. – Ja... nie wiem, co się dzieje, ale... ja nie wytrzymam! Nie wytrzymam już więcej!

Uśmiechnął się lekko, a jego twarz złagodniała w poczuciu ulgi i w nagłym zrozumieniu. Ona naprawdę nie miała za grosz doświadczenia, tak że nie rozumiała nawet, co właśnie się działo z jej ciałem, nie rozumiała, że znalazła się już tak blisko szczytu.

– Cichutko, maleńka. Wszystko jest w porządku. Nie powstrzymuj się – szepnął jej do ucha, jednocześnie nakrywając dłonią jej pierś. Widział, że niewiele jej już potrzeba, żeby przekroczyć tę ostateczną granicę. Musnął kciukiem jej nabrzmiąły sutek.

Alicja wyprężyła się, krzycząc jego imię, a jej ciało napięło się i zamarło, drżąc niekontrolowanie. Patrzył prosto w jej oczy, otwarte szeroko w ekstazie i zdumieniu, a kiedy poczuł, jak jej kobiecość pulsuje i zaciska się na nim, sam też przestał się kontrolować i pozwolił, by opanowała go absolutna rozkosz.

Wydał z siebie chrapliwy, wręcz zwierzęcy warkot, a jego oczy na moment stały się zupełnie dzikie i zaszczyły mgłą. Zacisnął pięści na poduszce, po obu stronach jej twarzy. Bardzo nie chciał przypadkiem zrobić jej krzywdy w tej chwili zapomnienia.

Kiedy wrócił do rzeczywistości, uniósł się lekko w górę, żeby jej nie przygnieść i spojrzał na błogo uśmiechniętą twarz dziewczyny. Nagle poczuł, jak po całym jego wnętrzu rozlewa się ciepło i poczucie przynależności. To było dziwne uczucie, nigdy wcześniej go nie doświadczył, ale wydawało się zupełnie właściwe – miał wręcz wrażenie, że brakowało mu go przez całe życie i że to na nie właśnie czekał. Czuł się, jakby nareszcie znalazł swój cel i sens, jakby wreszcie po długiej i pełnej trudów podróży dotarł do domu. Zsunął się na bok, położył na plecach i zagarnął ręką drobne ciało.

Tak, nareszcie był w domu.

# ROZDZIAŁ 14 – SŁOŃCE

## ALICJA

*Powiedz mi,  
Czy czegoś nie dostrzegam,  
Osłaniając oczy  
Przed zimnym, zimnym światłem  
oślepiającego wschodu słońca  
I Am Giant, Neon Sunrise*

Alicję obudziło oślepiająco jasne światło słońca, przebijające się przez cienkie firanki. Pod puchową kołdrą było jej cudownie ciepło i przyjemnie. Wysunęła stopę na zewnątrz, ale szybko ją cofnęła. Brr. Poza kołdrą znajdował się zimny, zimny świat.

Przeciągnęła się, poczuła lekki dyskomfort i przypomniała sobie, co wydarzyło się w nocy. Z uśmiechem odwróciła się na drugi bok i spostrzegła, że część łóżka, na której spał wcześniej Wiktor, jest pusta. Przesunęła ręką po prześcieradle, próbując odnaleźć na nim choć resztki ciepła jego ciała, lecz pościel po jego stronie zdążyła już ostygnąć.

Westchnęła, trochę rozżalona, ale po chwili uśmiechnęła się do siebie. Zauważyła już, że Wiktor zawsze wstawał o świcie, żeby wykonać wszystkie prace w domu, a kładł się spać zwykle dość wcześnie.

To nie było miejskie życie, tutaj wszystko toczyło się zupełnie innym rytmem i kierowało innymi zasadami. Alicja pomyślała sobie, że jej zwyczajowe weekendowe wylegiwanie się w łóżku do dziesiątej wydaje się z tej nowej perspektywy niemal absurdalne i jakieś takie... nie na miejscu. Zmarszczyła nos. Była tu raptem od kilku dni, a w jakiś dziwny sposób jej dotychczasowe życie stało się bardzo odległe i w pewien sposób sztuczne, zupełnie jakby narodziła się tu na nowo.

Właściwie to narodziłam się na nowo, pomyślała. Biorąc pod uwagę, że omal nie utonęłam w jeziorze i prawie zamarzałam pod lodem.

Przeturlała się na poduszkę Wiktora i zaczęła wdychać jej zapach. Ta noc była kompletnie, nieopisanie cudowna. Alicja miała ochotę skakać, tańczyć, śpiewać i opowiadać wszystkim, jak bardzo szczęśliwa się czuła. A przede wszystkim musiała powiedzieć o tym Wiktorowi.

Wyskoczyła z łóżka, nie zwracając uwagi na zimne powietrze, które wywoływało gęsią skórkę na każdym centymetrze nagiego ciała.

Gdy odrzuciła kołdrę, kątem oka zauważyła na prześcieradle zaschnięte brunatne plamki i zaczerwieniła się. Będzie musiała to wyprać.

Pobiegła jak najszybciej do swojego pokoju, kuląc się od chłodu, by włożyć na siebie coś ciepłego. Grube skarpety, spodnie, sweter. Jeszcze jeden sweter. Szorstka, wciąż pachnąca kurzem wełna gryzła ją w szyję, ale przynajmniej zrobiło się jej znacznie cieplej. Kiedy właśnie miała zejść na dół, żeby poszukać Wiktora i zrobić sobie gorącą herbatę, usłyszała z zewnątrz miarowe stukanie. Wyjrzała przez okno, starając się zlokalizować źródło hałasu, i zobaczyła, że mężczyzna rąbie drewno przy drewnutni. Jego gesty były energiczne, krótkie i gwałtowne. Wyglądał na wściekłego, pomyślała Alicja ze zdumieniem i zaniepokojona zbiegła po schodach na

złamanie karku, tak że niemal potykała się o własne nogi. O co chodzi? – zastanawiała się, wciągając szybko buty i nawet nie zawiązując sznurówek.

Chwyciła tylko szalik i owinęła go jednym ruchem wokół szyi, żeby wyrzucić na zewnątrz i zawołać Wiktora do środka.

Wybiegła na ganek.

Nie zauważyła tego wcześniej, gdy wyglądała z okna, ale teraz dostrzegła, że Wiktor był bardzo rozgrzany. Miała nadzieję, że od fizycznej pracy, a nie z wściekłości, którą zdawało się emanować jego dosłownie parujące na mrozie ciało. Podwinął rękawy grubej flanelowej koszuli, odsłaniając ozdobione czarnym tuszem, umięśnione przedramiona, i co chwilę sięgał po kolejny pieniek, by rozplatać go siekierą jak drzazgę. Wydawał się tak skupiony na swoim zadaniu, że nie zauważył jej nawet, dopóki nie zawołała go po imieniu.

Zwrócił głowę w jej stronę i popatrzył spod przymrużonych powiek. Ściągnął z głowy czapkę i otarł nią czoło i parujący kark, po czym nagle ruszył w jej stronę, kilkoma sporymi krokami pokonując odległość od drewnutni do ganku.

– Co ty sobie wczoraj myślałaś, przychodząc do mnie? – niemal warknął.

Alicja natychmiast skurczyła się w sobie. Spodziewała się różnych rzeczy, ale na pewno nie takiej reakcji.

– To był błąd, to był straszny, straszny błąd! – powtarzał Wiktor, zamaszycie gestykulując. – Jak ty sobie teraz w ogóle wyobrażasz...?! – Zamachał dłonią między sobą a dziewczyną, zawieszając głos, jakby zabrakło mu słów.

– Nas? – szepnęła cicho Alicja, niemal automatycznie kończąc jego wypowiedź.

– Jakich nas? – zachnął się mężczyzna. – Jakich nas? Nie ma żadnych „nas”. Nie może być. Nie będzie – ciągnął tak kategorycznie, że Alicja musiała przygryźć wargę, żeby się nie popłakać. Nie mogła się przecież w tej sytuacji rozkleić.

Wtem zauważyła w jego wzroku iskierkę, jakby nagle się ocknął.

– Co właściwie robisz na tym mrozie? Chcesz znów się rozchorować? – Złapał ją swoją wielką, pokrytą odciskami dłonią za ramię. Chyba zapomniał o swojej sile, bo Alicja aż syknęła. Opamiętał się momentalnie i rzucił krótkie, przepraszające spojrzenie, po czym popchnął ją z powrotem do środka, by zaraz zamknąć drzwi. Wiatr nawiał do przedsionka trochę śniegu.

– Życie ci niemiłe? – rzucił zdenerwowany, machając ręką w powietrzu. – Bez kurtki, bez czapki, świeżo po chorobie?

– Chciałam cię tylko zawołać do środka – odpowiedziała, bardzo mocno koncentrując się na swoich splecionych palcach. Nie widziała go jeszcze tak zdenerwowanego i strasznie ją to onieśmiało. Bała się na niego spojrzeć po tym, co przed chwilą powiedział. Nie chciała tego dalej słuchać. Przed momentem tak bardzo się cieszyła, a teraz czuła, jakby całe jej szczęście rozpadało się. Nie chciała na to pozwolić.

Całą siłą woli zmusiła się, żeby popatrzeć mu w oczy.

Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, długo wpatrywali się w siebie w ciszy, w której słychać było tylko podmuchy wiejącego na zewnątrz mroźnego wiatru. Wiktor zdawał się uspokajać, a z jego oczu powoli zniknęła gniewna iskra.

– Posłuchaj – zaczęła w końcu i przełknęła ślinę – już nie odwrócisz tego, co się wczoraj stało. Nie miej poczucia winy, przecież sama się na to zdecydowałam.

– Powiniennem być być mądrzejszy – wtrącił.

– Ale przecież ja też mam swój rozum! – podniosła głos. – Nie traktuj mnie jak dziecka!

– Kiedy przecież jesteś dzieckiem! – odkrzyknął łamiącym się głosem, łapiąc się za głowę. – Właśnie zaczęłaś studia! Wszystko przed tobą! A ja jestem dorosłym facetem! Przecież to nie ma żadnej przyszłości...



No, jak ty sobie to wyobrażasz?

Alicja nie bardzo wiedziała, co mu odpowiedzieć. Przez ostatnie dni żyła tu jak zawieszona w zupełnie innym wymiarze, z dala od rzeczywistości. Od świata, do którego musiała przecież wrócić. Patrzyła na Wiktora w milczeniu. Zauważyła, że nabrał głęboko powietrza, starając się uspokoić, by mówić spokojnie i z rozsądkiem.

– Przecież na pewno masz jakieś plany, musisz skończyć te swoje studia, no, wiem, że nie masz siana w głowie. – Odniosła wrażenie, że zerknął na nią z uznaniem. – Nie możesz przecież nagle rzucić wszystkiego, żeby żyć w tej głuszy. To musi być bardzo przemyślana, świadoma decyzja, a nie impuls chwili. A ja z kolei się stąd nie ruszę. – Za jego spojrzeniem pojawiło się coś jeszcze; coś, czego nie była w stanie sprecyzować. – Nie nadaję się do życia w mieście.

W pewnym sensie nie mogła nie przyznać mu racji. Miała jeszcze uczelnię do skończenia, wiedziała, że nie może sobie pozwolić na to, żeby ją rzucić, i że faktycznie byłoby to skrajną głupotą, bez względu na wszystko inne. No i siostry. Drżała na samą myśl o tym, co powiedziałyby o jej zachowaniu Sówka. Zresztą po powrocie i tak czekało ją solidne kazanie, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Otrząsnęła się, kiedy usłyszała, że Wiktor mówi dalej.

– Posłuchaj, to był wielki błąd. Żyję tu zupełnie sam i jednak nie jestem ze stali. A wczoraj w nocy...

Alicja poczuła nagle zimne ukłucie zrozumienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że się nawinęłam? – spytała cicho.

No przecież to oczywiste. Żył tu w samotności, z psem jako swoim jedynym towarzyszem, a żywego człowieka widywał pewnie od wielkiego dzwonu. Co ona sobie myślała, pewnie nie była nawet w jego typie, a teraz on się przestraszył, że będzie czegoś od niego chciała.

– Żałujesz tego? Pewnie nawet ci się nie podobam? – dodała, przypominając sobie, że wcześniej kilkakrotnie ją od siebie odsuwał.

Uśmiechnął się smutno.

– O nie, jesteś najpiękniejszym i najśłodszym stworzeniem, jakie widziałem – stwierdził, zupełnie jakby coś go rozbroiło; napięcie z niego opadło, ustępując miejsca smutnemu rozżaleniu. – Alicjo, ja... – Usiadł na stołku. Nagle wydało jej się, że jest podłamany. Zwróciła uwagę na to, że nawet siedząc na taborecie, wciąż nad nią górował. Westchnął ciężko i spróbował ponownie: – Alicjo, czuję, że cię wykorzystałem.

Dziewczyna wciągnęła powietrze.

– Nawet tak nie mów! – odkrzyknęła, podbiegając do niego. Chwyliła go za ramiona, zmuszając, żeby na nią spojrzął. – Błagam, nie myśl tak! Może i jestem od ciebie o wiele młodsza, ale jestem odpowiedzialna za swoje decyzje. – Kiwnęła głową, marszcząc brwi.

Wiktor wyprostował się lekko.

– I bez względu na wszystko inne, na to, co się dalej wydarzy i czy nasze drogi się rozejdą, czy nie, nie żałuję ani trochę tego, że tu jestem i że cię spotkałam! – Zaczerwieniła się lekko i zawahała, ale pozwoliła słowom potoczyć się dalej. – No, a już zupełnie nie żałuję tego, co się wczoraj stało.

Uśmiech mimowolnie wpłynął jej na twarz na samą myśl. Spuściła wzrok, nie chcąc już widzieć jego spojrzenia, żeby nie pozwolić wspomnieniu znów pęknąć niczym bańka mydlana na widok jego zimnych oczu. Wiedziała przecież, na co się pisała. Wzięła pod uwagę to, że po wyjeździe stąd może już nigdy nie spotkać Wiktora ponownie, a jednak uznała, że jest w stanie się z tym pogodzić. Nawet mimo tej świadomości, idąc do niego w nocy, uważała, że to gra warta świeczki. I naprawdę tego nie żałowała. To, co przeżyła, okazało się wspanialsze od jakichkolwiek jej wyobrażeń i jedynie dowiodło słuszności decyzji, którą podjęła. Nie chciała teraz tego psuć.

Właśnie miała się odwrócić na pięcie, kiedy Wiktor chwycił ją za nadgarstek. Zalała ją fala gorąca.

Trzymał ją tak przez chwilę, jakby sam nie wiedział, czemu chciał ją zatrzymać. Oddychała płytko, niepewna, czy to z przejęcia, czy ze zdenerwowania, czy to jego najłżejszy dotyk już na nią tak działał. Serce zaczęło jej szaleć jak wróbelek uwięziony w klatce.

– Powiedz coś – szepnęła.

Miała wrażenie, jakby toczył w sobie wewnętrzną walkę. Patrzył na nią spojrzeniem, w którym zdawała się odbijać cała gama uczuć, mimo że wyraz jego twarzy pozostał niezmienny. A może sobie tylko to wyobrażała, może te wszystkie uczucia znajdowały się tylko w jej głowie?

– Nie mogę już się tak więcej zachowywać – powiedział, starając się brzmieć przekonująco, ale jego kciuk bezwiednie zataczał kręgi na jej nadgarstku. Chyba sam nie wierzył w to, co mówił. Spojrzała na jego dłoń, zaciśniętą na swojej ręce, i uśmiechnęła się do niego.

– Posłuchaj mnie, to już się wydarzyło. Nie obwiniaj się, byliśmy tam we dwojkę.

Prychnął cicho.

– I nie zaczynaj znów z tym, że powinieneś być bardziej odpowiedzialny. – Przygryzła wargę, bo kciuk gładzący jej nadgarstek zaczął budzić w niej niepokojąco przyjemne uczucie. – Mam trochę wolnego, może po prostu zostanę jeszcze przez kilka dni?

Zobaczyła, że poderwał głowę i chyba już chciał gwałtownie zaprzeczyć, ale położyła mu palec na ustach.

– Spędzimy te parę dni, nie myśląc o tym wszystkim, dobrze? A potem... No cóż, co będzie, to będzie. Wtedy przynajmniej na pewno nie pocuję, że byłam przygodą na jedną noc! – zaśmiała się, próbując rozładować atmosferę; po cieniu uśmiechu na jego twarzy stwierdziła, że chyba jej się to udało.

– Na pewno nie chciałbym, żebyś tak pomyślała – podchwycił i lekko złapał zębami palec, który trzymała przy jego ustach.

Przez ciało Alicji przeszedł dreszcz, ale nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo Wiktor przyciągnął ją do siebie. Jej twarz znalazła się na wysokości jego twarzy, kiedy objął ją jedną dłonią, żeby ją pocałować, a drugą wplótł w długie, gęste włosy. Jęknęła. Chciała być bliżej, jeszcze bliżej. Wtuliła się w niego całym ciałem i usiadła na nim okrakiem. Wtedy nagle poczuła, jak unosi się w górę.

– Ech, mała, co ty ze mną robisz? – szepnął.

Dłoń Wiktora wylądowała na jej pośladku, podtrzymując ją, po czym mężczyzna przeszedł kilka kroków i posadził ją na kuchennym blacie. Nie przestając jej całować, sięgnął dłonią w dół, żeby rozpiąć i zsunąć jej spodnie. Kiedy poczuła go znowu między swoimi nogami, wypchnęła biodra do przodu w nieznośnym oczekiwaniu. Wiedziała, że ulgę może przynieść jej teraz tylko jedno. Nigdy nie przypuszczała, że to pragnienie jest w stanie tak bardzo spalać, sprawiać, że nie liczy się zupełnie nic innego na świecie. Rozpłynęła się, kiedy poczuła go w sobie. Instynktownie sięgnęła po jego rękę i wsunęła pod sweter. Nie miała nawet pod spodem koszulki, w tym pośpiechu nie zdążyła jej włożyć. Teraz była zadowolona, że jego dłoń nie napotkała już żadnej przeszkody – chciała, żeby pieścił każdy kawałek jej skóry. To wszystko było zupełnie inne niż poprzedniej nocy: łapczywe, dzikie, ekstatyczne. Alicja chciała się nim nasycić, napełnić po brzegi, zapamiętać to tak, żeby starczyło jej na długo, na zawsze.

Jego twarz zanurzyła się w zagłębieniu między szyją i obojczykiem dziewczyny. Objęła jego głowę dłońmi, wplatając mu palce we włosy i zaciskając je, przytrzymując przy sobie jego pocałunki, ugryzienia i ciężki, miarowy oddech. Wiktor nagle odrzucił głowę do tyłu i znieruchomiał, a wtedy poczuła, że wypełnia ją całkowicie, do końca. Na skraju świadomości usłyszała jakiś dziki krzyk, po czym zdała sobie sprawę, że to ona sama krzyczy w niekontrolowanej ekstazie.

Czuła, że cała drży, kiedy Wiktor przytulił ją do siebie, głaszcząc po włosach.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał jej do ucha. – Najpiękniejsza. I tak cudownie krzyczysz.

Alicja się zaczerwieniła.

– Przepraszam... chyba nie mogłam się powstrzymać. – Uśmiechnęła się z twarzą wtuloną w jego klatkę piersiową.

– Nie musisz przeproszać, oprócz mnie nikt cię tu nie usłyszy. – Zaśmiał się nisko, chrapliwie. – No, chyba że Dzikun.

– Pewnie się schował gdzieś pod kanapą z zażenowania. – Alicja roześmiała się i zadarła głowę, żeby spojrzeć na uśmiechniętą, brodatą twarz. – To co, skoro już mamy za sobą i kłótnię, i seks na zgodę, może pozwolisz, że przygotuję nam śniadanie?

Wiktor wypuścił powietrze z rezygnacją i pocałował Alicję w czubek nosa.

– Napiłbym się kawy.

# ROZDZIAŁ 15 – JELEŃ

## WIKTOR

*Tatuaż zdobi twoją pierś  
I w twojej głowie pełno tatuaży,  
Gdy w jednej chwili zmieniasz się  
I jest ci tak dobrze, dobrze, dobrze  
I ja to znam.  
Jest ci tak dobrze, dobrze  
Gdy nie boisz się.  
Edyta Bartosiewicz, Tatuaż*

**A**licja zeskoczyła z blatu kuchennego, z szerokim uśmiechem wciągając spodnie i zapinając guzik w pasie. Oczy jej błyszczały. Wyglądała na szczęśliwą.

Odwróciła się w kierunku kuchenki i nastawiła wodę w elektrycznym czajniku. Szybciutko przygotowała dwie kawy i jeden kubek postawiła na blacie koło Wiktora, po czym, krzątając się po kuchni, powyjmowała z szafek różne rzeczy, by wreszcie sięgnąć po patelnię. Patrzył, oparty o blat, jak uwijała się niczym fryga.

Napił się kawy i omal nie parsknął. Czy ona coś nuciła? W pierwszej chwili miał wrażenie, że się przesłyszał, ale rzeczywiście mruzczała coś pod nosem.

Zamknął oczy. Bogowie, co on najlepszego zrobił! Na co się zgodził? Przecież dobrze wiedział, że to wszystko się zaraz rozpierdoli. Każde z nich zostanie samo z tym pieprzonym chaosem emocji.

Po ostatniej nocy nie chciał tego dalej ciągnąć, zamierzał bardzo kategorycznie jej to wytłumaczyć. Jak to się więc stało, że wziął ją po raz kolejny? Czy naprawdę tak bardzo mu tego brakowało, że pożądanie odebrało mu rozum?

Nie, nie była tylko przygodą. Ani panienką do zaliczenia. Przecież o tym wiedział, cokolwiek by sobie próbował wmawiać. Obudziła w nim coś, czego się zupełnie nie spodziewał. Ten cholerny rosół, ta wiara w starych bogów. Skąd ona w ogóle się wzięła? To, jak bardzo do niego pasowała, wydawało się tak nierealne, że aż niewiarygodne! Również fizycznie. Oczarowała go tak, że po prostu nie umiał się opanować.

Ale zaraz zniknie.

Czuł się trochę jak rybak z bajki, który wziął sobie za żonę syrenkę. Nie, to nie była syrenka – poprawił się w myślach. To była selkie – kobieta w skórze foki. Okazała się najpiękniejszą i najdroższą mu kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, ale związane z tym poczucie szczęścia od samego początku zaprawione było goryczą. Wiedział, że nie zostało mu dane na zawsze i że ona któregoś dnia po prostu zniknie. Musiała wrócić z powrotem do morza, do swojego świata, zostawiając rybaka z jego samotnością i nieukojoną tęsknotą.

On też miał znowu zostać sam. Nagle przestało mu to odpowiadać, tak jak odpowiadało przez ostatnie lata. Nie mógł uwierzyć, jak bardzo kilka dni zdołało tak zmienić jego nastawienie. Przecież miał to wszystko dokładnie poukładane i trzymał się tego od tak dawna, że naprawdę wierzył, że to już na zawsze.

Bo to było już na zawsze, upomniał się. Nic się nie zmieni. Ona odejdzie, a jego życie wróci na zwykły tor. Ale z jednym miała rację – co się stało, już się nie odstanie. W tej chwili jego opór nie mógł już niczego

zmienić. Będzie za nią tęsknił tak czy inaczej. Równie dobrze mógł dać sobie te parę dni szczęścia, a potem będzie po prostu miał co wspominać, jak rybak z bajki. Poza tym trafił do niego jej wcześniejszy argument. Wprawdzie stwierdziła to półzartem, ale on naprawdę nie chciał pozostawić jej z poczuciem, że stała się przygodą na jedną noc, nawet jeśli w żadnym razie nie mógł ciągnąć tego dalej. Czułby się wobec niej bardzo nie w porządku. Skoro powiedział A, powinien teraz powiedzieć B i zmierzyć się ze wszystkimi konsekwencjami tego, co zrobił wcześniej.

Odwrócił się w jej stronę.

– Pomóc ci w czymś? – zapytał.

– Nieee, już prawie gotowe. – Machnęła ręką, zdejmując z patelni chrupiące tosty i układając je obok jajecznicy z fasolką.

W jego wydaniu jajecznica były po prostu ścięte jajka, żadne tam frykasy. Miło było dostać takie śniadanie, nawet bardzo! Wiktor zawsze lubił dobrze zjeść i to była chyba jedyna rzecz, której mu brakowało. Potrafił wprawdzie gotować, ale zdecydowanie nie uważał się za mistrza kuchni. Kiedy jeździł do rodziców, mama zawsze przyrządzała wspaniały obiad, ale ostatnio czuła się coraz gorzej, więc prosił ją, żeby sobie darowała długie godziny stania przy garach przed jego przyjazdem.

Zdarzały mu się też takie wieczory, kiedy myślał sobie, że chętnie by wsunął kebab. Kiedy jeszcze mieszkał w Krakowie, w takich momentach po prostu wychodził z domu i kupował sobie coś na wynos w pobliskiej budce. Cóż, tutaj nie miał takiej możliwości. No chyba że raz na parę tygodni, kiedy jeździł na generalne zakupy do wsi, w której ostatnio nawet otworzyli Biedronkę. Po prostu szął, nie ma co!

– Już mi ślinka cieknie! – zaśmiał się, kiedy ona z zastanowieniem dotknęła palcem ust. Zauważył ten gest u niej już wcześniej, robiła tak zawsze, kiedy o czymś myślała.

– Masło! – zawołała, kierując się do lodówki.

Przechodząc obok, przeciągnęła ręką po jego brzuchu. Zupełnie zwyczajna pieszczota. Teraz, kiedy zniknęła między nimi bariera fizyczności, wszystko to wydawało się takie normalne, jakby od bardzo dawna byli zupełnie zwykłą parą bliskich sobie ludzi, dzielących życie i dach nad głową.

– Nakryję do stołu – oznajmił, wyjmując sztucce i zanosząc je do jadalni. Wrócił jeszcze po kubki z kawą, a po chwili Alicja przyniosła talerze ze śniadaniem.

– Pamiętasz, jak wcześniej mówiłam ci o tej stronie internetowej, na której mógłbyś wystawić fajki? – zapytała między jednym kęsem a drugim.

Potwierdził.

– Tak sobie pomyślałam, że może chciałbyś coś sobie porzeźbić, a ja w tym czasie porzeźbię w kodzie. – Zaśmiała się. – Tylko musisz mi dać jakiś komputer.

– Nie mam komputera – stwierdził ze stoickim spokojem.

Nie oglądał telewizji ani nie potrzebował komputera. Do wszystkiego wystarczał mu telefon. Nie chciał tracić czasu na takie rzeczy, wołał siedzieć w pracowni i rzeźbić, słuchając na swojej wieży muzyki albo po prostu radia.

Alicja aż zakrztusiła się kawą.

– Jak to nie masz komputera?! – wykrzyknęła zszokowana, wybałuszając oczy, kiedy tylko przestała kaszleć. – Może mi jeszcze powiesz, że żywisz się śniegiem i oddychasz z uprzejmości!

Było to całkiem zabawne. Ona naprawdę pochodziła już z innego pokolenia, które, jak czasem miał wrażenie, urodziło się z klawiaturą w rękach i najchętniej wszczepiłoby sobie odbiorniki wi-fi pod skórę.

Sam bardzo cenił takie analogowe życie, jak w dzieciństwie, kiedy Internet jeszcze nie istniał, a dzieciaki wspinały się po drzewach, zamiast spędzać czas w czterech ścianach.

– Ale jak to? Ja nie rozumiem. – Potrząsnęła głową w niedowierzaniu i rozłożyła ręce. – Chyba zaraz będę miała atak nomofobii. – Roześmiała się na cały głos.

– Teraz to ja nie rozumiem, o czym do mnie mówisz. – Zmarszczył brwi, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na widok jej reakcji. – Będziesz miała... co?

– No, nomofobię! – złapała się za brzuch, ocierając kącik oka. – Lęk przed brakiem Internetu – parsknęła.

– Bogowie, to istnieje coś takiego? – prychnął.

– O tak, jak najbardziej! – Nie mogła powstrzymać spazmatycznych wybuchów. – Nie widziałeś tych dantejskich scen, kiedy w jednej kawiarni u nas w centrum zepsuł się router!

Westchnęła głęboko, starając się uspokoić.

– Ale kartkę w kratkę to masz w tej jaskini? – Znów parsknęła śmiechem.

– Nie wiem jak z kartką, ale jakaś kamienna tabliczka na pewno się znajdzie! – Zawył ze śmiechu razem z nią.

Uderzała pięścią w stół, próbując przestać się śmiać.

Jest tak cudownie naturalna i tak prawdziwa w swoich reakcjach, pomyślał, patrząc na nią.

– No dobra, daj tę kartkę, postaram się coś rozkminić – uspokajała się powoli. – I coś do pisania! – zawołała, kiedy wstał, żeby przynieść jej jakiś notes.

Podał jej wszystko, o co prosiła, i stwierdził, że faktycznie powinien popracować – miał zamówienie na kolejne fajki i był już trochę do tyłu z czasem.

Kiedy potem wrócił ze swoimi narzędziami i kawałkami drewna, siedziała z podwiniętymi nogami na fotelu przy kominku i zawzięcie coś pisała, opierając notes na kolanach. Zajęła fotel, który zawsze okupował Dzikun, w oczywisty sposób nieświadoma tego faktu. Zdążył tylko pomyśleć, że dobrze, że pies tego nie widzi, kiedy zauważył szary kształt zwinięty na dywaniku w nogach fotela. Wilczarz spał sobie w najlepsze. Wyglądało na to, że owinęła sobie wokół palca wszystkich mieszkańców tego domu, pomyślał rozbawiony.

Miała skupioną minę. Włosy związała w luźny węzeł na karku i co chwilę zakładała za ucho niesforny kosmyk, wymykający się jej na twarz. Spojrzał jej przez ramię, przyglądając się jej smukłym palcom, które mknęły po kartce, zapisując, linijka po linijce, kolejne wiersze pełne z pozoru zupełnie przypadkowych ciągów liter, cyfr i symboli. Czasem się zatrzymywała, żeby unieść ołówek do twarzy i postukać nim o wargę. Bardzo mu się podobał ten gest, był dla niej taki charakterystyczny.

– Co to za dziwne znaczki? – zapytał, kucając przy niej i wskazując palcem na notatnik. – Ty coś w tym naprawdę widzisz? To ma dla ciebie sens?

Oparł ramiona na oparciu fotela i położył na nich brodę. To było naprawdę fascynujące. Chyba nie tak sobie wyobrażał programowanie. Przede wszystkim sądził, że komputer jest do tego niezbędny. Nie przypuszczał, że można to robić w taki sposób, na zwykłej kartce papieru.

Obróciła się w bok, zwracając się w jego stronę. Przełożyła na chwilę ołówek do lewej ręki, a wolną dłoń wsunęła mu miękko w włosy. Uśmiechnął się do niej i pogłaskał jej nadgarstek. Miała takie szczupłe ręce, mógłby chyba objąć obydwa jej nadgarstki jedną dłonią. Kiedy tylko o tym pomyślał, ogarnęło go podniecenie. Właściwie chętnie by ją tak przytrzymał w łóżku.

– Oglądałeś *Matrixa*? – zapytała.

Co za pytanie?!

– No pewnie! – odpowiedział z udawanym oburzeniem. – Przecież nie wychowałem się w jaskini!

Uniosła w górę jedną brew. Roześmiali się jednocześnie.

– No tak – zaczęła tłumaczyć po chwili. – Wiesz, z tym jest podobnie, jak w scenie z *Matrixa*. Najpierw wydaje ci się, że to jakieś nieczytelne znaczki, a potem nie widzisz już kodu, tylko blondynki, brunetki, rude. –

Wzruszyła ramionami.

Imponujące.

– Okej, wciąż nie do końca łapię, ale chyba coś mi świta.

Odsunął głowę i sięgnął rękami po jej dłoń, która wysunęła się z jego włosów. Pocałował przelotnie jej palce, po czym wstał. Wczoraj już trochę pracował, ale faktycznie musiał jeszcze porzeźbić.

Dzień minął szybko i tak zupełnie, cudownie wręcz zwyczajnie.

Wiktor pomyślał sobie, że właściwie mógłby tak żyć. Obecność Alicji zupełnie mu nie przeszkadzała. Kiedy siedziała obok, zapisując drobnym maczkiem kolejne kartki, miał wrażenie, że w ogóle nie zajmuje przestrzeni swoją osobą. To było bardzo odświeżające – do tej pory wszystkie kobiety, z którymi miał okazję się spotykać, domagały się jego nieustającej uwagi.

Nawet nie zauważył, kiedy wstała przygotować obiad – dobiegł go dopiero zapach odgrzewanego rosółu. Aż zrobiło mu się głupio, że sam o tym nie pomyślał. Po tych kilku dniach niemal o tym zapomniał, że przecież w gruncie rzeczy była jego gościem – chociaż niespodziewanym i nieoczywistym – a zachowywała się, jakby mieszkała tu od dawna. I wcale mu to nie wadziło. Robiła wszystko w tak naturalny sposób, że bynajmniej nie czuł, że narusza jego przestrzeń. Pasowała tutaj w pewien niezrozumiały sposób.

Tak, czuł już, że będzie mu ciężko.

Zjedli obiad i poszli do łóżka. Właściwie, zanim rzeczywiście do niego trafili, najpierw wziął ją na schodach, bo nie udało im się dotrzeć na górę. Kiedy pocałunkiem przycisnął ją do ściany na schodach, zdarła z niego koszulkę, szelma jedna. Postanowił wtedy sprawdzić swoją hipotezę. Faktycznie, kiedy przytrzymał jej rękę nad głową, szczupłe nadgarstki mieściły mu się w jednej dłoni, pozostawiając drugą rękę wolną. Mógł zrobić z Alicją wszystko, co chciał. I skorzystał z tej możliwości w pełni, a ona zapamiętała przyjmowała jego pieczyoty.

Potem przyniósł na górę wino. Nie wyszli z jego sypialni aż do następnego poranka. Pili, śmiali się i kochali, głodni dotyku i rozkoszy. Pozwalał sobie na coraz więcej, widząc, z jaką swobodą i radością reagowała na wszystko, co robił, i że bez skrępowania na to odpowiadała. Nie bała się swoich reakcji, spontanicznie krzyczała i jęczała pod nim, raz za razem doprowadzając go do szaleństwa. Nie mógł się nią nasycić.

Obudził się następnego poranka i uświadomił sobie, że tej nocy przespał może ze dwie godziny. Na szczęście nie wypili więcej wina – w pewnym momencie miał nawet zejść do piwnicy po jeszcze jedną butelkę, ale kiedy już wstawał, Alicja ze śmiechem pociągnęła go z powrotem na siebie, a po chwili wino kompletnie uciekło im z pamięci.

Wprawdzie czuł się okropnie niewyspany, ale przynajmniej uniknął kaca. Był przyzwyczajony do wstawania o tej samej porze – rutyna zrobiła swoje, niezależnie od ilości snu tej nocy.

Alicja za to spała głęboko, z rozpuszczonymi włosami i jedną nogą zarzuconą na kołdrę, odkrywszy nagie biodro i dołeczek Wenus, kusząco zaznaczający się nad kształtnym pośladkiem.

Na bogów, znów miał na nią ochotę. Pomyślał, że mógłby teraz wtulić się w jej plecy i, obudziwszy ją pocałunkami, posiąść powoli i leniwie.

Spojrzał w sufit, oddychając głęboko, żeby ochłonąć. No nie, w ten sposób nigdy jej nie da spokoju. Przecież musi pozwolić jej odpocząć. Niech śpi. Zresztą, gdyby teraz udało mu się szybko uwinąć ze wszystkimi obowiązkami, będzie miał dla niej więcej czasu, kiedy już się obudzi.

Był to niezły pomysł – trochę zimnego powietrza z pewnością go otrzeźwi i pomoże się opanować. Zbiegł na dół i wypuścił Dzikuna. W tę pogodę, kiedy skończyła się burza, pies mógłby właściwie nocować na zewnątrz, w budzie przy stajni. Jak zwykle. Powinien wrócić do tej rutyny, kiedy Alicji już nie będzie. Zresztą,

pomyślał, będzie musiał boleśnie przyzwyczaić do tego nie tylko psa, ale i siebie.

Uprzątnął stajnię, potem kurnik, i wrócił do domu z jajkami. Czekala już ze śniadaniem. Przywitał ją pocałunkiem i usiadł przy stole. Omlety. Rozpieszczała go.

– Czy ja będę się budzić każdego poranka sama? – zaśmiała się, ale po chwili śmiech uwiązł jej w gardle. Chyba zdała sobie sprawę z tego, że te poranki będzie mogła policzyć na palcach jednej ręki.

W pewien sposób ją rozumiał. Sam miał chwilami żłudne wrażenie, jakby mieli żyć tu ze sobą już zawsze.

– Obiecuję, że jutro z tobą zostanę, aż się obudzisz – zapewnił.

– Umowa stoi – uśmiechnęła się smutno ale z wdzięcznością.

Westchnęła, wyłamując palce.

– Mogę cię o coś poprosić? – spytała. – Mogę obejrzeć dokładnie twój młot Thora? Wiem, że spędziliśmy sporo czasu... bez ubrań – zaśmiała się lekko – ale byliśmy na tyle zajęci, że nie miałam okazji. A potem już było za ciemno.

Odwrócił się bez słowa plecami i zdjął koszulkę. Czuł, jak wiodła palcami po różnych fragmentach tatuazu. Oglądała go długo i dokładnie, czasem pytając go o inspirację do zawartych tam symboli. W pewnej chwili obeszła go dookoła i usiadła mu na kolanach.

– O co z tym chodzi? – zapytała cicho, kładąc mu dłoń na piersi.

Przymknął oczy. Nie chciał przywoływać tego, co się stało, ani tym bardziej mówić jej o tym, jaki był naprawdę. Nie miał wątpliwości, że zupełnie zmieniliby o nim zdanie. To nie miało sensu. Za chwilę i tak ich drogi się rozejdą.

– Wiesz, byłem wtedy w bardzo ciemnym miejscu – odpowiedział łagodnie, zakładając jej włosy za ucho. – Zrobiłem coś bardzo złego. Nie chcę ci o tym opowiadać.

Przymrużyła oczy, ale kiwnęła głową.

– Nigdy nie zasłużę na wybaczenie – dodał. – Ale tutaj znalazłem swój azyl.

– Uratowałeś mi życie. – Uśmiechnęła się smutno. – Cokolwiek stało się kiedyś, pamiętaj o tym.

Pochyliła się, żeby go pocałować. Nie pytała już o nic więcej, tylko oddała mu się w pełni. Prawie nie zauważył, kiedy upłynęła reszta dnia i zrobiło się ciemno. Przez jakiś czas strugał fajki, kiedy ona pisała kod w notatniku, a potem czytała mu na głos fragmenty *Księgi Tura*.

Kiedy skończyli jeść późny obiad, już zmierzchało.

– Mam pewien pomysł – oznajmił Wiktor, odkładając ostatni umyty garnek na suszarkę do naczyń.

– Zamieniam się w słuch.

Alicja usiadła na blacie.

– Co byś powiedziała na przejażdżkę? – zaproponował, wycierając ręce.

Widać było, że się zdziwiła.

– Przejażdżkę? Jaką przejażdżkę? Teraz?

– Teraz – potwierdził. – Na koniu.

Kiedy sprzątał rano stajnię, zwrócił uwagę na to, że Tarpan był mocno osowiały. Pomyślał sobie, że przydałaby mu się jakaś przechadzka; takie ciągle stanie w stajni nie robiło mu dobrze. Powinien się trochę rozruszać.

Chwila wydawała mu się idealna. Pogoda się poprawiła i zapowiadała się wyjątkowo piękna noc. Alicji też przydałaby się odrobina świeżego powietrza. A poza tym za chwilę już jej tu nie będzie. Chciał jeszcze pokazać jej, za co tak bardzo kochał to miejsce.

Ucieszyła się wyraźnie. Lubił patrzeć na jej rozpromienioną twarz.

– Tylko ubierz się ciepło! – Pogroził jej palcem.



Pobiegła na górę się przebrać. Kiedy wróciła, dał jej jeszcze jakąś swoją czapkę i szalik, i zabrał ze sobą ciepły koc, bo ta jej kurtka nie należała do najcieplejszych. Ale przynajmniej buty miała porządne.

Wyszli na zewnątrz. Powoli zapadała noc. Alicja z ciekawością rozglądała się dookoła, zacierając ręce na zimnie. Zaprowadził ją do stajni i poprosił, żeby poczekała koło boksu, a on w tym czasie osiodłał Tarpana. Koń wydawał się trochę przestraszony obecnością obcej mu osoby, ale Wiktor był na to przygotowany. Pozwolił, żeby podała zwierzęciu jego ulubione jabłka i marchewkę. Tarpan wprowadził bał się własnego cienia, ale za to można było go sobie łatwo kupić. Obwąchał Alicję ciepłymi chrapami i po dłuższej chwili przestał kłaść po sobie uszy na jej widok.

Wiktor wyprowadził konia i poprosił dziewczynę, żeby zamknęła stajnię. Pomógł jej wsiąść na jego grzbiet, po czym dosiadł się jednym szybkim susem. Wprowadził słońce ustała, ale mróz trzymał mocno, więc owinał szczelnie Alicję kocem i przytulił do siebie, powoli prowadząc konia w stronę lasu. Noc była cicha i bardzo jasna. Jedynie lekki wiatr szumiał między drzewami, poruszając gdzieś gałęziami. W tej niesamowitej wszechobecnej ciszy każdy dźwięk i szelest wydawał się hałasem. Słyszał kroki Tarpana, kiedy jego kopyta chrzęściły w skrzypiącym śniegu, sapnięcia konia, unoszące się parującą chmurą nad jego chrapami, oddechy Alicji.

Spojrzał na nią. Nic nie mówiła, tylko – jak zaczarowana – w milczeniu patrzyła na rozciągający się widok. Na jej twarzy widniał lekki, tajemniczy uśmiech, a w oczach pojawił się zachwyt. Dzikun biegł koło nich, co chwila wpadając w las i wynurzając się w zupełnie innym miejscu. Można go było namierzyć po rumorze, jaki robił, przedzierając się przez krzaki.

Przed nimi leżała szeroka droga, po której obu stronach rozciągały się ściany lasu. Co jakiś czas na drogę osypywała się z drzew czapa śniegu.

Światło księżycy odbijało się od śniegu. Wiktor zwrócił uwagę, że Alicja zadarła głowę w górę, podziwiając upstrzone gwiazdami niebo.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – szepnęła, przerywając ciszę, a przed jej ustami uniół się obłoczek pary. – Tak doskonale piękno.

Miała rację. Droga Mleczna biegła niemal pionowym pasem, niczym mglisty most ponad ich głowami. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę w górę. Wskazywał jej kolejne konstelacje, szepcząc do ucha ich nazwy. Nie chciał za bardzo przedłużać tej przejażdżki – minęło tylko kilka dni od wypadku Alicji, wolał więc uważać i nie wystawiać jej na ten mróz zbyt długo.

Wrócili więc do domu i napili się grzanego piwa na rozgrzanie, po czym poszli do sypialni.

– Powtórzmy to jutro – szepnęła Alicja zaspianym głosem, kiedy skończyli się kochać i wtuliła się w jego ramię, zamykając oczy.

– Seks? – zażartował.

– Mmm – mruknęła leniwie. – To też. Zdecydowanie.

Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

– Ale mówiłam o przejażdżce – dodała. – To było coś przepięknego. – Czemu nie? – Pocałował ją we włosy i odpłynął w sen.

Rano zaczekał, aż Alicja się obudzi, i tym razem spełnił swoje pragnienie z poprzedniego poranka. Nie musiał nawet jej do tego zachęcać, bo budząc się ze snu, od razu wypchnęła pośladki ku jego biodrom, kiedy tylko zorientowała się, że leży koło niej. Pozwolili sobie na długą leniwą miłość, pełną powolnych pieszczot i ciężkich jeszcze od snu pocałunków.

Kiedy wstawali razem z łóżka, Wiktor czuł się naprawdę spełniony.

– Powiniennem dzisiaj zrobić jakieś zakupy – powiedział, wkładając ubranie i przeliczając w tym czasie w

głowie listę zadań na cały dzień. – Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby zostać tu sama na parę godzin.

– Jeśli zostawisz mi Dzikuna, nic mi nie będzie straszne! – zawołała ze śmiechem. – Znajdę sobie jakieś zajęcie na ten czas, kiedy będę cię wyczekiwać niczym Penelopa! – Pocałowała go lekko i radośnie.

Zaraz po śniadaniu pożegnał się z Alicją i poszedł do garażu po swojego gazika. Samochód był jak na tutejsze warunki niezawodny i towarzyszył mu już od lat, ale kiedy zostawiał go na długo na mrozie, różnie bywało. Czasem się zdarzało, że musiał ładować akumulator przez całą noc.

Uff, odpalił od razu.

Wiktor skierował się na drogę przez las. Samochód przedzierał się przez śnieg z prędkością, którą trudno było uznać za zawrotną, ale i tak poruszał się zupełnie sprawnie. Mężczyzna sięgał właśnie po flanelową ściereczkę, żeby przetrzeć nią zaparowaną od ciepłego oddechu szybę, kiedy coś mignęło mu przed maską i poczuł silne, tępe uderzenie.

Wydawało się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, kiedy kątem oka zobaczył, jak przednia szyba roztrzaskuje się w drobny mak, a dosłownie kilka centymetrów obok jego głowy wbija się w zagłówek rozwidlone, twarde poroże.

Na masce roztrzaskanego samochodu leżało wielkie cielsko jelenia.

Mężczyzna wyskoczył z samochodu, żeby sprawdzić, czy zwierzę jeszcze żyje, ale jeleni był już martwy. Lepiej dla niego, pomyślał Wiktor. Przynajmniej nie cierpiał.

Nerwowo przesunął ręką po karku. Będzie musiał zadzwonić po Straż Leśną, pomyślał. I po Gustava. W końcu wszystko u niego ubezpieczał. Gustav na pewno zaraz się tu zjawi, przecież będzie chciał obejrzeć samochód. Właśnie na to miał teraz ochotę, na tłumaczenie się z przebywającej u niego studentki. Przewrócił oczami, kopiąc oponę gazika.

Nie uniknie tego, stwierdził, wyciągając z kieszeni telefon. Równie dobrze mógł to załatwić od razu. Z krótkiej listy zapisanych kontaktów wybrał numer Gustava.

– Wiktor? – Niski głos odpowiedział w słuchawce już po dwóch sygnałach. – Dawno się nie odzywałeś!

– Cześć, Gustav! Nie przeszkadzam? – upewnił się.

– Nie, nie! – zaprzeczył jego rozmówca. – W idealnym momencie mnie złapałeś, właśnie wczoraj wróciłem do Polski.

Wiktor nie był pewien, czy na pewno cieszy się na wieść o tym. Wprawdzie dawno się nie widzieli, ale gdyby Gustav akurat siedział na tej swojej Islandii, na pewno nie mógłby osobiście się tu pojawić, żeby obejrzeć zniszczenia i wykorzystać to jako dobrą okazję do spotkania.

– Posłuchaj, jeleni mi wbiegł pod koła i skasował samochód. – Westchnął ciężko.

– A już miałem nadzieję, że towarzysko dzwonicz – zaśmiał się tamten do słuchawki. – Wszystko pod kontrolą, pozałatwiamy. Tylko dokumentów poszukaj! Postaram się pojawić, ale nie wiem, jak będzie, mam trochę rzeczy na głowie.

Wiktor poczuł, jak ogarnia go ulga. Całe szczęście. Zamienił z Gustavem jeszcze parę słów, podziękował mu i rozłączył się.

Dobrze, że chociaż nie zdążył zajechać daleko, raptem kilkaset metrów. Mógł przynajmniej szybko wrócić do domu.

Po kilku minutach marszu zobaczył już wylaniający się na końcu drogi budynek. Co za pech! Może sam powinien wystrugać sobie taki amulet, jaki zrobił dla Alicji, pomyślał, otwierając drzwi do domu. Nawet nie rzucił butów w wiatrołapie, bo stwierdził, że zaraz pewnie będzie musiał wrócić do samochodu, ale zamiast stać na mrozie, wolał resztę telefonów wykonać w pomieszczeniu i poszukać dokumentów od ubezpieczenia.

Otworzył z rozmachem drzwi i chciał właśnie zawołać, że musiał na chwilę wrócić, ale to, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach.

Alicja stała w kuchni na środku czarnego kręgu, wymalowanego węglem na linoleum, z wyrysowanymi dookoła dziwnymi znakami. Nie wierzył własnym oczom. Wewnątrz kręgu leżał rozłożony futerał z jego dłutami. Z jego dłutami, kurwa!

Po jego obu stronach ułożyła napełniony czerwona substancją kieliszek i kuchenny nóż. Ręce trzymała rozrzucone na boki na kształt krzyża, a głowę odchyliła do tyłu, z zamkniętymi oczami szepcząc jakieś niezrozumiałe słowa. Nagle uniosła palec do ust i, nie otwierając oczu, wyrzuciła go w dół, wykrzykując coś w obco brzmiącym, plugawym języku. Demon? Coś o demonie?

Wyglądała przerażająco. W jednej chwili przypomniał sobie opowieści Gustava o parających się ciemnymi mocami kobietach, które polowały na takich jak on. W najgorszych koszmarach nie przypuszczał jednak, że sam kiedyś stanie z jedną z nich twarzą w twarz, a już na pewno, że zdąży ją wcześniej wpuścić do swojego życia i obdarzyć zaufaniem. Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl o bliskości, na którą w swojej naiwności jej pozwolił. Poczł się zdradzony i oszukany, jak jeszcze nigdy wcześniej przez nikogo. Po tym wszystkim, czego już zdążył doświadczyć w życiu, nie sądził, że ktokolwiek był w ogóle w stanie tak go zranić, a teraz wydawało mu się, jakby dźgnęła go nożem prosto w serce.

W tym samym momencie spłynęła na niego nagła świadomość. Ten jeleń to nie był przypadek. To ona, to na pewno ona: siedząc w tym diabelskim kręgu, musiała skierować zwierzę na jego samochód. Chciała, żeby zginął. Wyczekała odpowiedniej chwili. Wypadek, jakie to wygodne. Takie rzeczy się przecież po prostu zdarzają. Nikt by jej potem o nic nie posądził. Ba, nikt by się pewnie nigdy nie dowiedział, że w ogóle tu była.

Wszystko nagle złożyło się w całość. Jaki on był głupi. Tak bardzo pragnął odrobiny nadziei w swoim życiu, że kompletnie przestał widzieć na oczy. Jak on mógł kiedykolwiek dostrzec jakieś piękno w tej przeklętej manipulantce? Penelopa, psia mać!

Poczł, jak lodowaty paraliż zaczyna ustępować miejsca palącemu uczuciu gorąca, budzącemu się w jego wnętrzu. Smak jej zdrady wpełzł mu na usta razem z gorzką żółcią. Świat jakby się zatrzęsł dookoła, a gniew zaczął zaciskać się na jego szyi jak pętla sznura. Coraz trudniej było mu jasno myśleć.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – zawarczał, a wtedy nagle jej głowa się poderwała, jak wyrwana z transu.

W zamglonych w pierwszej chwili oczach pojawiło się zrozumienie, a po chwili strach. Boisz się, że cię przyłapałem, pomyślał. I dobrze. Bój się, wiédźmo. Teraz zobaczysz dopiero, z kim zadarłaś.

# ROZDZIAŁ 16 – DZIKUN

## ALICJA

*Drogi wilku, nie gryź mnie,  
Dam ci za to swoją srebrną suknię.  
Niepotrzebna mi twoja suknia,  
Oddasz mi krew i swoje młode życie.  
Garmarna, Varulven*

**A***po panthos kakodaimonos!* – krzyknęła Alicja, z impetem wyrzucając palec w kierunku ziemi, aby zakończyć rytuał i odpędzić wszelkie złe duchy, które mogły przypadkiem dostać się w przestrzeń, którą otworzyła na działanie mocy.

Zawsze bardzo się pilnowała, żeby zachować wszelkie zasady BHR. Bezpieczeństwo i Higiena Rytuału ponad wszystko, śmiały się często z Igą do łez. Wymyśliły ten sarkastyczny termin ku wielkiej dezaprobacie babci. Czasem miała wrażenie, że babcia uważa, że jej najmłodsze wnuczki okropnie sobie lekcewały powagę sytuacji, ale w rzeczywistości Alicja dobrze wiedziała, jak poważne mogłyby okazać się konsekwencje niedokładnego oczyszczenia kręgu.

Miała właśnie otworzyć oczy, kiedy nagle usłyszała cichy, ale pełen nienawiści głos Wiktora.

Poderwała głowę na dźwięk wycudzonych przez zęby słów, po czym otworzyła szeroko oczy w zdumieniu na widok jego twarzy. Malowała się na niej pogarda i nienawiść.

Nie spodziewała się, że wróci tak szybko. Najwyraźniej coś musiało mu się przytrafić. Istotnie, bardzo ją tym zaskoczył, choć w gruncie rzeczy w ciągu ostatnich dni zdarzało się jej zastanawiać, jak by zareagował, gdyby powiedziała mu, że potrafi czynić magię. Mówił przecież, że w nią wierzy. Wzięła to pod uwagę i sądziła, że może nawet dobrze by się stało, gdyby po prostu ją na tym przyłapał – dowiedziałaby się wszystkiego od razu, a ona nie musiałaby robić żadnych podchodów i zastanawiać się, jak mu to wyjawic.

Jakże się pomyliła!

Zerknęła na leżące na podłodze jego narzędzia i przełknęła ślinę. No dobra, z jego perspektywy nie wyglądało to zbyt ciekawie. Nie mógł wiedzieć, że miała na celu jedynie piękno i że kierowały nią czyste intencje. Ruszyła jego narzędzia i tyle. Też by się wściekła, gdyby ktoś wszedł do jej pokoju i zaczął w tajemnicy robić dziwne rzeczy z jej przedmiotami.

– Posłuchaj, wszystko ci wytłumaczę. – W obronnym geście wyciągnęła rękę w jego stronę.

Tak, zaraz mu wszystko opowie. Powie mu, jak bardzo chciała zostawić mu jakiś prezent od siebie, zanim wyjedzie, coś wyjątkowego, czego nie mógł mu dać nikt inny, coś bardzo intymnego, w co włożyła swoje myśli i uczucia. Że postanowiła wpleść w jego dłuta inspirację z najwyższych duchowych wymiarów, tak aby wszystko, co wyjdzie spod jego rąk, miało w sobie natchnione nieziemskie piękno. Przecież nie sposób wymarzyć sobie niczego lepszego. Jak można się o to złościć!

– Ty wiedzmo! – Wypluł nagle z siebie, jakby się jej brzydził, a jego twarz zmieniła się w wykrzywioną maskę.

Przeraziło ją to.

– Ty parszywa wiedźmo! – krzyknął tak głośno, że obudził drzemiącego do tej pory spokojnie w kącie kuchni Dzikuna, który wcześniej przez chwilę przypatrywał się jej działaniom, a potem zwyczajnie zasnął z nudy.

– Wiktor, daj mi powiedzieć! – poprosiła, a on wzdrygnął się wręcz na dźwięk swojego imienia.

– Nie trudź się! – rzucił jadowitym tonem. – Nie uwierzę już w ani jedno twoje słowo! Widzę wszystko wyraźnie! – Machnął ręką w kierunku swojego futerału. – Rzuciłaś klątwę na moje rzeczy!

– Nie! Nic z tych rzeczy – zaprzeczyła gwałtownie, kręcąc głową. – Ja...

Nie pozwolił jej dokończyć, zagłuszył ją swoim krzykiem.

– Nie tłumacz się już, kurwa! – wrzasnęła, aż skuliła się w sobie.

Teraz już naprawdę zaczęła się bać. W najśmielszych wyobrazeniach nie spodziewała się ujrzeć od takiej strony człowieka, który uratował jej życie, opiekował się nią i... kochał się z nią. Poczwała wielką gulę w gardle.

Mówił jej, że kiedyś zrobił coś złego. Wytatuował sobie te cholerne wnyki. Nie! Nie wierzyła, że mógłby ją skrzywdzić, nawet w gniewie. Nie po tym wszystkim, co przeżyli razem.

– Przekleńś mnie, wiedźmo! Chciałaś mnie zabić!

Zabić? Co on bredził? Narzędzia narzędziami, ale to już przesada.

– Chyba żartujesz?! – Parsknęła bezwiednie, lecz to tylko jeszcze bardziej go rozjuszyło.

Z nieartykułowanym wrzaskiem złapał stojący przy blacie kuchennym taboret i roztrzaskał go o ścianę.

Alicja krzyknęła ze strachu. Poczwała, jak w jej oczach zbierają się łzy. Była przerażona. Kątem oka zobaczyła, że nawet Dzikun zerwał się na nogi, ze zdziwieniem strzygąc uszami. Chyba nie był przyzwyczajony do takich reakcji swojego pana.

– A wcześniej rzuciłaś na mnie urok! – Wytknął ją oskarżycielsko palcem. – Chciałaś mnie rozkochać w sobie, omamiłaś mnie! Oczywiście! Przecież inaczej nigdy bym nie stracił głowy dla jakiejś chudej gówniary!

Jak to strasznie zabolalo! Niech on już przestanie, niech więcej nie mówi takich rzeczy! Podniosła rękę do uszu, potrząsając głową z żalu. Nie mogła już tego słuchać, chciała zniknąć. On jednak nie zamierzał przestać, wyrzucał z siebie kolejne bezlitosne słowa, które smagały ją niemal fizycznie.

– Jak na dziewicę, szybciotko rozłożyłaś nogi – zaśmiał się okrutnie.

Łzy same spłynęły jej po policzkach. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Już ja wiem, co robicie z takimi jak ja! – wydarł się na całe gardło.

W jego oczach płonęło szaleństwo. Cały drżał w dzikiej, potwornej wściekłości.

Z takimi jak on? O bogowie! Pod Alicją ugięły się nogi.

Dopiero teraz zrozumiała, z kim miała do czynienia. Wszystko zaczęło składać się w całość. Teraz uświadomiła sobie, dlaczego Wiktor tak dziwnie zareagował na opracowania swojej ciotki i czemu tak bardzo starał się zbagatelizować dociekania Alicji, choć wcześniej deklarował coś zupełnie innego. Czwała, że robił jakieś uniki, ale to akurat było ostatnią rzeczą, na którą by wpadła. Nie przyszłoby jej nawet do głowy, żeby powiązać historie o wilkołakach z rzeczywistością! Nie w taki sposób! Sama jednak dobrze przecież wiedziała, że ziarna prawdy, tkwiące w tego typu ludowych opowieściach, często owocują o wiele bardziej baśniową fabułą, podczas gdy w realnym świecie wszystko wygląda zupełnie inaczej.

Gdyby nie zobaczyła tego teraz na własne oczy, nigdy, przenigdy w życiu nie uwierzyłaby, że ten cudowny, troskliwy i ciepły człowiek mógł w rzeczywistości być jednym z tych bestialskich berserkerów, przed którymi przestrzegała ją Sówka. Wilkołaki? Phi, to były bujdy. Jednak wpadający w zwierzęcy szal mężczyźni, noszący w żyłach krew ludzi północy wydawali się całkiem realni.

To koniec, pomyślała. On mnie teraz zabije. Jeszcze się jakoś trzymał, jeszcze zachowywał resztki przytomności umysłu, ale widziała, że zaraz straci kontrolę, a wraz z nią – jakiegokolwiek hamulce. Rozszarpie

wszystko dookoła. A ją w pierwszej kolejności.

W panice rozejrzała się dookoła. Praktycznie stał jej na drodze, tuż obok wyjścia. Jeśli będzie próbowała tamtędy uciec, wystarczy mu wyciągnąć rękę, a na pewno ją złapie. Może i była mała i dość zwinna, ale nie liczyła na to, że się tamtędy tak łatwo wymknie. Mogła tylko spróbować go uspokoić.

Łatwo powiedzieć. Ze strachu oddychała szybko i płytko, bojąc się nawet wykonać jakikolwiek ruch, a łyż samoistnie płynęły jej po policzkach. Była pewna, że balansuje na granicy i że wystarczy jedno niepewne słowo, jeden zbyt gwałtowny gest, aby rozjuszony mężczyzna wyzbył się resztek racjonalności.

– Wiktor... – Wyciągnęła rękę, pokazując mu dłonie, jakby się poddawała.

Chciała przemówić do jego uczuć, przecież widziała, jak czuły i kochający potrafił być. Coś takiego nie zniknęło bezpowrotnie, na pewno coś z tego pozostało, trzeba to było tylko wydobyć na powierzchnię, prawda?

– Nie wymawiaj nawet mojego imienia! – huknął, robiąc krok w jej stronę.

W tej samej chwili zauważyła nagle, jak Dzikun wskoczył między nich, zasłaniając ją swoim ciałem i ostrzegawczo szczerząc kły na Wiktora. Pochylił się do przodu z gardłowym bulgotem, jeżąc szarą sierść na grzbiecie.

Na pełnej wściekłości twarzy mężczyzny pojawił się szok.

– Jego też zauroczyłaś? – wysyczał.

Może to była jej szansa? Nie myśl, biegnij, rozkazała sobie Alicja, wypadając za drzwi i zatrzasnąwszy je za sobą obiema rękami. Zarzuciła kurtkę, złapała jedną ręką buty, a drugą szalik i w mgnieniu oka wybiegła z wiatrołapu. Usłyszała jeszcze zza drzwi głośny warkot psa, i ostrzegawczy, gardłowy szczek, ale nie miała pojęcia, co stało się potem, bo szybko zamknęła za sobą drzwi wejściowe.

Drżącymi rękami, niemal w biegu wsunęła buty, nie tracąc czasu na wiązanie sznurówek, i zaczęła uciekać, pędząc przed siebie na oślep. W biegu owinęła się szalikiem i nasunęła czapkę. Obejrzała się za siebie dopiero, kiedy przemknęła już za bramę i dotarła do ściany lasu.

Nie gonił jej. Dom stał w ciszy pośród śniegu, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Matko, jakie szczęście! Kochany pies! Westchnęła. Może Wiktorowi dało jednak do myślenia, że jego pupil wstawił się za nią. Dzikun musiał go powstrzymać i jakimś cudem uspokoić, pomyślała z ulgą, ale na wszelki wypadek nie zamierzała się zatrzymywać. Zawiązała tylko szybko buty, żeby móc swobodnie biec, i zapięła kurtkę, bo zaczął jej dokuczać mróz, którego nie poczuła w pierwszej chwili, nabuzowana strachem i adrenaliną pchającą ją na ślepo przed siebie, bez zastanowienia, aby ratować swoje życie.

Czy naprawdę jej to groziło? Czy naprawdę mógł ją skrzywdzić?

Poczuła, jak po policzkach zaczynają jej płynąć łzy. Nie zamierzała tego sprawdzać. Zaczęła biec przed siebie leśną drogą, co kilkanaście metrów przechodząc z truchtu w szybki marsz, żeby trochę uspokoić oddech, po czym podbiegała znowu, byle dalej od tego domu.

Bolały ją płuca, zimne powietrze odebrało dech.

Kiedy pokonała już spory kawałek, zatrzymała się na chwilę i pochyliła, by odpocząć, kładąc dłonie na kolanach. Jej ciałem wstrząsnął niekontrolowany szloch. Jeszcze nie do końca rozumiała, co się właśnie stało, ale zaczynało to do niej docierać. Tyle że ciągle nie mogła uwierzyć w to, kim naprawdę jest Wiktor. Żeby mieć aż takiego pecha, to było po prostu nie do pojęcia! Przeczyło niemal wszelkim zasadom prawdopodobieństwa! Jak to się stało, że pierwszy mężczyzna, który stał się jej tak drogi i któremu po raz pierwszy oddała się w pełni, okazał się bestią z opowieści jej siostry? Zawsze przewracała oczami, kiedy Sówka, niczym zdarta płyta, kazała jej i Idze na wszelki wypadek wypatrywać w napotkanych mężczyznach najmniejszych znaków szału. Była bardziej niż pewna, że Sówka grubo przesadza, że jakieś niefortunne zdarzenie z jej dzieciństwa było zupełnie przypadkowe i że po tamtym zajściu nikt z jej rodziny nie zetknie się

już ze zwierzęcym męskim szalem. W końcu berserkerów nie mogło być aż tak wielu!

Zresztą przecież zawsze zachowywała ostrożność! Na wszelki wypadek zwracała uwagę na wszystko, co ją choć trochę niepokoiło – sądziła, że lepiej dmuchać na zimne i że w najgorszym razie uniknie w ten sposób nawet zwykłego, skłonnego do przemocy faceta.

Ale Wiktor? Nie mieściło jej się to w głowie. Przecież nic na to nie wskazywało, prawda? Zaczęła odtwarzać sobie w głowie różne fakty i dopiero po chwili wszystko zaczęło do niej docierać. Wtedy, kiedy kopnął go koń... Musiał ogarnąć go szal! Najśłodsze niebiososa, ona po prostu tego nie widziała! Teraz to, co musiało wtedy zajść, stało się dla niej oczywiste. Dlatego po powrocie wyglądał, jakby się z kimś bił! Przypomniła sobie, że przelotnie zwróciła nawet uwagę na jego poobcierane dłonie, ale zignorowała to, niewiele się zastanawiając – była pewna, że to od pracy. W końcu wykonywał tak dużo fizycznych zajęć: od rąbania drewna, przez wszystkie obowiązki w obejściu, po samo choćby rzeźbienie.

Zatrzymała się na chwilę, łapiąc się za policzki obiema rękami, zanim ruszyła dalej. Wybuchnęła gwałtownym płaczem i szła niemal na oślep, ze łzami przesłaniającymi wszystko dookoła.

Ale nawet jeśli... Jak mógł ją tak bardzo mylnie ocenić? Powiedział takie straszne rzeczy! Wszystko zaczęło do niej wracać i, och, jak bardzo bolało. Każde słowo, które wypowiedział, było jak wbijający się w nią nóż. Dopiero teraz uświadomiła sobie to, czego nie chciała wcześniej do siebie dopuścić, bojąc się odrzucenia i nieubłagania zbliżającego się rozstania. Nie pozwoliła sobie o tym myśleć, żeby potem tak nie bolało. Teraz jednak, kiedy już straciła go na zawsze i kiedy poczuła, jak bardzo ją to rozdzierało, zrozumiała, że zdążyła go pokochać.

Opuściła głowę, idąc ze wzrokiem wbitym w ziemię, gdy nagle zorientowała się, że wyrósł przed nią na drodze jakiś spory kształt. Podniosła spojrzenie znad swoich butów i zobaczyła stojący na środku, niemal bokiem do drogi, terenowy samochód, na którego masce leżał wielki, ciemny kształt. Zamrugła oczami, żeby rozproszyć łzy i podszedłszy bliżej, uświadomiła sobie, że to wielkie cielsko jelenia. Rozłożyste poroże było wbite w maskę samochodu. Żołądek jej się skurczył. O to musiało mu chodzić, kiedy stwierdził, że czyhała na jego życie.

Złapała się za głowę. Jak on mógł w ogóle pomyśleć, że to jej sprawka? Przecież to w ogóle tak nawet nie działało! Fakt, nie mógł wiedzieć, że takie rzeczy są praktycznie niemożliwe, ale nie rozumiała, jak mógł uwierzyć, że byłaby w ogóle zdolna do zrobienia mu czegoś takiego!

A on nazwał ją plugawą wiedźmą, patrząc z takim obrzydzeniem w oczach, jakby naprawdę okazała się najpodlejszą osobą, jaką widział w życiu.

Wstrząsnął ją kolejny spazm płaczu, kiedy przypomniła sobie, jak oskarżył ją o rzucenie uroku, jak prosto w oczy rzucił, że w innym wypadku nigdy by nie zwrócił na nią uwagi. Jak ona mogła kiedykolwiek sądzić, że była dla niego atrakcyjna? Kiedy tylko znalazła się okazja, wykorzystał łatwą wymówkę, żeby się jej pozbyć ze swojego życia. Zrzucenie wszystkiego na urok było przecież o wiele łatwiejsze niż powiedzenie jej prosto w twarz, że mu się nie podoba. Jak mogła być taka naiwna? Przecież kilkakrotnie ją odpychał, dawał jej do zrozumienia, że jej nie chce. A ona, jak idiotka, wlaźła mu do łóżka. Czemu miał z tego nie skorzystać?

Ruszyła dalej w drogę. Nie mogła przestać iść, musiała się zmusić do podążania do przodu. Noga za nogą, krok po kroku.

Nie wiedziała, jak długo brnęła tak przez śnieg, kiedy wreszcie doszła do odśnieżonej, asfaltowej drogi. Powinna się była cieszyć, że nie zginęła w tym lesie, ale nie była w stanie wykrzesać w sobie ani krzty ulgi, nie mówiąc już o radości.

Szła przez jakiś czas poboczem, chlapiąc i wycierając rękawem mokry, spierzchnięty nos, kiedy usłyszała z daleka warkot silnika, a po chwili zobaczyła jadący w jej stronę samochód. Jak w transie wyciągnęła przed

siebie podniesiony do góry kciuk, próbując złapać stop. Mrugnęła kilkakrotnie, starając się strząsnąć łyzy i poprawić rozmywający się jej przed oczami obraz. Po chwili zatrzymały się przed nią drzwi samochodu, a szyba od strony pasażera opuściła się w dół.

Z miejsca kierowcy pochylała się w jej kierunku jakaś kobieta w średnim wieku.

– O Boże, dziecko! – zawołała z otwartymi szeroko oczami. – Wsiadaj!

Alicja kiwnęła głową i mechanicznie otworzyła drzwi, po czym wśliznęła się do samochodu.

W jego wnętrzu było ciepło i przyjemnie. Alicja skuliła się na siedzeniu.

– Dziękuję pani – powiedziała cicho, zapinając pas i pocierając ręce, żeby je rozgrzać. Dopiero teraz zobaczyła, jak czerwone od mrozu stały się jej zgrabiałe palce.

Coś nagle poruszyło się z tyłu samochodu i Alicja aż podskoczyła z przestraszenia, zanim zorientowała się, że to po prostu małe dziecko, śpiące w foteliku na tylnym siedzeniu.

– Co się stało? – spytała kobieta z troską w oczach.

– Zgubiłam się w lesie. – Alicja skubała palce, patrząc w dół i usilnie starając się nie wybuchnąć ponownie płaczem. – Wszystko zgubiłam, plecak, pieniądze...

Miała nadzieję, że kobieta nie będzie jej zadawać zbyt wielu pytań, ale ta wydawała się zaniepokojona.

– Nikt ci nie zrobił krzywdy? – upewniła się.

– Nie! Nie, nie, w żadnym wypadku – wykrzyknęła, otwierając szeroko oczy i potrząsając głową.

Kobieta zmrużyła oczy w zastanowieniu. Oj, chyba ta reakcja była zbyt gwałtowna. Wzbudziła podejrzenia.

– Naprawdę, nikt mi nic nie zrobił – zapewniła nieco spokojniej, rozkładając ręce i spoglądając na swoje ubrania, jakby chciała pokazać, że wszystko z nią w porządku. – Proszę zobaczyć. Po prostu się zgubiłam i spanikowałam...

Kobieta kiwnęła głową i włączyła silnik.

– Dokąd cię zawieźć? – zapytała.



# ROZDZIAŁ 17 – KREW

## WIKTOR

*Drąży myśli ta wściekłość i wrzask –  
Ona wzbiera we snach, ona chwyta mnie w locie  
I powstrzymuje czyny. My, zaplątani w niemoc słów  
Nie wypełniliśmy się, nie wypełniliśmy się dniem...  
Coma, Ostrość na Nieskończoność*

Głuchy trzask uderzenia. Skowyt. A potem cisza.

Mgła ogarniająca umysł Wiktora zaczęła ustępować.

Bał się odwrócić głowę w bok. Patrzył przed siebie, na wymalowany na szarym linoleum krąg, teraz pozacierany i rozmazany. Uciekając, potrąciła kieliszek, a wino zalało podłogę i zaplamiało jasną skórę futerału z jego narzędziami.

Podniósł wzrok w górę i przez wychodzące prosto na podwórze okno zobaczył sylwetkę biegnącej przez śnieg dziewczyny, uciekającej teraz na złamanie karku. Patrzył przez chwilę, jak pędzi przed siebie, grzęznąc w śniegu i potykając się co kilka kroków, aż zniknęła za ścianą lasu.

Zamknął oczy.

Nigdy nie walczył ze sobą tak mocno jak tym razem, nigdy nie starał się powstrzymać szału przed zaćmieniem myśli, jak gdy stał przed tą wiedźmą. Bez względu na to, kim się w rzeczywistości okazała, nie mógł pozwolić ponieść się furii. Musiał wynieść się ponad nią i jej diabelskie sztuczki. Nawet w gniewie musiał utrzymać swą pasję na wodzy. Nie wolno mu było jej skrzywdzić.

Czuł, jak w jego wnętrzu wył głód; tak bardzo pragnął mu się poddać. Czasem, w tych momentach, kiedy znajdował się na samej granicy amoku, nie wiedział, czy utrata kontroli bardziej go przerażała, czy sprawiała, że nareszcie czuł, że żyje. Zdawało mu się wtedy, że mógłby stanąć przeciwko niemu cały świat, a on tylko śmiałyby się dziko w głos, z szaleństwem rzucając się na każdego, kto odważyłby się wejść mu w drogę. Tym razem musiał jednak się powstrzymać za wszelką cenę.

Kiedy wypowiedziała jego imię, wydało mu się, jakby wypaliła w jego wnętrzu jakieś piętno. Miał właśnie ryknąć do niej, żeby wypierdalała z jego domu, bo był pewien, że jeszcze chwila, a obłąd weźmie górę. Odpychał szal, walczył z nim ze wszystkich sił, kiedy nagle, jakby znikąd, znalazł się między nimi Dzikun. Podwinął wargi, ukazując kły w czarnych dziąsłach. Zasłonił ją całym sobą.

Wiktor był w takim szoku, że niemal nie zauważył, jak ta mała smarkula skoczyła, przemknęła koło niego i wybiegła z domu. Chwila zaskoczenia zadziałała jednak na jego niekorzyść, bo szal wrócił ze zdwojoną siłą, kiedy wilczarz zawarczał na niego i kłapał zębami z gardłowym szczeknięciem.

Zabrała mu wszystko, zawyło coś w jego wnętrzu, a gęsta atramentowa mgła ogarnęła mu rozum, jakby ktoś wessał go w czarną dziurę. Świadomość wróciła dopiero teraz, a wraz z nią strzępy pamięci. Spróbował poskładać je ze sobą. Klatka po klatce, jakby oglądał w głowie stary, pełny dziur i szumów film, zobaczył, jak odwinął się ręką na Dzikuna, a ciało psa z impetem poleciało w bok. Stąd ten głuchy dźwięk.

Próbował przełknąć gulę, która nagle wyrosła mu w gardle, i powoli odwrócił się w stronę, w którą odrzucił

psa.

Kant marmurowego blatu kuchennego zabrudziły czerwone smugi. Poniżej, na wykładzinie, leżała szara, bezwładna kupka sierści. Pod łbem leżącego z zamkniętymi oczami zwierzęcia rosła plama cieczy, rozchodzącej się szybko po tanim winylu.

Dobrze, że z linoleum wszystko łatwo się zmywa, pomyślał w pierwszej chwili; dopiero po ułamku sekundy uświadomił sobie z upiornym, lodowatym uczuciem, że patrzy na krew swojego psa.

Rzucił się na podłogę, chcąc go ratować. Dzikun musiał się po prostu skaleczyć, ale przecież to na pewno da się opatrzyć, tłumaczył sobie Wiktor, starając się przypomnieć sobie, gdzie leżały bandaże. Alicja przecież gdzieś je kładła! Nie, opamiętał się nagle, żadna „Alicja” – nie chciał tak nazywać tej wstrętnej wiedźmy, nawet w myślach. Zresztą nad czym on się w ogóle zastanawiał, powinien przede wszystkim ratować Dzikuna, skarcił samego siebie, unosząc z trudem bezwładny łeb nieprzytomnego psa. Krew pociekła gęstą strugą, kiedy podniósł głowę wilczarza.

To, co zobaczył, sprawiło, że przeszedł go zimny dreszcz, a serce mu się skurczyło, jakby ktoś bezlitośnie zacisnął na nim pięść. Uderzenie miało taką moc, że całkiem rozplatało psią czaszkę. Mógł sobie darować szukanie bandażu. Nic już nie mogło teraz przywrócić życia Dzikunowi.

Z wysiłkiem wciągnął na siebie zwiotczałe, lepkie od krwi ciało i przytulił, wyjąc z rozpacz. Nie miał w zwyczaju płakać, a teraz zdarzyło mu się to po raz drugi w życiu.

Jego życie stanowiło nieustanną walkę z szalem, odkąd tylko pamiętał. Zniszczył już przez to wystarczająco wiele. Wydawało mu się, że wyciągnął z tego wnioski i że zrobił wszystko, żeby uniknąć kolejnych takich sytuacji, uciekając w samotność. Kiedy jednak stare rany powoli zaczęły się już zablizniać, los zaśmiał mu się w twarz po raz kolejny i dopadł go nawet w tej głuszy.

Jak w ogóle mógł zapomnieć? Czas, który spędził, żyjąc tu samotnie, uspił jego czujność i pozwolił uwierzyć, że teraz już czekał go spokój, a może nawet – że miał jeszcze szanse na coś jasnego i dobrego w swoim życiu. Na odrobinę szczęścia? Ależ był głupi!

Szłochał, skulony nad swoim ukochanym towarzyszem, którego pozbawił życia własnymi rękami. Siedział tak, aż słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, a ciało psa zrobiło się zimne. Krew zasychała już na podłodze i sklejała sierść w kępkach lepkich skrzepów, kiedy nagle z marazmu wyrwał Wiktora dochodzący z zewnątrz dźwięk silnika. Samochód? Ktoś tu jechał?

Poderwał głowę i zobaczył nadjeżdżającą od strony lasu charakterystyczną sylwetkę białego range rovera. Kurwa, Gustav.

Przez to wszystko zupełnie zapomniał o rozmowie z Islandczykiem. Zapomniał o wypadku, samochodzie i całym tym cholernym jeleniu.

Dwa truchła w jeden dzień. No nieźle, pomyślał z goryczą, wpatrując się w leżące na jego rękach martwe ciało Dzikuna.

Jego wzrok padł na rozmazane ślady węgla na podłodze. Bogowie, jak strasznie nie miał ochoty teraz tłumaczyć się Gustawowi z przygody z tą kłamliwą dziewczyną. Marzył o tym, żeby po prostu iść spać. Uchlać się w sztok i iść spać.

Złapał pierwszą lepszą szmatę, jaka nawinęła mu się pod rękę, i pobieżnie stał ślady węgla, niechcący rozmazując jeszcze bardziej krwawe smugi po całej podłodze.

Niedbałym gestem wrzucił do zlewu leżący na ziemi nóż kuchenny i kieliszek; do jego uszu dobiegł dźwięk rozbijanego szkła. Nieważne, to tylko kieliszek. Zresztą, i tak już nigdy by się z niego nie napił. Z impetem kopnął nogą futerał z narzędziami, kierując go pod kuchenną szafkę. Nie miał zamiaru ich dotykać, jeszcze dosięgłaby go klątwa. O ile już nie dosięgnęła!

Dojrzał przez okno, że z samochodu, który właśnie zaparkował przed gankiem, wysiadł postawny szpakowaty mężczyzna w eleganckim czarnym płaszczu i dwoma susami wskoczył na prowadzące do domu schodki.

Wiktor zanurzył ręce we włosach, słysząc dźwięk otwieranych drzwi.

– Widziałem po drodze twój samo...chód...! – zawołał Gustav, wchodząc, po czym głos ugrzął mu w gardle, a mina zrzędała.

Wiktor musiał przyznać, że to, co tamten ujrzał, z pewnością nie wyglądało zachęcająco. Po całej kuchni rozmazana była na wpół zakrzepła krew, która zresztą znajdowała się też na ubraniu i rękach Wiktora, na samym środku leżało zimne już ciało Dzikuna, a wszędzie dookoła poniewierały się kawałki rozbitego w drzazgi taboretu.

– Co tu się stało? – zapytał cicho Gustav, ale Wiktor widział w jego oczach, że znał już odpowiedź.

– Naprawdę? – prychnął obojętnie. – Pytasz jeszcze?

Gustav westchnął ciężko i zdjął płaszcz, rzucając go na kanapę w pokoju.

– Zadam pytanie inaczej. – Skrzyżował ręce, patrząc uważnie na Wiktora. – Co cię do tego doprowadziło?

Wiktor wzruszył ramionami.

– Koń mnie kopnął – rzucił na odczepnego.

Gustav popatrzył z politowaniem. Jego stoicki spokój był czasem strasznie irytujący.

– Serio mówię. Masz, zobacz! – Wiktor zaczął już podciągać koszulkę, żeby pokazać posiniaczone żebra, ale tamten tylko machnął ręką.

– Dobra, pogadamy o tym później – stwierdził – Kisisz się tutaj, nie masz pojęcia, jak tu strasznie śmierdzi.

– Skrzywił się, pokazując na kuchnię.

Miał rację. Wiktor przebywał tu już od jakiegoś czasu, więc aż tak tego nie odczuwał, ale sam musiał przyznać, że w pomieszczeniu dominował metaliczny, mdlący zapach krwi, który po tych kilku godzinach zaczął już zmieniać się w nieprzyjemny odór.

– Przede wszystkim trzeba stąd zabrać tego psa! – Przybysz wskazał ręką zwłoki. – I pozmywać to wszystko. Dobrze, że masz linoleum.

Wiktor popatrzył na niego krzywo, ale Gustav nawet się nie przejął.

– Może go w coś owiń? – zaproponował.

Miał rację. Wiktor postanowił więc, że owinie ciało Dzikuna prześcieradłem i spróbuje zakopać go w ogrodzie, pod drzewem, pod którym wilczarz najchętniej szukał cienia w letnie upały. Ziemia była wprawdzie zmarznięta, ale to nic takiego, z czym Wiktor by sobie nie poradził.

Niechętnie poszedł do pomieszczenia, które służyło za pralnię, i zdjął z suszarki wyschnięte już prześcieradło. Kątem oka zauważył na nim niedoprane plamy. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, a po chwili dotarło do niego, skąd się wzięły.

Nie mógł się powstrzymać – na samo wspomnienie wydał z siebie wściekły, bolesny wrzask, aż Gustav przybiegł, żeby sprawdzić, co się stało. Stanął w wejściu ze zmarszczonymi brwiami i patrzył, jak Wiktor ściska w rękach kawałek tkaniny tak mocno, że aż mu zbieleły knykcie.

– Ej, chłopie, jak mi nie powiesz, co tu się stało, nie będę w stanie ci pomóc – uprzedził.

Miał rację, miał cholerną rację, ale Wiktor tak bardzo nie chciał się tłumaczyć. Nie miał ochoty po raz kolejny w swoim życiu spowiadać się z ataku szału. A jeszcze bardziej nie chciał wracać myślami do niej. Przeszył go ból. Nie chciał o niej myśleć, pragnął wyrzucić ją ze swojej pamięci i swojego życia na zawsze. Tak jak gdyby nigdy jej tu nie było.

Właśnie. Będzie udawać, że nigdy jej tu nie było, że żył jak zawsze, a to był tylko niefortunny wypadek.

Zagryzł zęby i precyzyjnie się koło tarasującego wejście Gustava, potracając go barkiem. Poszedł do kuchni i zaczął zawijać zwłoki w prześcieradło. Kątem oka zauważył, że Gustav podnosi ze stołu w jadalni jakieś kartki, zapisane drobnym maczkiem kodu.

– Co to jest? – spytał, mrużąc oczy.

Wiktor poderwał się jak oparzony. Wyrwał mężczyźnie kartki z ręki i zgniótł je wściekle, po czym wyrzucił z impetem do kosza.

– Śmieci – warknął i z powrotem ukucnął przy ciele psa, by kontynuować to, co wcześniej zaczął.

Gustav pokiwał tylko głową z dezaprobatą i skrzywił się, ale nie pytał już o nic więcej. Sięgnął po telefon i w czasie, kiedy młodszy mężczyzna zawijał zwłoki psa w tkaninę, odwołał umówione na następny dzień spotkania biznesowe. Konkretnie i uprzejmie wyjaśnił, że wypadły mu nagle sprawy rodzinne, niepozwalające dotrzeć na wszystkie rozmowy, posiedzenia i zebrania, które miał w planach.

Kiedy zauważył, że Wiktor jest już gotowy do wyniesienia psa, podwinął rękawy i chwycił zwierzę z drugiej strony. Spore martwe ciało okazało się zaskakująco ciężkie, ale we dwóch unieśli je bez większego trudu. Zimny powiew uderzył mrozem, kiedy mężczyzna otworzył łokciem drzwi balkonowe i pomógł wynieść owinięte zwłoki do ogrodu.

Nagie, bezlistne gałęzie drzew szczyrzyły się w kierunku nieba, jakby próbując uchwycić każdy pojedynczy promień mglistego, zimowego słońca, który zabląkał się przypadkiem zza zasłony chmur.

Wiktor z ciężkim sercem poszedł do szopy po łopatę i, wróciwszy pod pień brzozy, odgarnął sporą połać śniegu. Z trudem wbił łopatę w zmarzniętą ziemię. Okazało się to naprawdę trudne. Musiał włożyć w kopanie sporo wysiłku i kiedy wydawało się, że ledwie naruszył ziemię, zdążył już zgrzać się tak, że praktycznie przestał czuć zimno. Z ust wydobywały się mu kłęby pary. Musiał kopać dość długo, bo po jakimś czasie Gustav poszedł do domu i wrócił w zapiętym płaszczu. Stał bez słowa i bez ruchu, z rękami w kieszeni. Po prostu był obok.

Kiedy Wiktor skończył, jego towarzysz pomógł mu wrzucić ciało do wykopanego dołu. Gospodarz zmarszczył brwi i ściągnął usta, starając się powstrzymać ściskający mu wewnętrzną żal i smutek. Czy to wszystko miało się kiedykolwiek skończyć?

Sunące po niebie chmury zasłoniły zachodzące już słońce i nagle cały ogród schował się w cieniu. Wiktor miał wrażenie, jakby podobna zasłona mroku zaciągnęła się nagle również nad jego życiem. Naprawdę nie wiedział, jak mógł w ogóle uwierzyć w to, że w jego życiu przytrafiło się nagle coś jasnego i czystego.

Wszystko wydawało się tak bardzo odległe, a przecież miało miejsce dopiero przed chwilą, tego samego dnia. Ból wbił mu się w serce niczym nóż, kiedy uświadomił sobie, że przecież raptem kilka godzin temu obudził się w zalanej słońcem sypialni i tulił do siebie ciepłe, kochane ciało dziewczyny, która stała mu się tak bliska. Że tak bardzo spieszył się po zakupy, aby do niej jak najszybciej wrócić, że nawet nie dał rano psu porządnego posiłku, a jedynie wsypał mu porcję suchej karmy do miski. Uświadomił sobie, że to była ostatnia rzecz, jaką jadł Dzikun.

Gdyby wiedział, gdyby tylko wiedział...!

Ukląkł na ziemi przy wykopanym dole i złapał się za głowę. Czuł, że chyba oszaleje z rozpacz. Uratował jakieś życie? To chyba żart! Właśnie zniszczył kolejne!

Nagle zobaczył, jak Gustav szybkim, silnym gestem wbił przed nim łopatę.

– Kop – rzucił krótko.

Wiktor doskonale wiedział, że Gustav nie pozwoli mu się teraz załamać i w tej chwili właściwie żałował, że tamten w ogóle przyjechał. Zdawał sobie sprawę, że mężczyzna zrobi wszystko, żeby go czymś zająć i zagonić do pracy, zupełnie tak jak kiedyś, lata temu, kiedy on nie powstrzymał swojego szału na boksterskim ringu.

Wtedy jednak było zupełnie inaczej. Gustav przyniósł wiadomości, które może i nie pomogły mu uporać się z poczuciem winy, ale dały pewną ulgę i świadomość tego, że wbrew wszelkim swoim przekonaniom nie był po prostu chorym szaleńcem. Ten wielki, pełen stoickiego spokoju mężczyzna znalazł go w momencie największego załamania, usiadł z nim i wytłumaczył, czemu Wiktor taki jest. Że od wieków istnieli inni, tacy jak on – targani szałem berserkerzy. Ba, że tam, skąd sam pochodził, ojcowie uczyli synów, jak nad tym panować. Że Gustav przygotował na to swoich, podobnie jak jemu i jego braciom przekazał wszystko ich własny ojciec.

Na nieprzyjaznych ziemiach Północy jeszcze nie tak dawno wojownicy, którzy potrafili wprowadzać się w bitewny szal, stanowili niezwykle pożądany nabytek każdej armii, oddziału czy drużyny, więc tradycja w dość naturalny sposób przetrwała. Dziś jednak żyło im się ciężko, bo, co raczej zrozumiałe, agresja i brak opanowania stały się cechą potępianą w każdej współczesnej społeczności. Na Północy jednak, dzięki pamięci, jaka przetrwała, noszący takie dziedzictwo mężczyźni przynajmniej byli uczeni, jak z nim żyć.

Gustav zabrał go na tę omszałą, kamienistą Islandię o czarnej, wulkanicznej ziemi i potraktował jak swojego. Przedstawił swoich rodziców: równie potężnego jak on sam ojca i rzutką matkę, energiczną Polkę o optymistycznym usposobieniu, która z pomocą swojego męża prowadziła na tej wietrznej wyspie hotel i silną ręką trzymała całą rodzinę. Ich życie było tak normalne, że Wiktor nie mógł wręcz uwierzyć, że tych mężczyzn nękał podobny problem z panowaniem nad sobą, kiedy coś wyprowadzało ich z równowagi.

Gustav proponował mu nawet, żeby się tam przeprowadził – szczególnie że chłopak przez cały czas podkreślał, jak bardzo chciałby wynieść się na odludzie – ze śmiechem twierdząc, że na Islandii istniały właściwie wyłącznie odludzia.

Przez jakiś czas Wiktor nawet rozważał tę dość kuszącą możliwość, ale szybko z niej zrezygnował. Nie mógł przecież zostawić swoich rodziców – mieli tylko jego, a kolejne upływające lata ich nie rozpieszczały. Poza tym wcale nie chciał wyjeżdżać z Polski. Kochał dom ciotki Marianny i kiedy kobieta przeniosła się do niego na stałe, by móc pracować nad książką, bez przerwy do niej jeździł, pomagając w jego odnawianiu – co stanowiło kolejny poważny powód, dla którego nie mógł tak po prostu spakować manatków. Wyremontował go w całości własnymi rękami. Od początku dobrze się tutaj czuł i miał wrażenie, że ciotka to widziała. Dlatego, kiedy zmarła i zostawiła mu dom, bez namysłu porzucił ostatecznie pomysł wyjazdu na Islandię i postanowił przenieść się w bieszczadzką głuszę. Dopiero tutaj znalazł swoje miejsce na ziemi.

Wiktor zacisnął zęby i wstał, wspierając się o trzonek łopaty. Kilkoma ruchami zagarnął ziemię do wykopanego dołu, po czym ułożył na wierzchu duży kamień, żeby zaznaczyć miejsce pochówku.

Wyciągnął z kieszeni spodni zmiętą paczkę i włożył papierosa w kącik ust.

– Myślałem, że palisz tylko fajki? – spytał Gustav.

Wiktor tylko wzruszył ramionami, zapalając papierosa zapalniczką. Było mu wszystko jedno. Papierosy stanowiły jego najmniejszy problem, teraz czuł się przeniknięty zupełnie inną trucizną, aż do kości.

Wyciągnął paczkę w stronę towarzysza z pytaniem w oczach.

– Czemu nie? – odezwał się tamten, sięgając do kartonika. – Posłuchaj, nie chcę ci tu przeszkadzać, ale robi się ciemno, a twój samochód stoi na środku drogi.

Wiktor przewrócił oczami.

– Wiesz dobrze, że trzeba go stamtąd zabrać. Jak ci w nocy śnieg napada do środka przez tę rozwaloną szybę, dopiero będziesz miał zabawę.

Gustav znowu miał rację. Praktycznie zawsze miał rację. Czemu on musiał ciągle tak pragmatycznie myśleć? Wiktor strasznie się tym irytował, ale musiał przyznać, że zwykle potem był mu wdzięczny.

– Jak go przyholujemy i posprzątamy w domu, napijemy się czegoś mocnego – zaproponował.

Wiktor kiwnął głową. Potrzebował tego, a Gustav o tym doskonale wiedział. Metoda kija i marchewki.

Wiedział jednak, że tamten ma rację, więc zamknął oczy, westchnął ciężko, a potem ruszył za Gustavem przez śnieg w kierunku samochodu.

Kiedy podjechali po gazika, na leśnej drodze panował już niemal kompletny mrok. Wiktor i Gustav z wysiłkiem zrzucili z maski samochodu martwego jelenia i przeciągnęli zwłoki poza drogę.

Islandczyk obiecał obejrzeć dokładnie rozbity samochód następnego dnia, kiedy już będzie jasno, ale nawet bez szczegółowych oględzin było jasne, że poza strzaskaną szybą szkody nie wyglądały wcale na tak poważne, jak się Wiktor obawiał. Okazało się, że nawet holowanie wcale nie było potrzebne, bo kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik odpalił od razu.

Musiał stwierdzić, że Gustav jak zawsze obmyślił wszystko we właściwy sposób – kiedy wracali, Wiktor czuł się nawet odrobinę lepiej. Fizyczna praca trochę odciągnęła jego myśli i orzeźwiła umysł.

Powrót do domu okazał się jednak brutalnym zderzeniem z rzeczywistością. Dopiero wchodząc do środka z zewnątrz, Wiktor uświadomił sobie, jak bardzo całe wnętrze cuchnęło zasychającą powoli krwią. Nie minęło dużo czasu od całego zdarzenia, ale tych kilka godzin wystarczyło – Wiktor nie zdawał sobie nigdy sprawy, jak bardzo intensywny może być taki zapach. Intensywny, ostry i ohydny. Musiał zasłonić sobie rękawem twarz, bo aż zapierał mu oddech, wżerając się w zmysły.

– Mówiłem, że paskudnie śmierdzi – stwierdził Gustav, po czym zrzucił płaszcz i zaczął na chybił trafił otwierać różne szafki w kuchni, aż znalazł jakąś ścierkę.

Wiktor sięgnął po szmatę do podłogi i wyjął kilka butelek z chemikaliami z szafki w łazience, po czym podał Gustavowi domestos.

Bardzo długo zmywali krew z podłogi i mebli kuchennych, aż odór przestał wypełniać pomieszczenie, zastąpiony gryzącym zapachem chloru. Kiedy skończyli, Gustav wyszedł do samochodu i przyniósł oszronioną butelkę z grubego szkła.

– A teraz zalej to wódką – rzucił krótko.

# CZĘŚĆ II

# ROZDZIAŁ 18 – CISZA

## ALICJA

*A niebo znów na głowę spada mi.  
I nadziei coraz mniej na słońce.  
Tak trudno jest zasypiać, budzić się,  
gdy imię Twoje echem odbija się od ścian.  
Hey, List*

**W**arszawa przywitała Alicję szarą breją, którą szumnie nazywano śniegiem.

Dziewczynie zachciało się płakać, kiedy zobaczyła smutną miejską szarość. Cały czas miała w głowie poprzedni wieczór: ciszę pachnącego lasu, czysty, skrzący się śnieg, nieskalany śladami stóp, i miriady gwiazd na czarnym niebie.

Kontrast był tak wielki, że wychowana w mieście Alicja wcale nie czuła się, jakby wracała do domu, lecz raczej jakby uświadomiła sobie dopiero z całą siłą, że jest w tym miejscu po prostu obca. Tak, była do niego przyzwyczajona, ale też wcześniej nie miała okazji posmakować innego życia.

Nigdy jeszcze miasto nie uderzyło jej tak bardzo brudem piachu zmieszanego z solą, czarnym osadem sadzy na zaspach śniegu, ułożonego w kopce przy odgarniętych chodnikach, i ciężkim od smogu powietrzem. Pomyślała, że nigdy wcześniej nie zwracała uwagi na ten wszędobylski smród spalin. Do tego wszystkiego dochodził jeszcze straszny, naprawdę straszny hałas tramwajów, samochodów, klaksonów i rozmów ludzi biegnących przed siebie w ogarniającym wszystko pośpiechu, który zdawał się zaraźliwy i udzielał się każdemu dokoła. Wprawdzie przez całe życie towarzyszyły jej takie dźwięki, przyzwyczała się do nich i stanowiły naturalny szum tła, ale teraz, kiedy już doświadczyła prawdziwej ciszy, kontrast wydał jej się nieznośny. Czuła, że miasto atakuje jej zmysły z każdej strony.

Zeszła na stację metra i otworzyła sobie boczną bramkę, zupełnie obojętna na to, czy zostanie złapana na jeździe bez biletu.

W niedzielę wieczorem metro było jednak praktycznie puste. Alicja jechała stację za stacją, wpatrując się w swoje odbicie w szybie wagonu przemykającego czarnymi tunelami. Widziała wyraźnie, że na jej spuchniętej od płaczu twarzy maluje się zmęczenie.

Niemal automatycznie wysiadła na stacji Wierzbno i skierowała się przez puste, skąpane w pomarańczowych światłach latarni ulice do stojącego przy ulicy Pilickiej domu z czerwonej cegły. Rosnące wszędzie dokoła krzewy i drzewa niemal całkowicie zasłaniały budynek od wiosny aż do późnej jesieni, teraz jednak bezlistne gałęzie nie dawały najmniejszego schronienia. Nawet z oplatającej budynek winorośli zostały jedynie łodygi biegnące cienkimi liniami po nagiej ścianie domu.

Alicja z westchnieniem popchnęła bramkę i, idąc przez podwórko, sięgnęła odruchowo do kieszeni po klucze.

Cholera, przecież nie miała kluczy. No tak. Nici z dyskretnego przemknienia do swojego pokoju. Będzie musiała zaanonsować swój powrót dzwonkiem do drzwi.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się, wypuszczając snop światła z wnętrza, a z domu wybiegła wysoka



postać w turkusowym płaszczu, z głową owiniętą kolorową chustą niczym turbanem.

Isztar? Alicja była trochę zaskoczona, chyba nie spodziewała się obecności żadnej z pozostałych członkiń kowenu. Ta zaś, jak zwykle, podzwaniała ozdobami. Mnóstwo bransolet, długie kolczyki, pierścionki na palcach niemal bezustannie uderzały o siebie, wydając lekki metaliczny dźwięk. Zamknęła za sobą drzwi i odwróciła się ku bramie domu, po czym zamarła na moment na widok stojącej na śniegu Alicji. Ciszę przerwał szelest powłóczystej indyjskiej spódnicy i nagły szczeł bransolet. Isztar rzuciła się do przodu z wyciągniętymi rękami, by zawisnąć Alicji na szyi. Zdezorientowaną dziewczynę otoczyła mgiełka zapachu paczuli, kiedy ta szczupła blondynka przytuliła do jej twarzy swoją. Czubek grubych, rogowych okularów trochę ubódk; Alicja chciała się odsunąć, ale dziewczyna przez dłuższą chwilę trzymała ją w tym niewygodnym, kurczowym uścisku.

– Umierałyśmy ze zmartwienia! – jęknęła Isztar, po czym odsunęła się, żeby się jej przyjrzeć.

Alicja musiała bardzo mocno postarać się, żeby nie przewrócić oczami. Isztar zawsze była mocno egzaltowana. Jak zresztą miała naprawdę na imię? Alicja nawet nie pamiętała. Dorota? Chyba Dorota. Wszyscy jednak od lat używali jedynie imienia, które przybrała w celach zawodowych, Isztar była bowiem profesjonalną wróżką i tarocistką. Tak zupełnie oficjalnie. Miała swój gabinet w centrum, gdzie przyjmowała klientów płacących za odczytywanie kart. W zasadzie Alicję trochę to nawet śmieszyło, ale jeśli taką wybrała sobie drogę kariery i znajdowała w niej spełnienie, to czemu nie miałyby to stanowić równie dobrego życiowego kierunku, jak każdy inny?

Z drugiej strony, przynajmniej z tego, co Alicji było wiadomo, żadna inna członkini kowenu nigdy w taki sposób publicznie nie ujawniała swoich umiejętności. Wydawało się to jakieś... nie na miejscu. Alicja właściwie nie wiedziała dlaczego – ot, niepisana zasada, nad którą nawet nigdy się szczególnie nie zastanawiała. Być może wynikało to z faktu, że parające się magią kobiety nigdy nie były do końca bezpieczne i chociaż czasy się zmieniły, gdzieś w ich mentalności nadal tkwiła pamięć dotycząca procesów o czary i związanego z nimi społecznego ostracyzmu. Rzadko też się zdarzało, żeby do takiej grupy dołączał ktoś z zewnątrz, jak Isztar. Kwestia zaufania, a raczej – jego braku. Większość kobiet była w jakiś sposób związana krwią – do tradycyjnych dziewiątek zwykle w naturalny sposób dobierano córki, siostry, kuzynki, wnuczki, a w najgorszym wypadku przyjaciółki lub ich krewne. Poza kwestią samego zaufania ogromną rolę odgrywała tu pewna tendencja, z którą Alicja nigdy do końca nie potrafiła się pogodzić. Mianowicie, koweny zazdrośnie strzegły swojej wiedzy, twierdząc, że nie chcą, aby dostała się w niepowołane ręce. Jasne, w pełni zgadzała się z tym, że moc pociągała za sobą również odpowiedzialność, ale uważała jednocześnie, że to jedynie napędza błędne koło. Nic dziwnego, że ludzie ich nie rozumieli, skoro odgradzały się ze swoją wiedzą od świata i otaczały się aurą tajemnicy, nie unosząc zasłony przed obcymi. Isztar jednak sama jakoś je znalazła, pojawiając się niemal znikąd, i zajęła miejsce w zgromadzeniu tak szybko i naturalnie, że wszystkim wydawało się, jakby była tam od zawsze i pasowała do reszty niczym dawno zagubiony kawałek układanki, który nagle się odnalazł. Stanowiła jednak precedens.

No i właściwie ze wszystkich tarocistek, do jakich ludzie mogli trafić, Isztar była chyba najlepszym wyborem – pośród wielu różnych szarlatanów i zupełnie niezłych psychologów, którzy reklamowali się w telewizji jako wróżbici, ona akurat miała prawdziwy dar. Nawet pomimo jej egzaltacji i bardzo specyficznego stylu, oscylującego gdzieś pomiędzy Bollywoodem a ruchem New Age.

– Tak, ja też się cieszę, że cię widzę. – Alicja uśmiechnęła się wymuszenie. – A teraz wybacz, jestem trochę zmęczona. – Próbowwała się wymknąć, lecz Isztar zdawała się tego wcale nie dostrzegać.

– Kochana, codziennie wysyłałam energię w twoim kierunku – trajkotała, idąc za Alicją z powrotem do domu. – Specjalnie uplotłam łapacz snów i powiesiłam w twoim pokoju. I co? Podziałało? Podziałało! Od razu

się przyśniłaś siostram.

Tak. To na pewno właśnie ten łapacz snów, pomyślała sarkastycznie Alicja i tylko westchnęła głęboko, kiedy dziewczyna, podzwaniając bransoletkami, weszła za nią do przedpokoju. Nadal nie przestawała mówić, gdy Alicja zdejmowała buty i wieszła kurtkę. Sama się nie rozebrała, ale podreptała za nią do kuchni, terkocząc coś dalej o piramidkach, kryształach i kartach anielskich. Co za mieszanka!

Alicja przeczesła ręką włosy i weszła do kuchni, w której zobaczyła pogrążone w rozmowie Sówkę i Igę. Starsza z sióstr siedziała przy stole, podparta łokciem, i patrzyła, jak obwiązana w pasie fartuchem Iga przygotowuje coś przy blacie kuchennym.

Obie umilkły i odwróciły się w kierunku drzwi kuchennych, którymi weszły właśnie Alicja ze swoim cieniem w postaci Isztar, ta zaś w pół zdania przyciszyła głos i przestała mówić, jakby nagle zorientowała się, że może to niekoniecznie właściwy moment na jej paplaninę.

Alicja stała przez chwilę ze ściśniętym gardłem, patrząc na swoje siostry. Widziała, jak na ich twarzach maluje się zaskoczenie, a potem ulga. A wtedy nagle Iga parsknęła śmiechem.

– Co ty masz na sobie? – zapytała, teatralnie pociągając nosem. – Przysięgam, walisz naftaliną!

Alicja skrzywiła się ze złością i zniecierpliwieniem. Cała stężała. Naprawdę, tym właśnie została przywitana? Ciuchy były ostatnią rzeczą, jaką miała teraz w głowie. Zacisnęła zęby, uwydatniając jeszcze mocniej dość szerokie kości szczęki.

Sówka przymknęła oczy, z trudem powstrzymując uśmiech, jednak Alicja przysięgłaby, że drgnął jej kącik warg. Zawsze była jednak mistrzynią opanowania i wyciągnęła rękę w stronę Igi, żeby ją uciszyć.

– Dobra, dobra, łapię – rzuciła tamta, starając się opanować śmiech, co chwila jednak parsknęła cicho. – Już nic nie można powiedzieć w tym domu!

Została obdarzona przez starszą siostrę ostrzegawczym spojrzeniem, po czym podniosła w górę ręce, jakby chciała powiedzieć, że już nie będzie, i odwróciła się z powrotem w stronę szafek kuchennych.

– Herbaty ci chociaż zrobię, wyglądasz jak siedem nieszczęść. Przemarzniętych nieszczęść – stwierdziła łaskawie.

Alicja objęła się ramionami i już miała zamiar odwrócić się na pięcie w kierunku swojego pokoju, kiedy nagle odezwała się Sówka.

– Naprawdę się martwiłyśmy – powiedziała spokojnie, ale jej oczy zdradzały, że to prawda.

Rozluźniła napięte ciało i oparła się o framugę. Mimo tego wszystkiego, co się stało, naprawdę nigdy nie chciała przysporzyć im zmartwień.

– Dzwoniłam do ciebie, ale miałas wyłączony telefon. – Siostra spojrzała z lekkim wyrzutem, ale też szczerą troską w oczach. – Nie wiedziałam, czy to brak zasięgu w górach, czy coś się stało. Nie chciałam wpadać w paranoję, ale już miałam dzwonić do tego twojego pensjonatu, żeby ich o ciebie zapytać.

Uff. Alicji ulżyło. Wyglądało na to, że Sówka na szczęście nie zdążyła spanikować i odkryć jej kłamstwa. Dopiero by było.

– Ale potem nam się przyśniłaś – kontynuowała, wskazując ręką na siebie i Igę. – Miałyśmy identyczny sen, stałaś w zaśnieżonym lesie i mówiłaś, że jesteś bezpieczna. Jakiś szary pies leżał ci u stóp, to było ciekawe. No a potem zadzwoniła babcia, że miała taki sam. Wtedy byłam już pewna, że wszystko w porządku. Ale, wiesz, mogłaś się jakoś odezwać – dodała z lekką dezaprobatą.

Alicja rozłożyła ręce.

– No, przecież się odezwałam – stwierdziła rozbijając. – Telefon mi padł, to postanowiłam dać wam znać inną drogą. Tylko babci nie planowałam, jakoś tak samo wyszło – dodała przeprasającym tonem.

Sówka przewróciła oczami i westchnęła ciężko, z trudem powstrzymując uśmiech. Nie mogła jej odmówić

racji. Jakkolwiek patrzeć, Alicja faktycznie się skontaktowała, a że zrobiła to mniej konwencjonalnymi kanałami, to już inna sprawa. W końcu po to również miały swoje umiejętności, żeby móc sobie poradzić za ich pomocą nawet w podbramkowych sytuacjach. Wysłała siostrze porozumiewawcze spojrzenie.

– Ale co się musiałam nawykręcać, to moje. Wiesz, że babcia tak łatwo nie daje za wygraną.

No tak. Po czymś takim babcia pewnie zrobiła całe dochodzenie. Najwyraźniej dziewczyny nie chciały jej martwić i nie powiedziały nic o tym, że Alicja zniknęła z radaru. Całe szczęście, może chociaż sama nie będzie musiała słuchać wykładów na temat swojej lekkomyślności i kompletnego braku szacunku do osób, które zostawiła, nie dając znaku życia, a które odchodziły od zmysłów ze zmartwienia.

Prawie już się uśmiechnęła i miała właśnie zapytać Sówkę, co powiedziała babci, żeby móc potem trzymać się tej samej wersji wydarzeń, kiedy nagle Iga odwróciła się w jej kierunku i oparła rękami o blat za sobą.

– Wiesz, Ted dzwonił, jak cię nie było – powiedziała, a w jej głosie słychać było pretensje.

Alicja znów się napięła i zmarszczyła brwi.

Co Ted miał tu w ogóle do rzeczy?

– Chciał nas zabrać na ferie na Dominikanę, wyobraź sobie! – prychnęła oskarżycielsko. – Wiesz, ciepełko, palmy, opaleni kolesie, bikini, te sprawy. A ty sobie postanawiasz zniknąć. No zajebicie, po prostu!

Alicja poczuła, jak wszystko zaczyna się niej gotować.

– To trzeba było sobie jechać! – warknęła. – Przecież dałam znać, że wszystko ze mną w porządku!

Nagle zdała sobie sprawę, że od samego wejścia do domu zasadniczo zaczęła nie od przywitania się z siostrami, tylko od tłumaczenia się przed Sówką i napadania na Igę. Nawet nie: cześć, żadne: już jestem, ani: co u was słychać, tylko właśnie to. Poczula się wściekła na Igę, że ta przyjęła ją dzisiaj w taki właśnie sposób, najpierw ją wyśmiewając, a teraz doprowadzając do takiego zachowania. Zwłaszcza że potrzebowała teraz czegoś zupełnie innego – poczucia przynależności i ukojenia. Poczieszenia.

– Eee... to ja może już sobie jednak pójdę – gdzieś z tyłu dobiegł nagle cichy głos Isztar, podszyty nerwowym śmiechem. – Paaa! – zatrajkotała, po czym coś zaszumiało w korytarzu, rozległo się ciche dzwonięcie biżuterii, a po chwili trzask zamykających się za nią drzwi.

Przynajmniej ona już sobie poszła, pomyślała Alicja. Iga jednak dalej nie dawała za wygraną.

– Ja już nawet chciałam jechać, ale mi nie pozwoliła! – Potrząsnęła czarną grzywką i zamasyście machnęła ręką w kierunku Sówki, która na te słowa nagle się wyprostowała i otworzyła szeroko oczy w zaskoczeniu.

– Ja? – Pokazała na siebie palcem. – Powiedziałam, że jak chcesz, to jedź, ale ja zostaję!

Iga zaburczała pod nosem coś niezrozumiałego.

Alicja głośno przełknęła ślinę. Ciepła herbata i kocyk – to przyjęłaby w tej chwili z największą wdzięcznością. Na to chyba miała nadzieję, wracając do domu. Że zostanie otulona ciepłą atmosferą tego miejsca, zrozumieniem i opieką sióstr, na które przecież zawsze mogła liczyć. Ale wymówki? Ted? Dominikana?

Za dużo, za dużo tego wszystkiego. Poczula napływające do oczu łzy, ale nie chciała płakać, szczególnie nie przy Idze. Nie pokaże, jak strasznie jej źle, nie ma mowy.

– Mogłaś chociaż coś wykombinować i jakoś zadzwonić, mejla wysłać, cokolwiek! Wiesz, żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku!

Iga coraz bardziej się nakręcała. Nerwowo stukała w blat długim, pomalowanym paznokciem. Nagle Sówka wstała z krzesła i miękko położyła jej rękę na ramieniu. Potrząsnęła ledwo zauważalnie głową.

– Nie teraz – wyszeptwała uspokajająco.

Iga spojrzała na nią krzywo, ale faktycznie przestała mówić, prychnęła tylko i skrzyżowała ręce,

wzruszając ramionami.

Sówka znów odstawiała swoją psychologiczną szopkę. Sądziła, że skoro pracowała jako terapeutka z obcymi, mogła też próbować stosować swoje metody na własnej rodzinie, ale Alicję zawsze to strasznie denerwowało. Przynajmniej nie przyjmowała pacjentów w domu, tyle dobrego.

Miała już tego wszystkiego kompletnie, serdecznie dość. Skrzywiła się z niesmakiem. Nie chciała tutaj teraz być, nie chciała się tłumaczyć ani słuchać czegokolwiek o Tedzie i pretensjach Igi. Szczerze powiedziawszy, zupełnie nie obchodziło jej to, co się tu działo, kiedy jej nie było. Właściwie poczuła się jak uderzona obuchem, kiedy uświadomiła sobie, że przez te ostatnie dni życie tutaj toczyło się tak zwyczajnie i normalnie, kiedy ona miała wrażenie, że wszystko dookoła się zatrzymało, a cały, całutki świat ograniczył się do jednego zaśniewanego domu w bieszczadzkiej głuszy.

Wcześniej nie myślała o tym, jak zostanie przyjęta, ale przecież to nie tak, że wyjechała, zupełnie nie uprzedzając, dając rodzinie powód do zmartwienia! No i postarała się jak mogła, żeby dać im znać, że wszystko jest w porządku, kiedy straciła telefon! Ciekawe – jeszcze nie tak dawno, kiedy nie było komórek, ludzie jakoś funkcjonowali, radzili sobie i wcale nie odchodzili od zmysłów, prychnęła w myślach. Sówka powinna jeszcze pamiętać tamte czasy. No cóż, w każdym razie na pewno nie spodziewała się takiego powitania.

Zacisnęła zęby, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła schodami na piętro. Wlokąc się na górę, krok za krokiem, poczuła nagle, jak bardzo jest zmęczona i przemarznięta. To był bardzo długi, ciężki i zimny dzień. Zaburczało jej nagle w brzuchu i uświadomiła sobie, że do tego wszystkiego jest potwornie głodna. Mimo to ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, był powrót do kuchni i kolejna konfrontacja z siostrami. Najwyżej zejdzie coś zjeść w nocy, jak już położą się spać. Wytrzyma tyle. Było już bardzo późno, więc pewnie nie będzie wcale musiała długo czekać.

Drzwi do jej starego pokoju były otwarte. Zdziwiła się trochę, ale nagle zobaczyła wiszący pod sufitem łapacz snów. To o nim mówiła Isztar. Przewróciła oczami. Mogła go chociaż powiesić w pokoju, w którym Alicja faktycznie mieszkała, a nie tutaj. Isztar jednak pewnie stwierdziła, że tamten był dotknięty również energią matki i dlatego przekaz byłby zanieczyszczony. Alicja niemal słyszała ton, jakim musiała o tym zapewniać. Iga i Sówka pewnie pozwoliły jej na to dla świętego spokoju. Przecież tam nawet praktycznie nie było żadnych jej rzeczy i nadal stały dziecięce meble. W końcu porzuciła ten pokój, kiedy była jeszcze małą dziewczynką i nie mieszkała w nim już od... Alicja przystanęła na chwilę, żeby policzyć lata. Ile ich minęło? Siedem? Nie, osiem! To już osiem lat. Poczuła ucisk w żołądku. Mama nie mieszkała z nimi już od ośmiu lat.

Od tamtej pory pokój Alicji stał porzucony i zamknięty. Nikt o nim nawet nie rozmawiał. Alicja dobrze pamiętała, jak po wypadku, kiedy mama spędzała całe miesiące w szpitalu, leżała skulona na łóżku rodziców i płakała w poduszki, owijając się pościelą mamy i wdychając jej zapach. Czekała, aż mama wróci do domu i znów wszystko będzie jak dawniej.

Ted widział, ile to dla niej znaczyło, i z grzeczności zaczął spać na kanapie na dole, aż w końcu dostał tę świetną ofertę pracy w Londynie i zupełnie zniknął.

Mama też już nie wróciła do swojego pokoju. Kiedy okazało się, że nigdy nie będzie chodzić, babcia postanowiła wziąć ją do siebie. Zabrała z pokoju wszystkie jej rzeczy i ubrania. A kiedy i Ted się wyprowadził, pomieszczenie stało się puste i ciche, niczym żałosny, ogołocony szkielet.

Alicja tak bardzo nie chciała na to pozwolić. Przeniosła do szaf swoje ubrania i przedmioty, które już wtedy zaczynała zbierać. Zawsze miała ogromną słabość do niezwykłych rzeczy. Teraz, po ośmiu latach, pokój po mamie – jej pokój – był też jej skarbcem, w którym zgromadziła całe mnóstwo przedmiotów, z których każdy był wyjątkowy i nasycony niezwykłymi emocjami lub wspomnieniami, a wiele spośród nich służyło jej też jako

narzędzia.

Sówka wydawała się bardzo tym zaniepokojona. Właśnie zaczęła studia psychologiczne i czuła się osobiście zaangażowana w proces żałoby Alicji, dlatego wprowadziła do swoich rozmów jakiś psychologiczny bełkot i stosowała metody, które Alicja od razu rozgryzła i czuła się nimi po prostu bardzo obrażona, mimo że była małą dziewczynką. Nie chciała być królikiem doświadczalnym starszej siostry. Sówka zamiast skupić się na sobie i własnych emocjach, wydawała się entuzjastycznie wykorzystywać tę tragedię jako idealną okazję do wypróbowania w praktyce tego, co wyczytała w mądrych podręcznikach i czego nauczyła się na wykładach. Proponowała nawet, żeby Alicja porozmawiała z psychologiem. Osiągała w ten sposób jednak dokładną odwrotność tego, na czym jej zależało.

Doprowadzało to Alicję do szału, więc zamiast otworzyć się przed siostrą, coraz bardziej się przed nią zamykała. Nie wiem. Przeszkadza ci to? – rzucała na odczepnego ze złością, aż w końcu Sówka po prostu przestała pytać i zachęcać, by Alicja wróciła do swojego pokoju.

Przez chwilę próbowała ją nawet jeszcze przekupić remontem – proponowała, żeby dziewczyna sama sobie wszystko zaprojektowała, jakby zupełnie nie rozumiała, że Alicja właśnie nie chciała żadnych zmian, nie chciała niczego nowego. Że najbardziej na świecie marzyła o tym, żeby wrócić do tego, co było przed wypadkiem. Żeby rodzice znów wyganiaли je z tej sypialni w sobotnie poranki i żeby wieczorami mogła przychodzić do łóżka mamy z podręcznikami, prosząc, by przepytała ją z zadań na następny dzień. Mama zawsze wtedy zdejmowała okulary i odkładała na bok książkę, unosząc kawałek koca, żeby ją do siebie przytulić. Teda zwykle wtedy nie było w domu, bo często pracował do bardzo późna i wracał, gdy Alicja już spała.

Alicja poczuła guł w gardle, zamykając drzwi do starego pokoju. Poczłapała do siebie. Teraz też nie marzyła o niczym innym jak tylko o tym, żeby wszystko wróciło do tego, jak było jeszcze wczoraj. Bo jeszcze poprzedniego dnia... Nie, nie mogła o tym rozmyślać, musiała zapomnieć, musiała przestać. Zaciśnęła zęby, starając się opamiętać i zwrócić swoje myśli gdzie indziej.

Przede wszystkim, bardzo chciała zdjąć ubrania, jakie miała na sobie. Budziły wspomnienia, których nie chciała, a poza tym były przemoknięte i brudne. Co więcej, czuła, że przemarzła na kość. Tak, gorąca kąpiel wydawała się w tym momencie najlepszym z możliwych pomysłów.

Złapała z szafy kilka ciepłych, wygodnych rzeczy; jakieś miękkie dresowe spodnie, skarpetki, bluzę i bawełnianą, bezzwową bieliznę, po czym podreptała do łazienki, znajdującej się na drugim końcu korytarza. Łazienka była przestronna, spora i choć to kuchnia stanowiła prawdziwe serce domu, poza jej własnym pokojem to właśnie łazienka chyba zawsze pozostawała ulubionym pomieszczeniem Alicji. Zresztą, nie tylko jej. Iga też potrafiła spędzać tu długie godziny, zmuszając pozostałe siostry do korzystania ze sporo mniejszej łazienki na parterze lub do długiego dobijania się do drzwi.

Tym razem jednak Alicja stwierdziła, że będzie siedzieć tak długo, jak tylko będzie chciała, nawet jeśli któraś z pozostałych dziewczyn postanowi zapukać, żeby ją przegonić.

Odkręciła bardzo ciepłą, prawie gorącą wodę, a czekając, aż wielka wanna się napełni, zrzuciła ubrania po ciotce Mariannie. Na myśl o niej poczuła bolesne ukłucie i ze złością wcisnęła ciuchy do niewielkiego kosza na śmieci stojącego pod umywalką. Ledwo się zmieściły i pokrywka kosza nie do końca się zamykała, Alicja położyła więc na wierzchu ciężkie pudełko z kosmetykami. Nie chciała na nie patrzeć.

Kiedy zerknęła do lustra i popatrzyła na swoją nagą sylwetkę, zorientowała się, że nie zdjęła jeszcze jednej rzeczy, o której praktycznie zapomniiała. Na szyi wisiał jej drewniany amulet. Przygryzła wargę, żeby się nie rozplakać, bo w jednej chwili emocje uderzyły ją jak wielkie, narastające tsunami, rozbijające się o brzeg.

Drżącymi rękami rozplątała rzemyk. Zaciśnęła drewniany naszyjnik w pięści, przez chwilę walcząc ze sobą.

Co powinna z nim zrobić? Wyrzucić? Zapomnieć? Kiedy tylko jednak pomyślała o pozbyciu się go, coś ścisnęło jej serce. Nie chciała tego, nie chciała go potraktować jak śmiecia. Nie był nim, w żadnym wypadku. Przecież kiedy go dostała, ucieszyła się, że będzie mogła dodać go do ostatnio mocno uszczuplonej kolekcji. I to się nie zmieniło. Mimo tego, co się stało feralnego dnia, nie potrafiła go wyrzucić, tak samo jak nie chciała odżegnywać się od uczuć i doświadczeń. Nie do wiary, jak wiele wydarzyło się w ciągu tych ostatnich kilku dni. Miała wrażenie, że wróciła z bagażem, jakiego nie miała okazji zgromadzić nawet przez kilka wcześniejszych lat.

Westchnęła ciężko, chowając naszyjnik do kuferka z kosmetykami. Wiedziała, że będzie musiała znaleźć dla niego lepsze miejsce, ale na razie potrzebowała gorącej kąpieli dla odreagowania całego dnia.

Sprawdziła ciepłość wody i wrzuciła jeszcze do wanny pachnącą, musującą kulę do kąpieli. Kule właściwie należały do Sówki, która miała hopla na punkcie zdrowej żywności i ekologicznych kosmetyków, i która sama robiła je z sody, kwasu cytrynowego, olejku kokosowego i lawendy. Nawet dodany olejek eteryczny był własnej roboty, chociaż ten akurat robiła chyba ciotka Mireczka. Alicja pociągnęła nosem. Unoszący się wraz z gorącą parą zapach okazał się niemal niebiański i naprawdę cudownie kojący. Sówka na pewno jej wybaczy, że wzięła jedną kulę, w dużej, szklanej misce leżała ich jeszcze cała sterta; siostra najwyraźniej niedawno odnowiła zapasy.

Z błogością weszła do bardzo ciepłej wody, która niemal parzyła jej zmarznięte ciało, ale czuła, że właśnie tego jej potrzeba – ciepła, które przenika aż do kości. I oczyszczenia.

Wciągnęła głęboko powietrze i zanurzyła się cała, aż po czubek głowy. Wynurzając się, pomyślała, że to cudownie tak leżeć w tej ciepłej wodzie i że teraz już wszystko będzie dobrze. Poczuli się dumna, że nie była jedną z tych stereotypowych, kompromitujących się dziewczyn, które ryczały w wannie, bo ktoś im złamał serduszko.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Pewnie od tego gorąca.

A właściwie, czemu nie? Przecież miała złamane serce. W tym momencie wstrząsnął nią szloch, łzy popłynęły niekontrolowanie i Alicja zawyla z rozpacz. Rozpacz, która nagle załaza ją niemożliwą do zatrzymania falą, zupełnie jakby jakaś tama rozpadła się na kawałki, uwalniając wszystko, co się za nią nagromadziło. Płakała, nie wiedząc nawet, jak długo siedzi w wodzie. Kilka razy wypuszczała trochę zimnej już wody i dolewała gorącej, po czym znów wybuchała płaczem.

Kiedy w końcu przestała płakać i wyszła z wanny, zauważyła, że skóra na jej dłoniach i stopach kompletnie się pomarszczyła. Po tym ataku rozpacz nadal było jej strasznie ciężko na sercu, ale miała wrażenie, że czuje się pusta, jakby razem ze łzami wypłynęło z niej coś jeszcze, co pozostawiło w jej wnętrzu ziejącą, czarną dziurę.

Osuszyła włosy ręcznikiem, rozczesała pobieżnie wilgotne pasma, po czym ubrała się w swoje ciepłe rzeczy i prześliznęła się do pokoju, wdzięczna za to, że może w końcu otulić się w coś miękkiego i ciepłego. I swojego.

Pomyślała, że nie ma już więcej łez do wypłakania, a jednak ułamek sekundy później znowu wstrząsnęły nią niekontrolowane spazmy. Usiadła na łóżku z twarzą dłoniach, trzęsąc się i wyjąc z bólu.

To wszystko było takie cholernie niesprawiedliwe, myślała. Nigdy w życiu nie zasłużyła na to, żeby jej pierwsza miłość skończyła się w taki sposób.

Tak, spodziewała się już wcześniej, że będzie musiała odejść. Przygotowała się na to psychicznie i przecież mając tego świadomość, zdecydowała się pójść do niego tamtej pamiętnej nocy. Nocy, której nigdy nie miała zapomnieć i która już na zawsze uczyniła z niej kobietę. Dobrze wiedziała, że te piękne chwile bez najmniejszej wątpliwości miały skończyć się złamanym sercem i długą, bolesną tęsknotą. Aż do końca nie

padły między nimi żadne deklaracje, żadne propozycje. Wiedziała przecież, że nie mogły. Nie było na nie miejsca. Wszystko zdarzyło się w niewłaściwym czasie i miejscu, nie miało żadnej przyszłości. Alicja nie była głupia. Nie mogła przecież tam zostać, nawet jeśli wtedy niczego bardziej nie pragnęła. Nie mogła też wymagać od niego, żeby zmienił życie, które tam sobie zbudował. Mówił zresztą, że stworzył sobie azyl, że uciekł tam od świata. Teraz już rozumiała dlaczego. Po jego wybuchu zupełnie oczywiste stało się dla niej, czemu postanowił trzymać się z daleka od ludzi.

Wszystko to jednak było takie słodko-gorzkie; bolesne, ale jednocześnie piękne i bliskie. Przyzwyczała się do tych myśli i była pewna, że będzie mogła potem żyć wspomnieniami, które popchną ją do przodu.

Ale nie tym. Jak mógł, jak mógł tak skończyć to wszystko?

Alicja poczuła, jak powoli zaczyna ogarniać ją wściekłość, zastępując rozpacz i żal.

W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że właśnie przestała płakać.

Wzięła głęboki oddech i wstała. Bolały ją wszystkie mięśnie. Tyle godzin szła przez śnieg, kompletnie przemarzła, a potem jeszcze dodatkowo dołożyła swojemu ciału tym długim płaczem i spazmami, podczas których cała się napinała i trzęsła.

Oj, już czuła, że nazajutrz będzie miała straszne zakwasy.

Zerknęła na zegarek. Nie była pewna, czy siostry już poszły spać, pomyślała więc, że jeszcze poczeka z jedzeniem. Musiała jednak czymś zająć głowę.

Otworzyła laptop i z czułością przeciągnęła dłonią po klawiaturze. Wiedziała, że to tylko przedmiot, ale stęskniła się za nim – zawierał naprawdę sporą część jej życia.

W pierwszej kolejności odebrała mejla od kobiety, która ją podwiozła. Pani Monika –, jak się jej przedstawiła – jechała do Krakowa i powiedziała Alicji, że chociaż najchętniej zawiozłaby ją do samego domu, nie była w stanie zrobić tego ze względu na dziecko. Niemowlak straszliwie zresztą płakał przez większość drogi, odkąd tylko się obudził, czyli tuż po tym, jak się dosiadła. Prawdę mówiąc, doprowadzał tym Alicję do szału. Nie mogła jednak nawet się skrzywić, siedziała więc w milczeniu, starając się z całej siły ignorować wwiercający się w mózg nieustający krzyk. Nie wyobrażała sobie wcześniej, że małe dzieci krzyczą aż tak głośno i że nie da się ich nijak uspokoić – ani śpiewaniem, ani mručeniem, ani błaganem, ani nawet radiem samochodowym, czego po kolei próbowała pani Monika. Z ogromną ulgą przyjęła fakt, że w końcu dojechały do Krakowa.

Kobieta okazała się bardzo sympatyczna i wyraźnie zmartwiona losem Alicji. Nim ją wysadziła przy Dworcu Głównym, zatrzymała się jeszcze obok bankomatu i wypłaciła dla niej pięćset złotych. Alicja była ogromnie zaskoczona i chciała przyjąć tylko tyle, ile byłoby konieczne na zakup biletu do domu, ale pani Monika nie chciała niczego słuchać. W końcu zgodziła się na to, że Alicja poda jej swój adres mejlowy, a ona wyśle jej numer swojego konta, aby dziewczyna mogła zwrócić dług.

Teraz chciała upewnić się w mejlu, czy z Alicją wszystko w porządku i czy reszta podróży minęła bez żadnych problemów. Prosiła też o odpowiedź, twierdząc, że nie zaśnie spokojnie bez informacji, czy Alicja dotarła bez szwanku do domu.

Alicja pomyślała sobie ze smutnym, ale ciepłym uczuciem w sercu, że miała strasznie dużo szczęścia, trafiając po drodze na taką osobę. Jej palce pomknęły po klawiaturze, odpisując kobiecie. Szybko zrobiła też przelew, ku swojemu zaskoczeniu zauważając jeszcze, że Ted wpłacił jej jakieś dodatkowe pieniądze na konto, z opisem „zabaw się w ferie!”. Przewróciła oczami. To takie proste, szybki przelew, a sumienie czyste. No, ale musiała przyznać, że chciał przecież zabrać je na jakieś wakacje w ciepłe kraje, w ramach wspólnego spędzania czasu.

Westchnęła ciężko, ale nie mogła nie być mu wdzięczna. Przynajmniej będzie mogła kupić sobie nowy

telefon. Spadł jej z tym przelewem jak z nieba.

Nagle usłyszała, że po drugiej stronie korytarza trzaskają drzwi. Iga poszła do siebie. Sówka już pewnie spała – zawsze była rannym ptaszkiem, więc kładła się dość wcześnie. Alicja nasłuchiwała jeszcze chwilę, po czym wymknęła się z pokoju. W pozostałej części domu było już ciemno, więc po omacku zeszła na dół i rzuciła się do lodówki.

Kiedy już się najadła, poczuła, jak uczucie sytości jeszcze bardziej pogłębia ogarniającą ją senność. Wróciła więc do pokoju i nie włączając nawet światła, wślizgnęła się pod pościel, tak jak stała. Zasnęła momentalnie, jakby ktoś przekręcił jej w głowie jakiś przełącznik.

Kiedy otworzyła oczy, było już zupełnie jasno. Mgliste promienie słoneczne przebijały się z trudem przez zasłonięte chmurami niebo. Na bezlistnym drzewie, którego gałęzie dotykały jej okien, siedziały dwie sroki, zawzięcie krzycząc na siebie. Potar mosiły się przez chwilę o jakiś przedmiot, który jedna z nich trzymała w dziobie, po czym nagle odleciała w popłochu, a druga pomknęła za nią.

Alicja zorientowała się, że z dołu dochodzą odgłosy krzątania. Nakryła głowę poduszką. Najchętniej została by przez cały dzień w łóżku, ale przecież musiała wstać i stawić czoło światu.

Westchnęła w poczuciu ogólnej beznadziei, podrapała się po głowie, po czym zwlokła się z łóżka i zostawiając rozkopaną pościel, zeszła na dół. Faktycznie miała okropne zakwasy, każdy krok przeszywał ją na wylot. Bolało ją praktycznie całe ciało. Do tego jeszcze pękała jej głowa, ciężka od wczorajszego wielogodzinnego płaczu.

Na dole zastała Igę przygotowującą tosty. Właśnie kolejna porcja wyskoczyła z tosterka z odgłosem cichego dzwoneczka.

– O, śpiąca królewna się obudziła – przywitała ją Iga, mrugając do niej z uśmiechem. Potem zabrała się do wyciągania gorących, zrumienionych kawałków chleba. Skrzywiła się, przerzucając je na talerz, i podmuchała sparzone opuszki palców.

Alicja odpowiedziała prychnięciem, poczuła, jak kąciki ust mimowolnie podnoszą się jej na widok siostry.

– Sówka w pracy? – spytała jakby od niechcenia.

– Już dawno! – odpowiedziała siostra. – Jest po dziesiątej!

Alicji w zasadzie nie obchodziło, która jest godzina. Właściwie cieszyła się, że został jej jeszcze tydzień ferii i że mogła spokojnie odespać ten wczorajszy koszmar, nie martwiąc się o to, że będzie do tego musiała stawić czoło studenckiej rzeczywistości.

Chyba zrobiłaby sobie węgry. Ale w pierwszy dzień? Bliźniaczki by ją potem wzięły na niezłe spytki. W sumie nie wiedziała już, co okazałoby się gorsze.

– Wyglądasz, jakbyś płakała całą noc bez przerwy. – Iga z zatroskaną miną oparła ręce na biodrach. – Chcesz o tym pogadać?

Alicja potrząsnęła gwałtownie głową.

– Jasne, jak chcesz – odparła Iga, mrużąc oczy i przez chwilę wydawała się o czymś intensywnie myśleć. – Wiesz co, chodźmy na zakupy! – wykrzyknęła wreszcie, klaszcząc w dłonie. – Zakupy zawsze dobrze robią na ból duszy.

Zaśmiała się radośnie, ale Alicja poczuła, jak opadają jej ręce.

– Naprawdę? – Skrzywiła się.

Idze zrzędlą mina.

– To może do kina? – Siostra nie ustawała w wysiłkach.

– Iga. Serio? A może nie? – Potrząsnęła głową, otwierając szeroko oczy.

Czy Iga da jej wreszcie spokój?



– To może... – Iga kombinowała, jak mogła, rozkładając ręce. – Na pewno gdzieś są jakieś targi komputerowe...? – Wyszczrzyła się pytająco.

– Iga, doceniam. Ale przestań już, idź sobie! – Próbowала ją odgonić, ale prawdę mówiąc, ostatnia próba siostry kompletnie ją rozbroiła.

Obie zaczęły się śmiać. To było nawet miłe. Brakowało jej tego.

– No dobra. – Iga poddała się w końcu. – Wyglądasz strasznie z tymi spuchniętymi oczami, nie powinnaś się nikomu dzisiaj pokazywać.

Nigdy nie potrafiła sobie darować tego, żeby jej nie przyciąć, nawet w takiej sytuacji.

– Mam lepszy pomysł – stwierdziła, włączając na telewizorze platformę z serialami. – Obejrzymy jakiś serial. Ciągłem.

Alicja uśmiechnęła się z wdzięcznością i pokiwała głową, rzucając się na kanapę. Tak, to mogła robić.

Przez cały dzień oglądały *Upadek*, który Iga wybrała ze względu na główną rolę swojej ulubionej aktorki, a na który zgodziła się też Alicja. Wydawał się wystarczająco wciągający, żeby skupić jej uwagę, a i atmosfera serialu nie kłóciła się z jej nastrojem.

Po paru odcinkach Iga zamówiła kubełek z KFC i siedziały tak, dla poprawy samopoczucia wsuwając kurczaka w panierce i popijając wszystko colą.

Podziałało. Alicja owinęła się ciepłym kocem, ale miała też wrażenie, że siostra otuliła czymś ciepłym także jej serce. Z wdzięcznością położyła Idze głowę na ramieniu, a tamta objęła ją w pól. Alicja pomyślała, że mogłaby tak siedzieć i oglądać seriale już do końca swojego życia. Stwierdziła, że nawet jak *Upadek* się już skończy, ona dalej będzie siedzieć na kanapie albo z laptopem na łóżku w swoim pokoju, oglądając teraz od początku wszystkie jedenaście sezonów *Chirurgów* – ciągłem, aż do końca ferii.

Siedziały tak, wyjadając kurczaka i oglądając serial, aż w końcu wieczorem wróciła z pracy Sówka. Przebrała się z eleganckich ubrań i zaczęła krzątać się po domu, przystając co jakiś czas, by z oddali obserwować siedzącą na kanapie Alicję. Kiedy między jednym a drugim odcinkiem Iga poszła do kuchni, żeby zrobić im herbaty, a Alicja siedziała bez ruchu, otulona kocem, patrząc bezmyślnie gdzieś w przestrzeń, Sówka podeszła.

– Powinnaś o tym z nami porozmawiać – stwierdziła pouczającym tonem. – Nie możesz cały dzień leżeć na kanapie, opychając się śmieciowym jedzeniem.

Alicja już miała odburknąć coś nieprzyjemnego, kiedy z kuchni dobiegł głos Igi.

– Sówka, no weź, nie żartuj. Zostaw ją teraz, nie widzisz tego?

Sówka ściągnęła usta z dezaprobatą i potrząsnęła głową, jakby chciała pokazać, że się z tym nie zgadza, ale w końcu odeszła.

Na szczęście, pomyślała Alicja. Sówka uważała się za taką wspaniałą terapeutkę! Ba, może nawet i nią była dla swoich pacjentów, ale gdy chodziło o jej najbliższych, stawała się kompletnie beznadziejna.

Kiedy dziewczyny w końcu uznały, że dość na ten wieczór oglądania, a Iga poinformowała, że chce iść spać, było już bardzo późno i Sówka zdążyła się dawno położyć.

Alicja musiała solennie obiecać Idze, że także pójdzie spać, że nie będzie oglądać serialu bez niej i że zaczną kontynuować dopiero następnego dnia. Poszła więc do swojego pokoju, napisała mejla do bliźniaczek, po czym stwierdziła, że spróbuje stworzyć trochę kodu.

Nagle poczuła, że wracają do niej wszystkie wspomnienia – jak pisała kod na kartce, kiedy Wiktor siedział obok i rzeźbił, i jak próbowała wymyślić nazwę dla jego strony. Widziała już siebie projektującą stronę sklepu i wyobrażała sobie, jak będą na niej wyglądać zdjęcia wszystkich modeli fajek.

Przypomniało jej się, że w tych najpiękniejszych momentach pozwoliła sobie nawet pomyśleć, że to

właściwie mógłby być dobry sposób na utrzymanie kontaktu z Wiktorem nawet po wyjeździe. Mogła przecież pomóc mu z tym biznesem, pracując nad stroną na odległość. Musiałby tylko zainwestować w jakiś komputer, potem realizowałby zamówienia, a ona dbałaby już o to, żeby wszystko śmigało. Mogliby wtedy rozmawiać przez telefon, może na Skype... A wakacje przecież były już za pasem – gdyby Wiktor okazał się przychylny temu pomysłowi, mogła właściwie spędzić je całutkie w tych jego Bieszczadach. I to jeszcze jakie długie wakacje! Gdyby zaliczyła wszystko we wcześniejszych terminach, mogłaby wyjechać już w połowie czerwca i zostać aż do października! To aż cztery miesiące w tym pięknym miejscu! Nie musiała się martwić o większość egzaminów, zawsze była pilna i uwielbiała swój kierunek, a wiele zaliczeń miała już praktycznie załatwionych dzięki dodatkowym projektom. Nie kosztowało jej to nawet specjalnie dużo wysiłku.

Takie spędzone razem wakacyjne miesiące mogłyby ją upewnić, czy to, co między nimi zaszło, było tylko chwilowym uniesieniem – porywem namiętności, do których eskalacji doprowadziły wszystkie mające miejsce wydarzenia – czy jednak okazałyby się trwałym, szczerym uczuciem. To wszystko przecież wcale nie musiało się definitywnie skończyć wraz z jej wyjazdem.

Znów poczuła bolesne ukłucie i przełknęła napływające łzy. Teraz już nic z tego. Żadne z tych śmiałych marzeń nie miało najmniejszej szansy na spełnienie.

To tak bardzo bolało. Tak bardzo go pokochała. Na samą myśl o tym, jak jej dotykał, jak ją pieścił, jak kochał, poczuła ciepło między nogami. I taki okropny smutek w sercu, kiedy przypomniła sobie wszystkie jego okrutne oskarżenia.

Tak bardzo chciała go zobaczyć, wyjaśnić, że nie chciała nic złego. Gdyby tylko dał jej szansę wszystko wytłumaczyć... Cóż, było już za późno. Nie miała możliwości, żeby to zrobić. Nie mogła wysłać mu mejla ani tym bardziej zadzwonić. Nie mogła nawet napisać listu, przecież nie znała jego adresu.

Ale, zaraz... No jasne! Nagle coś przyszło jej do głowy. Przecież właściwie знаła sposób, żeby się z nim skontaktować, mogła tego spróbować! Wiedziała, że pewnie nie uda jej się w ten sposób odbyć z nim żadnej skomplikowanej konwersacji, ale jakikolwiek kontakt był przecież zawsze lepszy niż nic. Przynajmniej będzie miała szansę zorientować się, na czym stoi. Może złość już mu przeszła?

Niewiele myśląc, wcisnęła końcówkę słuchawek w gniazdo laptopa, włożyła je do uszu i włączyła specjalną ścieżkę z szumem, który pozwalał na wprowadzenie fal mózgowych na odpowiednią częstotliwość.

Miała zamiar spróbować podróży astralnej. W odpowiednich warunkach, gdyby udało jej się skutecznie wyjść z ciała, Wiktor powinien móc zobaczyć obok siebie jej astralną projekcję. Teraz już wiedziała, że sam należał do tego nie do końca wytłumaczalnego, nadnaturalnego świata i dzięki temu z pewnością był bardziej wrażliwy na wpływy duchowych wymiarów. Większość ludzi sądziła, że patrzy się jedynie oczami, nie mieli pojęcia, że czasem, aby coś zobaczyć, wcale nie trzeba mieć tego fizycznie przed sobą. Niektórzy oczywiście byli bardziej, inni mniej otwarci na takie rzeczy. Niekiedy nawet zupełnie zwyczajni ludzie byli – czasem ku swojemu przerażeniu – świadkami przenikania się światów. Zdarzało się to zwłaszcza w przypadku jakichś ekstremalnych wydarzeń albo w wyniku wyjątkowej więzi. Trzecie oko? Szósty zmysł? Ludzie różnie to określali, ale koniec końców chodziło właśnie o tego typu wrażliwość. Dostrzeganie duchów zmarłych bliskich, doświadczenia z pogranicza śmierci, czy nawet telepatyczna wręcz łączność między bliźniętami, a nawet czasami między matką i jej dziećmi – ludzie nie potrafili wytłumaczyć takich sytuacji, ale przecież większość osób niemających nic wspólnego z szeroko pojętą duchowością była w stanie przytoczyć jakąś historię ze swojego życia, którą można byłoby określić jako nadprzyrodzoną.

Alicja dobrze pamiętała, jak na koloniach – a była wtedy małą dziewczynką – słuchała strasznych opowieści koleżanek z pokoju. Kiedy po zapadnięciu ciszy nocnej dziewczynki chowały głowy pod kocami ze strachu, opowiadając sobie nawzajem różne krążące po ich rodzinach historie z dreszczykiem, Alicja tylko

uśmiechała się pod nosem w ciemnościach. Ona nie bała się duchów i potworów czających się w mroku. Ona miała je wszystkie oswojone – to było jej terytorium, po którym od zawsze potrafiła się poruszać i to tak swobodnie, jak swobodnie poruszała się po oświetlonej słonecznym światłem rzeczywistości.

Biorąc pod uwagę swoje dotychczasowe obserwacje i doświadczenia, była przekonana, że Wiktor bez większych problemów powinien ujrzeć jej astralną postać. Może nawet będzie w stanie ją usłyszeć? Zresztą, abstrahując nawet od tego, kim się okazał, powstało między nimi emocjonalne połączenie, będące mieszanką silnych uczuć, zarówno tych pozytywnych, jak i – niestety – negatywnych. Bez wątpienia wszystkie one odcisnęły spory wpływ na wzorce rzeczywistości, co powinno samo w sobie stanowić silny punkt zaczepienia. Zdecydowanie warto było spróbować.

Położyła się wygodnie na łóżku i zamknęła oczy, relaksując się.

Po dłuższej chwili całe ciało zaczęło ją mrowić, zaczynając od palców stóp i rąk, odprężając się tak, że wkrótce zupełnie przestała go doświadczać fizycznymi zmysłami.

Wtedy też poczuła, jak powoli unoszą się jej nogi. Większość ludzi próbujących wybrać się w taką astralną podróż w naturalny sposób próbowała wyjść z ciała od strony głowy, starając się usiąść albo wciągnąć się w górę za pomocą rąk, takie próby zwykle jednak kończyły się fiaskiem. Cały sekret polegał na czymś innym. Trzeba było zacząć od nóg i zrobić jakby przewrót do tyłu, dopiero kończąc na głowie.

Hop, do tyłu. Alicja poczuła, jak robi fikołka, a kiedy opadła na nogi, stała już u wezgłowia łóżka, patrząc z góry na swoje śpiące ciało ze słuchawkami w uszach, oświetlone chłodnym światłem monitora.

Stwierdziła, że faktycznie wygląda na zmęczoną i ma opuchniętą twarz. Całe szczęście, że jej astralna postać nie przejmowała takich chwilowych zmian wyglądu, bo wstydziłaby się tak pokazać w pokoju Wiktora.

Kiedy tylko wyobraziła sobie jego sypialnię, natychmiast znalazła się w niej, jakby wciągnięta jakąś niewidzialną siłą. Poczowała mdłości, a właściwie astralny odpowiednik tego uczucia, jeśli tylko można mówić o czymś takim. Zawsze to czuła przy zmianie lokacji, choć robiła to już wiele razy, i zupełnie nie potrafiła się do tego przyzwyczaić.

Rozejrzała się dookoła. Stała koło drzwi wejściowych, pod ścianą, na której wisiało lustro, i naprzeciwko okna, przez które wpadało jasne światło księżyca oświetlające duże łóżko. Wiktor spał, jak zwykle na plecach. Widziała każdy element jego tatuaży, każdy mięsień nagiego ciała. Przyjrzała się jego twarzy. Aż ją ścisnęło na jego widok i poczuła, jak spływa na nią cała fala emocji – miłość, strach, żal, smutek... ale przede wszystkim bolesna, tak bardzo rozdzierająca miłość.

– Wiktor... – szepnęła, ale mężczyzna się nie obudził, jedynie poruszył się niespokojnie w łóżku, marszcząc brwi i mamrocząc coś pod nosem. Wyglądał, jakby śnił o czymś niepokojącym. – Wiktor! – powiedziała już głośniej, chociaż starała się nie krzyczeć. Dobrze wiedziała, że na jej widok mógłby przeżyć szok, mimo że wiedział już, kim jest.

W tej samej chwili Wiktor zerwał się i usiadł z krzykiem na łóżku. Miał szeroko otwarte oczy i oddychał głośno, niespokojnie. Podciągnął nakryte prześcieradłem kolana, oparł o nie łokcie i ścisnął głowę dłońmi, starając się uspokoić oddech.

Nie spojrział nawet w jej stronę.

– Wiktor... – szepnęła znowu, a on, nie patrząc w bok, nagle stężał. Uniósł głowę, potem powoli odwrócił się z szeroko otwartymi oczami.

Wyciągnęła rękę w jego stronę, jakby próbowała go pochwycić, i kiedy właśnie chciała coś do niego powiedzieć, on nagle sięgnął po stojący na nocnym stoliku budzik i rzucił nim w jej stronę z krzykiem. W jego oczach zobaczyła wściekłość.

Ocknęła się na swoim łóżku, z walącym sercem. Usiadła, szybkim ruchem wyrwała z uszu słuchawki.

Nienawdził jej.

# ROZDZIAŁ 19 – TATUAŻ

## WIKTOR

*Ty, co ty jesteś winien światu?  
Czy sądzisz, że posiadasz chaos i bezład?  
Teraz, pomiędzy ciszą;  
świętą ciszą i snem.  
Gdzieś pomiędzy świętą ciszą i snem  
Chaos, bezład, nieporządek.  
System of a Down, Toxicity*

**W**iktor nie był w stanie w ogóle spać.

Tamtego feralnego dnia padł dopiero wtedy, kiedy wystarczająco znieczulił się alkoholem. Rano obudził się na kanapie, obok Gustava, w tym samym ubraniu, które miał na sobie poprzedniego dnia. Dobrze, że chociaż – na wyraźną prośbę towarzysza – między jednym kieliszkiem wódki a drugim zmienił zakrwawioną koszulę na czysty T-shirt. Na dzinsach zostały jednak jakieś zakrzepnięte, brunatne smugi i przyschnięte ślady ziemi i błota.

Dawno nie miał takiego kaca. Kiedy pił poprzedniego wieczoru, po to, by zapomnieć, miał szczerą nadzieję, że rano obudzi się po prostu z wielką, oczyszczającą pustką w sercu. Liczył na katharsis w postaci przezroczystej, zmrożonej, oleistej wręcz substancji, którą polewał mu Gustav za każdym razem, kiedy w milczeniu podstawiał kieliszek. Raz za razem. I kolejny. Jeszcze jeden. Aż przestał liczyć, a świat zaczął przyjemnie tracić kontury. Wraz z nimi zaczął zacierać się ból i było to naprawdę, naprawdę przyjemne. Takiej ulgi właśnie szukał. Pił więc dalej, aż wreszcie poczuł się zupełnie otepiały. Nawet zaczął się śmiać. A potem nic już nie pamiętał.

Kiedy jednak otworzył oczy, świat powrócił do niego z całą mocą na fali obrzydliwych mdłości. Torsje wstrząsały nim w łazience, a wraz z nimi z całą siłą wróciły też wspomnienia, ból i gorycz poprzedniego dnia.

Gustav kazał mu wziąć gorący prysznic, a sam w tym czasie zrobił jakieś kanapki z resztek znalezionych w lodówce. Skończyło się już nawet mleko, a słoik rozpuszczalnej kawy świecił pustkami, musieli więc zadowolić się tym, co zostało, i pić czarną plujkę.

Dopóki jeszcze Islandczyk z nim siedział, było zupełnie nieźle, bo Wiktor musiał robić dobrą minę do złej gry. A właściwie jakąkolwiek minę. Trochę go to trzymało w pionie. Gustav wiedział, że zostawianie go w tym stanie samego to zły pomysł, więc niemal na siłę wyciągnął go z domu, wsadził do swojego samochodu i wziął gazika na hol, żeby zabrać go do Sanoka w celu wymiany przedniej szyby.

Właściwie dość wygodnie było mieć Gustava z tą jego firmą ubezpieczeniową, myślał Wiktor, opierając głowę o boczną szybę i tępo patrząc gdzieś w przestrzeń. Pewnie gdyby nie on, to będąc w takim stanie, jeszcze przez długi czas nie znalazłby motywacji, by zabrać samochód do naprawy. A tak przynajmniej będzie miał to z głowy.

Wymiana szyby zajęła raptem trzy godziny. W tym czasie powłóczyli się po rynku, zrobili spore zakupy w celu uzupełnienia zapasów Wiktora, po czym poszli zjeść kebab. Gustav namawiał go, żeby może lepiej

zatrzymał się na parę dni u rodziców, ale Wiktor nie chciał w ogóle o tym słyszeć. Miał być dla nich wsparciem, nie obciążeniem. Nie mógł im się tak pokazać. Wiedział zresztą, że będzie musiał wziąć się w garść. Wprawdzie bardzo kusząca wydawała mu się idea pozwolenia sobie na jeszcze jeden, tylko jeden wieczór z butelką, ale znał te mechanizmy; jeden dzień smutku i załamania bardzo łatwo przekształcał się w tydzień, potem w miesiąc, a wreszcie w całe lata żalnego, nędznego życia. Nie tego chciał dla siebie, bez względu na swoją izolację od świata.

Zapewnił Gustava, że nie musi się już o niego martwić, i obiecał, że nie zrobi niczego głupiego. Tamten przystał na to dość niechętnie, ale przecież nie mógł doglądać Wiktora do końca świata, poza tym miał mnóstwo własnych spraw na głowie. Musiał wrócić do Łodzi i nie mógł sobie pozwolić na dłuższe wakacje, zwłaszcza że nie planował przecież wypadu w Bieszczady. Pożegnali się więc, kiedy samochód był już gotowy do odbioru, i każdy z nich pojechał w swoją stronę.

Przez resztę dnia Wiktor snuł się po domu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Zwykle w takich momentach szedł na spacer z Dzikunem, ale psa już przecież nie było. Postanowił nawet zabrać Tarpana na powolną przejażdżkę, ale wrócił do domu dużo szybciej, niż planował, bo wspomnienia niedawnej konnej wycieczki pod baldachimem zimowego nieba okazały się zbyt świeże i zbyt bolesne. Może i zrobiłoby mu się lepiej, gdyby mógł puścić konia cwałem, ale Tarpan się do tego nie nadawał. Tego by tylko brakowało, pomyślał, żeby zajeździł jeszcze konia.

Ale może to nie był zły pomysł, może powinien kupić jeszcze jednego konia, który będzie nadawał się do jazdy, a jednocześnie stanie się dla Tarpana towarzyszem. Biedny wałach musiał się czuć teraz samotnie. Tak, na wiosnę pomyśli o tym poważnie.

Kiedy wrócili do stajni, szcztokował go długo i dokładnie, dużo wolniej niż zwykle, bo bardzo potrzebował poczuć obecność innej żywej i ciepłej istoty. Towarzystwo Tarpana było kojące. Przez chwilę nawet zastanawiał się nad spaniem na sianie w stajni tylko po to, żeby mieć konia koło siebie, ale w tej temperaturze byłby to naprawdę idiotyczny pomysł, nawet dla niego, zahartowanego już tutejszymi mrozami.

Wrócił więc do domu i próbował zasnąć, ale bezskutecznie. Leżał w łóżku, gapiąc się w sufit i ze wszystkich sił starając się nie myśleć o kobiecie, która tak niedawno jeszcze spała obok niego. O wiedźmie. O wiedźmie, która go zdradziła.

Właściwie powinien się cieszyć, że zorientował się na czas i nie dał się podejść. Mało brakowało. Było o włos.

Kilka razy wstawał, żeby się czegoś napić. Próbował nawet poczytać, ale zupełnie nie był w stanie skupić się na książce. A kiedy kilka razy musiał zaczynać tę samą stronę i zorientował się, że niczego nie zapamiętał, odłożył w końcu lekturę.

Wziął więc jeszcze ciepły prysznic i napił się gorącego mleka z nadzieją, że te domowe sposoby pomogą mu zasnąć, po czym wrócił do łóżka.

Obracał się z boku na bok bez końca. Minuty ciągnęły się potwornie i miał wrażenie, że ranek nigdy nie nadejdzie. Kilka razy wydawało mu się nawet, że powoli odpływał w niespokojny sen, ale wtedy znów budziły go jakieś myśli i uczucia, które za nic nie chciały dać się odegnąć.

W pewnym momencie był już tak zmęczony swoją bezsennością, że tkwiąc na granicy jawy i snu, zaczął przypominać sobie, jak stał w śniegu i odwracał się w kierunku oblodzonej tafli jeziora, *kiedy nagle zorientował się, że wcale nie było tam lodu.*

*Stał pod lazurowym niebem, pośrodku wiosennego lasu, razem z Dzikunem u boku, a słońce świeciło mu w oczy. Wyraźnie słyszał śpiew ptaków i szum liści na wietrze.*

*Tafla jeziora była zupełnie gładka i spokojna, jedynie chwilami pojawiały się na nim zmarszczki*

powodowane lekkimi podmuchami.

Wtedy nagle zobaczył na samym środku postać. Był pewien, że stojący tam mały chłopiec zaledwie przed chwilą odwrócił od niego twarz, ale zupełnie nie mógł sobie przypomnieć jego rysów. Wyglądał, jakby miał zaledwie kilka lat – pięć, może sześć. Nie padał deszcz, mimo to maluch miał na sobie zieloną, przeciwdeszczową kurtkę, a na nogach żółte kalosze.

No tak, musiał mieć kalosze, przecież chodził po jeziorze.

Chłopiec był daleko, tak bardzo daleko. Wiktora ogarnęło przerażenie. Przecież stał na środku jeziora! Zaraz wpadnie do wody, zaraz utonie! Trzeba go ratować, zdecydował, i rzucił się biegiem w jego stronę, słysząc za sobą ostrzegawcze szczekanie Dzikuna, który został na brzegu.

Przez długą chwilę miał jednak wrażenie, że wcale nie biegnie, że jedynie rusza nogami, ale mimo ogromnych wysiłków nie posuwa się do przodu.

Tymczasem chłopczyk ukucnął na tafli i pochylił się nad czymś. Wiktor zorientował się, że znajduje się już bardzo blisko, raptem kilka metrów od główki jasnowłosego dziecka. W tym samym momencie chłopiec zaczął kopać. Spod jego zakrzywionych paluszków wypadały kawałki ziemi, torfu, pryskało błoto. Brud dostawał mu się pod paznokcie, a rączki były już ubłocone aż po rękawy.

Wiktor skrzywił się, czując uderzenie fetoru wydostającego się razem z bryłami obrzydliwej brei. Zapach rozkładu, zepsucia i gnicia.

Nagle błękitna, gładka tafła wody zaczęła się zmieniać, począwszy od miejsca, w którym chłopczyk nie przestawał kopać, i posuwała się w jego kierunku.

Chciał uciekać, odwrócił się nawet, ale kiedy popatrzył w dół i zobaczył, jak jego buty zaczynają zanurzać się w bagnie, wiedział już, że nie zdąży. Z wysiłkiem zrobił jeden krok, drugi. Brzeg był już bardzo, bardzo blisko.

Zaczął padać deszcz, a niebo zasnuły żółto-brązowe chmury. Wyciągnął przed siebie rękę i zobaczył, że spadające krople mają rudobrunatny kolor, jakby kapą na niego woda zanieczyszczona rdzą.

Postanowił schować się przed tym rdzawym deszczem. Nagle znalazł się w trzcinach i właśnie chciał spróbować pochwycić sękaty konar rosnącego na brzegu wielkiego drzewa, który wystawał ponad powierzchnią bagna niczym zakrzywiony szpon, kiedy gdzieś za sobą usłyszał śpiew. Znał tę melodię, ale nie mógł przypomnieć sobie skąd. Odwrócił się więc w stronę głosu i zobaczył, jak z bagna, w którym sam stał już po kolana, wynurza się głowa kobiety, a potem całe ciało. Wyszepotała jego imię i wyciągała w jego kierunku dłonie.

Wynurzyła się z błota, a jednak nie wydawała się brudna, była tylko kompletnie przemoczona. Miała twarz Alicji, ale zdawała mu się dziwnie wykrzywiona w uśmiechu, w którym nie było ani odrobiny radości. Jej mokre włosy przyklejały się pasmami do nagiego ciała, ale to ciało było przedziwnie wychudzone, jakby ktoś po prostu oblekł kości samą skórą.

Wiktor! – powiedziała głośno, a on w tym momencie obudził się z krzykiem, uświadamiając sobie, że śnił okropny, przedziwny koszmar.

Oparł głowę na rękach, starał się uspokoić, ale serce nie przestawało mu łomotać. Miał wrażenie, jakby ktoś oprócz niego znajdował się w pokoju, ale to odczucie było przecież zupełnie absurdalne. Raz jeszcze zapewnił się w myślach, że to tylko efekt snu, kiedy nagle znów usłyszał kobiecy głos szepczący jego imię. Zupełnie jakby ktoś stał tuż obok.

Z szeroko otwartymi oczami powoli odwrócił głowę w tamtą stronę. Przy samej ścianie, pod lustrem zobaczył Alicję, wyciągającą do niego rękę w tym samym geście, w jakim przed chwilą próbowała go wciągnąć w bagno, ale nie wyglądała tak odrażająco. Mógł przysiąc, że stała przed nim jak żywa. Wyglądała zupełnie

tak, jak ją zapamiętał... ale nie odbijała się w lustrze.

Sen. A więc sen jeszcze się nie skończył, pomyślał.

Ogarnęła go wściekłość. Niewiele myśląc, złapał stojący na stoliku nocnym budzik i zamachnął się w stronę nocnej mary. Budzik z łoskotem uderzył w lustro, rozbijając je na kawałki.

Pod ścianą nikogo nie było.

Wiktor wypuścił głośno powietrze. Hałas ostatecznie go obudził. Co za koszmar. Dosłownie.

Przeczesał włosy palcami i rzucił się z powrotem na łóżko. Długo jeszcze patrzył w sufit, nie przestając myśleć o dziwnym śnie, aż wreszcie zasnął i nie śnił już niczego więcej tej nocy.

Obudził się rano o tej samej porze, co zwykle; rutyna okazała się silniejsza od zmęczenia i potrzeby snu. Musiał jednak przyznać, że czuje się okropnie – miał wrażenie, że sen tej nocy nie zapewnił mu odpoczynku, nawet zmęczył go jeszcze bardziej.

Zwłókł się z łóżka, a wtedy jego wzrok padł na leżące na podłodze kawałki rozbitego lustra. Wzdrygnął się, czując przebiegający po plecach dreszcz na samo wspomnienie dziwnego snu, szybko więc poszedł po szufelkę, żeby posprzątać. Zdjął ze ściany pustą ramę. Widząc pozostały po niej, półokrągły ślad, skrzywił się. Mimo że posprzątał roztrzaskane szkło, jaśniejsza plama na ścianie będzie i tak mu o tym śnie przypominać.

Zszedł na dół i nie siadając do stołu, zjadł coś, po czym stwierdził, że nie może się przecież poddać takiemu marazmowi. Jeśli tak dalej pójdzie, będzie całymi dniami chodził po pustym domu, a w nocy śnił koszmary. I zostanie z niego strzęp człowieka.

Zebrał się w sobie, wziął zimny prysznic na otrzeźwienie, po czym zarzucił kurtkę i buty, i udał się do szopy po zapasowy zestaw narzędzi.

Musiła wziąć akurat jego ulubione dłuto, splunął w bok z wściekłością.

Zabrał wszystko, co było mu potrzebne, a wracając, zapalił jeszcze papierosa. Stał na ganku i odpalił od niego kolejnego, wydmuchując dym w zupełnej ciszy, która tym razem wydawała się wręcz dzwonić w uszach.

Pokiwał głową z politowaniem nad samym sobą. Ten sen chyba naprawdę odzwierciedlał jego stan.

Z każdą myślą o tej dziewczynie czuł się jak wciągany w bagno. Jej śmiech, jej żywiołowość, chociaż pojawiły się tak przelotnie, poruszyły w nim tęsknotę, której się nie spodziewał. Nie wiedział, czy będzie teraz w stanie samotnie żyć w tym domu, kiedy już doświadczył jej obecności.

Zgniół niedopałek papierosa butem i wrócił do domu, by jak zwykle rozłożyć się z pracą na fotelu przed kominkiem. Ułożył wszystko, czego potrzebował, na niskim stoliku, i zaczął rzeźbić.

Nie szło mu dobrze. Właściwie nie pamiętał, kiedy ostatnio drewno tak bardzo nie układało mu się w rękach, słoje nie leżały gładko, a on bez przerwy kaleczył się dłutem. Najchętniej zrzuciłby wszystko na nią, ale przecież wziął inne narzędzia. Miał pewność, że tych akurat nie zakłęła, w końcu leżały w szopie schowane bardzo głęboko. Czemu więc efekty okazywały się tak marne?

Kiedy dłuto po raz kolejny omsknęło się z drewna, robiąc w obrabianym kawałku brzydką bruzdę, a do tego prześliznęło mu się na palec i go zadrasnęło, rzucił wszystko i wstał wściekły.

Zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem, niczym lew po klatce, mierzwiąc włosy i zakładając ręce za kark. Zupełnie już nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Miał wrażenie, że próbował wszystkiego, co zwykle na niego działało w takich trudnych chwilach.

Nie, nie wszystkiego. Stał w pół kroku na środku pokoju, kiedy zalało go przyjemne uczucie ekscytacji. Niemal pobiegł do kuchni i sięgnął po leżący na blacie telefon. Wybrał numer z listy i zadzwonił. – Hej, z tej strony Wiktor. Ekiert – rzucił, kiedy po drugiej stronie słuchawki odezwał się kobiecy głos:

– Wiktor... Wiktor... – Dziewczyna wyraźnie szukała w pamięci.



– Robiłaś mi tatuaż. Plecionkę. Na ramieniu.

– Aaaach, Wiktor! – Głos momentalnie zmienił ton. – Kopę lat!

Wiktor uśmiechnął się pod nosem. Sonia poznawała ludzi nie po twarzach, nie po imionach, ale po ich tatuażach.

– Ano, kopę! – potwierdził. – Słuchaj, czy mógłbym w najbliższym czasie podskoczyć do ciebie się wydziarać?

– Stary, w najbliższym czasie? Gdzie ty żyjesz? Terminy mam zaklepane do wakacji. A potem jadę na urlop. – Zaśmiała się. – Zapisy na wrzesień przyjmuję od czerwca... – Zawiesiła głos na moment. – No, chyba że zjawisz się dzisiaj. Klient mi akurat odwołał w ostatniej chwili.

Nie zastanawiał się długo.

– Będę. Na którą?

– Serio? – Wydawała się zaskoczona. – Na osiemną. To weź mi chociaż powiedz, co chcesz, przynajmniej naszkicuję szybko, zanim się zjawisz.

Przełknął ślinę. Właściwie nie myślał nad tym wcześniej, chciał po prostu znowu doświadczyć tego uczucia. Tatuaże były jego lekarstwem, a ból, który odczuwał podczas ich wykonywania, pozwalał mu w pewien sposób skanalizować wściekłość i szal.

– No to jak? – ponagliła go Sonia.

– Słowiański, chcę, żeby był słowiański – odpowiedział i opisał jej to, co pierwsze przyszło mu do głowy, po czym odłożył telefon i poszedł do samochodu.

Cztery godziny później był już przy krakowskich Plantach, na ulicy Westerplatte, i wchodził do studia S&S Tattoo.

Wnętrze było czarno-białe, urządzone dość minimalistycznie. Najbardziej rzucały się w oczy neon z logo studia, wiszący na tylnej ścianie, i galeria zdjęć tatuaży wykonanych przez Sonię i Sułtana, jej chłopaka, będącego jednocześnie współwłaścicielem salonu.

Na jednym z dwóch dużych foteli siedział klient. Sułtan, w niebieskich jednorazowych rękawiczkach na dłoniach, trzymał maszynkę i pochylony pracował nad tatuażem.

– No hej! – Kiwnął w jego stronę, nie podnosząc głowy. – Sońka zaraz przyjdzie, wyszła jeszcze na spacer z psem.

Po chwili drzwi się otworzyły. Po schodach zeszła drobna postać w gładkich i puchowej kurtce, a za nią wskoczył do środka niewielki, kudłaty kundelek, otrząsając się ze śniegu.

Zdjęła kaptur, wokół głowy rozsypała się dosłownie burza niebieskich włosów.

– Biskopt! – zawołała dziewczyna. – Łapy dawaj!

Pies grzecznie pozwolił sobie wytrzeć łapy ręcznikiem zdjętym z kaloryfera, po czym podreptał pokracznie na zaplecze.

– Cześć, Wiktor! – Sonia uśmiechnęła się szeroko. Powiesiła kurtkę na wieszaku, po czym wskazała kciukiem w kierunku drzwi. – Pizga złem normalnie.

Zaśmiał się lekko.

– Nie lubisz zimy?

– Nie znoszę – odpowiedziała, szczerząc zęby w uśmiechu.

– To jej sprawa, że mamy tu takie podkręcone kaloryfery – fuknął Sułtan ze swojego fotela. – Ugotować się można.

Faktycznie, miał na sobie tylko podkoszulek odsłaniający wytatuowane ramiona i ręce. Nie było na nich chyba nawet centymetra nagiej skóry.

– To co? Robimy? – Sonia podparła się rękami o biodra i popatrzyła pytająco.

– Po to tu jestem. – Rozłożył ręce.

Po chwili przyniosła mu swój projekt. Okazał się idealny. Dziewczyna naprawdę miała wycucie i doskonale wiedziała, jak oddać pomysły swoich klientów.

– Gdzie go chcesz? – Uniosła pytająco zakolczykowaną brew.

– Na łydce – powiedział zdecydowanym głosem, opierając nogę tam, gdzie mu pokazała.

– Mogłeś ją chociaż wcześniej ogolić, neandertalczyku – zaśmiała się, zabierając się do pracy.

Tatuowanie trwało długo, chociaż miejsce nie okazało się szczególnie bolesne. Sonia ponarzekła trochę, że miała już nadzieję na wolny wieczór, ale wtedy on zadzwonił i nici z planów...

Sułtan zaśmiał się na to, zdradzając Wiktorowi, że jego dziewczyna tak naprawdę jest straszną pracoholiczką i praktycznie nigdy nie odmawia sobie przyjemności wypuszczenia na świat kolejnego człowieka wydzieranego jej ręką. Stwierdził, że musiał ją dosłownie postawić pod ścianą i wykupić wakacje bez możliwości zwrotu, bo nie przestałaby zapełniać swojego grafiku nawet w wakacje.

Wiktor z zazdrością patrzył, jak się przekomarzali, ale musiał przyznać, że w atmosferze studia zrobiło mu się ciepło na sercu. Wyraźnie widział, że Sońka i Sułtan to naprawdę dopasowana para i że bardzo się kochają. Zachowywali się trochę jak stare, dobre małżeństwo, ale epatowali optymizmem i czułością skrywaną pod drobnymi złośliwościami.

Kiedy Sonia skończyła, żałował nawet, że będzie musiał już wyjść ze studia. Przez kilka godzin po prostu chłonał tę ciepłą atmosferę i niemal zapomniał, co go tu tak naprawdę przywiodło. Wszystko wróciło jednak w chwili, kiedy spojrzał na gotowy wzór na swojej nodze.

Sońka odwaliła kawał dobrej roboty. Tak dobrej, że rezultat niemal przeraził Wiktora, choć wcześniej widział przecież szkic. Na jego łydce, poza okrągłą ramkę stworzoną z przeplatanych słowiańskich wzorów, gdzieś tam wychodziły kępki trzciny, pomiędzy których z tafli jeziora wynurzała się długowłosa topielica. Wyciągała rękę, jakby chciała coś pochwycić. Jej ciało sprawiało wrażenie rozkładającego się, a przylegająca mokra koszula była w kilku miejscach porozdzierana i postrzępiona. Nawet kwiaty wplecione w wianek wydawały się nadgniłe.

Efekt okazał się piorunujący.

– Jest zajebiście. – Pokiwał głową do tatuatorki, a ona wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Wiem! – Mrugnęła i w geście triumfu zdmuchnęła z czoła błękitne pasmo włosów, które opadło jej na oczy.

Sułtan podszedł, zajrzał mu przez ramię i aż gwizdnął z aprobatą. Spytał, czy jeszcze przed założeniem opatrunku może zrobić zdjęcie do galerii chwały. Na zdjęcie Wiktor się zgodził, ale poprosił, żeby nie zamieszczać go na ścianie. Tak naprawdę nie wiedział dlaczego, ale nie chciał dzielić się tym tatuażem ze światem. Wydawał mu się zbyt intymny. I zbyt bolesny.

Pożegnał się i wyszedł w zimną noc. Tatuowanie trwało długo, kiedy spojrzał na zegarek, była już dziesiąta.

Wydawałoby się, że o tej godzinie, w środku tygodnia, miasto powinno już powoli pustoszeć, ale w końcu było to centrum Krakowa. Szedł Plantami. Mijali go przechodnie z walizkami, wyraźnie spieszący się na pobliski dworzec, i rozweselone, często już lekko pijane grupki ciągnące w stronę Rynku. Otaczał go gwar rozmów, często w obcych językach, śmiechy i krzyki. Zwykle mu to przeszkadzało, między innymi przed tym przecież uciekł z miasta, ale tym razem odczuwał nawet zadowolenie. Miał ochotę zagubić się w takim anonimowym tłumie. Kilka godzin w studiu Soni i Sułtana dobrze mu zrobiło. Pomyślał, że właściwie mógłby nawet z kimś pogadać.

Przystanął i po chwili zastanowienia wyciągnął telefon, by zadzwonić do Alexa. W skrytości ducha liczył na to, że akurat przebywa w Krakowie. Wprawdzie na stałe mieszkał w Warszawie, ale była tu jego matka, więc zdarzało mu się przyjeżdżać co jakiś czas na parę dni, a wtedy spotykali się na piwo. Praca Alexa wymagała częstych i niekiedy długich wyjazdów, dlatego trudno go było złapać.

– Co tam, brachu?! – głos w słuchawce przywitał go bez zbędnych grzeczności.

– Alex! Jesteś w Krakowie? – Wiktor też nie bawił się w owijanie w bawełnę.

– No, jestem, jestem! – Ledwo było go słyszeć przez głośną, rockową muzykę. – A co, wybierasz się?!

– Właściwie to już przyjechałem. – przyznał.

– O! – zdziwił się Alex. – To wpadaj do mnie na browka! Właśnie stoję na barze. – Zaśmiał się.

To stąd ta głośna muzyka, uśmiechnął się pod nosem Wiktor. Nie miał zielonego pojęcia, czemu Alex pracuje w knajpie, i to w Krakowie, ale w gruncie rzeczy to było w jego stylu.

– Co to za knajpa? – spytał tylko.

– A, no tak. Różowy Frankenstein. Na Sławkowskiej – doprecyzował. – Nie przeoczysz. Przed wejściem stoi różowy Frankenstein.

Faktycznie, kiedy Wiktor dotarł na wskazaną ulicę, już z daleka, mimo tłumów ludzi, zobaczył górującą nad głowami przechodniów fluorescencyjną różową figurę potwora z kołkami w głowie.

Wszedł w bramę oświetloną czerwonymi żarówkami i zszedł w dół, do piwnicy, do baru urządzonego na modłę przerażającego laboratorium. W oświetlonym fioletowymi, niebieskimi i zielonymi neonami pomieszczeniu stały stoliki przypominające stoły chirurgiczne, a dookoła ustawiono dymiące fiolki i dziwne narzędzia. Na półkach i we wnękach ściennych widać było ogromne słoje wypełnione imitacjami różnych kończyn.

Z głośników dobiegały ciężkie, idealnie pasujące do tego miejsca dźwięki System of a Down.

Wiktor się uśmiechnął. Ktoś miał całkiem niezły pomysł na wystrój.

Knajpa była dość duża i może dlatego wydawała się prawie pusta; tylko przy kilku stolikach siedzieli ludzie nad piwem i drinkami podanymi w laboratoryjnych zlewkach.

Wiktor skierował się od razu do baru, za którym zobaczył znajomą, barczystą postać w opiętej czarnej koszulce z logo baru – rysunkiem różowego potwora doktora Frankensteina. Alex wycierał właśnie kufle ściereczką i odstawiał je do góry dnem obok nalewaka.

Wiktor pomyślał, że to było w stylu Alexa – włożyć za małą koszulkę, żeby szpanować mięśniami przed dziewczynami. Miał ochotę przewrócić oczami, ale w rzeczywistości ucieszył się z widoku dawno niewidzianego... przyjaciela? Właściwie nie wiedział, w jakich kategoriach o nim myśleć. Przez to, że Alex był taki sam jak on, stał się kimś o wiele więcej niż po prostu kumplem czy przyjacielem. Czasem nazywali się braćmi, chociaż nie było między nimi nawet kropli wspólnej krwi. Dzielili tylko szal. A to czasami wydawało się czymś o wiele bardziej znaczącym.

Wiktor usiadł przy barze i z kwaśną miną kiwnął głową na powitanie. Alex uśmiechnął się za to szeroko.

– Dawno się nie widzieliśmy – rzucił beztrudno, a oczy mu się śmiały na widok przyjaciela.

Wiktor przytaknął. Faktycznie nie widzieli się już kilka miesięcy, ale Alex nie zmienił się zbyt wiele od tamtego czasu. Może tylko zapuścił trochę włosy, które opadały mu teraz bezładnymi pasmami na ramiona. Na twarzy nosił, jak zwykle, kilkudniowy zarost.

Wiktor zastanawiał się, od czego właściwie powinien zacząć, ale Alex przejrzał go w ułamku sekundy.

– Laska? – spytał krótko, marszcząc czoło.

Ponownie odpowiedziało mu milczące kiwnięcie.

– Poszła w bok? – spróbował zgadnąć, ale odpowiedzią było zaskoczone spojrzenie i krótki, przeczący

ruch głowy.

Na twarzy Alexa pojawiło się zdziwienie. Sięgnął po kufel i zaczął nalewać piwo, nie pytając nawet przyjaciela, czy miałby ochotę się napić. Chyba doszedł do wniosku, że temat będzie bardziej skomplikowany.

– Jak nie, to o co chodzi? – spytał, stawiając piwo na barze.

Wiktor wziął spory łyk, zanim odpowiedział jednym słowem:

– Wiedźma.

– Co „wiedźma”? – Alex wydawał się coraz bardziej skonsternowany.

Oparł łokcie na barze i zaciekawiony pochylił się w stronę Wiktora.

– Dałem się zrobić? – Wiktor odpowiedział pytaniem na pytanie.

Wiktor bardzo nie chciał się do tego przyznawać, ale z dwojga złego lepiej chyba było wygadać się Alexowi niż Gustawowi, który kiedyś opowiedział mu, że wiedźm lepiej unikać, bo bardzo łatwo można źle trafić. Wstyd, że mimo ostrzeżeń dał się tak podejść, ale zupełnie inaczej wyobrażał sobie te kobiety. Nigdy nie spodziewałby się tego ze strony uroczej, cieplej dziewczyny. Może jednak właśnie o to chodziło, może to była strategia? Kiedy w dzieciństwie czytał historie o krwiożerczych syrenach uwodzących marynarzy upojnym śpiewem albo o pięknej, acz okrutnej Kirke, dziwił się bohaterom, że dali się tak łatwo omamić. A teraz sam wpadł w identyczną pułapkę.

– Wiedźmie? – zapytał Alex teatralnym szeptem, starając się przebić przez płynącą z głośników muzykę.

Widać było, jak na jego twarzy maluje się cała gama emocji, wreszcie powoli pojawia się zrozumienie, a w oczach fascynacja.

– O kurwa, zawsze chciałem spotkać jedną z nich! – Otworzył szeroko oczy i uśmiechnął się kącikiem ust, kiwając głową z uznaniem.

Zabójcze spojrzenie, jakie posłał mu przyjaciel, spowodowało jednak, że mina mu zrzędła, a wzrok momentalnie stał się poważny.

– No to co ci zrobiła? Mów – rzucił.

Wiktora nagle zafascynowało piwo; prawdę mówiąc, po prostu nie wiedział, co odpowiedzieć.

Przez głowę przetoczył mu się milion myśli. Cały potok wspomnień, przemyśleń, oskarżeń i usprawiedliwień.

– No, konkrety! – pogonił go kumpel.

Alex zawsze był bardzo konkretny i za to Wiktor tak bardzo go cenił. Nie dało się mu ściemnić.

No dobra, chciał konkretów, to je dostanie. Od początku.

– Wyciągnąłem gówniarę spod lodu.

Alex spojrzał zaciekawiony i lekko zaskoczony. Chyba nie tego się spodziewał. Widać było jednak, że czeka na dalszy ciąg.

– Zaniósłem do własnego domu, ogrzałem, pozwoliłem zostać.

Pociągnął spory łyk piwa. Każde wspomnienie wydawało się ścisnąć go od środka.

– Wpuściłem do łóżka – rzucił krótko, zaciskając zęby.

– Mhm... – mruknął Alex. – No, straszna historia, stary, straszna historia. Serce mi krwawi. – Uderzył się teatralnym gestem w klatkę, nie mogąc powstrzymać śmiechu. – Naprawdę, dzisiaj pijesz na mój rachunek.

– A chcesz w pysk? – rzucił Wiktor prowokacyjnie, wysuwając podbródek.

Niechętnie, bo niechętnie, lecz nie mógł powstrzymać krzywego uśmiechu.

– No, ale domyślam się, że coś tam dalej jeszcze było, bobyś tu nie siedział, tylko ją dalej grzał w tym swoim łóżku. – Alex zmrużył oczy.

– No bo... no bo... – Wiktor zmieszał się, nie mogąc znaleźć słów pozwalających dokładnie opisać, co się

wydarzyło.

Bo co właściwie się stało? Westchnął i spróbował wszystko poskładać w całość. Może powiedzenie tego na głos coś da, może w jakiś sposób sprawi, że wszystko nareszcie okaże się jasne.

– Ja wychodzę. Po zakupy – zaczął. – Ale po drodze kasuję jelenia – tłumaczył Alexowi kiwającemu przy każdym zdaniu głową. – No to wracam do domu, a ta siedzi w kręgu, nad moimi narzędziami. No, stary, sam powiedz, co ty byś zrobił w takiej sytuacji?

Alex podniósł głowę w zastanowieniu i wzruszył ramionami.

– Poprosiłbym grzecznie, żeby nie ruszała mojego szpeju. – Zmarszczył brwi. – Spytałbym, co robi?

Wiktor przewrócił oczami.

– No przecież wiadomo, co robiła – stwierdził oczywistym tonem.

– Tak? – Alex przekrzywił głowę z wyraźnie udawaną ciekawością. – No to co robiła?

Zaczął go wkurzać tą postawą. Wiktor spodziewał się chyba, że poklepie go po plecach ze zrozumieniem, a nie, że zacznie kwestionować jego perspektywę.

– No, jakieś swoje zaklęcia rzucała! Chuj, nie wiem nawet, jakieś klątwy! – wykrzyknął wzburzony, uderzając pięścią o blat baru.

Dźwięk uderzenia sprawił, że trochę się opanował i rozejrzał dookoła, ale goście byli pogrążeni w rozmowach i nikt chyba nawet nie zauważył jego wybuchu. Muzyka najwyraźniej zagłuszyła krzyk i uderzenie.

Kpiący uśmiech na twarzy Alexa zamarł.

– Dobra, nieśmieszne – stwierdził, poważniejąc. – Ale skąd wiesz, że klątwy? Słuchaj, to poważne oskarżenie.

Wiktor uspokoił się trochę.

– Słuchaj, na logikę. Ja nie jestem jakimś przyszczatym nastolatkiem, co poleci na wszystko, byle się ruszało.

– Stary, to się zdarza, szczególnie w takiej sytuacji. – Alex rozłożył ręce w geście bezradności. – Nawet dorosłym facetom. No, zakochałeś się. Bywa. Nie potrzeba do tego klątwy.

Wiktor podniósł głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Ale nie w smarkuli, co to dopiero studia zaczęła.

Przyjaciel ze świstem wypuścił powietrze i odchrząknął, próbując ukryć rozbawienie

Wiktor zorientował się, że Alexowi akurat nigdy to nie przeszkadzało w jego własnych podbojach. Machnął tylko na niego ręką, zde gustowany, i z powrotem opuścił głowę, wpatrując się w pękające na powierzchni piwa bąbelki.

– No dobra, ale to, że jest za młoda jak na twój gust, nie znaczy od razu, że to musiały być klątwy – nie dawał za wygraną Alex. – Masz pewność?

W głowie Wiktora zaczęły budzić się wątpliwości. Dlaczego Alex to zrobił? Nagle doszedł do wniosku, że chyba niepotrzebnie tu przychodził. Bo nie po wątpliwości przyszedł. Przecież miał pewność. Prawda?

– Tak, widziałem ją – stwierdził twardo, chyba bardziej po to, żeby upewnić siebie samego. – No, błagam, musiała rzucać jakieś uroki, nie dałbym sobie tak zakręcić w głowie. Przecież nie układała puzzli. – Potrząsnął głową, ocierając piwo z brody.

– No, ale nie wiesz, tak do końca, co robiła – drażył Alex.

Wiktor westchnął głęboko i znów napił się piwa, tym razem do końca wychylając kufel. Z rozmachem postawił puste naczynie na barze.

– No nie – stwierdził. – Polej jeszcze.

– To co tak naprawdę się stało? – spytał Alex, ponownie napełniając kufel.

Wiktor tylko się skrzywił. Chciał powiedzieć, że ten jeleni to na pewno była jej sprawka, ale przecież nie pierwszy raz coś takiego zdarzyło się w okolicy. Jeleni było w lesie mnóstwo, a zimą podchodziły do pobliskiego paśnika, nic więc dziwnego, że jeden z nich kręcił się w pobliżu.

Myślał nawet o tym, żeby opowiedzieć Alexowi o Dzikunie, ale życie psa obciążało tylko i wyłącznie jego własne sumienie. Ba, prawdę powiedziawszy, to on dopuścił do sytuacji, w której pies czuł się zmuszony do obrony dziewczyny.

A właściwie... dopiero teraz pomyślał o tym, że w gruncie rzeczy wilczarz musiał ją bardzo kochać, żeby w taki sposób stanąć między nimi. Wiktor nigdy by nie przypuszczał, że Dzikun kiedykolwiek mógłby na niego zawarczeć, nie mówiąc już o zaatakowaniu. Musiał mieć naprawdę dobry powód.

Ścisnęło go w gardle. Nagle coś sobie uświadomił. Przecież pies przez cały czas był w domu. Gdyby ona naprawdę robiła coś złego, na pewno by to wyczuł.

– Kury ci pozdychały? – odezwał się Alex, wrywając go z rozmyślań. – Drewno zbutwiało? Sikasz na zielono? – Roześmiał się.

Wiktor posłał mu krzywy uśmiech.

– No nie. – Musiał przyznać prawdę. Właściwie tak bardzo zaciętrzewił się w gniewie i nienawiści, tak bardzo skupił się na poczuciu zdrady, że nie zastanowił się nad tym, co faktycznie się wydarzyło.

Alex pokiwał głową, mrużąc oczy.

– A ładna chociaż?

Nie mógł się powstrzymać, bąbiarz jeden.

Kiedy jednak o to spytał, przed twarzą Wiktora momentalnie pojawił się obraz Alicji i jej błękitnych, roześmianych oczu w słodkiej, jasnej twarzy o szerokiej szczęce, wydatnych kościach policzkowych i delikatnych, dziecinnych wręcz rysach. Przypomniawszy sobie jej długie, falowane włosy, w które tak uwielbiał się wtulać. Niemal poczuł w rękach jej drobne, miękkie ciało.

– Stary... – jęknął tylko, kiedy zalały go wspomnienia.

– Zjebałeś – usłyszał krótki wyrok.

Zapadła cisza. Wiktor nigdy dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo może być ona przejmująca, i to mimo płynącej z głośników huczącej muzyki.

– Wiem – odpowiedział, bardziej chyba do siebie niż do Alexa. Nagle uświadomił sobie, co stracił.

# ROZDZIAŁ 20 – ZMĘCZENIE

## ALICJA

*Kiedy wszyscy tańczą,  
ja nie mam ochoty.  
Kiedy wszyscy się bawią,  
ja nie mam ochoty.  
Kiedy wszyscy się śmieją,  
ja nie mam ochoty.  
Wszyscy, tylko nie ja.  
Lykke Li, Everybody but me*

Alicja sama nie wiedziała, czy powrót na uczelnię po międzysemestralnej przerwie przyniósł jej ulgę, czy wręcz przeciwnie. Z jednej strony, po kilku dniach spędzonych na leżeniu na kanapie i oglądaniu seriali sądziła, że dobrze jej zrobi powrót do rutyny, bo zaprzątnie głowę i pozwoli wrócić na zwyczajny tor. Mimo wszystko jednak wykłady, ćwiczenia i kolokwia wydały się nagle absurdalnym obowiązkiem, zupełnie nieważnym i błahym w porównaniu z tym, co w ostatnim czasie zdarzyło się w jej życiu.

W poniedziałek rano ledwo się w ogóle obudziła, co trochę ją nawet zdziwiło, bo poprzedniego wieczoru postanowiła iść wcześniej do łóżka, żeby się lepiej wyspać. Stwierdziła jednak, że sama sobie była winna – cały poprzedni tydzień wstawała bardzo późno, więc organizm zdążył się już przyzwyczaić do porannego lenistwa.

Kiedy jednak wyszła na mroźne powietrze i kilka razy odetchnęła głęboko, poczuła się trochę lepiej.

Fakt, że skończyły się ferie, można było rozpoznać po tłumach ludzi w komunikacji miejskiej. W metrze, którym dojeżdżała na uczelnię, panował taki ścisk, że czuła się jak zamknięta w puszcze sardynka. Kiedy pociąg zatrzymał się na jej stacji, z trudem przecisnęła się przez tłum pasażerów w grubych, puchowych kurtkach, zwłaszcza że wiele osób zaczęło już wsiadać, nie zważając na to, że nie wszyscy zdążyli wyjść – Metro Politechnika zawsze było jedną z tych stacji, na których ruch wydawał się największy. Z ulgą zaczerpnęła tchu, kiedy wysliznęła się na peron; w tym samym momencie drzwi wydały ostrzegawczy dźwięk i zamknęły się, więząc w środku cały ten tłum ludzi. Uch, aż się cała spociła.

Właśnie wbiegała w górę po schodach, kiedy nagle usłyszała za sobą znajomy głos wołający jej imię.

Miała ochotę uciec, zgubić się w ludzkiej masie podążającej ku wyjściu z metra, udać, że nic nie słyszała, ale głos rozległ się ponownie, tym razem bliżej.

Przewróciła oczami, zanim przystanąła na schodku, żeby się odwrócić.

Oczywiście, nie myliła się. Mareczek.

– Hej – mruknęła, siłąc się na sympatyczną minę.

– A co ty taka nie w sosie, Alis? – zapytał szeroko uśmiechnięty chudy blondyn. Nachylił się, chcąc cmoknąć ją w policzek na powitanie.

Uchyliła się, wchodząc na kolejny schodek, a Mareczek ucałował powietrze. Zupełnie jednak nie stracił rezonu i pomimo zdziwienia, które w pierwszej chwili odmalowało się na jego twarzy, szybko ponownie wyszczerzył zęby.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał – przypomniała.

Nie znosiła, kiedy tak do niej mówiono, a u kilku osób zupełnie nie była w stanie tego wyplenić. Czasem miała wrażenie, że to był jakiś dziwny obowiązek, że wszyscy musieli dostać jakieś dziwne ksywki, jakby ich własne imiona już nie starczały.

– Ej, nie obrażaj się – zawołał, przeskakując szybko kilka stopni w górę, by zawisnąć nad nią jak helikopter. – Tyle się nie widzieliśmy, a ty mnie tak witasz?

Spojrzała w górę spode łba, nie zatrzymując się.

– A jak mam cię niby witąć?

– No jak?! – zapytał tylko po to, by po chwili sam sobie odpowiedzieć: – Z entuzjazmem! „Marczi, stęskniłam się!” albo „Nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę!”.

Tym razem się nie powstrzymała i wymownie wzniosła oczy.

– Marczku, w twoich snach chyba – mruknęła, wychodząc ze stacji na zewnątrz. Zimowy, mroźny podmuch w pierwszej chwili przyniósł ulgę po jeździe dusznym metrem, ale już po kilku krokach zimno zaczęło ją nieprzyjemnie przenikać. Przyspieszyła kroku. Marczek – niezrażony – również zwiększył tempo.

Naprawdę miała nadzieję, że chłopak się obrazi. Wszystko byłoby lepsze niż te gierki. Aż jej się niedobrze robiło na myśl o konieczności przeprowadzenia wielu jeszcze tego typu zabawnych rozmów w ciągu dnia.

– Mam bardzo kolorowe sny! – wykrzyknął blondyn i znacząco mrugnął spod ułożonej grzywki, wyciągając w jej stronę dwa wskazujące palce gestem amerykańskiego prezentera.

Wyglądał, jakby się urwał z jakiejś kreskówki, pomyślała Alicja. Westchnęła z ulgą, gdy dotarli do sporego, porośniętego trawą skweru, przez który prowadził chodnik do masywnego budynku uczelni.

Ze wszystkich stron podążali studenci objuczeni torbami i plecakami – większość wydawała się entuzjastycznie reagować na ponowne spotkania z dawno niewidzianymi znajomymi. Wokół słychać było śmiechy i podekscytowane powitania.

– Słuchaj, Alis... – zaczął Marczek, ale zgromiła go wzrokiem. – Znaczy... sorki, Alicja.

Przytaknęła głową i uniosła brew w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– No, więc słuchaj, Kuba robi w sobotę imprezę powitalną po feriach. Starzy mu się zmywają na weekend, idealna okazja. Będziesz?

Już miała stanowczo odmówić, ale nagle pomyślała, że może jednak powinna skorzystać z zaproszenia. W sumie, czemu nie? Przecież wiedziała, że musi jakoś wyrwać się z tej apatii, w której pozwoliła sobie nurzać się przez ostatni tydzień. Owszem, było jej to potrzebne, wiedziała, że musi swoje wypłakać i przecierpieć, ale co za dużo, to niezdrowo. Nigdy nie była wielką fanką studenckich imprez – ani domowych nasiadówek, ani ciągnących się czasem przez cały weekend imprez w akademikach. Czasem wprawdzie dawała się wyciągnąć bliźniaczkom, ale prawdę mówiąc, zwykle wołała inaczej organizować sobie czas. Tym razem jednak wyrwanie się z domu mogło okazać się zupełnie niezłym pomysłem. Musiała nabrać trochę dystansu, odświeżyć głowę, skierować myśli na inny tor, a to mogła być dobra okazja.

– Dobra, będę – pokiwała głową.

– No, ekstra! – zawołał Marek i chyba właśnie próbował ją niezdarnie objąć ramieniem, kiedy nagle poczuła, jak z tyłu pociąga ją czyjaś ręka.

Marek znów złapał tylko powietrze i znów zareagował, jak gdyby nic się nie stało.

Okazało się, że osobą, która zaczepiła Alicję, była jedna z bliźniaczek.

– Julia! – wykrzyknęła Alicja, uśmiechając się chyba po raz pierwszy tego dnia.

Padła przyjaciółce w ramiona, uświadamiając sobie dopiero w tej chwili, jak bardzo w gruncie rzeczy brakowało jej bliźniaczek. Naprawdę się za nimi stęskniła.



Przez chwilę przytrzymała koleżankę w uścisku, po czym odsunęła się, żeby się jej przypatrzeć. Julka zawsze ubierała się modnie, ale Alicja miała wrażenie, że w pierwszym dniu zajęć szczególnie postarała się o zrobienie oszałamiającego wrażenia. Udało jej się to zresztą w zupełnie nienachalny sposób – nigdy nie robiła ani mocnego makijażu, ani nie wkładała wyzywających ubrań, a jednak wyglądała tak, że gdyby ktoś znieścacka zrobił jej zdjęcie, z powodzeniem nadawałoby się na okładkę magazynu, a już z pewnością do zamieszczenia na Instagramie.

– Słyszałaś? – powiedziała do przyjaciółki, wskazując kciukiem w kierunku Marka. – Marek wyciąga nas w sobotę na imprezę.

– Nie do wiary! – wykrzyknęła Julia, robiąc wielkie oczy i szeroko uśmiechając się w udawanym niedowierzaniu. Potem zawołała w kierunku stojącej trochę dalej dziewczyny: – Lenon, słyszałaś? Ala dowiedziała się o jakiejś imprezie, i to przed nami!

– Cooo? – Stojąca tyłem dziewczyna nagle przerwała rozmowę i odwróciła się do Alicji, która stłumiła parsknięcie śmiechu, przykładając do ust jednopalczystą, wełnianą rękawiczkę.

O, Lena ścięła włosy, zauważyła Alicja, kiedy druga z sióstr podeszła do nich. Mimo że dziewczyny były jednojajowymi bliźniaczkami, nikt nigdy nie miał problemu z ich odróżnieniem. Julia zdecydowanie chętniej podążała za modą i zawsze wyglądała olśniewająco, i to od starannie ułożonych włosów po pasujące do wypielęgnowanych paznokci buty, biegła też na siłownię, więc siłą rzeczy była smuklejsza. Lena nie należała do pulchnych, ale jej twarz już na pierwszy rzut oka wydawała się okrąglejsza i miała bardziej miękkie rysy. Teraz doszła kolejna różnica. Obie siostry zawsze miały długie włosy, tyle że Lena zwykle jakoś je upinała. Najwyraźniej jej się to jednak znudziło, bo ścięła czarne, proste pasma w stylowego boba. Fryzura idealnie pasowała do grubych, czarnych oprawek okularów. Właśnie. Obie siostry miały też wadę wzroku, ale tylko Lena nosiła okulary. Julia zawsze zakładała soczewki i twierdziła, że wolałaby chodzić ślepa jak kret, niż nosić pingle.

Jedno je łączyło – obie miały umysł ostry jak żyłeta i za to przede wszystkim tak bardzo uwielbiała je Alicja.

Ich powierzchowność łatwo mogła zmylić – lubiły ładnie wyglądać i dobrze się zabawić, a to sprawiało, że często ich nie doceniano. A przecież one dwie i Alicja, jeszcze nim wszystkie trzy trafiły na politechnikę, były najlepszymi mózгами komputerowymi w klasie, a może i w całym liceum.

– Chodźcie już do środka, bo zamarznę! – zawołała Lena, łapiąc pod jedno ramię przyjaciółkę, a pod drugie siostrę, i wciągnęła je do środka.

Alicja uśmiechnęła się pod nosem. Szpan był ważniejszy od dobrego samopoczucia i dlatego też Lena, chcąc pokazać wszystkim nową fryzurę, mimo mrozu nie założyła czapki. W ten największy lutowy mróz.

– Przyjdziecie? – zawołał jeszcze za nimi Mareczek.

– Takiej okazji nie przepuścimy! – odkrzyknęła w jego kierunku Julia, wchodząc do budynku i tupiąc na rozgrzewkę. – Jak tam ferie? – zapytała Alicję, która właśnie zdejmowała kurtkę.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

– No właśnie – dołączyła Lena. – Miałas gdzieś wyjechać?

Alicja spochmurniała. Nie miała ochoty niczego opowiadać dziewczynom ani wracać wspomnieniami do tamtych kilku dni.

– Ojciec gdzieś cię zabrał?

Odpowiedzią było przeczące potrząśnięcie głową.

– Oj, no nie bądź taka tajemnicza! Gdzie byłaś?

Alicja wiedziała, że teraz jej nie odpuszczą. Uniosła wzrok do nieba.

– W Bieszczadach.

Miała nadzieję, że już jej dadzą spokój, ale wtedy Julia głośno się roześmiała i szturchnęła siostrę, mrugając do niej wymownie.

– No, to pewnie poderwałaś sobie jakiegoś przystojnego drwala! – zamruczała, znacząco ruszając brwiami w górę i w dół.

Lena momentalnie się rozmarzyła, ale uwadze Julii nie umknęło, że Alicja nerwowo założyła włosy za ucho i zaczerwieniła się, spuszczać wzrok. Próbowwała wprawdzie szybko się odwrócić, żeby to ukryć, jednak jej przyjaciółka zdążyła wyczytać wszystko, co trzeba.

Kpiący uśmiezek ustąpił miejsca zaskoczeniu.

– Alicja, czy ty kogoś poznałaś? – Jej oczy zrobiły się ogromne, a w tym samym momencie Lena zrobiła identyczną minę.

– Mów! – zawołała. – Śpiewaj wszystko!

Alicja schowała dłonie w długich rękawach kardiganu, próbując ukryć zakłopotanie.

– Nie ma o czym gadać – mruknęła ledwo słyszalnie. – I tak już po wszystkim. Nic z tego nie będzie.

Julia zmrużyła oczy i wymieniła spojrzenia z siostrą, jakby porozumiewały się bez słów. Kiedy ta kiwnęła głową, powoli odwróciła się do Alicji.

– Alicja, czy ty...?

Pytanie, które zawisło w powietrzu, było tak oczywiste, że dziewczyna nie wiedziała, gdzie ma podziąć wzrok. Miała ochotę uciec, ale tylko uśmiechnęła się pod nosem z zakłopotaniem.

– No, nie mogę! – krzyknęła Lena na cały głos, ale zaraz przyłożyła ręce do ust, jakby się zorientowała, że wrzasnęła trochę za głośno, po czym objęła Alicję. – Nasza dziewczynka już nie jest dziewczynką! – zawołała trochę ciszej.

– Ooch. – Julia złożyła pod brodą ręce, niemal jakby się wzruszyła. – No, ale przykro mi, że nic z tego nie wyszło.

Alicja znów wzruszyła ramionami, chociaż tak naprawdę zachciało jej się płakać. Zmusiła się do uśmiechu, kiedy Lena obwieściła, że trzeba będzie to opić na sobotniej imprezie, a potem szybko zmieniła temat.

– Fajna fryzura!

Lena od razu zaczęła się krygować, obracając w każdą stronę i dotykając dłońmi włosów. Zdążyła jeszcze przesadnie zatrzepotać rękami, nim dostała kuksańca od siostry.

– Wiesz, Mateusz powiedział przypadkiem, że mogłoby jej być dobrze w krótszych, a ta zaraz poleciała do fryzjera – obśmiała ją Julia.

Mateusz był chłopakiem Leny, starszym od niej o trzy lata. Zdążył już obronić licencjat, zaczął studia magisterskie i nawet złapał dorywczą pracę w jakimś start-upie, co pozwalało mu wynajmować mieszkanie z innymi kolegami z roku.

Alicji zawsze wydawało się, że był już strasznie dorosły, i czuła się trochę onieśmielona w jego towarzystwie, kiedy przychodził gdzieś z Lenką.

Teraz jednak uśmiechała się tylko pod nosem, dziwiąc się tamtemu wrażeniu. Wiktor był przecież dużo starszy od Mateusza, a jakoś nigdy jej nie peszył, wręcz przeciwnie... Na samą myśl o tym poczuła w sobie ciepło, ale szybko się opamiętała. Nie mogła tego rozpamiętywać, takie rozmyślanie nie wpływało na nią dobrze. To już nie wróci, skarciła się.

Z ulgą przyjęła rozpoczęcie zajęć.

Dzień zdawał się ciągnąć strasznie długo, podobnie zresztą jak kolejny, a jednocześnie wszystkie te dni zwały się w jeden. Miała wrażenie, że funkcjonuje w trybie: uczelnia – dom, dom – uczelnia. I tak w kółko.

Właściwie ucieszyła się wręcz, kiedy nadeszła sobota, a wraz z nią impreza Mareczka. Włożyła swoją ulubioną czarną sukienkę z asymetrycznym, krótszym z przodu dołem i kozaki w kowbojskim stylu. Splotła część włosów w dwa dobierane warkoczyki, które spięła z tyłu, a pozostałe długie pasma rozpuściła, co nadało jej lekko hippisowski styl. Tak właśnie lubiła się nosić. Kiedy oglądała się w lustrze przed wyjściem, zauważyła, że przechodząca obok Sówka pokiwała głową z uśmiechem. Alicja była pewna, że dostrzeża w jej spojrzeniu ulgę, i w tej samej chwili jej dobry nastrój prysł jak bańka mydlana.

Nie znosiła w swojej najstarszej siostrze tego, jak bardzo tamta jej nie rozumiała. Przecież Sówka była od niej starsza raptem o dziesięć lat. Przecież to nie aż tak dużo, a czasem wydawało się, że dzieli je przepaść.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że Sówka lepiej dogadywała się z babcią niż z nią lub Igą. Prychnęła. Czy ona myśli, że zrobiło jej się lepiej, tylko dlatego, że postanowiła wybrać się na imprezę? Że to takie proste? Kilka dni i już – problemu nie ma, Alicja wróciła do swojego beztroskiego życia. Wielka pani psycholog.

Naburmuszona, nie zrobiła nawet makijażu, tylko zarzuciła kurtkę i wybiegła z domu.

Kiedy dotarła do Kuby, okazało się, że chociaż impreza jeszcze się porządnie nie rozkręciła, było już sporo osób.

Światła były przygaszone, grała muzyka, ludzie stali w grupkach, popijając alkohol z plastikowych, jednorazowych kubeczków.

W drzwiach przywitał ją Mareczek. Tym razem musiała już cmoknąć go w policzek na powitanie, ale wysunęła przed siebie ręce, kiedy zauważyła, że chłopak próbuje ją objąć, i lekko odsunęła go od siebie, sprawiając mu wyraźnie przykrość.

– Alis, czemu mi to robisz? – zapytał zawiedzionym głosem.

Wydawał się już lekko podchmielony i chyba tylko dlatego pozwolił sobie na taką poufałość.

– Bo mogę. – Alicja uśmiechnęła się, po czym odwróciła się na pięcie i mrucząc powitania w kierunku mijanych ludzi, poszła szukać gospodarza. Stał przy laptopie podłączonym do sporych głośników i właśnie puszczał muzykę.

– Cześć, Kuba. – Pomachała niemrawo do najlepszego kumpla Mareczka. Chłopak był społecznikiem i aktywistą, udzielał się w samorządzie studenckim i było go wszędzie pełno. Nic dziwnego, że dzisiejsza impreza cieszyła się zainteresowaniem wielu osób.

Kuba z uśmiechem podniósł rękę i podszedł, żeby się przywitać.

Śmietanka towarzyska, pomyślała z przekąsem, dając Kubie na powitanie tradycyjnego buziaka w policzek.

– Fajnie, że się zjawiłaś. – Uśmiechnął się i od razu rozejrzał dookoła. – Gdzie klony? – Mrugnął wymownie.

Oczywiście, wszyscy widząc ją, od razu spodziewali się też bliźniaczek. Właściwie nic dziwnego – kiedy się nad tym zastanowiła, nie była w stanie przypomnieć sobie jakiegokolwiek imprezy, na której pojawiła się bez nich.

– Przyjdą, spokojna głowa – uspokoiła Kubę.

Trzeba było przyznać, że dziewczyny faktycznie zawsze potrafiły rozkręcić imprezę. Szczególnie Julia była prawdziwą lwicą salonową, chociaż i Lena lubiła błyszczeć na swój sposób.

No właśnie, gdzie one były? Alicja w skrytości ducha liczyła na to, że będą tu, kiedy ona przyjdzie, ale najwyraźniej zjawiła się trochę za wcześnie.

– Jeśli chcesz się czegoś napić, alko stoi tam. – Kuba wskazał stół zastawiony kilkoma miskami z sałatkami i całą masą butelek, obok których ustawiona była wieża z plastikowych, przezroczystych kubeczków.

Alicja uśmiechnęła się i poszła nalać sobie coli. Niespecjalnie miała ochotę cokolwiek jeść ani tym bardziej pić coś z procentami. Po ostatnich przeżyciach doskwierał jej brak apetytu, a alkohol zdawał się ją wręcz

odrzucać.

Wypatrzyła stojącą w rogu kanapę, na której obściskiwala się już jakaś para, i wcisnęła się w jej drugi koniec, wyciągając z torebki nowego smartfona.

Kiedy wybierała z listy numer Leny, pomyślała, że telefon chodzi jak maselko. Chociaż tyle dobrego z jej straty – gdyby nie utopiła starego sprzętu, pewnie szybko nie zdecydowałyby się na kupno takiego bajeru, jaki teraz trzymała w rękach. A musiała przyznać, że lubiła gadżety i dobrą elektronikę.

Po kilku sygnałach, kiedy już miała zamiar zrezygnować, w telefonie rozległ się głos Julii.

– Hej, Alicja, Jula z tej strony! Nie mogę gadać, właśnie się maluję!

No tak, to było do przewidzenia.

– Hej, hej! Bo ja już jestem. – Alicja zagarnęła włosy za ucho i przycisnęła mocniej telefon, żeby lepiej słyszeć, muzyka aż huczała. – Tak tu sztywno bez was, kiedy będziecie?

– O! – zdziwiła się przyjaciółka. – Szybko dotarłaś! Ale nigdzie się nie ruszaj, będziemy najpóźniej za godzinę. – W słuchawce coś zaszeleściło. – No, może za półtorej.

Alicja przewróciła oczami. Tak długo? Co ona będzie robić na tej beznadziejnej imprezie przez półtorej godziny? Rozejrzała się dokoła, próbując wypatrzeć kogoś, z kim mogłoby jej się w miarę fajnie porozmawiać, ale nikt spośród obecnych nie spełniał jej kryteriów. Sami nudziarze, ludzie puści, w których wnętrzach nie kryje się nic ciekawego.

– Bo wiesz, jeszcze nie ułożyłam włosów – kontynuowała Julia.

No tak. Półtorej godziny jak w banku. A może chociaż Lena? Szanse były niewielkie – siostry zwykle przyjeżdżały razem – ale zawsze warto zapytać.

– A może Lenka wcześniej się wyrobi? – pytała z nadzieją w głosie. – Ja tu umrę bez was, serio – zaśmiała się do słuchawki.

– A nieee, ona zamknęła się z Mateuszem w pokoju, trochę im to zajmie – odpowiedziała ze śmiechem Julia.

No i wszystko jasne. Alicja już rozumiała, czemu to nie Lena odebrała. Wszystko to jednak oznaczało, że bliźniaczki szybko na imprezę nie dotrą. Co do tego, że dotrą w ogóle, Alicja nie miała najmniejszych wątpliwości, ale musiała w jakiś sposób przetrwać najbliższe półtorej godziny. Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Dobrze wiedziała, jak mija czas na imprezach, na których wcale nie ma się ochoty być i na których nie ma z kim pogadać. Półtorej godziny w tych warunkach będzie się wlec w nieskończoność.

– No jasne, to do zobaczenia! – pożegnała się z Julią, starając się przybrać możliwie jak najbardziej beztroski ton, po czym się wyłączyła.

Zapinała właśnie bigle torebki, chowając telefon, kiedy kanapa obok niej ugięła się pod ciężarem Mareczka, który zamasyście rzucił się na siedzisko i rozsiadł szeroko.

– Co tam, piękna? – wybełkotał lekko, zarzucając ramię na oparcie kanapy za Alicją.

Nie dotknął jej, na szczęście, ale jego gest zbyt mocno naruszył jej przestrzeń osobistą i to w sposób, który zupełnie jej nie odpowiadał.

– Weź, nawet nie próbuj. – Skrzywiła się.

– Ooo, pazurki! – zaśmiał się Marek, z jakiegoś powodu przyjmując jej niechętny ton dokładnie odwrotnie, niż powinien.

Przysunął się jeszcze bliżej, na tyle, że niemal czuła bijące od niego ciepło. W jego oddechu wyraźnie wyczuła zapach alkoholu. Czuła obrzydzenie. Cały Mareczek budził teraz jej obrzydzenie.

– Marek, czy ty naprawdę nie rozumiesz? – Uniosła głos, nie siląc się już na uprzejmość ani na jakiegokolwiek owijanie w bawełnę. – Nie widzisz, że nie chcę z tobą rozmawiać? Zostaw mnie w spokoju!

Z poważną miną złapała zamglony wzrok Marka. Nawet jeśli był już podchmielony i coś sobie ubzdurał, te słowa powinny go wystarczająco otrzeźwić. Obrazi się? Trudno. Alicja chciała sobie już po prostu stamtąd pójść, wstać z kanapy, a może i nawet wrócić do domu. Ta impreza to nie był dobry pomysł. Powinna była chociaż wcześniej umówić się z bliźniaczkami na stacji metra i wejść na imprezę razem z nimi.

Chciała podnieść się z sofy, kiedy nagle poczuła, jak Marek łapie ją za nadgarstek.

– Oj, nie bądź taka! – roześmiał się.

Poczuła, jakby dotknęło ją coś obrzydliwego. Dłoń Marka była spocona i miękka. Nie chciała, żeby jej dotykał. Nie chciała, żeby dotykał jej ktokolwiek inny niż...

– Jaka? – wybuchnęła, sama zaskoczona swoją reakcją. – Co ty w ogóle o mnie wiesz? Wydaje ci się, że mnie znasz? Nic o mnie nie wiesz! – krzyczała bez opamiętania.

Rozmowy w pokoju umilkły, a wszyscy, którzy stali w pobliżu, odwrócili się w ich kierunku.

Alicja nie widziała jednak nikogo, przestała nawet słyszeć muzykę. W tej chwili nie była już na żadnej imprezie, w swojej wyobraźni stała właśnie na szarym linoleum w pewnej starej kuchni, w rozmazanym kręgu nakreślonym węglem, przed mężczyzną, któremu życzyła przecież najlepiej na świecie, a który ją tak strasznie zranił.

– Nie dałeś mi nawet dojść do słowa! – krzyczała, nie widząc już przed sobą szczupłego blondyna z modnie zaczesaną grzywką, tylko postawnego, brodatego mężczyznę o chmurnym spojrzeniu. – Nie pozwoliłeś wytłumaczyć! A teraz już za późno! Do cholery z tobą, nie chcę cię więcej widzieć. Siedź sobie sam, tam gdzie siedziałeś, zdechnij w tej swojej dziurze! W dupie mam twoje fajki! – Potok słów wylał się z niej z całą goryczą.

Marek słuchał tego wszystkiego z głupią miną, stojąc na środku pokoju z rękami uniesionymi do góry w obronnym geście.

– Ale ja przecież nie pałę... – wydukał tylko, wielce skonsternowany, próbując chyba wyłapać jakikolwiek sens ze słów dziewczyny.

W tym samym momencie, słysząc jego przeproszający ton, Alicja zorientowała się, gdzie tak naprawdę się znajduje. Rozejrzała się dookoła. Dostrzegła otaczający ją wianuszek ludzi, którzy zaczynali coś szeptać między sobą. Zamrugła oczami.

– Alicja, chyba za dużo wypilaś... – stwierdziła z dziwnie udawaną troską w głosie Majka, jedna z jej koleżanek z roku.

Alicja nie zwróciła na to uwagi. Czowała się rozwścieczona i roztrzęsiona. Miała wrażenie, że w pokoju zrobiło się strasznie duszno, nie mogła prawie oddychać. Ze zdenerwowania nic nie widziała, przed oczami miała ciemność. Wybiegła do przedpokoju, złapała kurtkę i zatrasnęła za sobą drzwi. Kurtkę włożyła dopiero na schodach i wypadła na dwór, głęboko oddychając mroźnym powietrzem. Pomogło troszkę na to okropne uczucie duszności, lecz nie ukoilo nerwów. Ruszyła biegiem w kierunku stacji metra, skupiając się na automatycznym stawianiu nóg – krok za krokiem, noga za nogą, ale gdy już wpadła do wagonu i usiadła, rozplakała się i nie była w stanie uspokoić się przez całą drogę.

Wróciła do domu zapłakana i zdenerwowana, do tego dużo wcześniej, niż planowała. Kiedy tylko przekroczyła próg, wpadła na ubierającą się w skórzaną kurtkę Igę. Widać siostra wybierała się na miasto – miała mocny makijaż, jeszcze bardziej podkreślający jej intrygującą, wręcz drapieżną urodę, poza tym włożyła jakieś nowe ubrania, których Alicja jeszcze nie widziała. Na nogach miała czarne, zamszowe kozaki na wysokich koturnach. Jak zwykle wyglądała tak, jakby wprost ociekała kobiecością, pomyślała Alicja, żałośnie pociągając nosem. Znowu wybuchła płaczem, jakby oszałamiająca uroda siostry wbiła jej ostatni gwóźdź do trumny.

Przez chwilę była niemal pewna, że Iga tylko poklepie ją po ramieniu i po prostu wyjdzie na imprezę, ale ona podeszła, żeby ją przytulić.

Alicja załkała jej w ramię.

– Alutku, co się stało? – Siostra pogłaskała ją troskliwie. – Opowiedz mi. Wszystko, od początku.

Alicja pokiwała głową. Na imprezie coś w niej pękło. Po tamtym wybuchu uświadomiła sobie, że nic nie było w porządku i że zupełnie sobie z tym nie radzi. Musiała się podzielić z kimś bliskim swoim smutkiem.

Zobaczyła, że Iga odsunęła się, by zdjąć ramoneskę i że właśnie rozpinała kozaki.

– Idź, wytrzymaj nos. – Kiwnęła głową w stronę łazienki. – Ja zrobię herbatę.

Alicja była naprawdę wdzięczna siostrze. Iga czasem wydawała się zupełnie nie przejmować niczym, co się działo dookoła, ale zawsze też wiedziała, kiedy zostawić Alicję w spokoju, a kiedy zacząć pytać. Jak teraz.

Kiedy przyczłapała do kuchni z rolką zabranego z łazienki papieru toaletowego, Iga właśnie stawiała na kuchennym stole herbatę.

– Nie wolisz chusteczek? Jutro będziesz miała nos jak papier ścierny.

– Chyba w dupie to mam, Igaś – odpowiedziała Alicja beznamyślnie.

Iga usiadła na krześle, podciągając nogi, i z głębokim westchnięciem przysunęła sobie kubek z herbatą.

– Mów – rzuciła krótko, kiedy siostra milczała, nie wiedząc, od czego zacząć.

Alicja wytarła jeszcze raz nos i wzięła głęboki oddech.

– Pamiętasz, jak ciocia Tereska znalazła ten stary średniowieczny grimuar?

Mimo upływu lat w kowenie nadal z niemalą dozą ekscytacji opowiadano historię o tym, jak to Tereska, jeszcze za młodu, wiedzona wyższą intuicją czy jakimś duchowym instynktem, sięgnęła za wahadelko i jak po sznurku dotarła do miejsca, w którym zamurowano kilkusetletnią księgę. Ktoś najprawdopodobniej chciał uniknąć odkrycia, być może nawet procesu o czary, a potem już nigdy nie wrócił po swoją własność. Zapisane wewnątrz rytuały, przemyślenia i metody okazały się prawdziwie bezcennym skarbem. Kobiety przez lata odtwarzały i przepisywały zapisane średniowieczną łaciną teksty, z pietyzmem obchodząc się z niemal rozpadającymi się kartami.

– Aha, pamiętam – przytaknęła Iga, marszcząc brwi. – Ale co to ma do rzeczy?

– No więc usiadłam z mapą i wahadelkiem. Pomyślałam, że zobaczę, co z tego wyjdzie. A nuż zadziała – zaczęła tłumaczyć Alicja. – I wiesz, faktycznie podziałało. Podpytałam wcześniej ciotkę Tereskę o techniki, a potem spróbowałam sama. No i w końcu wahadelko zaczęło zataczać koła nad jakąś małą miejscowością w Bieszczadach.

Iga pokiwała głową, jakby była pod wrażeniem.

Alicja nie chciała się przyznać, że w głębi ducha liczyła na znalezisko na miarę odkrycia ciotki Tereski, ale na wypadek porażki postanowiła nie opowiadać siostronom o swojej wyprawie. Bała się, że ją wyśmieją i stwierdzą, że jej życzenie odnalezienia skarbu to mrzonka, dowodząca tylko jej nadal dziecinnej naiwności. Z drugiej strony, gdyby znalazła coś znaczącego, wreszcie dokonałaby czegoś sama, bez ich wsparcia i ciągłej obecności. Czowała, że przyszedł moment, kiedy naprawdę musi udowodnić coś zarówno im, jak i samej sobie. A może przede wszystkim samej sobie. Musiała sprawdzić, czy jest w stanie odciąć się od sióstr. Nigdy nie czuła pewnowiny łączącej ją z matką, ale miała wrażenie, że zamiast tego jest połączona zbyt silną więzią z Sówką i Iga.

– No to kupiłam bilet i pojechałam tam – wyjaśniła krótko.

– Pojechałaś w Bieszczady z wahadelkiem? – wykrzyknęła Iga, wyraźnie zszokowana.

Alicja rozejrzała się dookoła.

– Cicho, Sówka – szepnęła konspiracyjnie.

Iga machnęła ręką.

– Do babci pojechała. – Nachyliła się w kierunku Alicji. – Ale opowiadaj, naprawdę tak na spontanie wybrałaś się w Bieszczady szukać jakiejś wielkiej niewiadomej? To nie w twoim stylu!

– No, tak – potwierdziła Alicja, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Saperkę jeszcze w Obi kupiłam, żeby wykopać, co trzeba. Jakby było trzeba.

Usłyszawszy to, Iga nie wytrzymała i zaczęła się śmiać.

– No i co wykopałaś? – wydusiła między jednym parsknięciem a drugim. – Trupa jakiegoś? – Zaśmiewała się do rozpuku.

– Zabawne, że o tym wspominasz. – Alicja zacisnęła usta. – Bo widzisz, wpadłam pod lód.

Śmiech Igi ustał, jakby ktoś go uciął. Mina jej zrzędła.

– Czekaj. Myślałam, że kopałaś – upewniła się.

– Bo kopałam – przytaknęła Alicja. – Tylko okazało się, że na środku jeziora.

Westchnęła głęboko na samo wspomnienie swojej bezmyślności. Naprawdę powinna była chociaż zabrać ze sobą jakąś mapę okolicy. Tymczasem w swojej naiwności liczyła, że wystarczy jej mapa na smartfonie. Kompletnie nie przewidziała braku zasięgu. Naprawdę, ciągle zachodziła w głowę, jak to właściwie możliwe, że w dzisiejszych czasach są jeszcze takie miejsca.

– Jak to, kopałaś na środku jeziora? – Mina Igi zdradzała, że dziewczyna zagubiła się w tej historii.

– Bo nie wiedziałam, że to jezioro – wyjaśniła Alicja, pukając się w czoło, jakby chciała pokazać Idze, jaką ignorancją się wykazała. – Myślałam, że to polana. Duża połąć, śniegu w cholerę. No, polana. Nie zabrałam mapy, GPS mi padł, nawet nie zacząłam, że tam jest jezioro. Wahadełko pokazało, że to tu, więc nawet mi do głowy nie przyszło, że to nie ziemia. – Pomachała palcem w dół, jakby wskazywała znajdującą się pod stopami ziemię. – A tu nagle jestem pod wodą.

– O kurwa! – wyrzuciła wstrząśnięta Iga. – Jak się wydostałaś?

Alicja bezwiednie uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

– Wiktor mnie wyciągnął.

– Ahaaa, Wiktor... – przeciągnęła Iga, podnosząc brwi i rozciągając usta w uśmiechu. – No? Dalej, dalej. – Wyszczrzyła się, pokazując białe zęby.

– A dalej jak na filmie. Prawie. – Rozmarzyła się Alicja. – Wiesz, przez parę dni byliśmy tam zupełnie odcięci od świata. Na dworze szaleje śnieżycyca, a w środku ciepło, kominek, pies, no i on.

Widząc wyraz jej twarzy, Iga uśmiechnęła się ciepło i przytuliła kubek z herbatą.

– Czyżby moja mała siostrzyczka się zakochała? – mrugnęła.

Alicja pokiwała głową ze smutnym uśmiechem.

– Nie masz pojęcia, jaki był kochany. I męski. I jakie miał tatuaże! – Alicji oczy się zaświeciły, kiedy zaczęła opowiadać z entuzjazmem. – Na bogów, cały był wytatuowany w nordyckie i słowiańskie symbole.

Iga uniosła brwi w zaskoczeniu, ale nie przestała się uśmiechać.

– Brzmi jak idealna partia dla Alicji! – Uniosła kubek z herbatą, jakby wznosiła toast. – To go utrafiłaś w tych Bieszczadach!

– No właśnie, powinnam chyba była się bardziej zastanowić, skąd on się tam wziął, w tej zupełnej głuszy, z tymi wszystkimi symbolami i starą wiarą. – Westchnęła głęboko, czując, jak do oczu znów napływają jej łzy.

Przełknęła głośno ślinę, próbując je zatrzymać.

– Alicja, co tam się stało? – zapytała powoli Iga, poważnym tonem.

– Iguś, on jest berserkerem. – odpowiedziała, ocierając z policzka pojedynczą łzę, która jednak się wymknęła.

Zapadła cisza. Iga wciągnęła głęboko powietrze. Nie potrzeba było im słów, obie doskonale rozumiały implikacje, jakie niesło to, co właśnie powiedziała Alicja.

Dobrze wiedziały, co przydarzyło się Sówce w dzieciństwie, a ona, chociaż niechętnie i niezbyt często opowiadała o własnych przeżyciach, nie pozwalała im jednak zapomnieć o tym, do czego były zdolne te bestie w ludzkich ciałach, jak sama ich nazywała.

– Ala, w jaki sposób się dowiedziałaś? – zapytała Iga po dłuższej chwili, a w jej oczach Alicja dojrzała przestrach. Rzadko takie emocje pojawiały się na twarzy Igi, wydawała się przecież niczego nie bać.

Alicja miała właśnie zacząć opowiadać siostrze, jak to się stało, że Wiktor wpadł w szal, kiedy nagle w drzwiach rozległ się szczeł kluczy. Wróciła Sówka.

Za nic nie chciała przyznawać się Sówce, na kogo trafiła. Wiedziała, jak żywą dla jej siostry pozostawiała nadal scena przemocy, której była świadkiem jako mała dziewczynka, bez względu na zapewnienia, że już przepracowała ten problem. Alicja nie widziała sensu ani konieczności w dokładaniu własnej historii do jej traumy. W końcu Wiktor nie zrobił jej krzywdy. Do momentu, kiedy wybiegła, właściwie nawet nie dał się przecież tak naprawdę ponieść. Nie miała pojęcia, jak to wszystko działało, ale wtedy, w tamtej sytuacji widziała, jak bardzo starał się nad sobą panować, nawet pomimo tych wszystkich strasznych rzeczy, o które ją oskarżył.

Szybko zmieniła temat.

– Iga, tam coś było. – Wytarła wierzchem dłoni nos.

– Gdzie, co, jak? – wyrzuciła zdezorientowana Iga.

– No, w tym jeziorze – powiedziała odrobinę zniecierpliwiona.

Kiwnęła dyskretnie głową w stronę korytarza, chcąc dać znać Idze, że ich najstarsza siostra wróciła do domu. Z ulgą zauważyła, że Iga podchwyciła zmianę tematu.

Tymczasem do kuchni weszła wysoka, piegowata dziewczyna o popielatych włosach, dosiadając się do stołu.

– O czym mówicie? – zapytała z ciekawością, starając się podchwycić temat.

– Alicja coś znalazła, ale jeszcze nie wiem co. – Iga podniosła się i położyła dłoń na ramieniu Sówki. – Siedź, zrobię ci herbaty. – Odwróciła się w kierunku czajnika. – Mów, Alicja, słucham.

Alicja zauważyła, jak Iga rzuca zza pleców Sówki porozumiewawcze spojrzenie.

– Sówka, no więc, znalazłam jezioro – zaczęła tłumaczyć od początku – W Bieszczadach. Wymachałam wahadełkiem znaczy.

Pochwyciła zaintrygowane spojrzenie siostry.

– O, mów.

– Nie chciałam wam mówić wcześniej, bo nie wiedziałam, czy to w ogóle wyjdzie. – Alicja rozłożyła ręce. – Nigdy wcześniej nie bawiłam się wahadełkami, trochę nawet wątpiłam, czy to wyjdzie, chociaż ciocia Teresa zapewniała o efektach. – Mrugnęła okiem do Sówki.

Ciocia Teresa, czyli jedna z dwóch najlepszych przyjaciółek babci, miała czasem tendencję do koloryzowania. Wszyscy wiedzieli, że dużo wie, sporo widziała i wiele przeżyła, ale bardzo lubiła ubarwiać swoje historie. Fakt, znalazła grimuar będący największym skarbem kowenu, jednak wszyscy mieli wrażenie, że w miarę upływu czasu opowieść, w jaki sposób weszła w jego posiadanie, stawała się coraz dłuższa i bogatsza w niezwykle szczegóły. Jeśli jakoś rodziły się klechdy i podania, to właśnie dzięki takim osobom, jak ciotka Teresa.

– Stwierdziłam, że najwyżej zrobię sobie spacer po lesie i wrócę. – Alicja wzruszyła ramionami.

Sówka westchnęła. Alicja spodziewała się reprimendy, ale miała nadzieję, że jeśli jeszcze nie nastąpiła, to



może uda się całkiem jej uniknąć. Miała trochę szczęścia przez to, że wcześniej Iga wielokrotnie zniknęła bez uprzedzenia, realizując swoje kolejne szalone pomysły, co najwyraźniej sprawiło, że Sówka nie zareagowała zbyt nerwowo na nieobecność Alicji. Na przestrzeni lat Iga naprawdę znieczuliła ją na takie sytuacje.

– Wiesz, co sędzę o tym, że nic mi nie powiedziałaś. – Sówka spojrzała spode łba – No, ale już, woda za mostem, nie będę ci głowy suszyć. Co z tym jeziorem?

– Coś tam jest, Sówka, coś bardzo starego.

– Ale co?

Sówka lubiła konkrety. Zawsze. Suche fakty. Nigdy nie wierzyła w plotki i domniemania, zanim nie dotarła do wiarygodnego źródła.

– No przecież nie zanurkowałam na dno, żeby sprawdzić! – Alicja wzniosła oczy.

Odwrócona do ściany Iga parsknęła śmiechem, o mały włos nie wylewając wrzątku poza kubek.

– No dobrze, coś starego. – Sówka poddała się, na szczęście nie znając prawdziwego powodu śmiechu Igi.  
– Ale co, jakiś przedmiot?

– No, tak właśnie myślałam. – Alicja pokiwała głową, popijając przestudzoną już herbatę – Ale teraz wcale nie jestem pewna.

Przez chwilę zastanawiała się, czy przyznać się siostronom, ale stwierdziła, że skoro i tak już im tyle powiedziała, powinna dokończyć.

– Widzicie, miałam taki moment, że wyszłam tam z ciała – wyznała cicho, obserwując reakcje sióstr.

Sówka momentalnie uniosła brwi.

– Tak spontanicznie?

Oczywiście, Sówka dobrze wiedziała, że takie rzeczy nie dzieją się tak po prostu. Wymagają albo przygotowań, albo bardzo silnych bodźców. Jak te z pogranicza śmierci. Jak tonięcie pod lodem.

– No wiesz, Sówka, zimno było, trochę źle się ubrałam, temperatura chyba zrobiła swoje. A i miejsce jest silne. – Alicja próbowała jakoś wybrnąć.

Sędząc po minie, Sówka nie wydawała się do końca przekonana tym wytłumaczeniem, ale nawet jeśli miała jakieś wątpliwości, pokiwała tylko głową w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– Przysięgam, że słyszałam tam jakieś głosy. – Alicja założyła włosy za uszy z obu stron twarzy. – A potem zobaczyłam kamienny krąg. Ja wam mówię, tam jest jakaś moc, tylko nikt o niej nie pamięta. To musiało być bardzo dawno.

To były tylko domysły, ale Alicja była przekonana, że w jeziorze faktycznie coś czekało w uśpieniu. Stara magia była przedziwna i potężna, jeszcze niedawno Alicja wiele by dała, żeby spróbować po nią sięgnąć. Ale nie teraz. Nie chciała już tam wracać, bez względu na to, co kryło jezioro. Nie mogła ryzykować spotkania z Wiktorem, nie po tym wszystkim. Jeśli nawet miała wcześniej co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, ostatnia próba kontaktu z nim upewniła ją w tym na dobre.

– Próbowałam szukać jeszcze czegoś na temat tego miejsca – dodała.

Nie chciała się przyznać, że informacje pochodziły z notatek ciotki Wiktora, ale przecież nie musiała wchodzić w szczegóły, prawda? Poza tym była w tym odrobina prawdy. Faktycznie, po powrocie przeszukiwała Internet, próbując dowiedzieć się czegoś więcej, jednak to akurat nie zaowocowało niczym nowym. Miejsce najwyraźniej było zbyt małe i niewiele znaczące, żeby odcisnąć się na kartach historii. Może gdyby książka ciotki Marianny się ukazała, ktoś inny przeczytawszy ją, zainteresowałby się tajemniczym jeziorem... To się jednak nigdy nie stało, a wodne odmęty nadal skrywały przed światem swoje sekrety.

– I coś znalazłaś? – zainteresowała się Iga.

Alicja pokiwała głową.

– Podobno jezioro wypluwało rzeczy – podzieliła się swoim odkryciem, które ją intrygowało i niepokoiło jednocześnie.

– Wypluwało rzeczy? – Zmarszczyła brwi.

– No tak – potwierdziła Alicja. – Wyrzucało na brzeg jakieś przedmioty, garnki czy coś takiego.

– Aż dziwne, że żaden archeolog się tym nie zainteresował – zastanowiła się Sówka.

Alicja przełknęła ślinę. Nie mogła powiedzieć siostrze, że były to nigdzie nieopublikowane zapiski, więc żaden archeolog po prostu o tym nie wiedział, a okoliczni mieszkańcy nie biegli do nikogo z tymi znaleziskami, zrentuzjazzmowani. Zdecydowanie woleli na wszelki wypadek trzymać się z dala od jeziora. Ech, czemu ta Sówka musi być taka dociekliwa?

Alicja przybrała dobrą minę do złej gry.

– Wiesz, jak to jest z ludźmi. – Wzruszyła ramionami. – Brzmiało jak zabobon, więc stwierdzili, że jakieś bujdy i nikt na poważnie się temu nie przyjrzał.

Sówka powoli pokiwała głową, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– Hej, a może pojedziemy tam razem? – zaproponowała, unosząc głowę z szelmowskim uśmiechem.

Alicja poczuła, jakby właśnie przełknęła wielką kluchę. Spojrzała w głąb kuchni i dostrzegła panikę w oczach Igi.

Sówka i berserker? To się nie mogło dobrze skończyć.

– No dobraaa... – rzuciła Iga, jakby od niechcienia, nadając głosowi lekką nutę – Ale teraz to chyba nie ma czasu, może w wakacje?

Sówka zastanowiła się przez moment i pokiwała głową.

– No, tak – potwierdziła. – Mogę wziąć urlop dopiero w wakacje, a wam się akurat wtedy skończy uczelnia.

Alicja dyskretnie odetchnęła z ulgą.

– Jezioro nam nie ucieknie – zaśmiała się jeszcze Sówka, wstając od stołu. – A ja tymczasem idę się położyć. Nie siedźcie za długo!

Kiedy poszła na górę, Alicja z uśmiechem popatrzyła na Igę.

– Iguś, nie musisz już ze mną siedzieć – zapewniła ją. – Idź na tę swoją imprezę.

Iga spojrzała na zegarek.

– Hm, w sumie godzina jeszcze młoda – stwierdziła, mimo że zegar wskazywał już jedenastą.

Alicja uśmiechnęła się pod nosem, sprzątając ze stołu kubki.

– Idę – postanowiła Iga. Podeszła jeszcze do Alicji, żeby ją uściskać. – A ty pamiętaj, pierwsza miłość boli najbardziej. Ale będzie lepiej.

Alicja przytaknęła, przyciskając Igę mocniej.

– A każda kolejna jest tylko po to, żeby zapomnieć o poprzedniej. – Siostra mrugnęła do niej, zarzucając ramoneskę na ramiona i zostawiając Alicję za zamkniętymi drzwiami z wielką drzazgą w sercu.

# ROZDZIAŁ 21 – RZEŻBA

## WIKTOR

*Powstań z ziemi, moja naturo,  
Udźwignij moje winy.  
Sięgnij po moje winy  
I unieś je spod korzeni osiki.  
Hedningarna, Täss'on Nainen*

**P**ierwszy marca przywitał Wiktora roztopami.

Temperatura zaczynała już wyraźnie rosnać, chociaż zima walczyła jeszcze, nie ustępując tak łatwo. Śnieg topniał, gdzieniegdzie tylko leżał płatami, które kolejno, jeden po drugim, zmieniały się w brudną, wodnistą breję.

Droga prowadząca na podwórko pokryła się błotem, a ogród przypominał mokradła, spod których miejscami wyglądały pojedyncze źdźbła zeszłorocznej, pożółkłej trawy.

Wiktor nigdy nie lubił tej pory roku; nie miała już w sobie ani krzty uroku mroźnej, śnieżnej zimy, a jednocześnie nic nie wskazywało jeszcze na wiosenne przebudzenie się do życia. Na razie drzewa nadal straszyły bezlistnymi konarami, krzewy nie otoczyły się jeszcze zieloną mgiełką pąków, a ziemia była naga i błotnista.

W powietrzu jednak było już czuć coś więcej, jakąś zapowiedź mającego nadejść odrodzenia i świeżego deszczu, który zmyje resztki śniegu.

Wiktor miał wrażenie, że dokładnie to, co działo się z pogodą, zachodziło w nim samym. Kiedy wrócił do domu po kilku dniach spędzonych u Alexa, poczuł w sobie jakiś wewnętrzny spokój.

Smutek, tak. Żal – jak najbardziej. Ale nareszcie zniknęły ten straszny niepokój i desperacja, a wraz z nimi wściekłość, wyrzuty i nienawiść, które zdawały się go wypalać swoją niszczącą siłą.

Przez tych kilka dni rozmyślał jeszcze nad tym, co po raz pierwszy uświadomił sobie tamtego wieczoru w Różowym Frankensteinie. Miał okazję przegadać wszystko porządnie z Alexem. Od początku do końca. Początkowo próbował polemizować z przyjacielem, jeszcze przez chwilę uzasadniał swoje zachowanie, przedstawiał wątpliwości i argumenty. Było mu to potrzebne – nie powiedział nic Gustavowi, kiedy tamten był u niego, bo sprawa była zdecydowanie zbyt świeża, a poza tym nie chciał przyznawać się Islandczykowi, że podeszła go taka młodziutka dziewczyna i złapała na ładne oczy jak pierwszego lepszego frajera.

Teraz jednak spojrział na wszystko z boku, trzeźwym okiem. Przedstawiając to Alexowi, na głos wypowiedział swoje obawy i oskarżenia, i wreszcie usłyszał, jak to właściwie brzmi. Przyjaciel z kolei podszedł do tematu na swój racjonalny, przyziemny sposób, w efekcie czego Wiktor musiał ostatecznie przyznać się do popełnienia straszego błędu.

Kilka dni później wrócił do domu, mając już zupełnie inne podejście. Jego gniew odtajał, pozostawiając po sobie pustkę jałowej ziemi, na której nic nie rosło.

Musiał teraz czymś tę pustkę zapełnić. Znał ją już doskonale. Stwierdził, że skoro zima zmierza ku końcowi, a jemu jest potrzebne jakieś zajęcie, które na dłużej zajmie jego myśli, zabierze się do gruntownych

porządków w domu i w gospodarstwie. Poza tym trzeba było sprawdzić, co będzie wymagało napraw albo wymiany po zimie.

Nie zastanawiając się dwa razy, zakasał rękawy i zabrał się do roboty. Lubił fizyczną pracę, nawet tę ciężką – oczyszczała go i dawała satysfakcję, kiedy widział efekty. Cały czas nie mógł jednak przestać myśleć o Alicji, miał wrażenie, że chociaż była już setki kilometrów od niego, wszędzie ją widzi. Że zostawiła swój ślad na wszystkim, czego dotknął.

Wciąż analizował w myślach to, co się wydarzyło, i nareszcie przyznał przed samym sobą, że zareagował nieodpowiednio do sytuacji. Alex miał rację, przecież nawet nie spytał jej o to, co właściwie robi.

Wściekł się, że coś przed nim ukrywała? A sam to niby był lepszy? Kiedy ogarnął go szal po kopnięciu Tarpana, zrobił wszystko, żeby uniknąć ewentualnych pytań. Byłby ostatnim hipokrytą, gdyby chował do niej urazę o to samo.

Wprawdzie zupełnie nie spodziewał się po niej tego, co zobaczył po powrocie do domu, ale miał do siebie ogromny żal, że obrzucił ją raniącymi słowami i oskarżył o najgorsze. Nigdy, przenigdy nie dała mu powodów, by mógł ją posądzić o złe zamiary. Może dlatego tak bardzo go to zdenerwowało – myślał, że czyta z niej jak z książki, a jej optymistyczne, trochę naiwne podejście do świata oznacza, że nie ma w niej żadnych tajemnic. Kiedy zrozumiał, że miała też drugą stronę, której nie pokazywała na co dzień, chyba poczuł się w jakiś sposób oszukany. A przecież to było zupełnie absurdalne. Nic dziwnego, że się z tym chowała, dobrze wiedział, z jakimi reakcjami mogłaby się spotkać. Zresztą sam przecież tak właśnie postąpił.

Kiedy teraz o tym myślał, dochodził do wniosku, że być może skorzystał wtedy z okazji, by nie mieć później poczucia winy z powodu nieuchronnego rozstania z nią. Wiedział już, że nie jest mu obojętna, nawet jeśli nie chciał się sam przed sobą do tego przyznać, ale jeszcze lepiej zdawał sobie sprawę, że w żaden sposób nie może pozwolić jej pozostać w swoim życiu.

Oczywiście kusilo go bardzo, by poprosić ją o pozostawienie jakiegoś kontaktu do siebie. Owszem, wyjechałaby, ale mógł przecież na nią poczekać. Potrafił czekać. Był w tym dobry. Nawet gdyby miało to trwać kilka lat, a ona jakimś cudem nie oddaliłaby się od niego w tym czasie, z chęcią by poczekał. Tyle że taki scenariusz nie wchodził w grę. Przecież nie mógł sobie pozwolić na utrzymanie tej znajomości. Nie z tym czającym się gdzieś w środku szalem. Zbyt wiele było do stracenia. Tak naprawdę wcale nie chodziło o czas ani nawet o to, że była tak młoda. To wszystko dałoby się przeskoczyć, rozwiązać. Szal jednak wisiał nad nim jak złowieszczy cień. Nie do pozbycia się, nie do pokonania. Była to jedyna rzecz, nad którą Wiktor nie potrafił zapanować i przez którą nie mógł sobie nigdy, przenigdy zaufać.

Musiał pozwolić jej odejść. A czy nie łatwiej było po prostu ją obrazić i wygonić, by nie chciała wracać? Dał jej taki pokaz, że musiałaby być szalona, żeby chcieć mieć z nim po tym cokolwiek wspólnego.

Może to i lepiej, pomyślał. Może będzie mniej cierpieć, może po prostu zobaczyła, kim jest naprawdę, i przynajmniej nie będzie sobie robić żadnych nadziei. Może będzie jej łatwiej wrócić do swojego życia, tak jakby nic nigdy się tutaj nie wydarzyło.

Poczuł kolejne ukłucie, kiedy podczas sprzątanía natknął się na *Księżę Tura*, porzuconą niedbale na podłodze za firanką, gdzieś przy drzwiach balkonowych. Przypomniał sobie, jak wyjął ją Alicji z rąk i odrzucił, kiedy ze śmiechem sprowokowała go jakimś ciętym, nieprzyzwoitym komentarzem, by zostawił swoją pracę i podszedł do niej, pociągając w swoje ramiona.

Przeciągnął dłonią po okładce, przypominając sobie pożądanie, jakie w nim wtedy wzbudziła, i głód, jaki widział w jej oczach.

Bezmyślnie przekartkował książkę i już miał ją odłożyć, kiedy zauważył wsuniętą między strony kartkę zapisaną pismem ciotki. To była ta historia, którą czytał Alicji, kiedy leżała trawiona gorączką. Usiadł ciężko na

fortelu, podpierając ręką głowę. Czemu on sobie to właściwie robi? Przecież wspomnianie tamtych chwil było zwyczajnym rozdrapywaniem tego, co bolało najbardziej. Wiedział, że jeśli nie przestanie, nie pozwoli się tym ranom zagoić, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie mógł się powstrzymać. Miał wrażenie, że jego serce waży tonę, kiedy zaczął czytać podanie w miejscu, w którym je ostatnio skończył.

Wrócił w wyobraźni pod Drzewo Świata, gdzie Perun ogarnął wzrokiem piękną postać. Widział, że była zupełnie inna od niego i Welesa, ale nie rozumiał, czemu jednocześnie jawiła mu się tak do nich podobna; jakby była wyciosana z tego samego drzewa, jedynie na inny kształt.

Miała długie, płowe włosy otulające pełne słodkich krągłości ciało i cudowne spojrzenie oczu błękitnych jak niebo.

– Kim jesteś? – szepnął zachwycony.

– Nazywam się Mokosz – odpowiedziała głosem lekkim i wdzięcznym jak krople letniego deszczu uderzające o powierzchnię liści.

Perun nie wiedział dlaczego, ale sam widok cudnej istoty budził w jego sercu przedziwne uczucie błogości i powodował nieznane dotąd gorąco w łędźwiach.

Podszedł do niej jak w transie, a ona otworzyła ramiona.

Kiedy Perun i Mokosz nacieszyli się sobą, rozejrzeli się po świecie i zobaczyli, jak bardzo byli samotni. Wtedy Mokosz ulepiła z ziemi figury na podobieństwo swoje i Peruna, a Perun tchnął w nie swój oddech. Nowe stworzenia, które nazwali Ludźmi, okazały się piękne i pracowite – wdzięczne za dar życia i płody natury, uprawiały ziemię i dbały o zwierzęta.

Mokosz i Perun spokojni o ich los skryli się w konarach wielkiego dębu.

Kiedy wspinali się po pniu drzewa, dostrzegł to z oddali Weles i postanowił skorzystać z chwili, kiedy liście gęstej korony przestłoniły im widok. Ulepił z błota własne stworzenia tak udanie, że łudząco przypominały Ludzi i tchnął w nie oddech. Pozwolił im wejść między Dzieci Peruna, tak że stały się ich sąsiadami. Niewiele czasu jednak minęło, aż błoto roz płynęło się i Ludzie ujrzeli, że to tylko nieudolne kopie – strzygi, wodniki, zmory, topielice i inne demony. Rozgniewany Weles rozproszył ich po świecie i pochował w ciemnych lasach, wodach i zakamarkach domostw, by ukryć ich przed oczami Ludzi.

Nie chciał jednak dać tak łatwo za wygraną, więc porwał kilkoro Ludzi i wysłał z nich oddech Peruna, a w zamian tchnął własny. Nazwał ich Upiorami i pozwolił wejść między Dzieci Peruna, tak że stali się ich sąsiadami, a ludzie nie dostrzegli różnicy.

Jednak Pewna Kobieta i Pewien Mężczyzna zauważyli cienie przemykające w nocy koło ich domostwa i poczuli, że ich sąsiedzi pachną krwią. Wtedy zawołali imię Matki Ziemi.

– Matko, matko! – płakali. – Przyjdź nam z pomocą, by nie zagroziły nam Dzieci Welesa.

Słyszac nawoływanie, Mokosz zeszła z drzewa i ujrzała, czego dokonał za ich plecami Weles. Smutek zakiełkował w jej sercu, gdy zrozumiała, że było już za późno, aby to zmienić.

Zwróciła się więc do Kobiety:

– Jesteś piękna i wrażliwa, jesteś warta mojego daru. Dopóki będziesz o mnie pamiętać, Ty i Twoje Córki będziecie posiadały Wiedzę, a za każdym razem, kiedy zwrócicie się do mnie, ja obdarzę was mocą.

Wtedy Kobieta prawdziwie otworzyła oczy. Zobaczyła świat oczami Matki Ziemi i stała się Wiedźmą.

Potem Mokosz zwróciła się do Mężczyzny:

– Jesteś odważny i prawy, jesteś wart mojego daru. Dopóki Ona i Jej Córki będą pamiętać, Ty i Twoi Synowie będziecie posiadać przymioty Wilka, by móc ochronić ich Wiedzę.

Wtedy Mężczyzna przywdział skórę Wilka. Zobaczył, że ma kły i pazury, i zrozumiał, że jest Wilkołakiem.

Dopiero kiedy to się stało, spokój ogarnął serce Mokosz, ponieważ wiedziała, że może ich teraz

*pozostawić samych, a żadne stworzenia nocy im nie zagrozą.*

Wiktor skończył czytać i obejrzał kartkę. Na zapisanej stronie nie było już nic więcej. Przekartkował książkę, sprawdzając, czy coś może przeoczył, ale przynajmniej w tej książce na nic już nie trafił. Miał jednak przecież jeszcze notatnik, który wcześniej przyniosła Alicja. Pamiętał, jak wspominała, że tam też było coś na ten temat.

Wilkołaki, jak cię mogę, pomyślał, prychając śmiechem i potrząsając głową. Ludzie to mają pomysły. Niemniej ciotka skądś to wzięła. Wyglądało na to, że tutejsi ludzie coś wiedzieli. Jedna osoba opowie drugiej, każda kolejna przeinaczy i nagle z wpadającego w szal człowieka robi się okoliczny postrach w postaci potwora w wilczej skórze. Jeśli zresztą tak o tym pomyśleć... Wiktor czytał, że w bardzo starych czasach wojownicy zarzucali na plecy skóry wilków lub niedźwiedzi, żeby budzić strach we wrogach. A skoro legenda sięgała przedchrześcijańskich czasów, to taka interpretacja mogłaby nawet mieć sens. Facet ubrany w skórę wilka w bojowym szale – cóż, konkluzja faktycznie mogła okazać się dość prosta.

Zaczął się zastanawiać. Skoro on sam był berserkerem, a ten dom najwyraźniej już od kilku pokoleń należał do jego rodziny, z dużym prawdopodobieństwem krew, którą odziedziczył, musiała się już wcześniej ujawniać w podobny sposób. Przeszedł go dreszcz. Czyżby opowieści o wilkołakach, które tak go przed chwilą rozbawiły jako gusła i zabobony, w gruncie rzeczy mówiły o jego własnych, targanych szaleńcami przodkach?

Ciotka wiele razy mu opowiadała, że tutejsza okolica pełna była historii i legend, ale jakoś nigdy jej bliżej o to nie wypytał. Mimo że zawsze lubił takie opowieści, jakoś zupełnie nie miał do tego głowy, kiedy ciotka się tu sprowadziła. Na początku był bardziej zajęty remontem i fizyczną pracą, a potem, gdy zakończył karierę sportową z powodu tamtej tragedii na ringu, byłaby to chyba ostatnia rzecz, nad jaką miałby ochotę się zastanawiać. Poza tym ciotka nigdy nie lubiła dzielić się tym, nad czym pracowała. Twierdziła, że musi najpierw dopracować to, co pisze, i że nie może pokazywać ludziom nieuporządkowanych notatek. On zaś nie nalegał. A powinien. Mógł ją wziąć pod włos, wykazać zainteresowanie, zaproponować pomoc w poszukiwaniach lokalnych przekazów. Nigdy jednak tego nie zrobił. Szkoda. Może teraz wszystko potoczyłoby się inaczej. W pierwszym odruchu rozżłościł się na siebie, ale po chwili się opamiętał. Nie. Nie mógł tak o tym myśleć. Stało się, jak się stało. Nic już tego nie zmienia.

Zresztą, co to za bujdy? Miałby chronić wiedźmy? Chronić Alicję? Ciekawe przed kim; chyba przed samym sobą. Prychnął. Jeśli ktokolwiek był dla niej zagrożeniem, to tylko on.

Musiał jednak przyznać, że był ciekaw, co Alicja pomyślałaby o tej historii. Już wcześniej miał wrażenie, że zdawała się sporo wiedzieć o takich rzeczach, a to, kim faktycznie się okazała, rzucało zupełnie inne światło na jej wiedzę.

Zeszła do niego ze strychu z tymi wygrzebanymi z pudeł notatkami, pytała o nie, próbowała się czegoś dowiedzieć o jeziorze, a on ją koncertowo zbył, byle tylko odwieść ją od grzebania w historiach o wilkołakach. Wolał to zbagatelizować, wyśmiać, byle tylko nie przyznawać się do swoich ułomności, do własnego szalu. Bał się, że mogłaby w jakiś sposób to powiązać i odkryć to, co ukrywał.

Mógł się zresztą założyć, że jej historia o zaliczeniu na geodezję była wymyśloną na poczekaniu bajeczką. Po co ona tu przyjechała? Musiała czegoś szukać w pobliżu jeziora... A może w samym jeziorze? Wyglądało na to, że faktycznie nie spodziewała się tam oblodzonej tafli, ale najwyraźniej spodziewała się w tym miejscu czegoś innego. Tylko czego?

Może teraz był dobry moment, żeby w tym poszperać. Lepiej późno niż wcale. Poszedł po odłożony przez Alicję notatnik ciotki, zaparzył herbatę i wrócił na fotel, żeby wreszcie dokładnie przeczytać wszystkie zapiski.

Dziwna sprawa – to jezioro go martwiło, budziło dziwny dreszcz, kiedy o nim czytał. Uświadomił sobie, że chyba zawsze tak było, ale to uczucie spychało do zakamarków nieświadomości, przeciwstawiając mu

racjonalne argumenty. Po wszystkim, co się stało, musiał jednak wreszcie stawić mu czoło. Sam przecież zawsze twierdził, że tęskni za wiarą w starych bogów, i chociaż próbował sobie wmawiać, że to po prostu piękne tradycje i wspaniałe folklor, metafory wy tłumaczalnych w rzeczywistości zjawisk, to jednak w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że istniały jakieś wyższe siły i moce, które tym wszystkim kierowały. Próbował nawet racjonalizować własny szal, traktując go jako dziedziczną genetyczną cechę, jakiś wyrzut adrenaliny pozwalający uruchomić możliwości, do których ludzkie ciało było wprawdzie fizycznie zdolne, ale które wymagały wydatkowania takich zasobów i tak niewiarygodnego nadwyrężenia organizmu, że pozostawały niedostępne zwyczajnemu człowiekowi.

Prychnął, spoglądając za okno. Doskonale wiedział, że stało za tym coś więcej, że efekty szalu mogły być naprawdę nieludzkie. No i wcale nie pozostawały jedyną niewytłumaczalną rzeczą – nie potrafił zrationalizować istnienia wiedźm i ich możliwości, a jednak ich istnienie było zupełnie realne, o czym sam się przekonał.

Nie powinien więc dłużej lekceważyć opowieści o jeziorze. To, co stało się Alicji, nie mogło być przypadkiem. Za dużo już tych zbiegów okoliczności. Notatnik ciotki wspominał faktycznie o utonięciach i znajdujących przez mieszkańców przedmiotach, ale to nadal było zbyt mało, żeby mógł cokolwiek wywnioskować.

Zaczął gorączkowo myśleć, kto mógłby więcej wiedzieć o okolicy i o tym cholernym jeziorze. Abstrahując od licznych utonięć, ludzie autentycznie bali się tego miejsca, była to tutejsza tajemnica poliszynela, ale nie wiedział, skąd to w ogóle się wzięło.

Pójście z tym do starej Bartoszewej nie miało zupełnie sensu, kobiecina była już tak stareńka i cierpiała na tak zaawansowanego alzheimera, że w niczym by nie pomogła. Jeszcze kilka lat wcześniej może udałoby mu się z nią porozmawiać. Po raz kolejny wkurzył się na siebie, że nie zabrał się do tego wcześniej.

Inni sąsiedzi? Potrząsnął głową. Nie wydawało mu się, żeby mogli coś wiedzieć, a poza tym nie chciał wzbudzać żadnych podejrzeń swoimi pytaniami. Doskonale zdawał sobie sprawę, że dla okolicznych mieszkańców zawsze pozostanie przyjezdnym, choć mieszkał tu już od wielu lat. Czuł się lubiany i nie miał wątpliwości, że został zaakceptowany przez miejscowych, tyle że była w tym spora zasługa ciotki Marianny – ludzie ją tu naprawdę kochali. Ale wiedział też, że budzi pewne kontrowersje, nie pojawiając się na niedzielnych mszach, tyle że był to przywilej posiadania statusu miastowego; miastowi w końcu mają swoje dziwne pomysły, uśmiechnął się do siebie w duchu.

A właśnie, może mógłby podpytać proboszcza. Miał doskonałą wymówkę, żeby odwiedzić plebanię, bo od dawna zamierzał oddać dla biednych ubrania po ciotce Mariannie. Chyba już więcej się nie przydadzą, westchnął głęboko, przypominając sobie Alicję śmiejącą się z niemodnych rzeczy.

Podczas kilku następnych dni dokończył porządki i wyniósł pudła z ubraniami po ciotce do samochodu. Przejrzał też wszystkie jej książki i tkwiące w nich notatki, zagłębiając się w ludowe opowieści i starając się czytać je z trochę innej perspektywy. Próbował, wspierając się zapiskami ciotki, odrzeć je z metafor, zobaczyć wszystkie ukryte w nich okruchy prawdy, zawoalowane i przykryte otoczką fantastycznych opowieści.

Kiedy w końcu przejrzał pochowane na strychu rzeczy i nareszcie nadszedł dzień, w którym postanowił wybrać się na plebanię, padał ulewny deszcz. Wiosna uparcie nie chciała nadejść, choć czekał na nią z utęsknieniem zmęczony już zimą świat. Wciąż jeszcze doskwierało zimno, a teraz jeszcze zrobiło się wilgotno i wiał przenikliwy wiatr.

Stary drewniany kościół stał w strugach deszczu. Wiktor przebiegł szybko, chcąc schować się pod zrębem dachu i od razu poczuł zapach starego, wilgotnego drewna, które w ciągu wielu stuleci zdążyło pociemnieć mimo regularnych renowacji.

Był to naprawdę wiekowy zabytek. Z tego, co Wiktorowi było wiadomo, został postawiony na przełomie XVI i XVII wieku jako jeden z pierwszych budynków, gdy w tym miejscu powstawała wieś. I jako jedyny zachował się aż do współczesności, lekko tylko nadgryziony zębem czasu. Miejscowi byli bardzo dumni ze swego kościoła, jednego z najstarszych drewnianych kościołów w Polsce, który w sezonie letnim przyciągał wielu turystów. Nie ma co ukrywać, sporo gospodarstw domowych liczyło na solidny zastrzyk finansowy płynący z agroturystyki.

Wiktor dotknął dłonią mokrej drewnianej belki, zastanawiając się, jak wiele widział ten budynek i czego mógł być świadkiem. Kochał takie miejsca z duszą. Wszedł na chwilę do środka, wdychając charakterystyczny ciężki zapach starego drewna i kadzidła. Przeszedł się po wnętrzu, dotykając ławek i oglądając starą, drewnianą figurę Chrystusa na krzyżu. Mieszkańcy twierdzili, że figura została przyniesiona tutaj przez rzekę podczas jednej z powodzi i że obdarzała ona wiernych swoją cudowną mocą. Wiktor wprawdzie nie wierzył w cudowne właściwości rzeźby, ale podziwiał jej wykonanie i widział swoim wprawnym okiem, że faktycznie mogła być tak stara, jak twierdzono.

Po chwili wyszedł z kościoła, zarzucił na głowę kurtkę i przebiegł kilkanaście metrów na plebanię, którą stanowił mały, murowany domek na tyłach kościoła.

Kiedy zadzwonił, otworzyła mu pani Basia, tutejsza gospodyni – niska, korpulentna kobieta około pięćdziesiątki. Bardzo bogobojna. Wiktor trochę się jej obawiał, bo zawsze patrzyła na niego surowym, krytycznym okiem.

– Nie stoi na tym deszczu! – zawołała, wpuszczając Wiktora do środka i otulając się szczelnie słonecznie żółtym swetrem przed zimnem.

Schylił się, by przejść pod framugą. Budynek okazał się dość niski, Wiktor niemal dotykał głową sufitu.

Chciał się przywitać, ale przerwała mu machnięciem ręki.

– Do proboszcza? – spytała, taksując go od stóp do głów. – No, najwyższa pora.

Sytuacja wydała się Wiktorowi dość zabawna, ale na wszelki wypadek wolał się zmusić do zachowania powagi. Miał nadzieję, że broda ukryje drżący w uśmiechu kącik warg.

Kiwnął tylko głową.

– Idzie tam, tylko zapuka! – poleciła, wskazując na drzwi ze złotą tabliczką z napisem „Kancelaria”. – A ja herbaty nastawię, dobrze mu zrobi, jak się rozgrzeje.

Wiktor podziękował z uśmiechem, który teraz wydawał się odpowiedni, po czym zapukał do wskazanych drzwi i wszedł do środka.

Pomieszczenie było surowe, zastawione regałami pełnymi książek. W kancelarii stały dwa biurka, ustawione naprzeciwko siebie. Przy jednym z nich siedział stary ksiądz, pochylony nad jakimiś papierami, a przy regale z tyłu pokoju stał drugi duchowny, wertujący jakąś książkę.

Faktycznie, Wiktor przypomniał sobie, że w parafii było dwóch księży, a właściwie dwóch proboszczów – jeden z nich był już emerytowany, a drugi przejął po nim schedę.

Oczy obu mężczyzn zwróciły się w jego stronę.

– Dzień dobry – kiwnął głową.

– Szczęść Boże – odpowiedział młodszy ksiądz z wyraźnym zaciekawieniem w spojrzeniu. – W czym mogę panu pomóc?

– To jest Wiktor, bratanek pani Marianny – rozległ się nagle niski, chrapliwy głos zza biurka.

Wiktor uśmiechnął się, przytakując. Faktycznie, miał okazję poznać księdza Stanisława, kiedy ten był jeszcze proboszczem, ale nigdy nie spotkał młodszego duchownego. Jak on się nazywał? Próbował sobie przypomnieć. Na pewno ktoś kiedyś mu mówił...



– O, brakuje mi jej bardzo na tej pustyni intelektualnej! – stwierdził młodszy ksiądz z iskierką w oku.

Adam. Ksiądz Adam, przypomniał sobie w tym momencie Wiktor.

– Ja ci dam pustynię intelektualną! – wykrzyknął z zaciętrzewieniem staruszek, zanosząc się kaszlem. – Do mnie pijesz?

– Gdzieżbym śmiał, przecież proboszcz wie, że ja księdza proboszcza miłuję i czczę każdy skrawek ziemi, po której ksiądz proboszcz stąpa – powiedział z udawaną powagą ksiądz Adam, ale po chwili zaczął chichotać.

– Nie śmiałbym się śmiać!

Teraz już śmiał się do rozpuku, nie próbując nawet tego ukrywać.

– O ja ci dam, ty... Niedoczekanie twoje! – Starszy ksiądz pogroził mu palcem.

– Może ja przeszkadzam? – przerwał Wiktor, a ksiądz Adam odchrząknął tylko i wbił wzrok w czytaną wcześniej książkę, jakby go coś tam nagle zaciekało.

– Och, nie, nie. Siadaj, siadaj, Wiktorcu – zaprosił stary proboszcz, wskazując mu krzesło naprzeciwko siebie. – Jak tam w gospodarstwie? Dobrze, że jesteś, bo myślałem ostatnio, żeby do ciebie dzwonić. Wiktorcu, jest taka wstydliva trochę sprawa, nie chcę o tym we wsi rozpowiadać.

Wiktor poczuł się lekko skonsternowany. Wstydliva sprawa?

– Podłe stworzenia na naszą Matkę Boską się zawzięły! – Proboszcz uderzył pięścią w stół ze zdenerwowania. – No, nie patrz tak na mnie.

Wiktor zorientował się, że zaskoczony tymi słowami chyba szeroko otworzył oczy. Za wszelką cenę próbował zrozumieć, o czym ksiądz mówi. Na szczęście do rozmowy wtrącił się młodszy kapłan.

– Korniki figurę zeżarły! – wykrzyknął.

– Aaaa! Mogliście tak od razu! – Wiktor roześmiał się z ulgą.

– Trzeba nową zrobić – zawyrokował ksiądz Stanisław, podnosząc w górę powykręcany artretyzmem palec. – Tylko żeby była taka sama. Dasz radę? Bo wstyd straszny.

Wiktor nie przestawał się śmiać.

Musiał jednak przyznać, że praca spadła mu jak z nieba. Przydałoby mu się trochę grosza, zwłaszcza że po zimie będzie musiał kupić nieco materiałów, by wykonać potrzebne w gospodarstwie naprawy.

– No pewnie, że zrobię – odpowiedział. – Tylko musicie mi ją na wzór dać. Nie ma problemu.

Proboszcz pokiwał głową z aprobatą, wpuszczając z ulgą powietrze.

– A co tu pana do nas właściwie sprowadza, panie Wiktorze? – zainteresował się ksiądz Adam. – Bo przecież nie nasze korniki. – Spojrzał z przekąsem na staruszkę.

– Sporo czasu minęło, ale jakoś nie mogłem się wcześniej zebrać – wyjaśnił Wiktor. – Rzeczy po ciotce przywiozłem. Mam tego kilka kartonów, większość to ubrania. Szczyt mody to może nie jest, ale pomyślałem, że przyda się biednym.

Starszy ksiądz złapał się za serce, rozplývając się w zachwycie.

– Jakie ty masz dobre serce, Wiktorcu. Zupełnie jak twoja ciotka! – Uśmiechnął się szeroko, a cała jego twarz się zmarszczyła. – Ona to kochała tu i ludzi, i ziemię. Nikt tyle o tym miejscu nie wiedział co ona. – Drżącą ręką wykonał w powietrzu znak krzyża. – Wieczny odpoczynek jej duszy.

Ksiądz Adam westchnął ciężko.

– Szkoda straszna, że tej książki nie dokończyła. Świat by może poznał trochę ten nasz zakątek. Bo tu się dużo historii kryje. – Pokiwał głową w zamyśleniu.

Wiktor stwierdził, że to idealny moment, by dowiedzieć się czegoś, po co tu faktycznie przyjechał.

– A właśnie – rzucił jakby od niechcienia. – Co do historii. O co właściwie chodzi z tym jeziorem?

Ksiądz Stanisław cmoknął głośno.

– Widzisz, Wiktoru – zaczął z westchnieniem. – Bo ta nasza wieś to wcześniej gdzie indziej stała.

Wiktor zmarszczył brwi zdziwiony. Pierwsze słyszał. Ksiądz pokiwał głową, widząc jego zaskoczenie.

– Tak, tak. Tam, gdzie teraz jezioro jest.

Wiktor zmroziło. Spodziewał się jakiejś miejscowej legendy w stylu *Balladyny* Słowackiego albo jakiejś dramatycznej historii o tym, że ktoś utonął, ale na pewno nie tego, że pod taflą znajdowała się zatopiona wieś.

– Jak to? – Musiał się upewnić, czy dobrze zrozumiał. – Pod wodą jest zatopiona wieś?

Ksiądz pokiwał głową.

– Jak to się stało? Jakaś klęska żywiołowa?

Ksiądz znów westchnął ciężko.

– Widzisz, Wiktoru – zaczął, zdejmując okulary i pocierając czoło. – To było dawno, na sam koniec szesnastego wieku. Ludzie w różne rzeczy wierzyli.

Wiktorowi zrobiło się gorąco. To nie był dobry początek. Mina proboszcza też nie wróżyła niczego optymistycznego.

– Pewna kobieta podpaliła tę wieś. Po tym, jak zabiła swojego męża. Znaleźli go z poderżniętym gardłem i śladami rozpalonego pogrzebacza. – Pokiwał głową z niesmakiem. – Czemu? Tego właściwie nie wiadomo, ale dokumenty wyraźnie mówią, że podpalenie to nie był przypadek. Osądzono ją następnego dnia i spalono za czary. W dokumentach z procesu zapisano, że żadna zwykła kobieta nie poradziłaby sobie z tak roslym mężczyzną, że musiała użyć jakichś diabelskich sztuczek. Poza tym podobno w pozostałościach jej domu znaleziono różne... podejrzane przedmioty. Ile w tym prawdy, nie wiem, ale dochodzenie wykazało ponoć, że w całej wiosce rzucała jakieś uroki.

Wiktor poczuł nagle wielką gulę w gardle. Chciał otworzyć usta i zapytać o coś jeszcze, ale nie był w stanie. Miał w głowie mętlik, próbując poukładać sobie to, co usłyszał.

Wiedźma. Spalili wiedźmę. Z opowieści duchownego wynikało, że faktycznie mogła być jedną z tych, które parały się ciemną magią. Zabiła męża? Rosłego mężczyznę, jak to określił ksiądz. A co, jeśli... jeśli zamordowany był jego przodkiem, a tamta kobieta jedną z polujących na berserkerów wiedźm, o których opowiadał Gustav? Pamiętał, jak Islandczyk zwrócił mu uwagę na ten charakterystyczny znak rozpoznawczy – zawsze zostawiały swoją ofiarę z poderżniętym gardłem. Dokładnie jak w tym przypadku. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Wiktor przeszedł dreszcz. Czuł jakąś dziwnie nieokreśloną pewność, że tak właśnie musiało być, jakby nagle brakujący kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce i wszystko wreszcie złożyło się jak puzzle. Problem w tym, że układanka nadal miała sporo pustych miejsc, a cała historia mogła w rzeczywistości sięgać o wiele głębiej, niż kiedykolwiek mógł podejrzewać.

– A że z wioski zostało pogorzeliśko, bogobojne chrześcijanki zaproponowały, by przekierować bieg pobliskiej rzeki – kontynuował tymczasem ksiądz. – No więc zatopili wioskę, żeby już żadne szatańskie moce się nie panoszyły, szczególnie że tam jakaś pogańska świątynia stała na skraju lasu. Znaczący pozostałości po niej. Jakieś kamienne kręgi czy coś takiego. – Zatoczył ręką zamaszyste kółko w powietrzu. – W każdym razie miejsce prosiło się o tragedię. Zło stamtąd wpełzało, ot co! – wykrzyknął, grożąc palcem w powietrzu.

Duszną atmosferę pełnej grozy opowieści przerwał śmiech księdza Adama. Oburzony stary proboszcz momentalnie nabrał w usta powietrza.

– Bujda na resorach! – wykrzyknął młody duchowny. – Zło wpełzało! – prychnął. – Procesy o czary to smutna rysa na naszej historii, ale zabobony dobrze się trzymają nawet dzisiaj, jak widać. – Potrząsnął głową z dezaprobatą, spoglądając w stronę księdza Stanisława. – Posłuchajże się, księżo proboszczu! Najprościej było rzucić wszystko na czary. Co to za dowody?! Znaleźli podejrzane przedmioty? Równie dobrze mogli je

podrzucić! Nie było nas tam, pewnie nigdy się nie dowiemy, co się naprawdę wydarzyło, ale nawet jeśli jakaś kobieta zabiła męża, jestem przekonany, że żadne nadprzyrodzone moce nie maczały w tym palców, co najwyżej zwykłe ludzkie ułomności!

– Bujda na resorach?! – wykrzyknął poruszony staruszek. – Ty nic nie widziałeś w życiu, szczawiku! Bujda na resorach! – zaczął przedrzeźniać, wyraźnie rozeźlony. – Będzie z gitarą śpiewał! Gitar mu się zachciało. Pani Basia mu obiad przynosi, a ten mówi, że jadł kebaba. Kebaba! I mówi, że jakby tu było wi-fi, to by nie musiał tak często wychodzić. Wi-fi srfi! – Aż się zdyszał, a na pomarszczonym, czerwonym czole pojawiły się kropelki potu.

Sięgnął do szuflady po bawełnianą chustkę i przetarł sobie skronie, potem założył okulary.

– A ksiądz niech lepiej pamięta, na czym wikcie i opierunku teraz wypoczywa, bo chyba zapomniał, że już tu nie rządzi. – Ksiądz Adam pogroził dowcipnie, nadal nie biorąc staruszka poważnie. – Na emeryturze jesteś, księżu proboszczu. Panie Wiktorze, pan w to wszystko nie wierzy. Ja na szczęście zdążyłem pana ciotkę poznać, to była wspaniała, mądra kobieta. Pan przeglądał te jej zapiski? – Uniósł rękę w geście, jakby to było zupełnie oczywiste. – No tak, pan na pewno czytał rękopis. Jakie ona cuda wyciągnęła z legend tego miejsca! – zachwycił się.

Wiktor pokiwał głową. Właściwie trochę głupio było mu się przyznać, że dopiero niedawno po raz pierwszy zajrzał do notatek ciotki.

– Legend! – wtrącił się znów ksiądz Stanisław. – Jasne! We wszystkim tkwi ziarno prawdy, nie zapominaj o tym. – Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dorzucić swoich trzech groszy. – A to jezioro, to ty Wiktoru zostaw lepiej w spokoju. Jest widać powód, dla którego ludzie tam nie chodzą. I dobrze robią. Pan Bóg wiedział, co czyni rękami swoich wiernych!

Wiktor ze wszystkich sił starał się zachować kamienną twarz. Miał nadzieję, że jego oczy nie zdradzają przerażenia, jakie go ogarnęło po wszystkich rewelacjach, których się właśnie dowiedział. Kamienne kręgi? Na bogów, tam musiała być jakaś pradawna świątynia. Tyle się przecież mówiło o tego typu miejscach! Celtyckie kręgi zachowały się o wiele lepiej i były tłumnie odwiedzanymi atrakcjami turystycznymi, ale przecież powszechnie wiadomo, że i Słowianie mieli podobne święte miejsca. Tyle tylko, że były mniej monumentalne i większość nie przetrwała. Teraz zaś okazało się, że jedno z nich znajdowało się parę kroków od jego własnego domu, ukryte pod taflą wody! Czyżby tego miejsca poszukiwała Alicja? I co to mogło oznaczać? Czy to znaczyło, że w tym miejscu kryje się jakieś dobro, czy może czai się zło? Doskonale wiedział, że często różnica nie jest oczywista. Szczególnie po tym, co ostatnio mu się przydarzyło, miał nauczkę, by nie oceniać niczego zbyt pochopnie. Mogło istnieć wiele przeróżnych powodów, dla których jezioro aż do dziś wywierało taki wpływ na okolicę. Tego typu zjawiska zdawały się nie znać ani dobra, ani zła, i kierowały się jedynie surowymi siłami natury, kompletnie niezależnymi od czegoś takiego jak ludzka moralność. Pozostawały czystym żywiołem.

Wydawało się jednak, że jezioro dosłownie wabiło swoje ofiary, chcąc wciągnąć je w swoje odmęty. Dlaczego?

– Ludzie tam tonęli, prawda? – skierował pytanie do starszego mężczyzny. – W okolicy faktycznie o tym gadają. – Odchrząknął, na wszelki wypadek nie chcąc okazać, że sam może w to wszystko wierzyć.

Duchowny z powagą pokiwał głową.

– Młodzi nie wierzą już w takie rzeczy. – Popatrzył wymownie w kierunku nowego proboszcza. – Ale nie ma co lekceważyć ludowych mądrości. Przypadek, nie przypadek, ale sporo osób się tam utopiło. Raz na jakiś czas trafi się ktoś, kto lekceważy ostrzeżenia, a potem tragedia murowana.

Ksiądz Adam wzniosł oczy do nieba. W tej samej chwili drzwi kancelarii otworzyły się i pojawiła się pani

Basia ze srebrną tacą, na której stały trzy szklanki z herbatą w plastikowych, czerwonych koszyczkach. I cukiernica.

Wiktor zerwał się z krzesła, żeby przytrzymać pani Basi drzwi, za co został obdarzony pełnym wdzięczności spojrzeniem.

Po chwili gospodyni doniosła jeszcze ciasteczka, wyraźnie podkreślając, że są domowej roboty. Wiktor uśmiechnął się ciepło i podziękował. Najwyraźniej musiał sobie zasłużyć na taki rarytas.

Spędził na plebanii jeszcze chwilę na niezobowiązujących rozmowach. Do tematu jeziora nikt już nie wracał, chociaż obaj duchowni nie przestawali sobie nawzajem dogryzać.

Potem Wiktor zostawił kartony z ubraniami, zabrał do samochodu zniszczoną drewnianą figurę i ruszył w drogę powrotną. Kiedy dotarł do domu, przeniósł rzeźbę do pracowni w szopie, pilnując, żeby deszcz nie zmoczył drewna, po czym pobiegł do domu coś zjeść.

To, co opowiedział mu ksiądz Stanisław, nadal krążyło mu po głowie niczym echo. Nie wiedział, jak właściwie połączyć tę historię z legendą zapisaną ręką ciotki Marianny, ale jednego był pewien – to wcale nie była bujda na resorach.

Zastanawiał się, co mogła o tym wiedzieć Alicja. Nie mogła znać historii, której dopiero co wysłuchał, bo w takim przypadku wiedziałyby doskonale, że stoi na środku jeziora, a ona wyraźnie nie miała o tym pojęcia. Co więc ją tu ściągnęło? Może wiedziała o istnieniu tych kamiennych kręgów, o których wspomniał ksiądz. Czyżby chciała je odkopać? Zastanawiał się jednak, skąd mogła w ogóle znać ich lokalizację, nie wiedząc jednocześnie o tym, że znajdują się pod wodą. W całej tej historii nadal było strasznie dużo znaków zapytania.

Cóż, pewnie miał nigdy się o tym nie dowiedzieć. Nie mógł przecież nawet spróbować skontaktować się z nią – próba odnalezienia jej po tym wszystkim, co się stało, byłaby najgłupszą rzeczą pod słońcem. Wiedział, że to wszystko będzie go jeszcze pewnie długo boleć. Tyle tylko, że nie lubił pozostawiać problemów nierozwiązanych, a ta sytuacja właśnie do takich należała. Musiał jednak chociaż spróbować zamknąć ten rozdział.

Powinien zabrać się do rzeźby, może praca trochę odsunie od niego te myśli. Zanim jednak wyszedł z powrotem do pracowni, stanął na środku kuchni, zastanawiając się nad czymś przez chwilę.

Właściwie, czemu nie? Czemu nie miałyby skorzystać z narzędzi, nad którymi Alicja coś robiła w tym cholernym kręgu? Nie wiedział, co próbowała osiągnąć i czy w gruncie rzeczy jakkolwiek na nie w ogóle wpłynęła. Miał nadzieję, że w najgorszym przypadku po prostu zmarnuje kawałek drewna. Był jednak pewien, że tylko sięgając po nie, przekona się ostatecznie, czy się pomylił.

Z ciężkim sercem ukląkł na podłodze i zajrzał pod szafkę. Po kilku próbach wyciągnął lekko już zakurzony zestaw w poplamionym winem futerale. Rączka jednego z dłut też nosiła ciemnofioletowy ślad wina.

Otrzeptał narzędzia z kurzu i zabrał ze sobą do szopy. Nie wierzył już, że kryje się w nich cokolwiek złego. Nie sądził, żeby mogła być do tego zdolna – nie Alicja. Nie mogłaby chcieć czyjejs krzywdy.

Kiedy przygotował się już do pracy, włączył jeszcze farelkę i podłączył wieżę, żeby słuchać muzyki podczas rzeźbienia.

Najpierw przyjrzał się rzeźbie, studiując ją dokładnie, dotykając każdej wypukłości i zagłębienia. Była stara, chociaż nie tak bardzo, jak z początku sądził. Na pewno pochodziła z XX wieku. Miała też w sobie pewien specyficzny urok płynący z ludowej prostoty, chociaż została dość topornie wykonana.

Westchnął głęboko, złapał za dłuto i podszedł do leżącego obok nieociosanego kłoca lipowego drewna. Wystarczyło mu tylko kilka pociągnięć narzędziem, by zorientował się, że coś jednak było na rzeczy. Nie potrafił w żaden sposób tego sprecyzować, wrażenie było bardzo delikatne i pewnie nawet by nie zwrócił na nie uwagi, gdyby nie to, że go oczekiwał. Uczucie jednak nie wydało mu się w żaden sposób nieprzyjemne ani

niewłaściwe. Gdyby miał je jakoś opisać, porównałby je do chwil tworzenia rzeźb i przedmiotów, z których był potem najbardziej zadowolony. To była ekscytacja i oczekiwanie na gotowe dzieło, a także zupełnie zwyczajny, wydawałoby się, zapał do pracy. No właśnie. Właściwie było tak nieefektywne, że kiedy Wiktor o tym pomyślał, zaczął się wręcz zastanawiać, czy sobie tego nie wymyślił – może tak bardzo czekał, by coś się zadziało, że próbował to zobaczyć za wszelką cenę?

Wiedział, że wykonanie figury zajmie mu przynajmniej tydzień i to bardzo intensywnej pracy, więc nie liczył, że od razu zobaczy efekt. Po pierwszym dniu był jednak bardzo zadowolony i z niecierpliwością czekał, aż będzie mógł kontynuować rzeźbienie następnego poranka.

Ciągle jednak pozostawał sceptyczny. Nic dziwnego, że czuł zapał i ekscytację – w końcu kochał to robić. Ostatnia próba faktycznie okazała się wyjątkowo nieudana, ale sytuacja była niecodzienna i buzowało w nim wtedy za dużo złych emocji. Teraz jednak nareszcie odnalazł w sobie spokój.

Kilka dni później był już pewien, że to, co wychodziło spod jego palców, choć jeszcze nieukończony, miało stać się najpiękniejszą rzeczą, jaką do tej pory stworzył. Na początku starał się jak najwierniej odtworzyć kościelną figurę, zbutwiałą i faktycznie nadgryzioną przez korniki, szybko jednak zorientował się, że wcale nie chce stworzyć idealnej kopii. Ręce pracowały jakby same, rysy twarzy wychodziły spod jego palców z lekkością, jakiej się po sobie nie spodziewał, a fałdy ubrania spływały jak dotknięta wiatrem tkanina, a nie lite drewno.

Stwierdził, że w najgorszym wypadku proboszcz odeśle go z kwitkiem z taką repliką, ale nie mógł się powstrzymać przed włożeniem w rzeźbę własnej wizji.

Skończył wcześniej, niż się spodziewał. Pracował nad figurą niemal bez przerwy. Wykonywał jedynie konieczne prace koło domu, dbał o konia, jadł i spał, a resztę czasu bez wyjątku poświęcił rzeźbie. Nie mógł się od niej oderwać, jakby niosła go wyższa potrzeba, która ustąpiła dopiero z ostatnim pociągnięciem dłuta.

Ostateczny efekt zdumiał nawet jego. Figura wykonana była z jasnego, niepomalowanego drewna, a jednak Matka Boska wyglądała zupełnie jak żywa. Mimo że wyszła spod jego własnej ręki, miał wrażenie, że zaraz zejdzie z cokołu, uśmiechając się do niego ciepłym, matczynym uśmiechem tak pełnym miłości, że kiedy patrzył, miał wrażenie, że pęknie mu serce. Nawet niemowlę na jej rękach wyglądało jak wiercące się, zadowolone z życia dziecko promieniejące niczym nieskrępowaną radością.

Wiózł figurę do parafii z duszą na ramieniu. Wprawdzie wykonał ją w takiej samej pozycji, w rzeczywistości jednak nowa w niczym nie przypominała starej. Okazało się jednak, że zupełnie nie miał się czego obawiać.

Obaj księża rozplýwali się w zachwycie nad talentem Wiktora. Ksiądz Stanisław wykrzykiwał co chwila, że to palec Boży kierował chłopakiem podczas rzeźbienia i że on doskonale wiedział, że to właśnie do niego powinien się zwrócić.

Wiktor nigdy nie myślał, że będzie robić karierę w sztuce sakralnej, ale musiał przyznać, że mile go polectało, kiedy rzeźba została postawiona na samym środku dziedzińca przed kościołem.

Nie minął tydzień, kiedy odebrał telefon od księdza Adama.

– Panie Wiktorze, mam nadzieję, że może pan rozmawiać – spytał duchowny, przywitawszy się najpierw tradycyjną kościelną formułką.

– Ależ proszę mówić – powiedział Wiktor, przytrzymując jednocześnie ramieniem telefon, który przeszkadzał mu akurat w naprawianiu drzwi boksu w stajni.

– Nie zajmę panu dużo czasu, ale chciałem tylko uprzedzić, że ktoś właśnie pytał o pana figurę. Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale ten pan mówił, że szuka rzeźbiarza.

Wiktor odłożył młotek i przełożył telefon do ręki. A to niespodzianka.

– Tak, tak, słucham.

– Twierdził, że czegoś takiego jeszcze w życiu nie widział i że koniecznie chciałby się z panem skontaktować – tłumaczył ksiądz. – Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko, że przekazałem pana numer telefonu.

– Ależ bardzo dziękuję! – zawołał zaskoczony Wiktor.

– Pomyślałem, że artyści raczej cienko przędą, zlecenie zawsze się przyda – zaśmiał się do słuchawki ksiądz.

Wiktor podziękował gorąco, zapytał jeszcze, co słyhać w parafii, po czym pożegnał się z duchownym.

Uśmiechnął się, chowając telefon do kieszeni. Sięgnął właśnie po młotek, kiedy telefon znów zawibrował. Spojrzał na ekran. Nieznany numer. Oho, ciekawe, o co może chodzić.

Kiedy mężczyzna po drugiej stronie słuchawki przedstawił swoją ofertę, Wiktor nie wierzył własnym uszom. Z wrażenia aż oparł się o ścianę stajni.

Kiedy odkładał słuchawkę, pomyślał, że przyjął właśnie zlecenie życia.

# ROZDZIAŁ 22 – WIOSNA

## ALICJA

*Oto ja, dziewczyna o zajęczym sercu (...)  
Rozglądam się dookoła, ale nie mogę cię odnaleźć.  
Gdybym tylko potrafiła spojrzeć ci w twarz,  
Zamiast uciekać w dal...  
Tak bardzo chciałabym być odważna.  
Florence+the Machine, *Rabbit Heart**

Pomimo upływającego czasu i majaczącej gdzieś w oddali wiosny Alicja wcale nie czuła się lepiej.

Minął luty, przyszedł marzec, a wraz z nim zima zaczęła powoli stawać się coraz łagodniejsza. Alicja miała jednak wrażenie, że nigdy już nie miała przeminąć. Kiedy przytrafiał się jakiś cieplejszy dzień lub dwa, a ona miała już nadzieję, że śnieg stopnieje i ziemia ożyje, następnego dnia budziła się i widziała niebo zasnuwane chmurami, z których potem spadał mokry, ciężki śnieg.

Ta przygnębiająca pogoda sprawiała, że dziewczyna przez cały czas czuła się znużona i śpiąca. Gdyby nie konieczność chodzenia na zajęcia i wykłady, mogłaby przesypiać całe dni. Ze śmiechem mówiła, jak bardzo żałuje, że nie może zapaść w zimowy sen i obudzić się, kiedy wreszcie zrobi się ciepło.

Naprawdę nie mogła już się doczekać wiosny i nie przestawała o tym mówić. Żyła nadzieją, że porządna dawka słońca i ciepła postawi ją na nogi po tej trudnej zimie.

Kiedy w kolejny przygnębiający poniedziałek wstała z łóżka, przypomniała sobie pewien artykuł – jakiś człowiek, za pomocą jakiegoś kompletnie niemiarodajnego wzoru, wytypował podobno dzień mający być najbardziej depresyjnym dniem roku. Ten „smutny poniedziałek” miał wypadać jakoś w styczniu, ale Alicja zdecydowanie czuła, jakby trwał już przynajmniej od dwóch ostatnich tygodni.

Przechodząc obok pokoju Sówki, zauważyła siostrę przy biurku, tyłem do uchylonych drzwi, co jakiś czas bezwiednym gestem pocierającą skronię pióra siedzącej na jej ramieniu płomykówki. Ptak zwykle trzymany był w pięknej, dużej wolierze stojącej na dachu domu, tak jednak przywiązał się do swojej właścicielki, że Sówka czasem zabierała go do domu.

Alicja przystanęła na chwilę, nie wiedząc, czy wejść i zacząć rozmowę, czy może jednak po cichu przemknąć do łazienki.

Siostra najwyraźniej poczuła na sobie wzrok, bo nagle drgnęła, podniosła głowę znad klawiatury, i odwróciła się w stronę drzwi. Uśmiechnęła się na widok Alicji.

– Co tak stoisz? Chodź!

Odsunęła krzesło, odwracając się w kierunku dziewczyny.

– Ale tylko na moment – mruknęła Alicja. – Bo już i tak się chyba spóźnię na zajęcia.

Poczłapała przez pokój, przeczesując ręką rozwichrzone włosy, i usiadła na brzegu równo pościelonego łóżka. Ziewnęła szeroko i podrapała się po ramieniu.

Zauważyła, że Sówka sama lekko przysłoniła usta ręką. Ziewanie zawsze jest zaraźliwe, uśmiechnęła się do siebie w myślach.

– Alutku, nie jeź się na mnie tylko – zaczęła Sówka – ale trochę się martwię o ciebie. Ciągłe śpisz, ledwo wstajesz z łóżka... Prawie nic nie jesz. – Przesunęła pełnym troski wzrokiem po Alicji, ubranej w piżamę, którą stanowiły szorty i koszulka z syrenką warszawską. – Wiesz, to mogą być pierwsze oznaki depresji. A to już trochę trwa.

Alicja zerknęła w bok i westchnęła ciężko. Nie czuła się, jakby miała depresję, ale sama przed sobą musiała przyznać, że apatia zaczynała jej już mocno przeszkadzać.

Najgorsze, że nie bardzo wiedziała, co z tym zrobić. Próbowwała jakoś się ogarnąć, myśleć pozytywnie i zmuszać się do aktywności. O niespełnionej miłości starała się w ogóle nie myśleć – nigdy nie lubiła się zamartwiać i teraz też nie chciała żyć tym, co nie miało żadnej przyszłości. Mimo starań złe samopoczucie jakoś jednak nie chciało minąć. Nawet jadła na siłę, było jej trudno cokolwiek przełknąć. Cały organizm był jakby rozregulowany tym stresem i zmartwieniami.

Może przyszedł moment, kiedy powinna się do tego przyznać.

– Wiesz, Sówka, może i coś w tym jest. – Spojrzała siostrze w oczy. – Chociaż, wierz mi, nie sądzę, żebym miała depresję. Naprawdę myślę, że to ta pogoda. Już mam serdecznie dość zimy! Mam dość kurtek, czapek, szalików, błota i braku słońca! – Wyrzuciła wszystko z siebie z frustracją, a Sówka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Wiem. – Uśmiechnęła się – Też już mam dość, też nie mogę się doczekać wiosny! Dobrze, że już zaraz Ostara – stwierdziła, po czym nagle zrobiła minę, jakby wpadła na jakiś pomysł. – A, no właśnie! Słuchaj, może by ci się lepiej zrobiło, gdybyś się wzięła do przygotowań? Nikt chyba jeszcze nic nie zaczął robić, ale w sumie już najwyższa pora!

Faktycznie, do obchodzonego przez nie w pierwszy dzień wiosny święta zostało już niewiele ponad dwa tygodnie.

Alicja uśmiechnęła się szeroko, bo nagle ogarnęła ją kojąca i ciepła radość na samą myśl o tym dniu. Była bardzo wdzięczna Sówce, że przypomniała jej o nim, bo przez wszystkie ostatnie wydarzenia zupełnie zapomniała, że zima naprawdę zmierza ku końcowi. Dawno nic jej tak nie ucieszyło. Zawsze uwielbiała Ostare – spośród wszystkich świętowanych przez kowen sezonowych rytuałów, bazujących przede wszystkim na rytmie pór roku, przesilen i równonocy, właśnie to święto lubiła chyba najbardziej. No, a przynajmniej na równi z sobótką.

Koweny nie bazowały na tradycyjnie obchodzonych świętach – miały własny kalendarz celebrowanych okazji. Nazywały go Kołem Roku, jako że można było te święta wpisać w symetryczny sposób na obrazującym cały rok okręgu, dzieląc go na osiem części. Większe celebracje, mieszczące się w pół drogi między przesileniami i równonocami, opierały się na obchodzonych od dawien dawna świętach – należały do nich jesienne Dziady, lutowe święto światła, w chrześcijaństwie zwane świętem Matki Boskiej Gromniczej, majowa Noc Walpurgii, oraz sierpniowe święto zbiorów, które zbiegało się ze świętem Matki Boskiej Zielnej. Alicja zawsze jednak największą sympatią darzyła właśnie te mniejsze święta, zwane dniami ćwierciowymi ze względu na to, że wypadały w przesilenia i równonoce. To do nich należała wiosenna Ostara, a także letnia Noc Świętojańska, podczas której zwykle wybierały się z siostrami na warszawskie Wianki nad Wisłą. Jesienią z kolei kowen obchodził Mabon, święto, którego nazwa pochodziła od celtyckiego bóstwa Mabon ap Modron – co oznaczało „Wielki Syn Wielkiej Matki”. W całym domu sióstr Olszańskich rozchodził się wtedy zapach smażonych konfitur śliwkowych. Alicji na samą myśl o tym aż pociekła ślinka. No, a ostatnim świętem było oczywiście obchodzone na Gwiazdkę Jul, w czasie którego przystrajały pierniczkami i suszonymi owocami choinkę, jakby chcąc oszukać zimę i pokazać jej, że drzewa wcale nie są nagie, tylko pełne owoców. Zdaniem Alicji smutne było to, że ludzie zupełnie zapomnieli, skąd wynikały pewne świąteczne zwyczaje, po dziś dzień



kultywowane powszechnie w domach. Mało kto wiedział na przykład, że pusty talerz tak naprawdę nie był zostawiany z myślą o gościu, który mógł niespodziewanie nadejść, ale po to, by ugościć przy stole zmarłych przodków i podzielić się z nimi świąteczną ucztą. Zresztą przecież praktycznie cała świąteczna kolacja składała się z pożywienia utożsamianego ze światem umarłych – suszone owoce, grzyby, orzechy i mak tworzyły swoisty pomost między ich światem a wymiarem żywych. Ale, ale! Alicja nie chciała już myśleć o zimie. Zimy miała już serdecznie dosyć. Naprawdę potrzebowała wiosny!

Zrobiło jej się ciepło na sercu na samą myśl o tym, że z okazji nadchodzącego święta będzie mogła znów spędzić czas ze wszystkimi innymi członkiniami kowenu. Więź między nimi była czymś naprawdę wyjątkowym, różnym od jakichkolwiek innych relacji. Ba, czasem zdawała się silniejsza nawet od więzów krwi.

Wiedźmy od wieków zbierały się w składające się z dziewięciu kobiet grupy. Ta liczba pozostawała niezmienna i symbolizowała formułę określaną przez nie jako „trzy razy po trzy”, opierającą się na starej jak świat metaforze cyklu życia kobiety. Trójca dziewicy, matki i staruchy stanowiła znany od wieków mistyczny wzorzec, na którym większość mitologii opierała trzy prądkie losu, w zależności od kręgu kulturowego zwane Mojrami, Nornami lub Parkami. Trzy boginie, które znały ludzki los i trzymały w palcach nić życia i śmierci, jako jedyne nie podlegały władzy ani rozkazom pozostałych bogów. Podobnie wiedźmy w swoich kowenach nagiwały zasady rządzące rzeczywistością, jakby te prawa ich nie dotyczyły, jakby stały obok nich, zdolne za pomocą magii manipulować otaczającym je światem. Alicja zawsze uważała, że to niesamowite, w jaki sposób wiązało się to jednocześnie z trzema fazami Księżyca – nic dziwnego, że kobiecy cykl był również tak mocno utożsamiany z jego oddziaływaniem. Wszystko to wiązało się ze sobą tak ściśle, że nie mogło być uznane za przypadkowe. Uważała, że samo w sobie stanowiło niezwykle przejaw magii i jej oddziaływania na tym świecie.

Kryła się za tym wielka moc, ale też i wielka odpowiedzialność. Alicja miała teorię, że być może również z tego powodu koweny składały się z większej liczby kobiet – aby wywołać znaczący magiczny efekt potrzebna była synergia wszystkich dziewięciu wiedźm. W pojedynkę, a nawet w kilka osób oczywiście nadal można było wpływać na rzeczywistość, jednak w nieporównywalnie mniejszym stopniu. Dzięki kowenom większa, znacząca magia stawała się lepiej przemyślana, a koweny zbierały się w tym celu rzadko i jedynie w naprawdę ważnych sytuacjach. Zwłaszcza że tak duże rytuały wymagały sporych przygotowań i skomplikowanych narzędzi.

Oczywiście, korzystanie z magii wiązało się też z konsekwencjami, które wbijano jej do głowy od dziecka. Prawo trójpowrotu, na które powoływała się większość czyniących, stanowiło, że wszystko, czego się dokona, manipulując rzeczywistością, może wrócić zwiększone po trzykroć. Alicja nie do końca wierzyła w tę zasadę w dokładnie takiej formie, ale musiała przyznać, że każde magiczne działanie bezsprzecznie miało swoją cenę – czasem większą, czasem mniejszą (a może po prostu bardziej lub mniej dotkliwą), ale faktycznie, za wszystko trzeba było w jakiś sposób zapłacić. Dlatego też tak bardzo ostrzegano ją przed konsekwencjami ciemnej magii, która wyrządza krzywdę lub wpływa na wolność innych ludzi. Mogła ona, prędzej czy później, zaowocować bardzo nieprzyjemnymi dla czyniącej osoby efektami.

Sama w sobie magia była zaś cudownym, niewidocznym gołym okiem przepływem energii, którą można było kierować, jeśli tylko wiedziało się jak. Płynęła swoimi drogami, ale można było zmieniać jej bieg, gromadzić ją i kierować zgodnie ze swoją wolą, a także kształtować, plotąc z niej wzorce i sieci. Wprawdzie nie istniał żaden konkretny sposób ani system, który pozwoliłby się nauczyć jedynej właściwej ścieżki operowania nią, ale to właśnie było w niej najpiękniejsze. Różne ludy i kultury na całym świecie miały własne metody pracy z magią – pozostawała tak cudownie plastyczna. Runy? Huna? Szamanizm? Wszystkie mogły

okazać się równie skuteczne w działaniu, jeśli tylko znało się ich tajniki. Dzięki temu magia pozostawała plastyczna i nie trzeba było znać jednego konkretnego zaklęcia czy formułki, które należało wypowiedzieć w dokładnie określony sposób – można było eksperymentować i opracowywać swoje własne metody albo korzystać z tych, które zostały już sprawdzone, a to dawało zwykle mniejszą lub większą gwarancję skuteczności. Oczywiście skuteczność zależała w dużym stopniu również od umiejętności i siły woli czyniącego – prawdę powiedziawszy, w ogromnym stopniu w tym właśnie tkwił cały sekret biełgości w posługiwaniu się magią. Fakt, magia działała cicho i w ukryciu, nie eksplodowała fajerwerkami i nie towarzyszyły jej spektakularne efekty specjalne, ale to w żadnym razie nie ujmowało jej mocy i potęgi.

Alicja kochała magię, bo była dla niej trochę jak programowanie – można było stosować różne sposoby i podejścia, różne metody, by dojść do jednego rozwiązania. No i czuła, że nadal pozostawało na tym polu tak wiele do odkrycia! Uwielbiała z nią eksperymentować i odkrywać ją wciąż na nowo.

Podobnie wszystkie zbiorowe święta i rytuały sprawiały, że rosło jej serce. Chwile, w których zbierał się cały kowen, zawsze tworzyły niezwykłą, magiczną przestrzeń, jakby zamykając wszystkie kobiety w odseparowanym od świata bąblu rzeczywistości, w którym były jedną rodziną i zbliżały się na powrót do pierwotnych energii natury. Alicja czuła to nawet wtedy, kiedy spotykały się po to tylko, żeby wspólnie świętować, a nie czynić magię.

Jej własna rodzina była rozbita, ale to, co dawał jej kowen, w jakimś stopniu pozwalało zbliznić się tej ranie i uzupełnić braki. Kowen dawał jej pełnię.

Może Sówka faktycznie wpadła na dobry pomysł. Alicja zawsze czerpała bardzo dużo radości i pozytywnych emocji z tego święta, więc pomyślała, że może zarówno sama Ostara, jak i przygotowania do niej dodadzą jej energii i postawią na nogi po tym wszystkim, co ją tak strasznie wypaliło.

W końcu to święto odrodzenia, uśmiechnęła się do siebie.

– Tak! – Klasnęła w dłonie i chciała nawet uściskać siostrę, ale siedząca na jej ramieniu sowa trochę się nastroszyła i lekko uniosła skrzydła, więc Alicja tylko cmoknęła Sówkę w piegowaty policzek, na wszelki wypadek w ten po drugiej stronie. – No, czasem nawet miewasz dobre pomysły!

Dopiero po chwili zorientowała się, że obdarzyła właśnie siostrę wątpliwym komplementem, ale Sówka chyba się nie obraziła. Wręcz przeciwnie, wydawała się cieszyć jej entuzjastyczną reakcją i zaproponowała, że chętnie pomoże Alicji we wszystkim, co ta wymyśli.

Faktycznie, już tego samego dnia, kiedy poszła na zajęcia, zajęła myśli pomysłami na święto, po czym w ciągu kolejnych dni bez reszty rzuciła się w wir przygotowań.

Zadzwoiła najpierw do babci z prośbą, żeby ta zaprosiła też wszystkie ciotki i wnuczkę ciotki Marii – Gosię, która niedawno do nich dołączyła. Odkładając telefon, przeliczyła w myślach zaproszone osoby i przypomniała sobie, że musi jeszcze dać znać Isztar; nie mogła przecież o niej zapomnieć.

Rozplanowała wszystko, rozpisała i znalazła zajęcia dla każdej z kobiet. Przygotowała listę potraw i rozdzieliła ich przyrządzenie tak, żeby każda coś przygotowała. Wprawdzie Iga prychnęła, twierdząc, że najwyżej kupi w cukierni mazurek, ale Alicja wiedziała, że to tylko takie gadanie, tak naprawdę zawsze wkładała w te święta dużo więcej serca, niż chciałaby okazać.

Już na tydzień przed świętem zarządziła też generalne porządki, ku niezadowoleniu Igi, która przez chwilę nawet próbowała – jak zwykle zresztą – wykręcić się jakoś od obowiązków, ale w końcu chyba stwierdziła, że samopoczucie siostry jest najważniejsze, i zaangażowała się w pomoc bardziej niż kiedykolwiek.

Alicja zajęła się pracą fizyczną, zakasała rękawy i po kilku dniach dom wyglądał jak nowy, a pochłonęło ją to na tyle, że kiedy zdarzył się pierwszy naprawdę słoneczny i ciepły dzień, zapowiadający nadejście wiosny, przeniosła się z pracą na dwór. Wypielila cały ogródek i zagrabiła przekopane jesienią rabatki, zdejmując przy

okazji gałęzie świerkowe i słomę, które przykrywały cebulki tulipanów, a trawnik wygrabiła ostrymi grabiami i rozrzuciła nasiona, żeby cieszyć się później gęstą, równą trawą.

Fizyczny kontakt z ziemią bardzo jej pomógł i okazał się niezwykle wyzwalający, zupełnie jakby oddała ziemi swoje największe troski i niepokoje.

Kiedy w końcu nadszedł dzień wiosennej równonocy, ich dom wypełnił się kobietami, stał się jeszcze bardziej gwarny niż przez poprzednie dwa tygodnie przygotowań. Już wtedy Alicja miała wrażenie, że drzwi ich domu niemal się nie zamykają, ponieważ co chwila ktoś zaglądał, żeby coś przynieść albo dogadać szczegóły przygotowań.

Samo wydarzenie stanowiło jednak wyjątkową okazję – w domu sióstr Olszańskich miało zebrać się dziewięć członkiń kowenu. Takie chwile nie zdarzały się zbyt często – oczywiście wszystkie starały się być zawsze obecne na sezonowych świętach, jednak poza nimi w gruncie rzeczy spotykały się sporadycznie. Prawdę mówiąc, momenty wymagające wspólnego czynienia należały do wyjątkowo rzadkich i Alicja nawet nie pamiętała, kiedy miał miejsce ostatni.

Babcia zawsze mawiała, że kiedy ktoś nauczy się, jak wykorzystywać moce i potęgi wszechświata, nie będzie już tego potrzebował, bo zobaczy, że pewne rzeczy o wiele łatwiej jest osiągnąć zupełnie zwykłymi środkami.

Alicja niekoniecznie się z nią zgadzała, uwielbiała bowiem eksperymentować w tej dziedzinie zupełnie tak samo, jak uwielbiała próbować nowych rozwiązań podczas programowania. Naprawdę traktowała te pasje w dość podobny sposób – metodycznie, niczym język, którego się używa i którym należy operować w określony sposób, żeby osiągnąć określone efekty. Kiedy coś jej nie wychodziło podczas czynienia, odbierała to tak, jak sytuacje, w których zapominała o postawieniu kropki w kodzie i do skutku szukała błędu. Często musiała zresztą poświęcić na takie poszukiwania sporo czasu i włożyć w nie trochę wysiłku, bo lubiła sprawdzać wciąż nowe metody, z czystej ciekawości, czy zadziałają.

Tyle że rzadko robiła to w większym gronie – zwykle działała na własną rękę albo angażowała Igę, która z równym entuzjazmem podchodziła do nowych pomysłów Alicji albo przybiegała z własnymi. Często też omawiały różne nowe metody w trójkę, razem z Sówką, szczególnie że najstarsza z sióstr miała największe doświadczenie i spory talent do czynienia połączony ze szczerym zaangażowaniem w praktyki. Żeby jednak zbierać po to wszystkie dziewięć kobiet – to się po prostu nie zdarzało na taką skalę.

Tym razem jednak, ku wielkiemu zdziwieniu Alicji, razem z babcią przyjechała też mama. Kiedy Sówka wprowadziła do dużego pokoju jej wózek i ustawiła go pod ścianą, mama jedynie obserwowała przygotowania, nie odzywając się nawet słowem, ale mimo to sytuacja i tak była naprawdę wyjątkowa. Mama nie opuszczała bowiem domu babci. Nigdy. Jeszcze na samym początku babcia próbowała ją do tego nakłaniać, twierdząc, że to jej pomoże, ale po wypadku mama się wycofała i całkiem straciła chęć do życia. Alicja również próbowała ją jakoś przekonać do powrotu do – w miarę normalnego – funkcjonowania, ale widząc kompletny brak reakcji, w końcu przestała. Do tej pory była na nią zła. Uważała, że mama po prostu się poddała, że gdyby tylko chciała, mimo swojej niepełnosprawności mogłaby spokojnie prowadzić zupełnie normalne życie. Miała wokół siebie tyle osób chcących jej pomóc i ułatwić funkcjonowanie, a jednak zaniechała wszelkich wysiłków i zrezygnowała z walki o siebie.

To wtedy, kiedy zdała sobie sprawę, że mama już nigdy do nich nie wróci, Alicja zaczęła uczyć się programowania. Chciała zająć czymś myśli, a zagłębiając się w tę wiedzę, odniosła wrażenie, że to również jest prawdziwa magia, zupełnie namacalna, pozwalająca stworzyć coś z niczego. Tyle tylko, że ta pasja odsunęła ją trochę od rówieśników, a w pewnym stopniu też od sióstr i kowenu. Nie potrzebowała z nikim rozmawiać ani opowiadać nikomu o swoich emocjach – po prostu zamykała się z laptopem w pokoju odziedziczonym po

mamie i pochłaniała całe mnóstwo książek i podręczników do programowania.

– Alicja, kochanie! – Z zamyślenia wyrwał dziewczynę głos babci, która zdążyła się już rozebrać i rozgościć. – Sówka mówi, że to tobie należą się dzisiaj wszystkie podziękowania – stwierdziła z wyraźną aprobatą w głosie, ściskając wnuczkę na powitanie. Żyłasta, prosta jak struna, objęła ją szczupłymi ramionami, obdarzając mocnym, ale zaskakująco ciepłym uściskiem, jak tylko ona potrafiła. Babcia zawsze była bardzo konkretna, ale jednocześnie były z niej pogoda ducha i niezachwiany życiowy optymizm, który potrafiła zachować nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Cokolwiek mówić, można było na niej polegać jak na Zawiszy.

– Oj tam, babciu, wszystkie się narobiłyśmy! – odparła Alicja, zakładając włosy za ucho i spoglądając w ziemię.

Nie potrafiła przyjmować komplementów, ale zrobiło jej się bardzo miło, że babcia ją pochwaliła. I że Sówka sprawiedliwie oddała jej zasługi.

– No, najwyższy czas, dziecko – zaśmiała się babcia. – Dobrze ci zrobiło, że się wreszcie od tego komputera oderwałeś, od razu inaczej wyglądasz. – Pokiwała głową, po czym odsunęła się i obejrzała Alicję z zastanowieniem. – Jakoś tak doroślej. Poważniej.

Babcia uśmiechnęła się swoim ciepłym, promiennym uśmiechem, przeczesując palcami siwą grzywkę, idealnie pasującą do sięgających ramion prostych, równo ściętych włosów.

– Bo ma serce złamane, babciu! – wykrzyknęła za jej plecami Iga, na co Alicja obdarzyła ją gromiącym spojrzeniem.

Iga momentalnie zorientowała się, co palnęła, i szeroko otworzyła oczy, zakrywając rękami usta.

– Ja nic nie mówiłam! – wymamrotała.

– A o tym Sówka nie wspominała – zdziwiła się babcia, unosząc brwi.

Nic dziwnego, pomyślała Alicja, skoro sama nic nie wiedziała. Dopóki ta papla nie wygadała. Teraz wszyscy się na pewno dowiedzą. Zupełnie jej to było nie w smak. Swoją drogą, zaczęła się zastanawiać, czy to faktycznie tak bardzo było widać, skoro nawet babcia zauważyła zmianę. Trzeba jednak przyznać, że babcia mimo swojego wieku nadal pozostawała wyjątkowo spostrzegawcza i czytała ludzi z ogromną łatwością.

– A już myślałam, że to ty dokonujesz błędnych sercowych wyborów. – Babcia spojrzała znacząco na Ige spod siwej grzywki przenikliwymi, błyszczącymi rozbawieniem oczami.

– Babciu. – zaśmiała się tamta – Ja nie popełniam błędów, ja się z nimi umawiam – rzuciła, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła, znikając Alicji z oczu.

– Ciociu Marysiu! Już biegnę pomóc! – zawołała w stronę drzwi, w których pojawiła się właśnie ciotka Maria, przyjaciółka babci, wraz ze swoją wnuczką Gosią.

Gosia zajęła miejsce, które pozostawało puste od chwili wycofania się mamy z życia kowenu. Od pokoleń zgromadzenia tworzyło dokładnie dziewięć kobiet, reprezentujących trójkami odwieczną triadę dziewicy, matki i staruchy. Role w płynny sposób przechodziły jedna w drugą, w miarę jak dziewczęta dorastały, a potem się starzały, a ich miejsca w naturalny sposób zajmowały kolejne – zwykle zresztą ich córki lub wnuczki. Czasem jednak zdarzały się takie sytuacje, jak ta, spowodowana wypadkiem mamy. Przez kilka lat jej miejsce pozostawało puste, a kobiety spotykały się w ósemkę, za każdym razem boleśnie odczuwając ten budzący smutek brak. Od niedawna jednak dołączyła do nich właśnie Gosia, która – chociaż od zawsze, jeszcze jako mała dziewczynka, bardzo chętnie obserwowała wszelkie obrządki – długo była zbyt mała, by w nich czynnie uczestniczyć. Jakiś czas temu jednak sama wyszła z inicjatywą, wykazując chęć zajęcia wolnego miejsca, co zostało przyjęte ze sporym entuzjazmem przez całą grupę, a w szczególności przez ciotkę Marię, która miała samych synów i z utęsknieniem czekała na dzień, kiedy nareszcie będzie mogła podzielić się z wnuczką

własnym dziedzictwem.

Po raz kolejny rozległo się pukanie. Drzwi otworzyły się i pojawiła się druga przyjaciółka babci, Teresa, razem z ciotką Mireczką, jej córką, która od jakiegoś czasu przywoziła matkę ze względu na jej dość podeszły wiek i coraz większe problemy z poruszaniem.

W korytarzu zrobiło się ciasno. Alicja szybko skorzystała z okazji, jaką było pojawienie się kolejnych gości, przeprosiła babcię i, chcąc uniknąć krępującej rozmowy, pobiegła witać się i przejmować przyniesione talerze ze świątecznymi specjami i brytfanny pełne ciast.

Brakowało już tylko Isztar, stwierdziła Alicja, ustawiając potrawy na przesuniętym pod okno stole i spoglądając przy okazji na wiszący na ścianie zegar. Miały zacząć już za pół godziny, Isztar jednak zwykle przychodziła na ostatnią chwilę. Alicja uśmiechnęła się na myśl o tej dość roztrzepanej osobce.

Faktycznie, Isztar wpadła jak burza, z rozwianym włosiem, kiedy pozostałe kobiety już zaczęły wyciszać się przed wspólną ceremonią, ustawiając się w kręgu wokół trzech niewielkich stolików ustawionych w kształt trójkąta na środku pokoju.

Na pierwszym znajdowały się reprezentacje żywiołów – księżycowa woda, ziemia zmieszana z popiołem, zapalone kadzidło i żółta świeczka.

Drugi, symbolizujący równowagę, ukazywał, że wszystko we wszechświecie ma swój odpowiednik. Stały więc na nim figurki kobiety i mężczyzny, waga z szalkami w równowadze oraz szpat islandzki i czarny opal.

Na trzecim znajdowały się przedmioty obrazujące nowe początki. Alicja szczególnie mocno przyłożyła się do ich przygotowania. Poprzedniego dnia wieczorem ona i jej siostry robiły z jajek wydmuszki i wypełniały je tym, co chciały otrzymać lub podarować innym. Iga oczywiście wypełniła jajko dębowym mchem i obsypała je zielonym brokatem, domalowując wzorek z malutkich symboli dolarów na przemian z przyciągającym dostatek skryptem runicznym, co ogromnie rozbawiło Sówkę.

Alicja w tym roku nie była pazerna – nie chciała dużo, a jednak miała wrażenie, że i tak to, czego pragnie, pozostaje bardzo odległe. Pomyślała jednak, że to dobry moment, by spróbować obudzić w sobie większą odwagę. Czowała gdzieś w głębi serca, że uciekła i poddała się bez walki, a teraz było już za późno. Nie chciała stać się jak własna matka. Nie chciała biernie poddawać się wydarzeniom i niosącym ją prądom życia. Pragnęła bez obaw sięgać po to, co mogło jej przynieść spełnienie i szczęście. Pomalowała więc swoją wydmuszkę na czerwono, wypełniła ją suszoną bazylią, płatkami róż i kardamonem, po czym namalowała na skorupce *vegvisir*, stary islandzki symbol mający zawsze wskazywać właściwą drogę.

Każda z członkiń kowenu zapisała na czerpanym papierze swoje oczekiwania wobec nowych początków i teraz dziewięć złożonych karteczek leżało w małym koszyczku obok jajek. Znalazły się tam też świeżo wyrośnięta rzeżucha i złoty czekoladowy zajaczek z dzwoneczkiem na czerwonej wstążeczce.

Kiedy tylko Isztar się przebrała i stanęła wśród pozostałych kobiet, na środek wyszła Sówka, która oczyściła przestrzeń wodą i konsekrowała ogniem, po czym odegnała wszelkie nieprzyjazne siły, a przywitała żywioły i duchy reprezentujące wiosnę i czas odrodzenia.

Kiedy już to zrobiła, każda z kobiet zapaliła świeczkę w określonym kolorze – trzy zielone świeczki, oznaczające rozkwitającą ziemię, zapaliły Alicja, Iga i Gosia.

– Koło roku zatoczone, nowe życie przyrzeczone – powiedziały jednym głosem, ustępując miejsca Sówce, Isztar i ciotki Mireczce, które z kolei trzymały płonące żółte świeczki.

– Niechaj słońca czas nadejdzie, noc i dzień niech równym będzie – powiedziały.

Po nich na środek wyszły trzy matrony; babcia i jej dwie wieloletnie przyjaciółki i towarzyszki, zapalając fioletowe świeczki.

– Siła życia znów wygrywa, wraz z nią wiosna dziś przybywa – rozbrzmiały ich głosy w niezwyklej wręcz

harmonii.

Skończyły mówić, ale nie wróciły na swoje miejsca. Babcia sięgnęła po pustą miseczkę, do której ciotka Teresa wlała z małego dzbanuska mleko, a ciotka Maria dolała miodu.

– Składam tę ofiarę ziemi – powiedziała uroczyście babcia. Zamieszała mleko i miód, potem skropiła symbolicznie ziemię wymieszaną z popiołem. – W podziękowaniu za wszelkie błogosławieństwa, jakie otrzymaliśmy do tej pory i jakie w przyszłości otrzymamy.

Przez chwilę wszystkie kobiety stały w ciszy, wpatrując się w płonące świece, po czym Sówka po raz kolejny wyszła na środek i zakończyła uroczystość, żegnając się z duchami i odsyłając je w pokój.

Jeszcze przez chwilę wszystkie pozostały na swoich miejscach, potem zaczęły rozmawiać i podchodzić do stołu z jedzeniem, żeby nałożyć sobie na talerze przygotowane potrawy.

Alicja niemal natychmiast rzuciła się na jajeczno-jarzynową sałatkę cioci Mireczki. Zawsze ją uwielbiała, ale w tym roku wyjątkowo jej smakowała. Z radością przyjęła ten nagły nawrót apetytu, stwierdzając, że najwyraźniej świętowanie pomogło dokładnie tak, jak tego oczekiwała. Kiedy nakładała sobie już po raz trzeci, babcia zawołała wszystkie do dużego kuchennego stołu na wspólne robienie motanek. Wyjątkowo ucieszyło to Alicję; motanie lalek stanowiło bowiem jedną z jej ulubionych tradycji, którą w kowenie włączono w coroczne świętowanie Ostary. Wprawdzie nie było ono typowym obrzędkiem wpisanym w to święto, ale bardzo pasowało do niego swoim charakterem. Te lalki bez twarzy należało wykonać ze skrawków tkanin, włóczek i nici, nie używając przy tym nożyczek ani igieł, żeby przypadkiem nie ukłuć losu, który wtedy mógłby przestać patrzeć przychylnym okiem.

Przesady przesadami, ale Alicja musiała przyznać, że przy stole pełnym motających kobiet zaczynała działać magia. Niektóre lalki od razu chętnie wychodziły spod rąk swoich właścicielek, jakby idealnie pasowały im wszelkie kawałki tkanin, w które były ubierane, inne zaś okazywały się kapryśne, niechętnie stroiły się w dobierane skrawki, ale kiedy w końcu przychylnie zgadzały się nosić wybrane mozolnie ubrania, stawały się niezwykle pięknymi.

Tradycja mówiła, że lalki nie mogły mieć twarzy ani imion, aby nie zyskiwały poprzez nie osobowości. Dzięki temu ich jedynym celem stawało się wypełnienie zadania, do którego zostały przeznaczone – dlatego czasem nazywano je też zadanicami lub żądanicami. Alicja widziała już przeróżne role, do jakich zostały stworzone takie lalki. Oprócz zwyczajnych motanek przypominających typowe szmacianki, kobiety robiły czasem dwustronne lalki przemiany, mające wywołać określoną transformację, a niekiedy po prostu towarzyszyć dziewczynie wychodzącej za mąż przy wejściu w nowy etap życia. Niektóre tworzone w ramach prezentów ślubnych – były to dwie lalki splecione rękami, przedstawiające męża i żonę. Z kolei ciocia Mireczka rok wcześniej zamotała śliczną zadanicę z zachustowanym przy piersi niemowlęciem, żeby wysłać ją swojej synowej wraz z dobrymi myślami na czas porodu i połogu.

Lalki, które wykonały swoje zadanie, zwykle palono, ale niektóre kobiety zachowywały je z sentymentu i wdzięczności. Alicja zwykle paliła swoje podczas świętojańskich ognisk, nigdy jednak nie pozbyła się starej motanki, którą kiedyś musiała zrobić jej mama, a którą Alicja znalazła pewnego dnia w jej pokoju, już po wypadku. Nie wiedziała, jakie było jej zadanie, ale do dziś była urzeczona lalką, która za pasiastą zapaską miała włożony wielki, pokryty już patyną klucz. Nazywała tę lalkę klucznicą i była głęboko przekonana, że jej pora jeszcze nie nadeszła.

Praktycznie każdej lalce należało przydzielić zadanie, tym razem jednak Alicja nie wypowiedziała tego na głos ani nawet nie pozwoliła sobie na to, żeby z pełną świadomością pomyśleć życzenie, które miałyby spełnić jej lalka. Mimo to podczas motania jej ciała z kawałka białej bawełny włożyła do wypchanej watą główki malutką sakiewkę z suszonymi ziołami, które zebrała podczas ostatniej Nocy Kupały.

Tak bardzo skupiła się na swojej lalce, że praktycznie nie słuchała toczących się rozmów. Podniosła wzrok dopiero wtedy, kiedy zawiązała na głowie swojej motanki czerwoną chustę, założyła jej jarzębinowe korale i stwierdziła, że lalka jest gotowa.

Uśmiechnęła się do siebie, spoglądając na pogrążone w motaniu i rozmowach kobiety. Iga, przygryzając język, starała się właśnie zamocować na głowie lalki upleciony z włóczki warkocz. Babcia z kolei była chyba bardziej skupiona na pogaduchach ze swoimi przyjaciółkami, bo praktycznie dopiero teraz zaczęła wypełniać ziarnem ciało małej, pękatej ziarnuszki, mającej przynieść domowi dostatek i dobrobyt.

Alicja wstała od stołu i przeciągnęła się. Uświadomiła sobie, że spędziła w jednej pozycji sporo czasu i trochę zdrętwiały jej plecy. Sięgnęła po smartfon i oparła się o blat kuchenny, przeglądając ulubione serwisy informacyjne i zaglądając na serwisy społecznościowe. Właśnie przewijała swoją tablicę na Facebooku, dając lajka najnowszemu zdjęciu bliźniaczek, kiedy w oko wpadł jej artykuł dotyczący nowo otwartego Muzeum Kultury i Mitologii Słowiańskiej w Krakowie.

Kliknęła wyraźnie tym zaintrygowana. Słyszała, że muzeum miało powstać, ale jakoś przegapiła informację o dacie otwarcia. Pierwszy dzień wiosny to naprawdę idealny termin, stwierdziła, postanawiając, że zaraz opowie o tym siostrze. Będą się tam koniecznie musiały wszystkie razem wybrać!

Już otworzyła usta, kiedy strona otworzyła się, a oczom Alicji ukazało się umieszczone pod tytułem artykułu zdjęcie. Od razu zorientowała się, na co patrzy, ale serce dosłownie jej zamarło, kiedy przeczytała wytłuszczony podpis. Na fotografii widać było stojącą na samym środku sali muzealnej rzeźbę Świętowita. Rzeźba nie przypominała jednak klasycznych, słowiańskich przedstawień tego boga, i chociaż wyraźnie do nich nawiązywała, stanowiła zupełnie nowe jego wyobrażenie. Przypominała raczej pień drzewa, z którego wyłaniały się patrzące na cztery strony świata twarze. Niezależnie od tego, z której strony się spojrzano, miało się wrażenie, że z drzewa zaraz wyjdzie ludzka postać. Fenomen polegał jednak na tym, że kiedy chciało się przyjrzeć figurze z bliska, wypatrzyć konkretne fragmenty kończyn i części ciała, miało się wrażenie, że patrzy się jedynie na chropowatą korę.

Podpis pod zdjęciem oznajmiał, że rzeźbę wykonał nieznany nikomu bieszczadzki rzeźbiarz. Alicja wpatrywała się w wyświetlone na ekranie imię i nazwisko Wiktora, niemal nie wierząc własnym oczom.

– Ej, Igaś. – Bezwiednie zrobiła dwa kroki, nie odrywając oczu od zdjęcia. Potrząsnęła ramieniem siostry, która jednak nie zareagowała. Alicja potrząsnęła nią jeszcze raz.

– Co?! – Iga odwróciła się, wyraźnie demonstrując swoje niezadowolenie.

Alicja pociągnęła ją za bluzkę. Igę chyba zaintrygowały trochę tajemnicze zachowanie i dziwna mina Alicji, więc szybko wstała i poszła za siostrą do ciemnego przedpokoju.

– Patrz. – Alicja podetknęła jej telefon pod nos.

– No, muzeum. Super. Spoko rzeźba. No i?

– No, to jego. Rzeźba.

Na twarzy Igi przez chwilę malował się wyraz konsternacji. Spojrzała na siostrę, a potem jeszcze raz na telefon, po czym wreszcie załapała.

– Aaaach! – zawołała. – Wiktor! Ten twój Wiktor to zrobił? – spytała z podziwem w głosie.

Alicja pokiwała głową, uśmiechając się na samą myśl o tym, że musiał zacząć używać dłut, w które zakłęła inspirację. Patrząc na tę rzeźbę, była tego bardziej niż pewna. Stanowczo było w niej coś więcej – co do tego Alicja nie miała wątpliwości. Wprawdzie nie wiedziała, co go skłoniło do tego, żeby po nie sięgnąć, ale jeśli to zrobił, musiał w jakiś sposób przełamać swoją nienawiść. Z jakiegoś powodu postanowił jej zaufać, skoro zaryzykował możliwość wystawienia się na ewentualną klątwę. Teraz już nie mógł mieć żadnych wątpliwości.

– Wiesz, Ala, ty mi w końcu nigdy nie powiedziałaś, co się tam właściwie stało – stwierdziła po cichu

siostra.

Alicja rozejrzała się i pociągnęła Igę do łazienki. Nie chciała, żeby ktokolwiek je podsłuchiwał. Usiadła na klapie zamkniętej toalety, a Iga przycupnęła na brzegu wanny.

– Wiesz, ja się w nim strasznie zakochałam – przyznała się.

Iga spojrzała, jakby było to coś oczywistego.

– No tak, to już ustaliłyśmy.

– Ale nie mam pojęcia, co on sobie myślał – ciągnęła cicho Alicja, wyłamując palce i skubiąc paznokcie. – Nic mi nigdy nie wyznał ani nie powiedział, co czuje. Nic. – Westchnęła. – No, ale w każdym razie wyraźnie dał mi do zrozumienia, że z tych Bieszczad to on się nigdy nie ruszy. A ja przecież musiałam wrócić do domu.

Iga pokiwała głową.

– Impas.

– No, impas – potwierdziła Alicja. – Więc kiedy akurat wyszedł, żeby pojechać po zakupy, chciałam mu coś po sobie zostawić i wpleść mu inspirację w dłuta, żeby towarzyszyło mu natchnienie przy tworzeniu.

Siostra słuchała jej uważnie, jakby musiała przemyśleć, czy pomysł był jej zdaniem dobry, czy wręcz przeciwnie.

– Ale kiedy już skończyłam, on zawrócił do domu! No, dosłownie dwie minuty i byłabym ogarnięta, nawet by się niczego nie domyślił. A tu taki klops.

– Klops? – zaśmiała się Iga. – Ala, kto dzisiaj mówi „klops”?

Zarechotała, kiedy siostra dała jej kuksańca.

– Ja tak mówię, cicho bądź! – zawołała Alicja, nie mogąc powstrzymać parsknięcia. – O poważnych rzeczach ci tu opowiadam, a ty się czepiasz.

– No, mów dalej! – poleciła Iga, siląc się na poważną minę.

– Więc jak wrócił, to tak się wściekł, że prawie wpadł w szał – dokończyła w skrócie Alicja. Śmiech zniknął z twarzy jej siostry. – Ledwo się powstrzymał. Wyzwał mnie od wiedźm i oskarżył, że klątwy mu na narzędzia rzucam.

– Ale przecież jesteś wiedźmą, sporo się nie pomylił.

Czy ona nie potrafiła traktować czegokolwiek serio?

– Spoko, Igaś, ale prawie wpadł w szał, kiedy się zorientował. Mało brakowało. Gdybym stamtąd nie uciekła, to nie wiem, czy teraz bym tu stała – przyznała się Alicja, przelękając głośno ślinę.

Bardzo nie lubiła wracać myślami do tamtego momentu. Zresztą nadal nie rozumiała, czemu aż tak źle zareagował, nawet jeśli ruszyła jego rzeczy. I intrygowało ją, skąd w ogóle wiedział o wiedźmach. Przecież o tym akurat nic nie było nawet w notatkach ciotki Marianny.

– Ale nie wpadł w końcu, tak? – wyrwał ją z rozmyślań głos Igi. – No, w sumie lepiej, że nie zostałam, żeby to sprawdzić, ale może wcale nie było tak źle, jak ci się wydawało?

– Nie było cię tam – stwierdziła poważnie Alicja, patrząc siostrze w oczy. – Wierz mi, było źle. Naprawdę. Iga wydawała się nie do końca przekonana.

– Jak już tu wróciłam, chciałam spróbować złapać z nim kontakt – przyznała się Alicja, wbijając wzrok w podłogę. – Zrobiłam sobie do niego podróż astralną, ale rzucił we mnie budzikiem.

– Budzikiem? Serio?! – Iga roześmiała się na cały głos. – No, naprawdę to najlepsza historia miłosna, jaką od dawna słyszałam.

– Ej, bądź poważna!

– Ale teraz dłubie tymi zauroczonymi dłutami, tak? – Iga upewniła się, wskazując palcem na telefon.

Alicja pokiwała głową.



– Posłuchaj, Ala – stwierdziła zdecydowanym tonem Iga, biorąc w dłoń jej rękę. – Mówiłaś, że w tamtym jeziorze coś było, tak?

Alicja zmarszczyła brwi, nie wiedząc, do czego właściwie Iga zmierza, ale ponownie kiwnęła głową i pozwoliła jej mówić dalej.

– Szkoda byłoby przepuścić taką okazję. – Iga porozumiewawczo mrugnęła okiem i uśmiechnęła się szeroko, wywołując cień zrozumienia i uśmiechu na twarzy Alicji. – Proponuję, żebyśmy się tam przejechały, jak się już zrobi cieplej. Co ty na to? Wypadałoby obczaić to jezioro.

Alicja jednak miała wątpliwości. W zamyśleniu założyła włosy za ucho. Nawet jeśli Wiktor sięgnął po narzędzia, to wcale nie oznaczało, że chciał ją widzieć. Nawet jeśli jej zaufał, to przecież nie zrobił nic, żeby w jakikolwiek sposób się z nią skontaktować. A to mogło oznaczać jedno – po prostu tego kontaktu nie chciał.

– Hej, Alicja, trochę odwagi – zachęcała Iga z błyskiem w oku. – No, co się może stać najgorszego? Może go spotkasz. A może nie. – Wzruszyła ramionami – Ja tam będę z tobą. A tak to będziesz sobie wyrzucać do końca życia, że nie pojechałaś.

Miała rację.

Alicja wypuściła głośno powietrze, uśmiechając się do siebie gorzko w duchu. Przecież właśnie odwaga była jej intencją na dzisiejsze święto. Jeśli chciała zacząć wszystko od nowa, nie istniał na to lepszy dzień niż właśnie dzisiejszy.

– Dobra, jedziemy – stwierdziła spontanicznie, nie zastanawiając się już dłużej. Iga nie omieszkała zademonstrować zwycięstwa gestem.

– Rewelka! Tylko musimy coś wymyślić, żeby splawić Sówkę.

Alicja pokiwała szybko głową.

– Koniecznie. Jakby się dowiedziała, to by chyba nas ze skóry poobdzierała, i to skuteczniej niż berserker.

Iga parsknęła, dusząc śmiech.

– Coś wymyślę. – Mrugnęła i wymsknęła się z łazienki, przesyłając jeszcze Alicji w powietrzu buziaka.

Alicja opuściła łazienkę z wyraźnie lżejszym sercem. Nadal wpatrywała się w ekran smartfona, na którym widniała wyświetlona rzeźba Świętowita. Zaczynała się w niej rodzić nadzieja.

Uśmiechnęła się do siebie, nabrała powietrza i wyprostowała plecy, jakby chciała stawić czoło całemu światu.

Miała jeszcze jeden plan. Postanowiła zrobić sobie tatuaż. I dokładnie wiedziała jaki.

# ROZDZIAŁ 23 – MAJÓWKA

## WIKTOR

*Chodź ze mną,  
Zanim zobaczę, usłyszę piękno,  
Nigdy nie powiem ci dość.  
Chodź ze mną,  
Oni tak szybko nie pobiegną,  
Zrobimy trochę na złość.  
Chodź ze mną,  
Pokażę wiedzę ci tajemną,  
Starych zaklęć znajomość.  
Power of Trinity, Chodź ze mną*

**K**iedy w sobotni poranek, rozpoczynający długi, bo aż pięciodniowy majówkowy weekend, Wiktor wyszedł z domu, na dworze było jeszcze chłodno, ale bezchmurne niebo zwiastowało ładną pogodę na cały dzień.

Tym razem poza swoimi zwykłymi, codziennymi obowiązkami miał jeszcze inne plany. Przeszedł przez pokrytą rosą trawę do stojącego koło domu kamiennego grilla. Zbudował go sam z szarej, granitowej kostki. Okrągła, surowa forma skrywała spore palenisko, nad którym można było umieścić dwa poziomy rusztów.

Nie ruszał go jeszcze po zimie, bo nie było jakoś okazji, teraz jednak musiał go wyczyścić i przygotować, bo spodziewał się najazdu chłopaków, tradycyjnie, jak co roku, umówionych na wspólne imprezowanie przy kiełbasce i piwku. Grill był spory i Wiktor nie używał go zbyt często, ale czasem podczas tych męskich zjazdów i tak okazywał się ledwo wystarczający.

Tym razem zresztą miał przyjechać jeszcze jeden chłopak, przypomniał sobie Wiktor. Grupa była niewielka i nie powiększała się w szczególnie szybkim tempie, ale nie wykluczał, że w ciągu kolejnych paru lat znów może pojawić się w niej ktoś jeszcze.

Teraz, kiedy Paweł przywiezie tego nowego, Maurycego, będzie już sześciu chłopów chętnych na kiełbaskę i karkóweczkę. Duży grill był zdecydowanie dobrym pomysłem. Wiktor zdecydował się go postawić, kiedy parę lat temu dołączył do nich Alex. Kupiony w markecie ogrodowy grill już wcześniej okazał się niewystarczający, a perspektywa kolejnego czekającego na pieczone mięso wielkiego faceta o sporym żołądku skłoniła go do tego, żeby jednak coś z tym zrobić.

Wcześniej przyjeżdżali tylko Gustav oraz Paweł i Janusz, którzy dobrze znali się już z Islandczykiem. Paweł, niewiele starszy od Wiktora, był trenerem personalnym i dietetykiem, właścicielem jednej z siłowni ubezpieczanych przez Gustava. A Janusz? Wiktor nie miał pojęcia, jak poznali się z chłopakami, ale to właśnie ten postawny, rubaszny harleyowiec w mocno średnim wieku przyprowadził Alexa.

Skończył czyścić grilla, ustawił przy nim jeszcze ławy i wyciągnięty z garażu stół ogrodowy, po czym stwierdził, że słońce zaczęło już miło przygrzewać. Zrzucił bluzę, zostając jedynie w koszulce z krótkimi rękawkami, i właśnie przewieszał ją przez oparcie ławki, kiedy na podwórze wjechała czarna honda civic.

Paweł. Ciekawe, czy przywiózł tego nowego. Wiktor zrobił kilka kroków w stronę samochodu i zmrużył oczy, żeby zajrzeć do wnętrza samochodu. Tak, chyba wypatrzył w środku dwie osoby.

Kiedy dołączył do nich Alex, natychmiast on i Wiktor zorientowali się, że nadają na tych samych falach, choć pozornie kompletnie się od siebie różnili. A może właśnie dlatego rozumieli się bez słów – byli niczym dwie strony tej samej monety. Wiktor zastanawiał się, jak będzie tym razem, chociaż z tego, co słyszał, nowy miał być strasznym szczylem.

Westchnął głęboko, przypominając sobie siebie samego, kiedy był w podobnym wieku. Dużo by dał, żeby mieć wtedy takie wsparcie, jakie teraz będzie miał w nich Maurycy. W tamtym okresie Wiktor zupełnie nie rozumiał, co się z nim dzieje. Był pewien, że jest po prostu nadpobudliwy i ma problemy z agresją. Nie miał Gustava czy Pawła, do których mógłby zadzwonić, kiedy zaczynało się dziać coś niepokojącego. Domyślał się, jak młody musi się czuć w tym wszystkim; każdy osiemnastolatek jest przecież mocno pogubiony, a co dopiero taki, który ma jeszcze do tego problemy z szalem. Ruszył w kierunku parkującego właśnie na zabłoconym podjeździe samochodu, żeby się przywitać.

Z wozu wyskoczył uśmiechnięty Paweł o posturze niedźwiedzia i Wiktor podał mu rękę na powitanie, spoglądając jednocześnie kątem oka na wyłaniającego się zza samochodu młodego. Na widok Maurycego uniósł w lekkim zdziwieniu brwi, wypuszczając dłoń Pawła z krótkiego, mocnego uścisku.

Chłopak był wysoki, chyba wzrostu Wiktora, jednak zgoła inaczej zbudowany. Sprawiał wrażenie wyjątkowo szczupłego. Miał na tyle obcisłe ubranie, że widać było wyraźnie, że wcale nie jest chudy, tylko raczej bardzo żylasty – o grających przy każdym ruchu, nabitych mięśniach. No tak, Paweł wspominał, że chłopak biegał w maratonach. Nic dziwnego, że miał taką, a nie inną muskulaturę.

Wiktor często śmiał się z Alexa, wkładającego za małe koszulki, żeby szpanować mięśniami, ale styl Maurycego wydał mu się wyjątkowo fatalny. Młody miał obcisłe, podwinięte ponad kostki dżinsy, a białe sportowe buty wprost atakowały wielkim N nadrukowanym na bokach. I czemu właściwie nie nosił skarpetek? Ręce trzymał wsunięte do kieszeni dżinsowej kurtki zarzuconej na bokserkę z wyjątkowo dużym dekoltem.

Uśmiechał się szerokim, białym uśmiechem, a na jedno oko spadała mu zaczesana na bok jasna grzywka wysuwająca się spod zsuniętej na sam tył głowy szarej czapki.

Wiktor zupełnie inaczej wyobrażał sobie tego nowego. Sądził, że będzie do nich jakoś... bardziej pasował. Mimo zaskoczenia stwierdził jednak, że nie należy przecież oceniać książki po okładce. Otwarte ramiona, kurwa – skrzywił się do siebie w myślach. Wzjął głęboki oddech i miał właśnie zrobić krok w kierunku Maurycego, żeby się przywitać, powiedzieć coś krzepiącego i podać mu rękę, kiedy tamten nagle wdepnął w kałużę.

– O – powiedział wyraźnie zdziwiony i zdegustowany, oglądając but, po czym kilka razy machnął nogą, żeby strząsnąć błoto.

Jesteś na wsi, chłopczyku, pomyślał Wiktor, to nie luksusowe spa. Nie powiedział jednak ani słowa, tylko zacisnął usta.

Podał rękę Maurycemu, który z kolei rozjarzył się niczym żarówka.

– To gdzie ten browar? – spytał.

To miało być przywitanie? Wiktorowi opadły ręce. Bez słowa wskazał ruchem podbródka dom, po czym odwrócił się w kierunku grilla.

Maurycy sprężystym krokiem ruszył w tamtą stronę. No cóż, chłopak zupełnie się nie krępował.

Do Wiktora podbiegł tymczasem Paweł. Okulary przeciwsłoneczne nasunął na czubek głowy ostrzyżonej na tak krótkiego języka, że niemal łysej.

– Ej, stary, o co chodzi? – zapytał, marszcząc brwi i chowając ręce w kieszeniach obszernych, dresowych

spodni. – Ty jesteś tu gospodarzem, mógłbyś się chociaż jakoś po ludzku przywitać.

Wiktor zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na Pawła, potem wskazał w kierunku domu, w którym właśnie zniknął Maurycy.

– Kogo ty przywiozłeś? – zapytał bez owijania w bawełnę. – Ale tak poważnie.

Paweł wyraźnie poczuł się urażony. Zrobił pół kroku w tył i otaksował kumpla baczynym spojrzeniem.

– Weź się, Wiktor, ogarnij. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale nie podoba mi się to.

– Trzeba było koleżance powiedzieć, że nie wkłada się szpilek, jadąc na wieś – parsknął pogardliwym tonem.

Paweł pokiwał powoli głową z dezaprobatą.

– Stary, przeginasz. Co ci chłopak przeszkadza? No, ubiera się inaczej niż ty, ale to chyba nie powód, żeby go skreślać.

Wiktor prychnął, choć w głębi duszy musiał przyznać Pawłowi trochę racji. I tak gdyby ktoś spojrzał na całą ich grupę z boku, zobaczyłby kompletnie przypadkową zbieraninę mężczyzn w różnym wieku, z różnych środowisk. W końcu szał nie wybierał po guście. Zresztą może jeszcze da się młodego naprostować.

Spojrzał w stronę drzwi. Maurycy właśnie zbiegał po schodach z czteropakami w ręku. Dobrze. Istotnie trzeba dać mu szansę, majówka dopiero się zaczynała, to miał być fajny, męski weekend. Nie mógł go zaczynać od jakichś kwasów.

– Dzięki – powiedział, zdobywając się nawet na półuśmiech, kiedy Maurycy podał mu butelkę piwa, otwartą wyjętym właśnie z kieszeni, przyczepionym do kluczy otwieraczem w kształcie rekina.

Wiktor spojrzał znacząco na Pawła, który kiwnął tylko głową szybkim ruchem. Młody spojrzał na nich wyraźnie zdezorientowany. Podał Pawłowi kolejną otwartą butelkę.

Nie zapytał jednak o nic, tylko skierował się do ustawionego przy grillu stołu, dokładnie w tym samym momencie, w którym Wiktor wskazał w tamtym kierunku, mówiąc:

– Tam siedzimy.

– Aha. – odparł młody, odwracając się jeszcze w jego stronę.

Paweł podążył za nim. Wiktor uśmiechnął się do siebie w myślach. Paweł czasem zachowywał się jak kwoka broniąca swoich młodych. Albo raczej niedźwiedzica. Tak, to było lepsze porównanie. Wiktora czasem dziwiło, jak różni byli, choć każdego z nich toczył szał. Paweł jednak nie ulegał mu tak łatwo jak on. Wręcz przeciwnie, był wyjątkowo cierpliwy i trudno było wyprowadzić go z równowagi. Potrafił kulturalnie ze trzy razy ostrzec proszącego się o problemy delikwenta, zanim został doprowadzony do ostateczności. Z tego, co Wiktor wiedział, zdarzyło mu się to kilka razy po meczach piłki nożnej, ale odkąd się znali, Paweł raczej unikał takich sytuacji. Wyładowywał się na siłowni i to mu wystarczało. Otwarcie tej siłowni to był naprawdę dobry pomysł – ilekroć Wiktor tam zaglądał, jeszcze w czasach gdy mieszkał w Krakowie, zawsze była pełna. Kiedy zresztą pojawił się w ich gronie Alex, też zaczął chadzać do Pawła na siłownię za każdym razem, kiedy przyjeżdżał posiedzieć u swojej mamy. Paweł miał w sobie ogromną charyzmę i łatwość słuchania. I jakąś wewnętrzną potrzebę troszczenia się o ludzi. Nic dziwnego, że zbudował wokół siebie sporą sieć kontaktów i zawsze wiedział, do kogo zadzwonić albo z kim się skontaktować. Prawie jak Gustav. Tyle że Gustav, krążący non stop między dwoma krajami i zaangażowany w swój biznes, po prostu nie miał tyle czasu dla chłopaków co Paweł.

A oto i Gustav. Wiktor zauważył przejeżdżającą przez otwartą bramę białą terenówkę. Islandczyk zaparkował wprawdzie i szybko, wyskoczył z samochodu i z szerokim uśmiechem podniósł rękę w geście powitania. Potem otworzył bagażnik i zanim Wiktor zdążył do niego podejść, zaczął wyciągać wypakowane reklamówki z logo luksusowych delikatesów. Cały Gustav zresztą wyglądał jak z górnej półki, mimo że dobrze

wiedział, gdzie przyjeżdża i włożył ciężkie, odpowiednie na te warunki buty. Wiktor mógłby się jednak założyć, że te buty wraz z markowymi dżinsami i polówką musiały kosztować więcej, niż on przeznaczał na życie przez kilka miesięcy.

Pomógł przenieść wypełnione mięsem i alkoholem torby do domu. Kiedy powkładał już wszystko do lodówek, Gustav wyjął z reklamówki butelkę whisky i sięgnął do kuchennej szafki po małą szklaneczkę. Dobrze wiedział, co i gdzie trzyma gospodarz. Kiedyś bywał tu dość często i przez dłuższy czas trzymał rękę na pulsie, dopóki nie upewnił się, że może już zostawić Wiktora ze wszystkim. W oczach Gustava, przyzwyczajonego do posiadania klanu, Wiktor był zupełnie sam, dlatego pewnie czuł się zobowiązany, by mu towarzyszyć i by dać mu innych, takich jak on, którzy stali się w pewien sposób jego braćmi. Wiktor dobrze wiedział, że mężczyźnie podobała się jego konsekwencja i to, że pomimo dramatycznych wydarzeń stanął mocno na nogach i szybko poukładał sobie wszystko – zerwał ze starym życiem i zbudował od zera nowe, które działało jak trzeba. Od tamtego czasu, chociaż teraz ich kontakty były dość rzadkie, darzyli się głęboką przyjaźnią i szacunkiem.

Wyszli na zewnątrz i Wiktor od razu skierował się do grilla. Tymczasem Gustav poszedł się witać.

– No, młody, to jest właśnie pan prezes – zarechotał Paweł, wskazując do połowy opróżnioną butelką na Islandczyka. Gustav pobłażliwie roześmiał się, jak zwykle zresztą, kiedy chłopaki z przymrużeniem oka tak go nazywali, docinając mu lekko z powodu jego poważnego podejścia do swojej roli i eleganckiego stylu, w jakim się nosił. Mimo dystygowanej powierzchowności Gustav – taka przynajmniej krążyła opinia między chłopakami – w rzeczywistości był o wiele groźniejszy, niż na to wyglądał. Islandczyk klepnął Pawła po plecach i podał rękę Maurycemu, po czym rozsiadł się koło niego na ławce, otwierając przyniesioną z kuchni butelkę whisky i wlewając odrobinę do szklanki.

– Spoko zegarek – stwierdził nowy, wskazując na jego nadgarstek. – Globemaster?

Gustav podniósł brwi pozytywnie zaskoczony.

– Dobrze oko – przyznał z aprobatą w głosie. – Interesujesz się?

Maurycy pokiwał głową, a potem podciągnął rękaw dżinsowej kurtki, by pokazać własny, drewniany zegarek z kamienną tarczą.

– Zrobiony na zamówienie – pochwalił się. – Oczywiście nie kosztował nawet ułamka tego, co pana... – dodał z podziwem w głosie.

Wiktor odwrócił się, trochę zaskoczony, i zobaczył, że Gustav drgnął, słysząc tak formalny zwrot.

– Gustav, mów mi po imieniu.

Maurycy kiwnął głową.

– Co twój – poprawił się, na co Gustav uśmiechnął się lekko. – Pewnie długo nie będzie mnie stać na taką półkę, ale przynajmniej lubię niszowe rzeczy.

– Dobrze, trzeba wysoko mierzyć! – zaśmiał się Gustav. – Pokaż mi ten zegarek.

Wiktor obserwował ich z niedowierzaniem. Czy oni naprawdę oglądali swoje zegarki? Serio? Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy coś takiego. Gustav rozmawiający o zegarkach!

Spojrzał na Pawła, ale ten popijał kolejne piwo, wyraźnie zadowolony, że jego podopieczny zaczął się integrować.

Wiktor zdecydowanie nie miał ochoty włączać się do rozmowy, więc skoncentrował się na rozpalaniu grilla, a po jakimś czasie zaczął układać na ruszcie mięso. W pewnym momencie dobiegł ich z oddali charakterystyczny warkot motocykli i z lasu wyłonił się wielki, czarny roadkill. Alex. Zaraz za nim podjechał Janusz na swoim chopperze. Zawsze przyjeżdżali razem. Umawiali się w Sanoku, a resztę drogi pokonywali wspólnie.

Wiktor ruszył w ich stronę, nie kryjąc zadowolenia. Nie mógł już się doczekać spotkania kogoś normalnego, bo jak na razie dzisiejsze spotkanie wyglądało dziwnie.

Chłopaki zdjęli kaski, a Alex rzucił skórę na siedzenie motocykla.

– Zaczęliście bez nas? – Janusz przywitał się z Wiktorem. – Chyba już się zrobiłeś, że się tak cieszysz – roześmiał się i poszedł w kierunku grilla, poprawiając spodnie w pasie.

– Słyszeliście, że Nocne Wilki zatrzymali na granicy? – zawołał w kierunku siedzących przy grillu chłopaków. – Strasznie słaba akcja! – Dosiadł się do stolika i kontynuował rozmowę już trochę ciszej.

Tymczasem Alex i Wiktor przybili sobie piątki, zderzyli się barkami i mocno klepnęli po plecach.

– Gdzie bro? – spytał Alex.

– W piekarniku – wyszczerzył się Wiktor. – Wstawiłem, żebyś miał ciepło, jak wylądujesz.

– Cha, cha. – sarkastycznie odparł tamten.

Pobiegł do domu, a po chwili pojawił się z otwartą puszką w ręku.

– To co słyhać, panowie? – Rozejrzał się dookoła, dołączając do pozostałych.

Od razu zauważył Maurycego i z nim przywitał się jako pierwszym, a potem podszedł do Gustava i Pawła, zamieniając z każdym po kilka słów.

Janusz tymczasem, rozparty na ławce, wystawiał twarz w kierunku słońca, leniwie popijając piwo.

Gustav wstał, kiwając się leciutko, i teatralnym wręcz gestem postukał nożem o szklanekę z whisky. Było widać, że jest już lekko wstawiony.

– Panowie, proszę o ciszę. – Wszystkie oczy zwróciły się na niego, a rozmowy ucichły.

Scena wyglądałaby wręcz uroczyście, gdyby nie żartobliwy ton głosu i wyraz jego twarzy. Wyglądało na to, że bardzo stara się być poważny, ale ledwo powstrzymuje śmiech.

– Chciałbym pogratulować naszemu artyście, który to, dystansując się od życia w wielkim mieście, rozszłał na cały kraj bieszczadzką ziemię. – Uniósł w górę szklaneczkę.

Janusz parsknął śmiechem. Alex i Paweł ryknęli jak jeden mąż, a gdzieś z tyłu Maurycy dołączył nieśmiało, zarażony dobrym humorem, ale widać było, że nie do końca wie, z czego wszyscy się śmieją.

– O co chodzi? – Rozejrzał się po chłopakach, rzucając pytanie w powietrze.

Wiktor uśmiechnął się lekko pod nosem. Miał do siebie dystans, ale mimo wszystko niespecjalnie było mu w smak, że wszyscy się z niego podśmiewają.

– Spoko, nieważne – rzucił do młodego. – Drą sobie łacha. Przyzwyczaisz się.

Zmrużył oczy. Właściwie to miał ochotę odwrócić uwagę od siebie.

– Skąd się właściwie znacie? – zapytał Maurycego, pokazując głową Pawła.

– Z Biegu Rzeźnika – odpowiedział Paweł. – Obaj przyjechaliśmy bez pary, więc wystartowaliśmy razem. Czternaście godzin, osiemdziesiąt kilometrów – wyjaśnił. – Grubo było. Młody dał radę, ale pod koniec już go poniosło. – Zaśmiał się. – Jak dotarliśmy do mety, to się chłopak nie zatrzymał.

Wiktor roześmiał się, pozostali podobnie zareagowali. Janusz pokiwał głową ze zrozumieniem. Tak, każdy z nich w jakiś sposób znalazł się kiedyś w tym miejscu.

– A teraz przygotowuje się do maratonu na pustyni – pochwalił chłopaka Paweł. – Ale tam to ja się już nie wybieram, ktoś inny będzie cię musiał zatrzymać, Maurycku.

– Jak nie padnę gdzieś po drodze – roześmiał się Maurycy.

Po tej historii nowy urósł w oczach Wiktora. Sama forma fizyczna nie wystarczała, do czegoś takiego trzeba było naprawdę mocnego charakteru. Chłopak musiał zaimponować Pawłowi.

Wiktor sięgnął po piwo. Po jakimś czasie atmosfera zupełnie się rozluźniła. Siedzieli przy stole, objadali się kiełbasami, kaszankami i karkówką, i popijali wszystko piwem. Co rusz wrzucali na grilla kolejne partie

jedzenia, które po zdjęciu z rusztu momentalnie zniknęły.

Słońce przyjemnie przygrzewało, a chłopaki byli już wstawieni. Janusz postanowił wyciągnąć leżak, żeby się powygrzewać.

– Będę miał bliżej do lodówki – zarechotał, stawiając go na betonowym ganku, na szczycie schodów.

Rozłożył go jednak niedbale, a potem rzucił się całym ciężarem. Nie zauważył, że leżak z jednej strony nie był dobrze podparty, a nóżka wystawała poza schodek. W efekcie i leżak, i on runęli ze schodów.

Chłopaki roześmiali się w głos. Janusz, wyraźnie zdenerwowany, wymamrotał coś pod nosem, ale wspiął się z powrotem na schodki, ciągnąc ze sobą leżak. Ustawił go ponownie, ale równie źle jak za pierwszym razem. Sięgnął po otwartą puszkę i usiadł z impetem. Oczywiście z tym samym skutkiem. Stoczył się po schodkach na ziemię, oblał piwem, a leżak wylądował na nim. Pozostali ryknęli śmiechem.

Janusz wstał, mokry i wściekły, zrzucając z siebie leżak rozeźlonym gestem. Był dosłownie czerwony na twarzy. Im bardziej jednak on kipiał ze wzburzenia, tym głośniej pozostali się śmiali. Janusz cały się spiał i w pewnym momencie zaczął się dosłownie trząść w furii i rozgorączkowaniu.

– Oho – powiedział nagle Gustav. Momentalnie spoważniał, a wzrok mu otrzeźwiał.

Zareagował jako pierwszy. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, wstał zza stołu i ruszył w kierunku Janusza.

W tej samej chwili zareagował też Paweł. Zauważył, co się dzieje, zmrużył oczy i napiął się w gotowości, gdyby zaistniała konieczność zapanowania nad sytuacją.

Wiktor rozejrzał się tylko. Odwrócił się od stołu, ale nie wstawał. Pochylił się do przodu, opierając przedramiona na kolanach. Podobnie jak Paweł, gotów był zerwać się w każdej chwili, gdyby zaczęło dziać się coś, co wymagałoby dodatkowej interwencji.

Jedynie Alex z szelmowskim uśmiechem rozsiadł się jeszcze wygodniej, opierając ramię o oparcie ławki.

– No i co, młody, na kogo stawiasz? – spytał Maurycego z rozbawieniem w głosie.

Chłopak nic nie odpowiedział, obserwował wszystko z lekkim niepokojem, ale i z ciekawością.

Janusz, widząc Gustava zmierzającego w jego stronę, przestał się hamować. Nie musiał już walczyć ze sobą. Ktoś rzucił mu wyzwanie. Wiktor znał to uczucie.

Wiedział zresztą, że z tego grona jedynymi osobami, które potrafiły kontrolować szalać i dosłownie na nim płynąć, byli Gustav i Alex. Islandczyk miał to opanowane, wręcz wytrenowane. Jego ojciec uczył go tego od dzieciństwa, a później on wychował w ten sposób swoich synów. Alex jednak wypracował to zupełnie sam – coś takiego zdarzało się wyjątkowo rzadko. Teraz jednak widać było, że dobrze się bawi i w tej sytuacji nie ruszy nawet palcem.

Wiktor patrzył na Gustava zbliżającego się spokojnym, pewnym krokiem do rozwścieczonego Janusza i zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji Islandczyk nie miał wyjścia. Musiał wywołać w sobie szalać, bo inaczej tamten rozszarpałby go na strzępy. Żaden normalny człowiek, niebędący rozszalałym berserkerem, nie był w stanie stawić czoła komuś ogarniętemu szalem. I nie miało znaczenia, jak świetnie by był zbudowany i wytrenowany.

Gustav stanął w mocnym rozkroku i zaczął dziko wrzeszczeć, rozkładając ręce i rozczapierzając palce, kiedy Janusz natarł na niego jak byk. Islandczyk odskoczył, w efekcie rozpedzony Janusz runął w błoto. Gustav nie czekał ani chwili, tylko rzucił się w jego stronę, złapał go za kark, spadł mu na plecy, rozbryzgując błoto i przygniótł go do ziemi, by założyć mu duszenie.

Janusz złapał go za przedramię, dziko zamachnął się głową w tył i uderzył Gustava z całej siły w twarz. Z rozciętej wargi połała się obficie krew, ochlapując obu mężczyzn.

Janusz, nie czekając dłużej, odepchnął się od ziemi nogą, i z całych sił zepchnął z siebie Gustava.

Momentalnie wydostał się spod niego, zwiększając dystans, i stanął na nogi. Po chwili znów stali naprzeciwko siebie, z dziką furią w oczach. Janusz szybko, bez zastanowienia, natarł, uderzając Gustava wysuniętym łokciem w splot słoneczny, w tej samej chwili Gustav oddał mu cios, waląc go otwartą dłonią w ucho. Atak okazał się skuteczny, bo Janusz padł na kolana, podpierając się jedną ręką na ziemi, a drugą chwytając z głuchym jękiem za ucho. Cios najwyraźniej kompletnie go zamroczył, jednocześnie wybijając z szau. I właśnie o to chodziło. To była szybka, skuteczna interwencja z naprawdę minimalnymi uszkodzami. Mistrzostwo, pomyślał Wiktor z podziwem.

Tymczasem Islandczyk stał nadal pochylony nad Januszem. Wiktor dobrze wiedział, jak trudno było mu teraz się opanować i ile musiało go to kosztować. Łapczywie chwycił powietrze, jego oddech był świszczący. Wszystkie mięśnie miał napięte do granic wytrzymałości, a na skroniach i karku pojawiły się żyły. Zaciśnięta szczęka drżała, podobnie jak zbielełe, ściśnięte pięści.

Nagle rzucił się w drugą stronę, z impetem wpadając na najbliższe drzewo, po czym głośno zwymiotował. Przez dłuższą chwilę torsje jeszcze nim targały.

Wiktor patrzył na to ze współczuciem. Gustav pewnie by wolał, żeby Janusz spuścił mu wpierdol, niż to, pomyślał. Nie chciał sobie nawet wyobrazić, ile to wszystko kosztowało Gustava i jak się będzie teraz czuł.

Tymczasem Janusz powoli się podniósł i z ciężkim jęknięciem usiadł na prowadzącym na ganek schodku. Podparł głowę rękami i ciężko oddychał, co jakiś czas burcząc i stękając.

Po chwili Gustav wrócił spod drzewa. Wyglądał koszmarnie. Bez słowa poszedł do samochodu i wrócił, niosąc dwie srebrne saszetki żelu energetycznego. Wiktor uśmiechnął się pod nosem – Gustav jak zawsze był przygotowany na takie okazje. Otworzył jedno opakowanie i wycisnął sobie zawartość do ust, po czym podszedł do Janusza i podał mu drugie. Janusz spojrział, kiwnął głową i wziął saszetkę.

Gustav tymczasem wrócił do stołu.

– Młody, polej – rzucił do Maurycego, siadając na ławce, po czym chwycił napełnioną przez chłopaka szklankę z whisky.

Zapanowała cisza. Każdy doskonale wiedział, co się wydarzyło, nie musieli tego komentować. A właściwie... każdy? Maurycy zakręcał butelkę whisky, mając wyjątkowo nietęgą minę. Wiktor był pewien, że chociaż sam był targany szalem, mogło to u niego wyglądać zupełnie inaczej, zwłaszcza jeśli miało miejsce w związku z fizycznym nadwyrężeniem organizmu. Zresztą ciekawe, czy w przypadku tego młodego maratończyka działało to po prostu jak dopalacz, który pozwalał mu osiągnąć więcej, niż wytrzymałby zwykły, ludzki organizm. Mógł się jednak założyć, że młody jeszcze nigdy nie był świadkiem takiego pokazu, jakiego właśnie dostarczyli Janusz z Gustavem. Szczerze wątpił, żeby chłopak miał okazję widzieć w tym stanie Pawła.

Sięgnął po butelkę piwa i postawił ją przed Maurycem. Przesadził okrakiem ławkę, żeby się do niego dosiąść.

– No, to pierwszy sparing tej majówki zaliczony – zażartował, ale chłopakowi chyba nie było do śmiechu.

Cała dotychczasowa pewność siebie wyparowała z niego, łącznie z filmowym szerokim uśmiechem, którym wcześniej błyskał na prawo i lewo. Stracił chyba cały rezon i nie do końca był pewien, czy Wiktor żartuje. Wiktorowi zrobiło się go nawet trochę żal. Uśmiechnął się lekko, przypominając sobie po raz kolejny samego siebie, kiedy próbował zorientować się w tym wszystkim.

– Spokojnie, Mauryc, nie napieprzamy się dla sportu – uspokajał Paweł.

– Mów za siebie – ze śmiechem wtrącił nadal rozparty naprzeciwko Alex.

Nie było tajemnicą, że Alex kochał swój szau i wszystko, co dzięki niemu zyskiwał. Wiktor nie potrafił tego zrozumieć, bo sam najchętniej pozbyłby się swojej przypadłości. Gdyby ktoś mu zaoferował na to jakiś sposób, nawet przez moment by się nie zastanawiał. Był jednak na sto procent pewien, że Alex w takiej samej



sytuacji oddałby wszystko, byle tylko zachować swój szal. Wiktor jednak doskonale wiedział, że dzięki swojej kontroli Alex był w kompletnie innej sytuacji niż on.

Maurycy spojrział w kierunku rozbawionego Alexa; nadal miał zdecydowanie nietęgą minę, jakby nie był pewien, co jest żartem, a co nie.

– Ale na Gustava cię nie pošlemy, obiecuję – zapewnił żartobliwie Wiktor, poklepując go po ramieniu.

Ten gest wyraźnie uspokoił chłopaka. Nabrał jeszcze powietrza, jakby chciał o coś zapytać, ale potrząsnął głową i zamknął usta.

Nie umknęło to uwadze Wiktora. Mruknął pytająco i skinął, chcąc go zachęcić do wypowiedzenia swojej myśli.

– To wszystko jest dla mnie bardzo nowe... – przyznał w końcu Maurycy. – W sensie, że szal i berserkerzy, i w ogóle.

– Niewiarygodne? Przerazające? – Alex uniósł brew.

Sięgnął po piwo. Rozległ się cichy szcęk otwieranej puszki, po którym nastąpił charakterystyczny syk.

– Mhm. – Maurycy kiwnął głową i od razu się zachnął, jakby miał wrażenie, że powiedział coś nie na miejscu. – Znaczy, nie, że nie wierzę, bo wierzę. No, bo jak inaczej?

Zaśmiał się nerwowo i gestem dłoni pokazał po sobie, że przecież stanowi żywy przykład tego, że to nie żadne bujdy.

– Ale ja serio tego nie ogarniam. – Wypuścił powietrze długim wydechem, jakby nareszcie powiedział coś, co go od dawna męczyło i dał upust tkwiącemu w nim do tej pory napięciu.

Przeczesał dłonią grzywkę i rozejrzał się po siedzących dookoła mężczyznach w oczekiwaniu na reakcję.

– No, ale Paweł coś ci tłumaczył, nie? – Wiktor wysłał w stronę Pawła pytające spojrzenie.

– Mówiłem, mówiłem – przyznał Paweł, pocierając napakowany kark, i bezradnie rozłożył ręce. – Ale znacie mnie, ja nie jestem od gadania.

Alex prychnął. No cóż, trzeba było przyznać, że Paweł, chociaż opiekuńczy, nigdy nie był szczególnie wylewny. Pewnie coś po swojemu wyjaśnił Maurycemu, a potem go tu przywiózł w nadziei, że chłopaki dodadzą resztę.

Wiktor zerknął w stronę Gustava, który z krzywą miną powoli sączył whisky i nie wydawał się specjalnie zaangażowany w całą sytuację. Nic dziwnego. Tyle że to on zawsze brał na siebie wszystkie wyjaśnienia. Ale nie teraz.

– To co chcesz wiedzieć, młody? – skapitulował wreszcie Wiktor.

– Wszystko? – pytającym tonem odpowiedział chłopak. – Skąd to się w ogóle bierze?

Wiktor nabrał powietrza, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Mówią, że berserkerzy pochodzą z Północy. I że mają swoją kolebkę wśród wikingów.

Maurycy pokiwał głową.

– I te wszystkie przekazy to prawda? Ale gdzieś czytałem, że to nie było nic nadnaturalnego, że oni jakies grzybki po prostu jedli. No, wiecie, halucynki.

– Pewnie jedli, ale raczej w innych celach – zaśmiał się Alex, a po nim zarechotał i Paweł, na co Wiktor uśmiechnął się lekko i kontynuował:

– Chłopaki mają rację. Mamy to we krwi. Szal się dziedziczy. Nie u każdego się ujawnia, to fakt, ale na pewno jest przekazywany w linii męskiej. Bo ja wiem, jak hemofilia. Ale czy to na pewno geny, czy coś innego, to już nie mam pojęcia. Nikt raczej nie robił badań.

Mrugnął żartobliwie, a Maurycy roześmiał się.

– No raczej.

Wiktor podejrzewał, że to musiało być w jakiś sposób wytłumaczalne naukowo, chociaż po swoich ostatnich doświadczeniach był już tego coraz mniej pewien. Magia istniała i nawet jeśli pewne zjawiska dawały się wyjaśnić, to część z nich pozostawała daleko poza możliwościami ludzkiego zrozumienia.

– Ale z tym gryzieniem tarcz to pewnie prawda – przyznał Wiktor, odwołując się do kolejnego powszechnego wierzenia dotyczącego berserkerów. – Tego typu praktyki mogły być skutecznym sposobem na wywołanie szału przed bitwą. Albo jakieś dzikie okrzyki. Możesz to sobie wyobrazić. No i zwierzęce skóry. Możliwe, że pozwalało im to wierzyć, że w ten sposób czerpią dziką, animalistyczną energię.

Chłopak kiwał głową, to wszystko faktycznie do siebie pasowało.

– Na pewno budziło strach – potwierdził.

Widok takiego berserkerka w dawnych czasach, na polu bitwy, musiał istotnie być przerażający.

– Pewnie stąd się zresztą wzięły historie o zmiennokształtnych – wtrącił Alex, chyba trochę na fali tego, co przyjaciel opowiedział mu niedawno o znalezionych na strychu notatkach ciotki. Wiktor wstał z ławki, żeby przewrócić leżące na grillu kiełbasy. – Berserker w szale, w zwierzęcej skórze na głowie, musiał wyglądać jak jakaś przemieniona bestia. – W jego oczach zamigotały nagle złośliwe iskry. – Spójrz tylko na naszego wikinga Gustava i wyobraź go sobie w takiej wilczej skórze na głowie. Made in Iceland, proszę państwa!

Paweł zarechotał, a Gustav lekceważąco machnął w kierunku Alexa, jakby chciał odpędzić jakąś natrętną muchę.

– Ale w takim razie skąd się wzięliśmy tutaj? W Polsce znaczy – dociekał Maurycy.

Wiktor odwrócił się od rusztu. Kapiący na węgle tłuszcz wydawał syczące odgłosy. Wzruszył lekko ramionami, chwytając szczypcami kawałek karkówki.

– No wiesz, wikingowie trochę się rozjechali po świecie. Zaludnili Islandię, część Wysp Brytyjskich, no i u nas było ich sporo, choćby w Jomsborgu. Pływali na wiking, na handel.

– I wszędzie pozostawiali swoje geny – wyszczerzył się na to Alex.

Z tego, co Wiktor wiedział, bardziej na południe zjawisko nie było już tak powszechne – pewnie zdarzali się jacyś pojedynczy mężczyźni targani szałem, ale było ich niewielu i nie tworzyli żadnych większych grup czy społeczności. Pewne linie dziedziczenia też w naturalny sposób się kończyły, a krew się rozmywała.

– Poza tym, jest jeszcze jedna rzecz. – Wiktor popatrzył na Gustava, poważniejąc. – Wiedzmy.

Maurycy zmarszczył brwi.

– Że co proszę?

– No, to, co słyszysz. Wiedzmy.

Młody westchnął ciężko, podpierając dłonią kiwającą w niedowierzaniu głowę. Nadmiar nowości chyba trochę go przerastał.

– Ale jak to wiedzmy? Wiedzmy też istnieją? – W jego głosie brzmiała lekka panika. – To może jeszcze mi powiecie, że wampiry również?

Gustav zaśmiał się znad swojej whisky. O, chyba powoli robiło mu się lepiej.

– Wampiry nie – sprostował, ku uldze chłopaka. – No, chyba że energetyczne – dodał, a młody poderwał głowę. – Jak moja była żona. Ta to potrafiła zabrać całą dobrą atmosferę. Nie masz pojęcia, jak odżyłem, kiedy się z nią rozwiodłem!

Dopiero po chwili, kiedy reszta chłopaków zaniosła się śmiechem, Maurycy zorientował się, że Gustav żartuje.

– I moja teściowa! – dodał, klepiąc się po udzie Paweł.

– Ale co z tymi wiedźmami? – wrócił do tematu Maurycy, nie chcąc, żeby rozmowa podryfowała w stronę wygłupów.

Wiktorowi w jednej sekundzie uśmiech zniknął z twarzy.

– Widzisz, z nimi jest dziwna sprawa – zaczął Gustav, który już dobrze wiedział, jak drażliwy i świeży był to temat dla Wiktora. – Nie wiemy o nich zbyt wiele, bo generalnie staramy się ich unikać.

– Czemu? – Oczy chłopaka zwęziły się lekko. – Są groźne?

Głowa Gustawa zakołysała się w zastanowieniu.

– Niektóre nam zupełnie nie wadzą i nie złorzeczą, ale część z nich urządziła sobie kiedyś polowania na berserkerów – potwierdził.

Maurycy przełknął ślinę, słuchał słów Islandczyka z widocznym przestrawieniem.

– Z tego, co mnie przynajmniej wiadomo, nie słyszano o takim przypadku już od dłuższego czasu, więc nie wiem, czy jest to nadal aktualne – zastrzegł Gustav. – Niemniej część z nich parała się ciemną magią i zabijała takich jak my. Czemu? Nie wiem, ale zawsze zostawiały po sobie ślad, żeby było wiadomo, że to one. Jakby się podpisywały pod tymi zbrodniami. I zawsze robiły to poprzez poderżnięcie gardła. Jakby nam groziły i chciały powiedzieć: „nie jesteście nigdzie bezpieczni”. – Zawiesił głos, postanawiając jeszcze doprecyzować całą kwestię. – Tak jak mówię, nie wszystkie takie są... ale skąd masz wiedzieć, na jaką trafisz?

Umilkli, atmosfera wyraźnie zgęstniała. To nie był przyjemny temat, a Wiktor na samą myśl o wiedźmach poczuł, jak skręca mu się żołądek.

Nagle w ciszy rozległa się jakaś muzyczka. Zaczęli rozglądać się dookoła, szukając źródła dźwięku, kiedy Alex sięgnął do kieszeni.

Nie zdążył jeszcze wyjąć telefonu, kiedy rozległy się pierwsze wersy piosenki *Będę brał cię w aucie*. Maurycy parsknął, ale Wiktor już czuł, co się święci.

– Kurwa – stwierdził Alex wśród ogólnego rozbawienia. – No? – rzucił do słuchawki.

Wiktor wiedział, że Alex będzie zaraz musiał jechać. Taka praca. Nie ma zmiłuj. Grill? Majówka? Nieważne. Świątek, piątek czy niedziela, Alex nie wiedział, kiedy może okazać się potrzebny.

– Nie mogę – rzucił do telefonu. – Chłalem.

Rozbawienie chłopaków zdążyło ustąpić. Wszystkie oczy wbiły się w kumpla, na którego twarzy malowało się zdenerwowanie.

– Nie bardzo – mruknął.

Znów chwila ciszy.

– Sanok – powiedział jeszcze, a potem pokiwał głową, chociaż rozmówca nie mógł przecież tego zobaczyć. Wyłączył telefon i schował z powrotem do kieszeni. – Sorry, jadę – oznajmił.

Wiktor widział, jak bardzo ta sytuacja wkurzyła przyjaciela, no ale nie miał wyjścia. Musiał jechać.

– Dupa wzywa? – zażartował, żeby rozładować atmosferę.

Alex uśmiechnął się krzywo.

– Wiesz, jak jest – mruknął, po czym żartobliwie zsalutował w jego stronę.

Kiwnął głową w powietrzu, żegnając się tym gestem z chłopakami.

– Niemożliwe! – zawołał niedowierzająco Paweł. – Wreszcie któreś się udało, wow!

Nie było tajemnicą, że Alex, chociaż bardzo lubił kobiety, nie znosił stałych związków. Ciągle miał inną, a każdą tylko przelotnie.

Zaśmiał się teraz do Pawła, włożył skórę z naszywką klubu Black Skulls na plecach i kask, wsiadł na swoją maszynę i po prostu odjechał.

Wiktor westchnął głęboko. To by było tyle, jeśli chodziło o towarzystwo Alexa w ten weekend. Szkoda. Zawsze dobrze mu robiło przebywanie w jego obecności. Czasem miał wrażenie, że Alex zachowywał się, jakby był królem świata i chłonał życie całym sobą, z otwartymi ramionami przyjmując wszystko, co mu

przynosił los – zarówno to, co dobre, jak i to, co złe. Zdarzały się chwile, kiedy Wiktor chętnie zaraziłby się jego podejściem.

Przeciągnął ręką po włosach, patrząc na znikający między drzewami motocykl.

– To co, dokładkę kaszanki? – zapytał. Zostało to przyjęte ze sporym entuzjazmem.

Kiedy wychodził z kuchni, niosąc talerz pełen kaszanki, usłyszał dochodzący z zewnątrz gwar. Wyglądało na to, że mężczyźni lepiej się chyba poczuli, bo nagle rozległ się nawet rechot Janusza.

Widok, który ujrzał, był tak surrealistyczny i zaskakujący, że dosłownie zamarł.

Na środku podwórka stała Alicja. Była z nią jeszcze jakaś inna dziewczyna, ale Wiktor ledwo ją zauważył.

Nie mógł uwierzyć, że tam, przed jego domem, faktycznie stoi drobna, długowłosa blondynka. Przez chwilę miał wrażenie, że zaraz się rozplynie, niczym sen tamtej nocy, kiedy rzucił budzikiem w lustro. Ona jednak wcale nie zniknęła. Z jednej strony wyglądała tak bardzo znajomo, a jednak jakoś zupełnie inaczej, niż ją zapamiętał. To musiało być ubranie, uświadomił sobie. Po raz pierwszy widział ją w jej własnych rzeczach, a nie w ubraniach po ciotce Mariannie. Miała na sobie czarne getry i ciemny sweter narzucony na jasną, koronkową tunikę. Na szyi zawiesiła kilka długich naszyjników, a na ramieniu sporą, kolorową torbę z frędzlami i pomponikami.

Rozglądała się dookoła, wyraźnie zaskoczona i speszona obecnością chłopaków. Janusz z czegoś się śmiał, a Gustav coś mówił, ale Wiktor zupełnie nie zwracał na nich uwagi. Nagle spojrzała w stronę drzwi i zauważyła go. Złapał jej wzrok i dostrzegł w nim niepewność i panikę.

Chciał coś powiedzieć, ale nic nie wydawało się odpowiednie.

Zszedł po schodach, bezwiednie podając Januszowi talerz z kaszanką i w kilku krokach pokonał dzielący ich dystans, po czym złapał ją za rękę i pociągnął do wnętrza domu.

# ROZDZIAŁ 24 – KRAĞ

## ALICJA

*Słońce toczy swój krąg,  
Zsyłając lato.  
Koguty pieją swoje pieśni  
Dla elfów na łące.  
Wardruna, Solringen*

Natarczywy dźwięk budzika wyrwał Alicję ze snu. Rzadko wstawała aż tak wcześnie, więc z trudem otworzyła oczy. Za oknem dostrzegła pierwsze promienie wschodzącego słońca. Pięta rano. Co za nieludzka godzina. Kiedy po chwili, wraz z przyływem świadomości, przypomniała sobie plany na ten dzień, poczuła, jak wnętrzności jej się ściskają. Potworny stres. Mdłości. Prawdę mówiąc, przez to pełne napięcia oczekiwanie i strach przed reakcją Wiktora na ewentualne ponowne spotkanie już od kilku dni budziła się z podobnym uczuciem, które zresztą wydawało się tym silniejsze, im bardziej zbliżał się dzień wyjazdu. W sumie wydało jej się to nawet logiczne – w końcu miało to być swoiste apogeum gromadzących się w niej emocji.

Zwlokła się z łóżka i poczłapała do łazienki, licząc na to, że strumień chłodnej wody pomoże jej trochę się odprężyć. Przeszła przez korytarz po cichu, z nadzieją że Iga jeszcze śpi. Nie chciała, żeby siostra wiedziała, jak bardzo denerwuje się przed ich wyprawą.

Odetchnęła parę razy, żeby się uspokoić i upiła kilka łyków kranówki. Kiedy po chwili poczuła, że zrobiło jej się trochę lepiej, wzięła prysznic i ubrała się. Cały czas miała jednak wrażenie, że w jej żołądku zaciska się ogromny supeł.

Nie zdążyła jeszcze umyć zębów, kiedy rozległo się pukanie do drzwi łazienki, na początku lekkie, ale po chwili coraz donośniejsze.

– Pospiesz się!

Iga. Oczywiście.

– Myj się szybciej, bo w tym tempie wyjedziemy, jak będzie ciemno! – zawołała przez zamknięte drzwi.

– Chyba ty! – odkrzyknęła. – Ja już kończę.

Otworzyła drzwi, wpuszczając do środka potarganą, ziewającą Ige w samych majtkach. Na bogów, jaką ona miała figurę, pomyślała Alicja z zazdrością.

– Co się gapisz? – zaczęła ją siostra.

– Trzeba było się ubrać. – Wzruszyła ramionami. – Jeszcze się przeziębisz.

– Dobra, dobra. Zazdrościsz i tyle – zaśmiała się Iga, wypychając Alicję i zamykając za nią drzwi.

– Ej, jak będziesz sobie robić kawę, zrób dla mnie też! – Na schodach Alicja usłyszała jeszcze stłumione wołanie.

Po kuchni krzątała się już Sówka ubrana w szerokie indyjskie spodnie i biały podkoszulek. Ona zawsze wstawała z kurami.

– Masz już jakieś plany na dzisiaj? – spytała Alicja.

– Pewnie pójdę na Foksal na jogę, przejdę się nad Wisłę, a potem jeszcze zobaczę. – Sówka uśmiechnęła

się. – Chyba wam się dobra pogoda zapowiada na tym koncercie. – Wskazała za okno, przez które nieśmiało wpadały pierwsze promienie słoneczne, tańczące między poruszonymi wiatrem zielonymi liśćmi rosnącego w ogródku drzewa.

– Aha – mruknęła Alicja, nie patrząc siostrze w oczy.

Powiedziały Sówce, że jadą do Wrocławia na festiwal, 3-majówkę, co było tak wiarygodne, że siostrze nawet nie przeszło przez myśl, że mogły w ogóle planować coś innego. Iga dość często zabierała Alicję na różne muzyczne festiwale, śmiała się, że przynajmniej ktoś może wtedy trzymać telefon i ją filmować, dzięki czemu nie musi wrzucać na swojego vloga nagrań z ręki. Kanał Igi z relacjami z festiwali oraz wywiadami z muzykami zyskiwał coraz większą popularność. Ludzie lubili ją oglądać. Swoją drogą Iga miała cały pakiet, pomyślała Alicja – nie dość, że była bardzo ładna, to jeszcze wygadana.

Tym razem Iga faktycznie żałowała, że przegapi festiwal i kilka razy przypominała Alicji, naturalnie pod nieobecność Sówki, jakie to gwiazdy przejdą jej koło nosa. Wyglądało jednak na to, że ciekawość wygrała w niej tę batalię; Iga była zbyt zaintrygowana tym, co skrywało jezioro, żeby ominąć taką okazję. No i chyba chciała trochę pomoczyć paluszki w historii swojej zakochanej siostry. Wydawała się bardzo zaintrygowana szansą spotkania berserkera, choć trochę się tego bała. A może właśnie dlatego. Iga była chyba zupełnie poważnie uzależniona od adrenaliny; ciągle się sprawdzała i rzucała się w ekstremalne sytuacje z uśmiechem na ustach. Alicja miała wrażenie, że tym właśnie była dla niej także dzisiejsza wycieczka – miała spory potencjał, by stać się bardziej emocjonującym wydarzeniem niż wrocławski festiwal.

O wilku mowa. Iga zbiegała właśnie na dół, wycierając ręcznikiem wilgotne włosy. Tak szybko to ona już dawno nie wyszła z łazienki, uśmiechnęła się Alicja pod nosem.

– Gdzie ta kawa?

Pół godziny później siedziały już w czarnym mini morrisie Igi z pełną torbą wałówek i termosem kawy.

– Nieś nas jak na skrzydłach, Hermesie! – rzuciła Alicja, napotykać rozbawiony wzrok Igi.

– Tak bardzo nie ufasz moim możliwościom? – spytała, udając urażoną.

– Oj, jedź już. – Siostra ją szturchnęła.

– Proszę nie przeszkadzać kierowcy! – zaśmiała się Iga. – Lepiej mi ustaw GPS-a.

Alicja zabrała się do wpisywania sprawdzonych wcześniej koordynat.

Tym razem była już odpowiednio przygotowana, przez ostatnie dni zrobili z Igą dokładne rozeznanie. Wbrew pozorom wcale nie było łatwo, ale udało im się zdobyć adres Wiktora, a resztę załatwiły zdjęcia satelitarne na Google Earth. Wiedziały, że w pobliżu jeziora mogą mieć problemy z zasięgiem, chociaż miały nadzieję, że przy tej pogodzie nie zdarzy się to, co spotkało Alicję w tamten śnieżny dzień. Na wszelki wypadek wydrukowały jednak zdjęcia satelitarne i zaznaczyły trasę czerwonym markerem. Iga zmusiła siostrę, żeby narysowała nie tylko drogę umożliwiającą dojazd jak najbliżej jeziora, i to w miejscu, do którego wtedy dotarła, ale też by zaznaczyła, jak stamtąd dotrzeć do domu Wiktora. Wyglądało na to, że dom faktycznie stał bardzo blisko brzegu, tyle że po przeciwnej stronie jeziora. Mimo gwałtownych protestów musiała w końcu przyznać Idze rację – najwyżej mapka się po prostu nie przyda. Mniej chętnie zgodziła się z twierdzeniem siostry, że przecież chciała go ponownie spotkać.

Dojechały na miejsce po pięciu godzinach, w trakcie których Alicja nawet nie zmrużyła oka, choć planowała wcześniej przespać się w aucie. Całą noc ze zdenerwowania wierciła się w łóżku, a w dodatku musiała się tak wcześnie obudzić, nic dziwnego więc, że czuła się niewyspana. Wyglądało jednak na to, że stres nadal mocno ją trzyma, dlatego nic nie wyszło również z samochodowej drzemki.

Iga tymczasem przez większość drogi słuchała muzyki i śpiewała pod nosem. Dobrze, że miały podobny gust muzyczny, uśmiechnęła się w duchu Alicja.

W okolicach przystanku, na którym zimą wysiadła Alicja, Iga skręciła w leśną drogę, po kilku metrach napotkała jednak szlaban. Wsiadły z samochodu, wdychając świeże, rześkie powietrze pachnące wilgocią i liśćmi, z ziemistą nutą ściółki. Mimo że słońce gdzieś tam tylko przebijało się przez gęste korony drzew, było zaskakująco ciepło i przyjemnie.

Resztę drogi przebyły piechotą, starając się możliwie jak najwierniej odtworzyć trasę, którą w lutym szła Alicja.

Wcale nie było łatwo. Las wydawał się jej teraz zupełnie inny niż zimą. Nie była w stanie rozpoznać nic charakterystycznego. Musiała jednak przyznać, że było naprawdę pięknie. Wszystko tonęło w soczystej, świeżej zieleni, a spomiędzy gęstego mchu wynurzały się całe kępki białych zawilców. Spośród gęstych, długich liści wyrastały rozwijające się już konwalie. Gdzieś tam wyłaniały się też plamki przyłasczek i wiosennego groszku albo wesoło żółciły się okrągłutkie, słoneczne płatki pierwiosnków.

Alicja musiała przyznać, że maj w lesie był jednym z najpiękniejszych, najbardziej wibrujących kolorami miesięcy.

Przedzierały się przez paprocie i mchy, przekraczały korzenie i omszałe pnie, aż w końcu Alicja zauważyła, że droga zaczyna prowadzić w dół i po chwili pokazała Idze przebłyskującą w słońcu, za drzewami, tafelkę wody.

Po paru krokach znalazły się już na trawiastej skarpie porośniętej zielonożółtą śledziennicą. Już przy samym brzegu woda wydawała się dość głęboka. Na tafli unosiły się duże liście grążeli.

– Tam! – Iga pokazała palcem miejsce po swojej prawej stronie, gdzie faktycznie wypatrzyła kawałek płaskiego, porośniętego trawą gruntu.

Alicja wyjęła ze swojej wielkiej, kupionej w Desigualu, haftowanej torby koc i rozłożyła go na ziemi. Położyła się, żeby sprawdzić, czy jest jej wygodnie.

– To ja sobie jeszcze zapalę – stwierdziła Iga, szperając we własnej torebce.

– No, nie żartuj! – wykrzyknęła Alicja, siadając. – Wstrzymaj się przynajmniej, aż skończymy.

Iga przewróciła oczami.

– No dobra, skoro ci to tak przeszkadza – mruknęła.

– Wyobraź sobie, że tak – stwierdziła Alicja. – Wolę wejść w trans, czując zapach lasu, a nie twoich śmierdzących fajek!

– Bla, bla, bla – Iga wzruszyła ramionami, ale ostatecznie odłożyła torebkę. – Do rzeczy w takim razie. Nie muszę ci mówić, co masz robić.

Alicja kiwnęła głową.

Wielokrotnie odbywały razem podróże astralne, doskonale zdawały też sobie sprawę, że tego rodzaju wycieczek, jaką teraz zaplanowały, lepiej było nie praktykować w pojedynkę. Podróże w przestrzeni były właściwie zupełnie proste i bezpieczne, jednak zupełnie czym innym były wyprawy w przeszłość i w przyszłość. Zaglądając w strukturę czasu bez żadnej kotwicy, jaką stanowiła druga osoba, kontrolująca wszystko z poziomu rzeczywistości, bardzo łatwo można było się zagubić, już nigdy nie wrócić do swojego ciała i błąkać się we mgle. Alicja wiedziała, że to nie przelewki. Czasem udawało się ściągnąć umysł takiej niefortunnej wiedzy z powrotem do ciała, ale to wymagało zaangażowania całego kowenu, a i wtedy wcale nie musiało skończyć się sukcesem. Lepiej było więc po prostu nie ryzykować, szczególnie że zapewnienie sobie bezpieczeństwa nie było w tym przypadku żadnym problemem.

Zanim się ponownie położyła, rozejrzała się dookoła, starając się dokładnie zapamiętać obraz tego miejsca, z jak najdrobniejszymi szczegółami.

Kręciła się jeszcze chwilę, starając się przybrać jak najwygodniejszą pozycję, po czym skupiła się na

oddechu. Głęboki wdech nosem. Długi wydech.

Las szumiał przyjemnie, słychać było szelest liści i śpiew ptaków. Słońce kojąco ogrzewało twarz Alicji, przebłyskując czerwienią przez zamknięte powieki.

– Teraz pomogę ci się zrelaksować – usłyszała miękki, cichy głos Igi. – Upewnij się, że jest ci wygodnie i pocuj, jak przez całe twoje ciało przepływa fala głębokiego spokoju i relaksu. Z każdym twoim wdechem wpływa w ciebie niczym woda i przebiega strumieniem przez całe ciało, zabierając ze sobą wszelkie troski i napięcia, jakie jeszcze w sobie nosisz. Przepływa od czubka głowy, aż po palce u stóp i wraca jak fala, wypływając z wydechem i zabierając z twojego ciała wszystkie zanieczyszczenia.

Jednostajny ton głosu Igi był kojący i monotonny, a jej polecenia sprawiły, że ciało Alicji zaczęło się coraz bardziej rozluźniać, kiedy siostra wymieniała po kolei każdą część ciała, przez którą miała przepływać fala relaksu.

– Twoje powieki są ciężkie i ciepłe. Tak ciężkie, że nie jesteś ich już w stanie otworzyć, chociaż nie zasypiasz. Pocuj jeszcze jedną falę, która zabiera z twojego ciała ostatnie resztki napięcia.

Alicja nie czuła już zupełnie swojego fizycznego ciała. Było tak zrelaksowane, że już tylko ją mrowiło niczym fantom.

– A teraz wyobraź sobie, że schodzisz w dół. Przed tobą jest dziesięć stopni, na dole znajdziesz zamknięte drzwi – powiedziała siostra ciepłym, choć zupełnie beznamiętnym głosem. – Pamiętaj, że mój głos będzie twoim przewodnikiem. Będę tu cały czas, a to, co mówię, pozostanie twoją kotwicą. Jesteś bezpieczna. Pamiętaj, że w każdej chwili będziesz mogła się przebudzić, jeśli tylko będziesz trzymać się mojego głosu.

Alicja zobaczyła w wyobraźni zbutwiałe, drewniane schody, skrzypiące z każdym jej kolejnym krokiem. Słyszała z oddali głos Igi, nakazujący jej, by zeszła na kolejny stopień, a potem następny. Zagłębiała się coraz bardziej w odmętach nieświadomego umysłu, pozostającego poza czasem i przestrzenią.

Kiedy już stała na samym dole, niemal fizycznie czuła pod palcami chropowate drewno drzwi i chłodny dotyk okrągłej, metalowej klamki, którą poleciła jej przekreślić Iga.

– Kiedy znajdziesz się za drzwiami, zobaczysz przed sobą jezioro. Takie, jakie jest teraz i jakie zapamiętałaś.

Alicja popchnęła drzwi. Na początku oślepiło ją jasne, słoneczne światło, ale po chwili wzrok przyzwyczał się do otoczenia, odtwarzając w jej głowie obraz, który zapamiętała. Był tak samo wyraźny, jak wtedy, gdy go oglądała. Czuła nawet podmuchy wiatru lekko marszczące tafle wody.

– A teraz policzę do trzech i pstryknę palcami – usłyszała głos siostry. – A wtedy podniesie się mgła. Raz. Dwa. Trzy.

Rozległo się ciche pstryknięcie, a nad powierzchnią jeziora nagle zaczęła zbierać się coraz gęstsza mgła, unosząca się szybko w górę i ogarniająca otoczenie. Po paru chwilach Alicja nie widziała już zupełnie nic. Została otoczona nieprzejrzystą, mlecznobiałą mgłą.

– Spójrz za siebie i zobacz zamknięte drzwi.

Posłuchała polecenia. Jedyne, co mogła dostrzec w tej mgle poza sobą samą, były drewniane drzwi, przez które tu weszła. Wyglądały tak, jakby wisiały we mgle niczym w zupełnej nicości.

– Odejdź teraz parę kroków, aż stracisz drzwi z oczu. Pamiętaj, że mój głos przez cały czas cię prowadzi, żebyś nie zgubiła się we mgle ani nie zabłąkała w czasie.

Alicja zrobiła kilka kroków, a kiedy po chwili obejrzała się, drzwi już nie było. Otaczała ją tylko mleczna biel.

– Teraz znów policzę od trzech do jednego, a mgła się rozstąpi. Kiedy to się stanie, zobaczysz to samo miejsce w przeszłości, w chwili, która najsilniej odcisnęła tutaj swoje piętno. Trzy. Dwa. Jeden.



Alicja liczyła razem z Igą, po czym usłyszała cichy dźwięk, ale mgła wcale się nie rozstąpiła. Rozejrzała się, a kiedy wyteżyła wzrok, zobaczyła w oddali jakieś sylwetki... Spodziewała się, że mgła zaraz opadnie, ale nagle usłyszała przytłumione odgłosy zbliżające się z innej strony. Odruchowo odwróciła głowę w tamtym kierunku. Czy było to tylko wrażenie, czy też w mlecznej bieli istotnie dostrzegła języki pełgającego ognia? Chciała tam podejść, ale mgła zgęstniała, jakby podmuch wiatru poniosł ją w tamtą stronę, zasłaniając widok. Kiedy zaś odwróciła głowę w kierunku, w którym coś wcześniej dostrzegła, tam również wszystko zasłaniała biel.

Czuła teraz, że to miejsce widziało wiele i że wiele wydarzeń odcisnęło się wyraźnie w jego wzorcu, próbując teraz przyciągnąć ją do siebie. Nie istniał żaden konkretny moment, który ukazałby jej się czysty i niezakłócony innymi istotnymi zdarzeniami. Tego Alicja się nie spodziewała, nigdy wcześniej nie znalazła się w podobnej sytuacji.

Obróciła się dookoła własnej osi. Nie widziała już drzwi, nie знаła kierunku, w którym powinna się udać. Nie czuła jednak żadnego niepokoju. Wiedziała, że jest bezpieczna, zwłaszcza że czuwała nad nią Iga. Ufała swojej siostrze i wiedziała, że dzięki wspólnemu wykonywaniu tego rytuału zarówno jej obecność, jak i siostrzana więź działały niczym nić Ariadny. Przymknęła oczy i wzięła uspokajający oddech, po czym zrobiła kilka ostrożnych kroków w jedynie z pozoru nieokreśloną stronę. Pozwoliła, by stopy poniosły ją w tym kierunku, w którym powinna się udać, by mogła zobaczyć to, co dla niej liczyło się najbardziej. Pozwoliła kierować sobą swojej intuicji. Kiedy po chwili otworzyła oczy, *mgła zaczęła powoli opadać, stając się coraz rzadsza. Zaczęły wyłaniać się z niej plamy kolorów i kształty.*

*Zieleń, szarość. Potem jakieś postaci.*

*Kiedy wszystko stało się już wyraźne, Alicja uświadomiła sobie, że stoi na leśnej polanie, na samym środku sporego kręgu uformowanego z dużych kamieni. Nie były bardzo duże, mogły jej sięgać najwyżej do pasa.*

*Na samym środku stał jeszcze jeden, podobny kamień.*

– Czy coś widzisz? – usłyszała jak zza ściany głos Igi.

– Tak – odpowiedziała, słysząc swój własny głos dobiegający z niemal takiej samej oddali. – Kręgi.

Kamienne kręgi. I ludzi.

*Wewnątrz kręgu ustawiło się kilka kobiet w zupełnie niewspółczesnych strojach. Alicja szybko je policzyła. Siedem.*

*W środku z kolei, zaraz przed nią, stały kolejne trzy osoby. Naprzeciwko trzymających się za ręce kobiety i mężczyzny stała starsza kobieta.*

– To chyba jakiś rytuał – powiedziała Alicja. – A może ślub?

*Rozejrzała się dookoła i przyjrzała strojom, starając się umiejscowić je w czasie, chociaż szybko zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie tego zrobić. Ubrania kobiet określiłaby po prostu mianem ludowych, chociaż ani po kolorach, ani po widocznych na nich wzorach zupełnie nie potrafiła stwierdzić, jaką grupę etniczną mogły reprezentować. Miały na sobie proste, identyczne spódnice i haftowane w kwiaty zapaski. Na wyszywanych białych koszulach nosiły zapięte na haftki kamizelki.*

*Jedyny mężczyzna w tym gronie górował nad kobietami wzrostem i wyróżniał się silną posturą. Miał na sobie koszulę z białego płótna z rozcięciem na piersi, które przy szyi związane było czerwoną wstążką.*

*Na ramiona miał zarzuconą długą, brązową kurtę z grubego sukna z dużym kołnierzem, rękawy opadały luzem po bokach pleców. Stojąca przy nim drobna dziewczyna o jasnobrązowych, zaplecionych w warkocze włosach, chociaż ubrana była podobnie jak pozostałe kobiety, wydawała się odrobinę bardziej strojna, a to przez grube korale zrobione ze splecionych gęsto sznurów małych paciorków, chociaż – podobnie jak stojący*

*koło niej mężczyzna – była bosa.*

*Alicja spojrzała na stojącą przed nimi pomarszczoną kobietę z głową przykrytą czepcem. Kobieta przemówiła do stojącej przed nią pary:*

*– Ta więź zespoli wasze ciała i wasze dusze, czyniąc was jednym. Stanie się nierozzerwalna, aż do chwili, kiedy po którejś z was przyjdzie śmierć. Czy świadomie decydujecie się, aby ją stworzyć?*

*Kobieta mówiła specyficzną gwarą. Alicja doskonale zdawała sobie z tego sprawę i chociaż nie potrafiła jej rozpoznać i w rzeczywistym świecie pewnie nie zrozumiałaby zbyt wiele, w tej sytuacji bez problemu pojmowała znaczenie słów.*

*– Tak – odpowiedziały równocześnie dwa głosy.*

*– Zatem niechaj tak będzie – odparła kapłanka, kiwając głową.*

*Odwróciła się do widocznego za nią kamienia, ściętego płasko na górze, i wzięła coś do ręki.*

*Alicja starała się dojrzeć przedmioty, które leżały na kamieniu, jednak zasłaniała je suto marszczona spódnica staruszki.*

*Ta zaś odwróciła się z powrotem w kierunku pary i podeszła do dziewczyny.*

*– Obmywam cię hyzopem i solą. Oczyszczam cię, abyś była biała jak śnieg – powiedziała, zanurzając palce w małym dzbanuszk, by przeciągnąć potem mokrymi palcami po jej czole, szyi i dłoniach, a po chwili, z trudem przyklękawszy przy jej stopach, obmyła je w podobny sposób.*

*Dziewczyna oddychała głośno i płytko. Uśmiechała się, ale widać było, że jest bardzo przejęta. Stojący naprzeciwko niej towarzysz wydawał się o wiele spokojniejszy. Kiwnął do niej głową uspokajająco i ciepło się uśmiechnął.*

*– Chyba ich oczyszcza – powiedziała Alicja do siostry, kiedy kapłanka podeszła do mężczyzny i powtórzyła przy nim swoje słowa i wszystkie pozostałe gesty.*

*Następnie odwróciła się znów do kamienia i wzięła sztylet oraz wypełniony czymś przezroczystym kielich. To chyba była woda.*

*Znów skierowała się najpierw do dziewczyny, by wziąć jej dłoń i nacisnąć szybkim, wprawnym ruchem opuszek jej palca. Dziewczyna przymknęła oczy i przełknęła głośno ślinę, ale nawet się nie skrzywiła, kiedy kilka kropli krwi spadło do kielicha.*

*Kapłanka przeszła do mężczyzny, by zrobić dokładnie to samo, po czym gestem kazała im podejść bliżej siebie i podała kielich, który przejęli od staruszki, łącząc na nim dłonie.*

*– Oto woda twojej mocy i krew twojego szалу – zwróciła się do nich kapłanka. – Niech połączą się na wieki. Oprócz śmierci żadna siła ich nie rozdzieli.*

*Kiedy Alicja usłyszała te słowa, poczuła nagłe pulsowanie, jakby gdzieś w oddali jej serce zaczęło bić przyspieszonym tempem. Nie była w stanie już dalej relacjonować niczego siostrze, zamarta wręcz, obserwując dalej wydarzenia.*

*Tymczasem staruszka sięgnęła za siebie po sznur, na którym zawiązała siedem supełów, po czym przewiązała nim splecione na kielichach dłonie.*

*– Tak i ten sznur niech połączy wasze ręce. Oprócz śmierci żadna siła ich nie rozdzieli.*

*Mężczyzna i kobieta patrzyli sobie w oczy tak głęboko, że Alicja poczuła bolesne ukłucie tęsknoty.*

*– Przypieczętuście teraz swoją więź – powiedziała staruszka, a mężczyzna uniósł do ust kielich.*

*Dziewczyna uniosła wraz z nim swoje ręce, nie puszczając kielicha, wyglądało na to, jakby go poiła.*

*– Niech moja moc okiełzna twój szal – powiedziała głośno, choć nieco drżącym głosem w chwili, kiedy on wziął z kielicha łyk napoju, a następnie skierowała podtrzymywany przez niego kielich do swoich ust.*

*– Niech mój szal rozpali twój szal – odrzekł nisko i chrapliwie, kiedy ona przełykała wodę zmieszaną z*

krwią.

– Niechaj się stanie – powiedziała kapłanka, wyjmując kielich z ich dłoni, a wtedy pozostałe stojące w kręgu kobiety zaczęły coś śpiewać.

– Iga! – zawołała Alicja, która nagle wszystko zrozumiała. – Iga, muszę wracać, szybko!

Siostra natychmiast zareagowała, o nic nie pytając.

– Raz, dwa, trzy, mgła! – Pstryknęła palcami, błyskawicznie powtarzając całą procedurę, a wokół Alicji uniosła się mgła. – Idź za moim głosem, aż zobaczysz drzwi.

Alicja szybko podążyła przez gęstą biel i po chwili zauważyła wylaniający się z oddali brązowy kształt. Podbiegła, otworzyła szybko drzwi i zatrzasnęła je za sobą. Wbiegła po schodkach na górę, pilnując jednak, by żadnego czasem nie pominąć.

– Jestem! – zawołała, stojąc na szczycie schodów, a w tej samej chwili Iga klasnęła.

Alicja usiadła na kocu. Wróciła do rzeczywistości.

– Wiem! Mam! – zawołała podekscytowana. – Szybko! Zbieramy się!

Iga wydawała się zdezorientowana, ale podniecenie Alicji najwyraźniej było zaraźliwe, bo z niepewnym uśmiechem, zaczęła zbierać się z koca.

– Spoko, Ala, pędzę, lecę. – Uniosła ręce w obronnym geście, po czym sięgnęła po torbę, spod której jej siostra zamasztywym ruchem wyrwała koc. – Może mi chociaż powiesz, co się stało?

– Tak! – zawołała Alicja, byle jak wciskając koc do torby. – Nie! – Potrząsnęła głową. – Znaczy, nie ma czasu! Mapę dawaj.

– Ej, no dobra – stwierdziła Iga, wyjmując z torebki kartkę.

Chciała się jej przyjrzeć, ale Alicja wyrwała jej mapę z ręki, marszcząc nos, przyjrzała jej się, po czym rozejrzała się wokół i chwyciła Igę za rękę, pociągając za sobą.

Biegła, okrążając jezioro, by dotrzeć do leśnej drogi, która prowadziła do domu Wiktora. Budynek rzeczywiście znajdował się zaledwie kilkaset metrów od brzegu, ale po drugiej stronie jeziora, co oznaczało, że musiały przebiec spory kawałek.

Serce Alicji łomotało ze szczęścia i podekscytowania. Teraz wszystko, co mogło im stanąć na drodze, znalazło perfekcyjne rozwiązanie. Już się nie musiała martwić! Teraz na pewno wszystko będzie dobrze, myślała, wyobrażając już sobie, jak wbiega na podwórko Wiktora. Zastanawiała się, jak będzie wyglądać ta sytuacja i przetwarzała w swojej głowie różne scenariusze, z których każdy kończył się tym, że dobiega do jego domu, a on zauważa ją, odrywa się od swoich zajęć i rzuca, żeby wziąć ją w objęcia.

– Ale co ty tam widziałas, Ala?! – Dobiegło ją niecierpliwe dopytywanie siostry, która nie ustępowała jej kroku. – Mówże!

– Więż! Oni zawiązali więź! – wyrzuciła enigmatycznie, dysząc między każdym słowem, bo już trochę się zmęczyła.

– Jaką więź? Ala, o co chodzi? – dopytywała się wyraźnie skonsternowana Iga.

Alicja na chwilę przystanęła, żeby złapać oddech, a zaraz potem ruszyła szybkim krokiem do przodu, po czym znów podbiegła parę kroków.

Próbowała zebrać myśli, które kołatały jej się po głowie. Nie wiedziała, od czego zacząć wyjaśnianie wszystkiego Idze, skoro sama jeszcze musiała ułożyć sobie to wszystko, co zobaczyła. No i co właściwie miała teraz powiedzieć Wiktorowi?

Iga wciąż upominała się o wyjaśnienie. Alicja musiała przyznać, że trochę jej to teraz działało na nerwy. Akurat w tym momencie mogłaby dać jej spokój. No, ale przecież przyjechała tu specjalnie dla niej. Już miała otworzyć usta, żeby jej odpowiedzieć cokolwiek na odczepnego, kiedy usłyszała w krzakach jakiś szelest.

Odruchowo odwróciła głowę w tamtą stronę i kątem oka zauważyła wielki szary kształt – psa wyskakującego z kępy paproci po to tylko, by z wywieszonym jęzorem rzucić się w pobliskie krzewy.

– Dzikun! – zawołała, rozpromieniając się w uśmiechu. Jednocześnie przystanęła tak gwałtownie, że biegnąca za nią Iga wpadła na nią, niemal ją przewracając.

– Co ty robisz? – krzyknęła, rozglądając się dookoła. – Dzikun? To ten pies?

Alicja zrobiła dwa kroki w kierunku lasu i zawołała wilczarza kilkakrotnie, jednak ten zniknął na dobre.

– Ala, tu nic nie ma. – Iga spojrzała na nią dziwnie, sama wypatrując czegokolwiek wśród leśnego poszycia.

– Jak nie ma, przecież go widziałam, o tam, w tych krzakach! – Pokazała palcem w kierunku, w którym pies zniknął jej z oczu.

– Przywidziało ci się. – Iga wzruszyła ramionami. – To musiało być jakieś dzikie zwierzę.

Kiedy Alicja próbowała zaprzeczyć, nagle usłyszały głośny, przybliżający się dźwięk, a po chwili zobaczyły pędzący w ich stronę czarny motocykl.

Całe szczęście, że stały na poboczu, wypatrując szarego psa w krzakach, bo wielka maszyna śmignęła z warkotem dosłownie o parę kroków od nich.

– Chuju ty! – krzyknęła za nim Iga, mimo że motocykl był już daleko – Na ludzi byś uważał!

Alicja skarciła ją wzrokiem.

– No co? – Siostra wzruszyła ramionami. – Mały włos, a by nas rozjechał. – Prychnęła. – Czy ty się przypadkiem dokądś nie spieszyłeś? – przypomniała, ale Alicja pędziła już w stronę domu Wiktora. W biegła na podwórko przez otwartą bramę, a Iga tuż za nią.

Rozejrzała się dookoła i zatrzymała się zaskoczona.

Tu byli jacyś ludzie. Przełknęła ślinę. I to sami mężczyźni.

Przed domem stały samochody i motocykl. W głębi rozpalony był kamienny grill, a wokół niego stali zupełnie obcy jej ludzie. Panowała cisza. Rozejrzała się dookoła w panice, widząc, jak spojrzenia wszystkich zgromadzonych przemykają między nią i Igą. Nie dostrzegła jednak Wiktora. Co ja najlepszego zrobiłam, pomyślała przestraszona, spoglądając na siedzącego na schodach starszego, siwiejącego faceta, całego ubłoconego. Błoto zasychało mu już na posklejanych włosach i długiej, splątanej brodzie.

Koło grilla stał jakiś wielki, łysy dresiarz, który w zdumieniu podniósł na czoło okulary przeciwsłoneczne, jakby chciał się im lepiej przyjrzeć, a na ławce obok siedział z puszką piwa chłopak w jej wieku, z grzywką ludząco przypominającą fryzurę Marcuszka.

Od strony grilla ruszył w jej stronę wysoki, szpakowaty mężczyzna, który może i wyglądałby nawet elegancko, gdyby nie rozcięta, puchnąca warga i zakrwawiona, markowa polówka z naderwanym rękawem.

– Cho cho, zapach kaszanki zwabił jakieś foczki! – zarechotał siedzący na schodku facet, po czym się rozkaszał, nie przestając jednak się śmiać.

Mężczyzna w zakrwawionej koszulce zamachał w ich stronę przepaszającym gestem.

– Kolega nie robił żadnych przytyków seksualnych, my naprawdę mamy kaszankę i chętnie panie poczęstujemy, jeśli tylko panie mają ochotę – wytłumaczył pojednawczo z bardzo lekkim, ledwo zauważalnym obcym akcentem; popatrzył na tamtego zniesmaczonym wzrokiem, na co reszta mężczyzn momentalnie zareagowała śmiechem.

Alicja chciała już odwrócić się na pięcie i uciec, kiedy nagle spostrzegła pojawiającą się w drzwiach znajomą postać.

Wiktor.

Miał na sobie koszulkę z krótkimi rękawami i dżinsowe szorty, a w rękach trzymał talerz pełen kaszanki,

którą najwyraźniej niósł właśnie na grilla.

Serce jej zabiło i zamarła. Nie wiedziała, co zrobić. Planowała przecież, że padną sobie w ramiona, ale nie spodziewała się tego, co zastała.

Mężczyźni nadal nie przestawali się zaśmiewać do rozpuku, kiedy nagle złapała wzrok Wiktora. Wyglądał na wyjątkowo zaskoczonego, ale nie była w stanie wyczytać z jego twarzy nic więcej.

Oczywiście, że się jej nie spodziewał. Przypuszczała, że będzie sam, że będą mogli porozmawiać. Ale może wcale nie była mile widzianym gościem? W tym samym momencie on ruszył z miejsca, podając trzymany talerz zaskoczonemu mężczyźnie siedzącemu na schodach, po czym podszedł do niej w kilku krokach. Nadal nie była w stanie nic wyczytać z jego twarzy. Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą do domu.

Kiedy szła za nim, spostrzegła na jego łydce nowy tatuaż, przedstawiający topielicę wynurzającą się z jeziora.

Supel w żołądku zacisnął się jej jeszcze mocniej.

– To gdzie ta kaszanka? – usłyszała jeszcze za sobą rozbawiony głos siostry.

# ROZDZIAŁ 25 – OGNISKO

## WIKTOR

*Tak fajnie, że jesteś ciągle dzieckiem, tak samo jak ja.  
Szukasz wiary, wierzysz w czary, tak samo jak ja.  
Przy ognisku wiesz już wszystko, a za dnia,  
Mój jasny wieszczu, giniesz w mieście – płoniesz jak ćma.  
Wilki, Fajnie, że jesteś*

**W**iktor trzymał Alicję za rękę, prowadząc ją za sobą przez otwarty wiatrołap. Odwrócił się w jej stronę dopiero w kuchni.

Serce waliło mu jak młotem na widok jej smutnej, drobnej twarzy. Aż go zakłuło w środku, kiedy odgarnęła włosy za ucho i splotła ręce, przyciskając je do piersi. Tak dobrze znał ten gest – budził w nim ciepło i potrzebę zaopiekowania się nią. W ciągu ostatnich miesięcy wiele razy marzył, żeby jeszcze raz go zobaczyć, ale teraz, chociaż stała tak blisko, w jakiś zupełnie absurdalny sposób wydawała się nadal daleka. W jej oczach widać było poczucie krzywdy.

Przełknęła ślinę.

– Masz nowy tatuaż – powiedziała cicho.

Poczuł się, jakby jej słowa dosłownie go uderzyły.

– Mam.

Zacisnęła usta. Wyglądała, jakby miała ochotę się rozplakać i powstrzymywała się resztkami sił. Bardzo nie chciał zobaczyć jej łez. Wiedział, że to on był ich winien.

– Jak chcesz, to usunę. – Zmrużył oczy w oczekiwaniu na jej reakcję.

Wcześniej nawet nie przemknęło mu to przez myśl, traktował go jako kolejne odcisnięte na sobie piętno; kolejną rzecz przypominającą mu, kim jest, którą miał nosić do końca życia i o której nie wolno mu było zapomnieć.

Teraz jednak w ułamku sekundy podjął decyzję i wiedział, że nie mógł postąpić inaczej. Ten tatuaż był efektem niewybaczalnego błędu, złej oceny jej zamiarów. A przecież w rzeczywistości wszystko okazało się dokładnie odwrotnie. Nie miał wyjścia, musiał teraz spojrzeć jej w oczy i przyjąć konsekwencje wszystkich swoich decyzji.

– Nie. Zostaw – stwierdziła, poruszając powoli głową na boki.

Rzuciła torbę, która upadła miękko na kuchenne linoleum, po czym zdjęła sweter, rzucając go na wierzch torby i odwróciła się tyłem, odgarniając włosy.

Zmarszczył brwi. Co ona robi?

– Wiesz, ja też zrobiłam sobie tatuaż – szepnęła, odwiązując sznureczek łączący rozcięcie z tyłu dekoltu, po czym zsunęła koronkę bluzki z prawego ramienia.

Zacisnął szczęki, kiedy zobaczył wzór na jej łopatkę.

Minimalistycznymi, graficznymi liniami nakreślone były tam otwarte wnyki, wewnątrz których stała odwrócona tyłem mała postać Czerwonego Kapturka z dużą czarną torbą na ramieniu. Całe cieniowanie

tworzyły drobniutkie kropki tuszu o różnym zagęszczeniu, a jedyną plamą koloru był czerwony płaszczyk, rozlewający się czerwoną plamą akwareli poza kontury peleryny i kaptura.

Zalały go uczucia. Wstyd, tęsknota, żal. I kurewska, bolesna miłość.

Zrobił krok w jej stronę i objął ją, przyciskając do siebie. W pierwszym momencie zeszytniała, nie spodziewając się chyba z jego strony tego gestu, ale po chwili jej ciało zmiękło, a ona obróciła się w jego uścisku i zacisnęła dłonie w pięści na jego koszulce.

Spojrzała w górę, szukając czegoś wzrokiem w jego oczach.

– Wiktor, czy ty czujesz coś w ogóle?

Na bogów. Czuł. Bardzo wiele. Ale czego ona właściwie chciała? Nie wiedział, czego oczekuje, zadając to pytanie. Miał ją przeprosić? Tak, pewnie powinien.

– No, czuję, oczywiście, że czuję. Ale właściwie sam nie wiem, o co mnie pytasz – upewnił się, marszcząc brwi i wsuwając rękę w jej włosy. Jak bardzo za tym tęsknił.

– Ale czy czujesz coś do mnie? – zapytała z naciskiem.

Naprawdę jeszcze w to wątpiła?

– A jak myślisz? – prychnął z półuśmiechem, nie spodziewając się z jej strony wybuchu emocji, jaki nagle nastąpił.

– Jak myślę?! – zawołała podniesionym tonem, unosząc brwi. – A co mam myśleć, no, ty mi powiedz! – wykrzyczała. – Ostatnio, jak się widzieliśmy, nakrzyczałeś na mnie, wyzwalesz od najgorszych, wygoniłeś mnie z domu i dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chcesz mnie widzieć! Oskarżyłeś mnie o naprawdę straszne rzeczy i nie dałeś mi się nawet wytłumaczyć! Szukałeś mnie przez te trzy miesiące? Bo nie zauważyłam! Gdybym tu nie przyjechała, to co? Nawet byś się mną nie zainteresował. Więc serio, każesz mi się domyślać? – Wyrzuciła z siebie wszystko, coraz mocniej zaciskając pięści na jego piersi. – Chcę to usłyszeć.

Jak to – miał jej szukać? Na bogów, niczego nie pragnął bardziej, niż ją odnaleźć, ale przecież wiedział, że nie może tego zrobić. Musiał ją zostawić w spokoju. Nie przypuszczał, że sama się tu pojawi. Sądził raczej, że jakoś to wszystko przeżyje i nawet jeśli nie zapomni, ruszy dalej ze swoim życiem.

Tak więc oczywiście, że nie szukał – jak mogła tego od niego oczekiwać? Zobaczyła przecież na własne oczy, czym mogło jej grozić życie z nim.

Z drugiej strony jednak, musiał przyznać jej rację. Zrobił wszystko, co mógł, żeby pokazać jej, że nią pogardza, i zachował się w sposób najdalszy chyba, jak to tylko możliwe, od okazania miłości.

Nie sądził, że kiedykolwiek będzie miał szansę jej to powiedzieć, a już z pewnością nie przypuszczał, że taka rozmowa odbędzie się w taki sposób, w jaki właśnie się toczyła.

– No dobra. – Przewrócił oczami, zły na całą tę sytuację, zły na siebie. – No, kocham cię, to chciałeś usłyszeć? – wycodził przez zęby.

Alicja oddychała szybko i ciągle patrzyła mu w oczy, jakby jego słowa wcale do niej nie docierały. Przymknął oczy, uświadamiając sobie, że nie tak powinien był zareagować. Nie teraz, kiedy wreszcie miał ją z powrotem w ramionach. Do cholery, musiał nareszcie przestać ją krzywdzić!

– Wiesz – westchnął ciężko – myślałam, że jeśli ci to kiedyś powiem, będzie to wyglądało zupełnie inaczej! – Przyciągnął ją mocniej, zmuszając do tego, żeby go objęła. Przycisnął ręką jej głowę do swojej piersi.

Wstrząsnął nią szloch. Poczuł, jak cała się trzęsie, usłyszał jej płacz. Głośny, niekontrolowany. Pocałował ją w czubek głowy, wdychając zapach jej włosów. Tak dawno tego nie robił. Nie chciał już nigdy wypuszczać jej z rąk.

– Strasznie cię kocham, mała – przyznał miękko. – Bardziej niż cokolwiek innego.

– Ja ciebie też. – Ledwo usłyszał jej wypowiedziane przez łzy słowa, stłumione przez koszulkę, w którą

wtulala się kurczowo.

Pozwolił jej się wypłakać, a kiedy już poczuł, że się uspokaja i rozluźnia w jego ramionach, przytrzymał ją jeszcze przez chwilę, głaszcząc uspokajająco po głowie, a potem odsunął i spojrzął w jej zapłakane oczy.

Uśmiechnął się smutno. Nie widział wcześniej, jak płakała, ale nawet z pełnymi łez oczami i czerwonym nosem miała w sobie cały ten urok, który pokochał, i budziła w nim niezwykłą czułość.

Wziął głęboki oddech i poczuł, jak żołądek zaściska mu się w supeł. W tej sytuacji musiał jej o wszystkim powiedzieć, to był jego obowiązek. Jeśli już do tego doszło i padły takie słowa, jakie padły, nie mógł dłużej ukrywać swojej przeszłości. Miała prawo wiedzieć, co zrobił, jeśli w ogóle mieli rozważać cokolwiek dalej.

– Posłuchaj mnie teraz – powiedział poważnie, przechwytyjąc jej wzrok. Kiwnęła głową, chlipnąwszy. – Musisz coś wiedzieć. Nie chciałem ci tego mówić, ale skoro już tu jesteś, to chyba muszę.

Zmarszczyła brwi i znów pociągnęła nosem.

Sięgnął za siebie i podał jej ręcznik kuchenny, po czym pociągnął ją do jadalni, odsunął krzesło i wskazał jej gestem.

– Usiądź tutaj i nie mów nic, dopóki nie skończę.

Przytaknęła i oderwała kawałek ręcznika. Wydmuchała nos, po czym spojrziała wyczekująco. Zastanawiała się, od czego zacząć i jak jej opowiedzieć wszystko, żeby dobrze zrozumiała, co się stało. Od początku.

Powinien zacząć od początku.

Przeciągnął ręką po włosach, po czym zaczął mówić o tym, do czego tak strasznie nienawidził wracać.

– Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że nie okazałem się dzieckiem, jakiego oczekiwali moi rodzice? – Pokiwała głową na znak, że pamięta tamtą rozmowę. – No więc, zaszufadkowano mnie jako trudne dziecko, chociaż moja mama nigdy mnie tak nie traktowała. – Uśmiechnął się smutno na myśl o swojej ciepłej, wyrozumiałej mamie, która naprawdę niczym sobie nie zasłużyła na takie kłopoty, jakie jej sprawiał. – Ciągała mnie po różnych specjalistach, aż w końcu zdiagnozowano u mnie ADHD.

Pamiętał dobrze swoje dzieciństwo. W szkole miał duże problemy z koncentracją i nauką, nie potrafił wysiedzieć w ławce, nie chciał odrabiać lekcji. Ciągle biegał po podwórku, czasem wdawał się w bójki, po których zawsze czuł się winny, bo zwykle robił innym dzieciakom krzywdę, sam wychodząc z tego bez szwanku.

– Dzisiaj już rozumiem, że to nie było ADHD. – Westchnął, zaciskając zęby.

Chciał spróbować jej wytłumaczyć, czym właściwie były spowodowane jego problemy z agresją, ale nie wiedział, jak to ująć w słowa.

– Wiem – powiedziała nagle Alicja, a on poderwał głowę, łapiąc jej wzrok. Ku swojemu zaskoczeniu dostrzegł w nim ciepło i zrozumienie. Nie sądził, że wiedziała, kim faktycznie jest, ale skoro on słyszał o wiedźmach, pewnie i do niej dotarły wieści o takich jak on.

Chciała chyba coś jeszcze powiedzieć, ale podniósł dłoń, a ona tylko kiwnęła głową i pozwoliła mu mówić dalej.

Nie wiedziała, że nie dotarł jeszcze do najgorszego.

– Rzeźbienie mnie uspokajało. – Uśmiechnął się na wspomnienie spacerów do lasu z ojcem, kiedy zbierali korę i rzeźbili w niej scyzorykami.

Potem zaczął rzeźbić w drewnie. Szybko okazało się, że miał talent. Ba, w pewnym okresie poszedł nawet na ASP, ale zrezygnował już po pół roku. Nie był w stanie chodzić na te wszystkie zajęcia z historii sztuki i technik malarstwa. Potrzebował działania, a nie ślęczenia na wykładach.

– Ale to nie wystarczało – przyznał.

Alicja słuchała uważnie. Podparła głowę ręką.



– Jeszcze w liceum rodzice zapisali mnie na boks, żeby pomóc mi się rozładować – kontynuował. – To był dobry pomysł. Sprawdził się. Nagle okazałem się w czymś naprawdę dobry, dostałem stypendium sportowe i dołączyłem do reprezentacji.

Wszyscy mu powtarzali, że jest nadzieją swojej dyscypliny. Tamten okres okazał się najlepszym w jego dotychczasowym życiu. Wcześniej nawet nie przypuszczał, że wszystko mogło tak bardzo się zmienić – zupełnie nagle jego siła fizyczna, zamiast być problemem, stała się czymś pożądanym. Co więcej, dopóki mógł się regularnie wyżywać na ringu, nie ponosiło go.

Skoro to działało, zaczął szukać także innych sposobów na skanalizowanie swojej agresji i gniewu. Zorientował się, że podobnie działają na niego tatuaże – kochał ból odczuwany przy ich wykonywaniu. Obok boksu to właśnie było jego drugie lekarstwo.

– Miałem zamiar całkowicie poświęcić się boksowaniu, zacząłem nawet dostawać propozycje z zagranicy...

Westchnął ciężko. Odsunął drugie krzesło i postawił je naprzeciwko Alicji. Usiadł i pochylił się w jej stronę, opierając na kolanach przedramiona. Spojrzał jej prosto w oczy. Musiała dobrze zrozumieć, z kim miała do czynienia.

– Wiesz, nigdy nie byłem święty – przyznał.

Zdarzały mu się jakieś zatrzymania po suto zakrapianych imprezach, na które jechali z chłopakami po zawodach. Miał też na koncie jakieś zniszczenia, a nawet pobicie, chociaż to byli szukający rozróby kibole i do dziś Wiktor uważał, że im się należało.

– Parę razy zostałem spisany, a raz nawet odsiedziałem swoje w areszcie. Za pobicie.

Pamiętał jak dziś, kiedy trener go stamtąd wyciągnął i zagroził, że zniszczy sobie w ten sposób karierę. Wiktor obiecał, że to był pierwszy i ostatni raz, i faktycznie, starał się jeszcze bardziej się pilnować. Za bardzo mu zależało.

Alicja patrzyła szeroko otwartymi oczami, ale po jej twarzy pełzał cień uśmiechu.

– To o to chodzi? – upewniła się. – Bo jeśli tak, to...

– Nie – przerwał jej. – O coś o wiele gorszego.

Spoważniała.

– Na którejś gali miałem walczyć z takim jednym Serbem – zaczął powoli, starannie dobierając słowa. – Marko. Ten koleś to był czołg – prychnął.

Imprezowali nawet razem parę dni wcześniej. Prywatnie nie miał do niego zupełnie nic. Właściwie ani go tamten ziębił, ani grzał, chociaż wypili razem sporo wódki i Wiktor uważał go za zupełnie spoko człowieka. Nie mógł się jednak doczekać walki z nim – to było prawdziwe wyzwanie, jakiemu chyba jeszcze nigdy nie miał okazji stawić czoła. Żaden z dotychczasowych przeciwników nie był takim sprawdzianem umiejętności jak Marko.

– Kiedy podczas walki znaleźliśmy się w zwarcu, postanowił mnie sprowokować. Powiedział mi coś, co mnie kompletnie rozjuszyło. – Spuścił wzrok na podłogę. Nie miał zamiaru jej mówić, w jaki sposób, chociaż doskonale pamiętał, co tamten w ogólnym hałasie walki i okrzykach widowni wykrzyczał mu prosto do ucha – że jego ówczesna, siedząca na widowni dziewczyna dała mu po imprezie dupy jak jakaś chętna suczka. Wiktor spotykał się z nią od niedawna, nie sądził, że będzie z tego coś poważnego, ale mimo to poczuł, że Marko wszedł mu z butami w życie i że je splugawił w najgorszy możliwy sposób. – Coś we mnie pękło i przestałem się powstrzymywać.

Zerknął na oddychającą ciężko Alicję, która patrzyła na niego ze strachem i troską. Podniosła dłoń i przez chwilę jakby wahała się, czy jej nie cofnąć, ale po chwili położyła ją na jego splecionych palcach.

Chwycił ją mocno, ponownie spoglądając jej głęboko w oczy.

– Posłuchaj, zniszczyłem tego człowieka.

Przełknęła głośno ślinę.

– Ale przecież go nie zabiłeś? Prawda? – upewniła się.

– Nie – potwierdził, widząc ulgę na jej twarzy. – Ale to, co zrobiłem, nie jest wcale lepsze.

Wiedział, że do końca życia będzie go to prześladowało. Kiedy wpadł w szal, rzucił się na Marko na oślep. Dopiero kiedy mgła obłądu opadła, a ogarniająca go ciemność ustąpiła, zorientował się, że stoi nad zmasakrowanym ciałem. Człowiek, z którym walki tak bardzo się obawiał, leżał u jego stóp w kałuży krwi, a jego twarz przypominała krwawą miazgę.

Wokół panowała cisza – kompletna cisza. Oślepiające go światła sprawiały, że nie widział nic poza ringiem, nikogo na widowni. Kiedy się rozejrzał, zobaczył tylko twarze sędziego i trenera, stojących przy linach. Było na nich przerażenie. Czysty, pierwotny strach.

– Owszem, przeżył. – Wiktor puścił dłoń Alicji i schował głowę w rękach. – Ale już nie będzie w stanie samodzielnie funkcjonować. Okazało się, że prawie złamałem mu kark. Uszkodziłem mu kręgosłup.

Usłyszał, jak Alicja wciąga głęboko powietrze.

Nie musiał jej tłumaczyć, co to oznaczało, pamiętał, że jej mama siedzi na wózku. Z pewnością dziewczyna dobrze wiedziała, jak wygląda takie życie.

– Dlatego właśnie się tu przeniosłem. Dlatego powiedziałem ci, że są rzeczy, które nie zasługują na wybaczenie i których nie da się odkupić.

Zacisnął palce na włosach.

Bał się podnieść głowę i spojrzeć jej w oczy. Bał się ujrzeć w nich to przerażenie, które już nieraz widywał w oczach ludzi, którzy dowiadawali się, co zrobił. Zobaczył je nawet w spojrzeniu swoich rodziców. Dobrze wiedział, że byli wstrząśnięci tym, co się stało, bardziej, niż chcieli mu okazać. Mówili, że nie powinien się tak bardzo karać, bo wchodząc na ring, zawodnicy wiedzą, że może stać się wszystko. Co więcej, mama przyznała, że za każdym razem obawiała się, że to on tak skończy. I to miało mu niby pomóc? Jedyne pogłębiło w nim poczucie winy, bo brzmiało, jakby mówiła: „dobrze, że to nie byłeś ty, synku”.

– Zrozum, że nie mogłem cię szukać – powiedział do Alicji, podnosząc wzrok tylko na tyle, by zobaczyć jej splecione dłonie ściskające wymięty, papierowy ręcznik. – Dlatego od samego początku tak bardzo wzbraniałem się przed tym, co zaczęło się dziać między nami. Nie mogłem cię narażać. Sama zresztą widziałas, na co mnie stać.

Uniósł głowę.

Siedziała prosto, nic nie mówiąc, a z oczu spływały jej po policzkach łzy.

– Posłuchaj, ja... – Głos mu się załamał. Przełknął ślinę. Musiał jej jeszcze o czymś powiedzieć. – Kiedy wybiegłaś, poniosło mnie, odwinąłem się na Dzikuna. Uderzył o kant blatu... – Przymknął oczy i potrząsnął głową, dając jej do zrozumienia, że pies nie żyje.

– Ale... jak to? – Chyba do niej jeszcze nie docierało, co powiedział. – Przecież widziałam go w lesie! – wykrzyknęła, wyciągając rękę w kierunku lasu.

Musiała jej się najwyraźniej coś wydawać. Pewnie zauważyła przebiegającego w oddali dzika i wzięła go za buszującego w krzakach psa.

– Pochowałem go w ogródku, pod brzozą.

Uniosła dłoń, zasłaniając usta. Zacisnęła oczy i rozplakała się ponownie, z bolesnym jękiem, a po chwili zerwała się z krzesła i rzuciła mu się w ramiona.

Zupełnie się tego nie spodziewał, ale objął ją i pozwolił jej skulić się na jego kolanach. Przez dłuższą chwilę tulił do siebie jej wstrząsane szlochem drobne ciało.

– Przepraszam – wychlipała w pewnym momencie.

Zdumiał się.

– Ty? Mnie? Za co?

– Nie powinnam była ruszać twoich rzeczy – powiedziała cicho. – Mogłam ci po prostu powiedzieć.

Chciałam ci zrobić niespodziankę i coś po sobie zostawić – wyznała, starając się opanować płacz. – Bałam się przyznać, kim jestem. Sądziłam, że uznasz mnie za wariatkę.

Pogłaskał ją po głowie.

– Ja też bałam się przyznać. – Pocałował jej włosy.

– Chyba jesteście sobie warci. – Zaśmiała się gorzko przez łzy.

– No, ale teraz już wiesz wszystko. – Westchnął. – Posłuchaj, jeśli nadal chcesz się w to pakować, to ja już nie pozwolę ci więcej odejść. Mam wszystko w dupie. Zaliczyłaś już tę sesję?

Poczuł, jak Alicja wtula się w niego jeszcze mocniej, po czym rozluźniła uścisk i wyprostowała się na jego kolanach, patrząc mu w oczy.

– Wiktor. – Pociągnęła nosem. – Bo ja właściwie przyszedłam tu z dobrymi wieściami.

Uśmiechnęła się smutno. Pogłaskała go po policzku i brodzie, po czym czułym gestem wsunęła mu dłoń we włosy.

– Może to dziwnie zabrzmiało, ale czułam, że z tym jeziorem chodziło o coś więcej. – Starła się mówić pewnym głosem, chociaż ciągle drżał od płaczu. – Więc przyjechałam tu, żeby... hm, powiedzmy, że zobaczyć scenę z przeszłości tego miejsca.

Nie sądził, że takie rzeczy w ogóle są możliwe.

– I chyba znalazłam rozwiązanie. – Uśmiechnęła się chmurnie, biorąc głęboki, uspokajający oddech. –

Widziałam rytuał zawiązania więzi między wiedźmą i berserkerem.

Unióśł brwi w zdumieniu, a po chwili zmarszczył czoło.

– Więzi? Co to znaczy?

– Kiedyś, gdzieś tu w okolicy był kamienny krąg, przy którym go odprawiano. To znaczy... rytuał – wyjaśniła. – Wygląda na to, że moc wiedźmy i szal berserkera uzupełniają się nawzajem.

Ułożyła dłonie w łódeczki i nałożyła na siebie, jakby próbowała mu to zademonstrować.

– Ze słów przysięgi wynikało, że w efekcie moc wiedźmy pozwala kontrolować szal. – Spojrzała na niego pełnym nadziei wzrokiem.

Na bogów, przecież to brzmiało całkiem nieprawdopodobnie. Chociaż po tym wszystkim, co zobaczył i czego sam doświadczył, był już w stanie uwierzyć chyba we wszystko. Nigdy by nie dał wiary, gdyby ktoś mu opowiedział o zaklętych dłutach, gdyby sam nimi nie pracował i gdyby wcześniej nie zobaczył nad nimi Alicji w kręgu. Nigdy nie zrozumiałby, czym naprawdę jest szal, gdyby sam nie był nim dotknięty.

Otworzył szeroko oczy, a ona pokiwała głową, jakby chciała zapewnić go, że wszystko, co mówi, to prawda. Znów sięgnęła po papierowy ręcznik i wytarła nos. Ścisnęła papier w kulkę.

– Ale jest pewien haczyk – doprecyzowała, zakładając włosy za ucho i unosząc ramiona. – Wygląda na to, że więź jest nierozwalna.

Zaśmiał się gorzko.

– To ma być haczyk? – zapytał, przytulając ją mocno. – Chyba na ciebie!

Zaśmiała się i podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Wziął jej twarz w dłonie, a ona przymknęła oczy. Pochylił się, by ją pocałować. Jej spuchnięte od płaczu usta smakowały słono. Tak bardzo za nią tęsknił.

Po chwili odsunął się. Kiedy powiedziała mu o tej więzi, o tym połączeniu szalu i mocy, przypomniał sobie historię o stworzeniu świata, spisana ręką ciotki Marianny. Sam przecież zastanawiał się, o co mogło chodzić w

tym chronieniu wiedzy za pomocą przymiotów wilka, o którym mówiła opowieść. Może właśnie na tym polegało połączenie, efekt rytuału, który zobaczyła Alicja. Czyżby miało okazać się pewnego rodzaju obopólną wymianą, rodzajem wsparcia?

– Posłuchaj, muszę ci coś pokazać – przypomniał sobie. – To, co mówisz, ma nawet sens. Chodź.

Zmarszczyła brwi i niechętnie zsunęła mu się z kolan. Podszedł do stolika, na którym leżała *Księga Tura*. Otworzył ją i wyjął rękopis ciotki Marianny.

– Pamiętasz? – spytał, podając jej kartkę.

Uśmiechnęła się z sentymentem, rozpoznając, co trzyma w ręku.

– Tak. Ale co to ma do rzeczy?

– Przeczytaj – poprosił, a potem obserwował, jak Alicja przebiega wzrokiem wersy, włożywszy palce we włosy.

Nierozzerwalna więź? Dawajcie, pomyślał, mogę na nią patrzeć do końca życia.

Szybko skończyła czytać, podnosząc na niego wzrok. Oczy jej się uśmiechały.

– Wiktor, przemyślisz to? To naprawdę może być rozwiązanie.

Pokiwał głową powoli, z zastanowieniem. Cóż, jeśli efekt miał być taki, jak sądzili, wydawało się to kuszące. Ale czy to wszystko nie było zbyt piękne, żeby mogło okazać się tak proste? Wiktorowi nie chciało się wierzyć. Czy na pewno nigdzie nie tkwił haczyk? To złowieszcze jezioro nadal go niepokoiło.

– Więc ten krąg był tam, gdzie teraz jest jezioro, tak? – upewnił się, a dziewczyna pokiwała głową.

– Wiesz, najwyraźniej od tamtego czasu zmieniła się trochę topografia terenu. – Wzruszyła ramionami. – A bo ja wiem?

Spojrzał z iskierką rozbawienia.

– A ty nie miałaś przypadkiem się znać na geodezji? – zapytał, mrugając wymownie.

Alicja poczerwieniała i zmieszala się momentalnie. Zaśmiał się i położył jej rękę na głowie, żartobliwie czochrając włosy. Ależ namieszali. Oboje.

– Wiesz, mała, ja też się próbowałem czegoś dowiedzieć. – Spoważniał, spoglądając jej w oczy. – Z tym jeziorem jest jakaś dziwna historia, i szczerze mówiąc, nie wygląda to za dobrze. Wyobraź sobie, że w szesnastym wieku była tam wieś, która została zatopiona. Celowo.

Alicja spojrzała pytająco.

– Dlaczego? Wiesz coś więcej?

Pokiwał głową.

– Dalej jest jeszcze ciekawiej. Ponoć przed zatopieniem wieś strawił pożar wywołany przez tamtejszą wiedźmę. – Alicja chciała coś powiedzieć, lecz uniósł dłoń. – Ja wiem, wiem, że wtedy często oskarżano niewinne kobiety, ale wygląda na to, że tu się akurat nie pomylili. Po pierwsze, znaleźli jakieś uroki, które podrzucała – wyjaśnił, po czym wziął głęboki oddech, zanim powiedział resztę. – Po drugie, wygląda na to, że zabiła swojego męża, berserker. To znaczy, nie mam stuprocentowej pewności, że tamten mężczyzna był berserkerem. – Zawahał się na moment. – Przecież tego nie znajdę w żadnych przekazach, ale dam sobie za to rękę uciąć. To się wszystko razem składa.

Oczy Alicji rozszerzyły się w nagłym zdumieniu.

– Ale... jak to? – Zmarszczyła brwi, próbując dopasować jakoś tę nową informację. – I co ty mówisz, jak to się składa? To że go zabiła?

Wyraźnie nie docierało do niej, że taka sytuacja mogła mieć miejsce.

– No, a mroczne wiedźmy? – naprowadzał, wykonując dłonią zataczający kółka gest. – Przecież pozbywają się takich jak my?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Wyglądała na zszokowaną, wręcz oburzoną taką sugestią. Czy to możliwe, że nic o tym nie wiedziała?

– Co ty w ogóle opowiadasz?! – zachnęła się, a on zmrużył oczy.

– Naprawdę nie wiesz, o czym mówię?

Zaprzeczyła. Przełknęła ślinę. Wyglądało na to, że musiał teraz jej wszystko wyjaśnić. Nic przyjemnego, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że sam ją o coś takiego podejrzewał. Trochę bał się, jak zareaguje, a już na pewno czuł się okropnie zażenowany swoimi wcześniejszymi oskarżeniami.

Nabrał głęboko powietrza, po czym wypuścił je, przesuwając dłonią po włosach.

– Widzisz, jesteśmy mocno wyczuleni, bo tacy jak my na przestrzeni wieków padali ofiarami wiedźm.

– Ofiarami – powtórzyła z niedowierzaniem. – Wiedźm. Wy.

Wydawała się niemal rozbawiona tym pomysłem.

– Abstrahując od tego, że nie rozumiem zupełnie, jaki miałyby powód, to naprawdę chcesz mi powiedzieć, że miałybyśmy jakieś szanse z wami? – Taksując go od stóp do głów, zwróciła uwagę na fizyczną dysproporcję.

Prychnął.

– Spryt czasem może przerosnąć siłę fizyczną. – Dotknął palcem jej czoła, a ona się uśmiechnęła mimowolnie. – Musisz mi wybaczyć, że cię o to podejrzewałem, jest mi teraz strasznie głupio. Ale musisz zrozumieć, że to nie przelewki. Tamte wiedźmy się nie patyczkowały, zostawiały takich jak my z podejrzanymi gardłami, nawet jeśli w rzeczywistości dokonywały mordu w inny sposób. Zupełnie jakby to był znak rozpoznawczy. Nie mam pojęcia, czy to była jakaś część ich rytuału, czy miały jakiś inny powód.

Alicja uniosła rękę do ust z wyraźnym przerażeniem w oczach.

– Aż się dziwię, że nic o tym nie wiesz, skoro sama zajmujesz się magią. I przyznam, myślałem, że może ty będziesz w stanie mi wyjaśnić, czemu coś takiego w ogóle miało miejsce. I czemu w taki sposób. Nie rozumiem tego. – Rozłożył ręce.

Bał się. Ale do tego nigdy by się nie przyznał otwarcie.

Alicja jednak potrząsnęła gwałtownie głową, jakby chcąc się w ogóle odciąć od tej sugestii.

– Wiesz, na świecie jest trochę kowenów, z niektórymi mamy kontakt, ale przecież nie ze wszystkimi – wyjaśniła. – Jasne, są wiedźmy parające się plugawą magią, której nie dotykamy, ale przecież to jak wśród normalnych ludzi. Są dobrzy i źli, tacy z moralnymi zasadami i tacy bez skrupułów. Ale nigdy nie słyszałam o czymś takim. – Położyła akcent na ostatnie słowo, wypowiadając je, jakby podkreślała nikczemność tego czynu. – Nigdy.

Pokiwał głową. Wierzył jej. Nie spodziewał się wprawdzie, że mogła o tym wszystkim nie wiedzieć, ale jej wierzył. Niestety, to nadal pozostawiało pewne kwestie niewyjaśnione. I bardzo niepokojące.

– Niemniej to jezioro mnie martwi, mała. Nie jestem przekonany co do tego rytuału, o którym mówisz. Znaczący, potencjalny efekt wydaje się, no cóż, wspaniały! – Przewrócił oczami, jakby dla podkreślenia swojego oszołomienia możliwościami, które leżały w zasięgu ręki. – Wręcz niewiarygodnie wspaniały! Ale z drugiej strony, nie sądzisz, że może się okazać zbyt ryzykowny? Ja się na tym nie znam, ale historia tego miejsca brzmi nieciekawie. To jezioro jest jednak faktycznie jakieś złowieszcze. Nie wiem, czy to gra warta świeczki – przyznał.

Jeszcze do niedawna był gotowy wyśmiać wszystkich, którzy tak mówili o jeziorze. Nawet jeśli fascynowała go mitologia i uwielbiał czytać różne podania i legendy, to jednak traktował je z przymrużeniem oka i odnosił się ze sporą rezerwą do miejscowych zabobonów. W tym przypadku jednak sam się przekonał, że obawy miejscowych okazały się uzasadnione. O wiele bardziej uzasadnione, niż kiedykolwiek by się

spodziewał. Gdyby jeszcze niedawno ktoś mu powiedział, że i on będzie wypowiadał się o miejscowym jeziorze w ten sposób, pewnie by nie uwierzył. Teraz jednak obawiał się o bezpieczeństwo, zwłaszcza Alicji. Przecież prawie padła ofiarą tego miejsca. Może lepiej zostawić wszystko w spokoju i nie ruszać na wszelki wypadek?

Dziewczyna przelknęła ślinę. Słuchała uważnie tego, co mówił, a potem przez dłuższą chwilę milczała, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– Wiesz, Wiktor, jeśli tutaj spalono i zatopiono wieś, to właściwie nic dziwnego, że takie zdarzenie wywarło niezwykle silne piętno – zaczęła powoli. – To by właściwie wiele wyjaśniało. Jeśli miałabym wysnuć jakąś teorię, nie zdziwiłabym się, gdyby te wszystkie dziwne sytuacje związane z jeziorem stanowiły echo tamtych wydarzeń. Te wszystkie utonięcia... – Głos jej się złamał, a Wiktor miał wrażenie, że w jej oczach zbierają się łzy. – Pewnie to nieukozone duchy ofiar pożaru próbują za wszelką cenę pochwycić pojawiające się w ich otoczeniu iskry życia. Tak, to może być niebezpieczne – przyznała – ale nie wydaje mi się, żeby było złowieszcze.

Spojrzała na niego wyraźnie przygnębiona.

– Kiedy sama znalazłam się pod wodą, słyszałam głosy, śmiechy dzieci, szept mówiący, że wszyscy zapomnieli – przyznała drżącym głosem. – Tak naprawdę to strasznie smutne.

Wydawało się, że nie bała się tych nieukozonych duchów, o których mówiła, ale raczej ich żałowała.

– Czy da się coś z tym zrobić? – spytał, a ona uniosła wzrok w zastanowieniu, po czym lekko wzruszyła ramionami.

– Można spróbować ukoić to miejsce, ale szczerze mówiąc, może być ciężko. Nie przy czymś na taką skalę – przyznała. – Widzisz, wbrew pozorom czas wcale nie jest linearny.

Napotkała zdziwiony wzrok Wiktora. Zaśmiała się lekko, ale smutno.

– Takie wydarzenia jak to działają na rzeczywistość niczym kamień wrzucony do wody. Tworzą kręgi, które rozchodzą się we wszystkie strony, w przeszłość i w przyszłość. Odbijają się na wzorcu miejsca we wszystkich jego wymiarach.

Przeszedł go dreszcz. Wydawała się wiedzieć rzeczy, o których nie miał pojęcia i nad którymi nigdy się nawet nie zastanawiał. Kiedy to mówiła, dostrzegał w niej starą, ponadczasową wiedzę, która tak bardzo kontrastowała z wizerunkiem młodziutkiej dziewczyny, którą miał przed sobą. To było tak niesamowite, aż poczuł się nieswojo.

– Skąd ty wiesz to wszystko?

W pierwszej chwili wydała się zdezorientowana, ale potem pokiwała głową, wyraźnie sobie coś uświadamiając.

– No tak, właściwie to ja też jestem ci winna jakieś wyjaśnienia. Ty mi opowiedziałeś o sobie, ja też powinnam powiedzieć.

Popatrzyła na swoje palce, wyłamując je lekko.

– Bo to, że jestem czyniącą, wiedźmą, to już przecież wiesz. – Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech. – Przykro mi, że zorientowałeś się w taki sposób, ale oprócz mojej rodziny i mojego kowenu nikt o tym nie wie. Nigdy się do tego nie przyznałam nikomu obcemu, więc wiesz, nie mam doświadczenia – dodała z żartobliwą iskierką w głosie, ale po chwili wróciła do poważniejszego tonu.

– Właśnie, kowenu?

Oczywiście, wiedział, co oznacza to słowo, ale znał je raczej z filmów i literatury fantasy, a nie miał pojęcia, jak to wygląda w rzeczywistości. Na własnej skórze przekonał się przecież, jak bardzo takie popkulturowe wyobrażenia mogły okazać się mylące.

– Mhm, kowen to zasadniczo grupa dziewięciu kobiet, które razem czynią – wyjaśniła. – Wiesz, zwykle składa się z krewnych i znajomych królika. – Znów się roześmiała, a on razem z nią. – No i tak jak ci mówiłam, kontaktujemy się z jakimiś innymi zaprzyjaźnionymi kowenami, ale w gruncie rzeczy nie mam pojęcia, ile ich faktycznie jest na świecie i czym mogą się zajmować te, których nie znamy. A przepływ informacji jest, jaki jest... – Rozłożyła ręce. – Niektóre więdźmy bardzo zazdrośnie strzegą swojej wiedzy. Szczególnie te, które parają się ciemną magią, wołają, żeby świat się nie dowiedział o tym, czym się zajmują.

Zacisnął zęby i pokiwał głową.

– Bardzo mi przykro, że macie takie doświadczenia. – Położyła rękę na jego dłoni przeprasającym gestem. – Ale nie mogę odpowiadać za czyny wszystkich więdźm tylko dlatego, że łączy nas umiejętność posługiwania się magią.

Oczywiście miała rację. Właściwie mógłby powiedzieć dokładnie to samo o sobie i innych berserkerach.

– No, ale wiesz, nie kłamałam, że dowiedziałam się tego wszystkiego od babci. – W jej głosie znów pojawił się lżejszy ton. – Nasza babcia właściwie przewodzi kowenowi.

– Czyli twoje siostry też...? – upewnił się, a ona pokiwała głową.

– Tak, tak, to rodzinne. – Zaśmiała się. – Właściwie to nie wyobrażam sobie życia bez magii, towarzyszyła mi od dzieciństwa, byłam otoczona nią na każdym kroku, odkąd tylko pamiętam. Ted chyba nigdy się w tym nie potrafił odnaleźć.

Westchnęła ciężko. To wiele wyjaśniało. Oderwany od tego niewyjaśnionego świata mężczyzna, otoczony wianuszkami więdźm, musiał mieć niełatwe życie. A przecież starał się dopasować do takiej rzeczywistości. Nie, żeby Wiktor zaczął usprawiedliwiać jego ucieczkę od rodziny, ale faktycznie potrafił zrozumieć, co mogło kierować tym człowiekiem.

– Hm, ale to wszystko ma też swoje minusy – przyznała po chwili. – Wprawdzie mam kilka przyjaciółek, ale czuję, że nigdy tak naprawdę nie zbliżę się do nich. Że zawsze będzie między nami stać moja tajemnica.

Założyła włosy za ucho, garbiąc się lekko. Zrobiło mu się przykro, ale potrafił ją zrozumieć. Sam był samotnikiem z natury i zupełnie mu to nie przeszkadzało, wiedział jednak, co znaczy czuć się innym i mieć przed światem tajemnicę.

– Wiem. Wiem o czym mówisz.

Przyciągnął ją do siebie miękkim gestem. Patrzył teraz na Alicję i widział w niej niesamowitą dychotomię. Z jednej strony została obdarzona metafizycznymi tajemnicami tego świata i sporą odpowiedzialnością wynikającą z możliwością wpływania na rzeczywistość, a z drugiej – pozostawała niedoświadczoną, młodziutką dziewczyną ze zwyczajnymi problemami każdej wkraczającej w dorosłość kobiety. Niezwykle go to rozczulało. Chciał ją przytulić i ochronić przed całym złem tego świata.

Uniosła głowę, łapiąc jego wzrok. Położył jej rękę na policzku i pogłaskał kciukiem delikatną skórę, a ona ufnym gestem wtuliła się w jego dłoń, jak kiedyś. Pamiętał doskonale tamten moment, kiedy odsunął ją od siebie. Teraz jednak nie planował nigdy jej już wypuszczać.

Objął ją mocniej, pochylając się, żeby ją pocałować. Ledwo dotknął jej ustami, kiedy rozległo się głośne pukanie.

Odwrócił się w stronę otwartych drzwi i zobaczył wchodzącą do środka dziewczynę, która przyjechała z Alicją. Miała ciemne włosy związane w kok na czubku głowy, trzymała kciuki wsunięte w kieszenie opiętych, poprzecieranych na kolanach dżinsów.

– No, hej! Wiktor, jak się domyślam. – Machnęła ręką w powietrzu. – Iga jestem.

Właściwie mógł się od razu domyślić, kim była, kiedy zobaczył ją stojącą na podwórku obok Alicji. Idealnie odpowiadała wcześniejszym opisom.

– Nie przeszkadzajcie sobie. Przysłali mnie po dokładkę. – Machnęła ręką w kierunku drzwi. – Długo was nie było, a wszystko już zjedzone.

Alicja wtuliła się w jego rękę, oplatając ją ramionami.

– Zaraz przyjdziemy, Igaś. Daj żyć.

– Daj jeść! – zaśmiała się tamta.

Wiktor uśmiechnął się. Faktycznie wydawała się dość bezpośrednia. Zupełnie inna niż Alicja. Nie był do końca pewien, czy ją polubi.

Kolejna wiedźma, pomyślał. To wszystko wydawało mu się wręcz niewiarygodnie abstrakcyjne, choć do pewnego stopnia bawiło go to. Berserkerzy i wiedźmy na jednej imprezie ogrodowej, w najlepsze wcinający kaszanek z grilla. Nigdy by nie przypuszczał, że do czegoś takiego dojdzie. I to na jego własnym podwórku. O, ironio!

– Słuchajcie, może chcecie zostać do końca majówki? – zaproponował, patrząc na Alicję. Iga tymczasem nakładała na talerz kawałki pokrojonej kielbasy. – Jutro dojedzie jeszcze żona Pawła i Baśka Janusza, nie będziecie same.

Alicja uśmiechnęła się, kiwając głową.

– Czemu nie? – stwierdziła Iga, biorąc jedną ręką pełny talerz, a drugą chwytając czteropak piwa. – Ja tam się dobrze bawię – stwierdziła, po czym wyszła z domu z szerokim uśmiechem.

– Ona zawsze się dobrze bawi – prychnęła Alicja, słysząc dobiegające z zewnątrz wybuchy śmiechu, w których rozpoznała również perlisty śmiech swojej siostry.

Po chwili wyszli z domu i dołączyli do zebranej przy grillu grupy. Wiktor trochę obawiał się pytań ze strony chłopaków, ale okazało się to zupełnie niepotrzebne.

Iga brylowała w towarzystwie, jakby знаła się ze wszystkimi od lat, i wyglądało na to, że zdążyła przygotować grunt. Alicja została więc przywitana bez większego zdziwienia.

Byli już mocno wstawieni, więc nie omieszkali podocinać Wiktorowi, śmiejąc się, że chciał ją ukryć przed światem i zachować tylko dla siebie, ale chyba byli zadowoleni, że w końcu kogoś sobie znalazł. Nawet Gustav pokiwał do niego z daleka głową.

Wieczór nadszedł wyjątkowo szybko, Wiktor nawet się nie zorientował, kiedy zaszło słońce.

Wszystkim dopisywały humory. Janusz także już doszedł do siebie – wyglądało na to, że piwo i dokładka grillowanego mięsa dały mu tego dnia drugie życie – i kiedy zrobiło się ciemno i chłodno, zaproponował rozpalenie ogniska. Siedzieli do późna przy ogniu, w dymie ogniska, rozmawiając i śmiejąc się.

Ku wielkiemu zaskoczeniu Wiktora okazało się, że Maurycy przywiózł gitarę, na której zupełnie nieźle grał stare, polskie rockowe kawałki. Wiktor trzymał przytuloną do siebie Alicję i myślał, że ma wreszcie wszystko, czego mógłby zaprzagnąć, chociaż wcale na to nie zasługiwał.

Popatrzył dookoła. Spojrzał na pijanego Pawła, któremu właśnie kielbasa spadła prosto w ogień i który, ku rozbawieniu wszystkich, próbował ją wygrzebać z żaru patykiem. Iga zaśmiewała się w ramię Maurycego, a rechoczący Janusz klepnął opartego czołem o ławkę Gustava, który przysnął na chwilę; kiedy skończyła mu się whisky, stał się już mniej wybredny i zaczął mieszać, co tylko wpadło mu w ręce. Teraz nagle zerwał się i rozglądał dookoła, ku ogromnej wesołości rubasznego brodacza.

Wiktor naprawdę nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek będzie się tak dobrze bawił w gronie ludzi. Był naprawdę szczęśliwy. Miał koło siebie swoją rodzinę, swoją prawdziwą rodzinę.

Była już późna noc, kiedy upewnił się, że wszyscy mają miejsce do spania, po czym zostawił ciągle trwającą w najlepsze imprezę, żeby pociągnąć Alicję do domu.

Z zewnątrz dobiegał przytłumiony dźwięk gitary. Maurycy grał coś z repertuaru Wilków i śpiewał razem z



Igą, lekko fałszującymi, pijanymi głosami.

Wiktor zamknął drzwi i od razu, nie zapalając nawet światła, zaczął całować Alicję. W domu było ciemno i cicho, słychać było tylko ich głośnie oddechy i pocałunki.

Weszli po omacku po schodach, nie przestając się dotykać i całować. Zdejmowali z siebie nawzajem kolejne części garderoby, rzucając ubrania gdzie popadnie.

– Może tym razem dotrzemy do sypialni? – spytała Alicja na szczycie schodów, między jednym pocałunkiem a drugim, kiedy wsuwał już dłoń pod miseczkę jej stanika. – Wolałabym, żeby Janusz nas nie nakrył, tocząc się spać. – zaśmiała się.

Nie mógł powstrzymać śmiechu, wyobrażając sobie tę scenę. Zdecydowanie wolał tego uniknąć. Podsadził ją, a ona oplotła go nogami w pasie i wsunęła mu palce we włosy.

Całując ją, przeniósł do sypialni, po omacku tylko wyczuwając framugę drzwi. Rzucił się z Alicją na łóżko i gorączkowo zaczął zdzierać z niej bieliznę. Tak bardzo jej pragnął. Nie chciał czekać ani chwili. Jęknął ciężko, kiedy poczuł, jak ona sięga ręką w dół, żeby go dotknąć.

Aż go zamroczyło, kiedy poczuł na sobie jej dłoń, ale wiedział, że musi się jeszcze przez chwilę skupić na ostatniej jasnej myśli. Złapał jej zamglony wzrok.

– Mała? – zapytał chrapliwie. – Jest bezpiecznie?

Przymknęła oczy, a potem otworzyła je powoli, jakby przetwarzając jego pytanie, po czym zupełnie nagle wzrok jej otrzeźwiało. W ułamku sekundy usiadła na łóżku, licząc coś na palcach. Szeptwała po cichu.

– Nie, nie – powiedziała do siebie, potrząsając głową. – Jeszcze raz.

Poruszała ustami, licząc coś w myślach.

– Wszystko w porządku?

Nagle podniosła na niego wzrok, spoglądając mu w oczy z kompletnym przerażeniem.

– Wiktor – powiedziała zduszonym głosem, podnosząc ręce do twarzy. – Ja chyba jestem w ciąży.

Potrząsała głową z niedowierzaniem, jakby próbując ogarnąć swoje myśli i przyswoić to, z czego właśnie sobie zdała sprawę. W jej wzroku tliła się wyraźna trwoga.

– Nie wiem, jak mogłam się wcześniej nie zorientować – jęknęła. – Zupełnie straciłam poczucie czasu. Stresowałam się, mało jadłam i z tego wszystkiego przestałam obserwować, co się ze mną dzieje. – Nie przestawała mówić, jakby miała potrzebę wytłumaczenia się z tego, co się stało.

Kompletnie nie spodziewał się takiego rozwoju wydarzeń. W pierwszej chwili poczuł, jak serce bije mu w panice, a przez głowę przemyka milion różnych myśli. Przełknął głośno, patrząc na strach w jej oczach. I nagle dobrze wiedział, co czuje.

– W porządku – powiedział.

– W... w porządku?! – krzyknęła Alicja z paniką w głosie i zdezorientowaną miną.

Przecież i tak miał się z nią związać. I to na zawsze, na to wyglądało. Cała reszta była tylko kwestią czasu. Cóż, przyszła szybciej i bardziej niespodziewanie, niż zdążył to przemyśleć, ale i tak byłaby naturalną kolejną rzeczą.

Sam dopiero co przecież stwierdził, że nigdy nie czuł się szczęśliwszy niż tutaj z nią. Nie mógł tego zaprzepaścić. Nagle, zupełnie niespodziewanie przypomniał sobie zapach rosółu, który mu zrobiła zimą, po tym, jak wpadł w szal w stajni. Przecież właśnie tego wtedy tak bardzo zapragnął. Własnej rodziny. Sądził, że nigdy nie będzie jej miał. Nie on. A ona miała go nią teraz obdarzyć.

Dała mu wszystko, a do tego jeszcze przyniosła potencjalne rozwiązanie tego, czego zawsze najbardziej się bał. Nigdy nie chciał się wiązać z żadną kobietą ani mieć dzieci wyłącznie ze strachu przed samym sobą. Nie mógł sobie ufać, przez brak panowania nad sobą dokonał już wystarczająco wiele krzywd. Nie był Alexem ani

Gustavem, którzy zawsze mieli szła pod kontrolą, ani Pawłem, którego amok opływał powoli, dając mu czas na reakcję.

Jeśli więź, o której mówiła Alicja, miała dać mu tę kontrolę, być może powinien odłożyć na bok swoje obawy związane z jeziorem. Już wcześniej postanowił, że chce mieć Alicję obok siebie, ale nie spodziewał się, że sprawy potoczą się aż tak szybko. Sądził, że będzie mieć czas, by przemyśleć wszystko i spróbować ułożyć sobie jakiś plan na przyszłość. Plan, który pozwoli mu stworzyć z nią zdrowy, normalny związek, nad którym nie będzie wisieć widmo szalu. Przeszło mu przez myśl, że tym razem jednak poprosi Gustava o długofalową pomoc – w końcu nauczył swoich synów kontroli i najlepiej znał odpowiednie metody. Wiktor wiedział doskonale, że to pewnie zajmie sporo czasu, zważywszy, jak gwałtownie ogarniała go zawsze agresja. Był gotowy zrobić wszystko, żeby zapewnić Alicji bezpieczeństwo. Teraz jednak okazało się, że nie ma czasu, nie mógł sobie pozwolić na rozwiązanie, którego efekty miały być widoczne dopiero za jakiś nieokreślony czas.

Wyglądało na to, że nie miał specjalnie wyboru. Będą musieli wykonać ten rytuał i stworzyć więź. Jak najszybciej. Wtedy będzie mógł czuć, że ona jest bezpieczna. Jeśli tylko to się faktycznie uda, zniknie wszystko, czego się najbardziej bał. Musiał zaryzykować, nie miał już innego wyjścia – bardziej niż tego cholernego jeziora obawiał się siebie samego. Widmo szalu wydawało mu się w tej chwili o wiele gorsze niż jakiegokolwiek zjawy czyhające w wodnych odmętach.

– Ale... co my teraz zrobimy? – jęknęła Alicja, wrywając go z przemyśleń.

Widział pytanie w jej zatrwożonym spojrzeniu. Czekala na jego reakcję.

Uśmiechnął się do niej ciepło i popchnął ją lekko, kładąc delikatnie z powrotem na łóżku, po czym uniósł się nad nią, patrząc jej w oczy.

– No, jak to co? – Poglaskał ją po włosach, zanim pochylił się, żeby ją pocałować – To, co trzeba.